

ZARYS LITERATURY POLSKIEJ

Z OSTATNICH LAT DWUDZIESTU.

24

ZARYS LITERATURY POLSKIEJ

z ostatnich lat dwudziestu.

PRZEZ

D-ra Piotra Chmielowskiego.

WYDANIE DRUGIE, POPRAWIONE I ZNACZNIE POWIĘKSZONE.



WARSZAWA.

—
Nakładem Księgarni A. W. Gruszeckiego,
Mazowiecka, 16.

—
1886.

884(091)'186-1884



Дозволено Цензурою

Варшава, 4 (16) Ноября 1885 года.

3082/52



198851

KD. 884 „1864/1897” (091)

~~~~~  
DRUK IG. ZAWISZEWSKIEGO, NOWY-ŚWIAT 42.

K-116/76 | 10



## **T r e ś ć.**

---

Przedmowa do wydania II-go.

Przedmowa do wydania I-go.

### **CZĘŚĆ PIERWSZA.**

#### **Przekonania i dążności.**

**Rozdział I:** Stan rzeczy po r. 1864. — Zestawienie go z analogicznym stanem po r. 1831. — Różnice. — Oddziaływanie przeciw apatii. — Położenie Galicyi. — Hasło pracy przemysłowo-handlowej i nauki; zwrot do polityki. — Reforma włościańska. — Rolnictwo, przemysł, handel. — Oświata. — Szkoła Główna; jej wpływ. — Nowe przekonania i dążności; ich źródła. — Porównanie z „Wiekem oświeconym;” podobieństwa i różnice.

**Rozdział II:** Śmierć lub milczenie wielkich poetów. — Słabe odgłosy drugorzędnych. — Epigonowie romantyzmu. — Liryka płaczliwa i mglista. — Oburzenie umysłów trzeźwych. — Wyprawa przeciwko zmęczonemu Pegazowi. — Zachowanie się poetów: jedni hałasują na wiek XIX, inni, o wiele mniej liczni, solidaryzują się z jego hałasami.

**Rozdział III:** Przejsie od krytyki poetów do krytyki powag. — Wystąpienie „Przeglądu tygodniowego”. — My i Wy. — Formowanie się programu; jego luźność. — Kwestye podejmowane przez młodzież. — Dobrobyt materyalny. — Emancypacja kobiet. — Darwinizm. — Brak jednoczącego wszystkich hasła.

**Rozdział IV:** Zarys przemiany pojęć filozoficznych w ciągu XIX wieku. — Do czego lgnęła młodzież. — Materyalizm; metoda eksperymentalna. —

Pozytywizm staje się hasłem. — Niewłaściwość téj nazwy. — Czego istotnie chcieli nasi pozytywiści? — Stara i młoda prasa. — Główniejsze organa. — Rezultaty polemiki.

**Rozdział V:** Dążności polityczno-społeczne mogły się swobodnie sformułować po za granicami Królestwa. — Wpływ wypadków z r. 1866. — Stan polityczny Galicyi. — Usposobienie umysłów. — Wpływ wychodźstwa coraz bardziej maleje. — Czasopisma emigracyjne z r. 1866 i 1867. — Powolne tworzenie się stronnictwa zachowawczego. — „Czas“ i „Przegląd polski“. — Dziennikarstwo lwowskie. — „Dziennik literacki i polityczny“. — „Gmina“, — „Teka Stańczyka“. — Polemika przez nią wywołana. — „Gazeta Narodowa“. — „Dziennik polski“. — „Świt“. — „Przegląd lwowski.“ — „Gazeta Lwowska“, oraz „Przewodnik naukowy i literacki.“ — Opozycja krakowska. — „Kraj“ — Dalsza działalność Stańczyków. — Środki przez nich użyte. — Stosunek ich do idei postępowych. — Po latach dziesięciu. — W. Ks. Poznańskie. — „Oświata“. — „Przegląd wielkopolski“. — „Tygodnik wielkopolski“. — Prawa majowe. — „Dziennik Poznański“. — Towarzystwo przyjaciół nauk. — Prusy Zachodnie. — „Gazeta toruńska“. — Szląsk — Karol Miarka. — „Katolik“.

**Rozdział VI:** Nowa faza walki starych z młodymi. — Przemiany, spowodowane doświadczeniem i namysłem. — Przetwarzanie się organów młodej prasy. — Powstanie nowych. — „Atencum.“ — Zachowanie się główniejszych organów starej prasy. — Ogólna charakterystyka niektórych.

**Rozdział VII:** „Dyagnoza“ Ludwika Wolskiego i polemika z jęj powodu. — Zwycięstwo polityki Stańczyków. — Ministerium Taafego. — Zmiana w poglądach społecznych Stańczyków. — Śmierć Szujskiego. — „Teka Nieczui“. — Rozwiązanie się stronnictwa zewnętrzne, przyrost wewnętrzny. — Młodzi Stańczycy. — „Przegląd powszechny“. — Ludwik Masłowski i „Listy do przyjaciela“. — Oddziaływanie Krakowa na Warszawę. — „Niwa“. — Artykuł Ludwika Górskiego. — „Młody konserwatyzm“ warszawski. — „Słowo“. — „Rola“. — Obrona ideałów postępowych we Lwowie, Krakowie i Warszawie. — „Prawda“. — „Przegląd tygodniowy“ i radykalizm. — „Wędrowiec“. — „Kuryer Codzienny“. — „Kraj“. — Wykaz czasopism polskich z r. 1884.

## CZEŚĆ DRUGA.

### Osoby i dzieła.

**Rozdział I:** Powieściopisarze: Kraszewski, Jeż, Zacharyasiewicz, Pietkiewicz, Wilczyński, Bykowski, Marrené, Sadowska, Ilnicka; Orzeszkowa, Sienkiewicz, Głowacki, Przyborowski, Jordan, Kl. Junosza, Dygasiński, Kościatkowska, Szeliga; Lam, Bałucki, Sabowski, Łoziński, Chłędowski, Chłędowska, Sahi-bej, Sewer, Rogosz, Śnieżko Zapolska i inni.

**Rozdział III:** Komedyopisarze: Jan Fredro, Koziembrodzki, Narzyski, Lubowski, Sarnecki, Zalewski, Bliziński i inni. — Dramaturgowie: Bełcikowski, Rapacki, Br. Grabowski, Komorowski, Świętochowski, Nossig. — Epicy i lirycy: Faleński, Szymanowski, Sowiński, Aspis, Michaud, Asnyk, Szanser, Rzętkowski, Gomulicki, Grudziński, Jankowski, Bartusówna, Konopnicka i inni.

**Rozdział III:** Przemiana metody badań dziejowych i filozofja dziejów. — Wydawnictwa źródeł: August Bielowski, Antoni Zygmunt Helcel, Romuald Hube. — Historycy: Waleryan Kalinka, Antoni Walewski, Izydor Szaraniewicz, Józef Szujski, Tadeusz Wojciechowski, Ksawery Liske i jego uczniowie, Wojciech Kętrzyński, Ludwik Kubala, Anatol Lewicki, August Sokołowski, Michał Bobrzyński, Stanisław Smolka, Wincenty Zakrzewski. Wychowawcy seminarium krakowskiego. — Samoucy: Lucyan Tatomir, Bernard Kalicki, Klemens Kantecki. — Józef Kazimierz Plebański, Ernest Świeżawski, Adolf Pawiński, Aleksander Jabłonowski, Stosław Łaguna, Tadeusz Korzon, Maryan Dubiecki, A. Kraushar, Władysław Smoleński, Parczewski, Kazimierz Waliszewski i in. — Kazimierz Jarochoński, Leon Wegner, Wł. Łebski, Maks. Kantecki. — Józef Rolle. — Geografia. — Podróżopisarstwo. — Historia literatury. — Wydawnictwa źródeł. — Bibliografowie: Karol Estrejcher, Władysław Wisłocki. — Autorowie podręczników. — Badacze: Aleksander Tyszyński, Antoni Małecki, Wł. Nehring, K. Mecherzyński, J. Rymarkiewicz, Lucyan Siemiński, Stanisław Tarnowski, Teofil Ziemia, Józef Tretiak, Henryk Biegeleisen i inni wychowawcy seminarium lwowskiego. — Włodzimierz Spasowicz, Adam Rzążewski, Bronisław Chlebowski, A. G. Bem. — Dzieje sztuki. — Krytycy literaccy i artystyczni: Mieczysław Pawlikowski, L. Dębicki, Kazimierz Kaszewski, Stanisław Krzemiński, Józef Kotarbiński, Antoni Sygietyński, Władysław Bo-

gustawski, Dyonizy Henkiel i inni. — Historia literatury powszechnej.

**Rozdział IV:** Ogólny rzut oka na stan nauk u nas. — Filozofija: Henryk Struve; Stefan Pawlicki, Maryan Morawski, Ignacy Skrochowski, Antoni Langer, Julijan Ochorowicz, Franciszek Krupiński, F. Bogacki, Henryk Goldberg, Władysław Kozłowski, J. W. Dawid, Ludwik Przysiecki; Maurycy Straszewski, Seweryn Smolikowski, Molicki, Al. Raciborski, W. Dzieduszycki; Kaliszewski. — Nauki ekonomiczne i statystyka: Józef Supiński, Leon Biliński, Witold Załęski. — Nauki polityczne. — Popularyzatorowie. — Socyologija. — Nauki przyrodnicze. — Historia naturalna. — Fizyka i chemija. — Popularyzatorowie. — Medycyna. Czasopisma. Główniejsi badacze. — Filologija klasyczna i polska. — Mitologija. — Matematyka. — Pedagogika. — Literatura dla dzieci i dla ludu. — Akademia Umiejętności i Towarzystwa naukowe. — Jubileusze i zjazdy. — Zakończenie.

## Przedmowa do wydania 2-go.

---

Kiedy przed pięciu laty książka ta po raz pierwszy wyszła z druku, powstał w prasie warszawskiej „huczek” niemały: posypały się najprzód wzmianki, uprzedzające czytelników zgóry, bez żadnego rozbioru, o małej jej wartości, potem recenzje najrozmaitszego rodzaju: i dowcipne, które odczytywałem z przyjemnością, lubo mi ich autorowie niejedną szpileczkę za skórę wpuścić chcieli, i ciężko poważne, które zdawały się domagać bardzo głębokiego namysłu, i głupio-złośliwe, w których jaskrawo uwydatniona ignorancja podawała dłoń przyjazną, ale nieudolną, chęci szkodenia mi w opinii ogółu... A ktoby tam zresztą zadawał sobie trud układania tych głosów niezgodnych w jakieś akordy!.. Powiem krótko: nie brakło przychylnych, lecz daleko więcej było wrogich mi okrzyków; nie brakło uwag rozsądnych, lecz...

O mało co nie napisałem niegrzeczności; lepiej ją powstrzymać, kierując się przysłowiem wschodniem o mowie i milczeniu. Owszem, nie myśląc nikomu dawać powodu do posądzania mnie o zarozumiałość, wyznam, że starałem się skorzystać ze wszystkiego, co o książce mojej pisano. W szczególności wszakże muszę wyróżnić dwie oceny, z których jedna poruszyła kwestyę metody, druga—szczegół odnoszący się do pewnej gałęzi literatury naukowej.

W „Bibliotece Warszawskiej” zarzucono mi, że zupełnie niepotrzebnie, wbrów metodzie naukowej, podzieliłem mój *Zarys* na dwie części, gdy zdaniem recenzenta należało zlać je w jedną całość, przez co uniknęłoby się,

między innemi, powtarzania niektórych nazwisk. Nie przecząc, że przedstawienie całego ruchu umysłowego na jednym obrazie bardziej odpowiadałoby umiejętnemu sposobowi traktowania przedmiotu, zwrócę jednak uwagę na charakter mojego dziełka, zaznaczony wyraźnie w przedmowie do 1-go wydania a zupełnie pominięty w ocenie „Biblioteki” jak i we wszystkich zresztą innych znanych mi rozbiorach. Nie pisałem *dziejów* literatury okresu, który jest dopiero w początkach swoich, lecz zarys mający cechę publicystyczną, a więc uwzględniający te objawy, choćby w gruncie rzeczy małoważne, i te osoby, choćby niezbyt utalentowane, które w opisywanym przeze mnie przeciągu czasu uwydatniły się czyli zwróciły na siebie oczy ogółu, co nie przeszkadza wcale, by potem o nich zapomniano. Kreśląc przebieg poglądów postępowych w społeczeństwie naszym, nie mogłem w żaden sposób w jednym obrazie pomieścić tych, co brali żywy i ciągły w nim udział razem z tymi, co stali na uboczu, pracami artystycznymi lub naukowymi zajęci. Dlatego, że tworzyli i działali, należała im się wzmianka; ale dla takiej wzmianki nie było miejsca w ogólnym rzucie oka na ścieranie się przekonań, gdyż oni na tę stronę ruchu umysłowego nie oddziaływali. Prócz tego byli i są ludzie, którzy nie takiego nie stworzyli, coby im dało prawo nazywania się „osobistością” literacką czy naukową, a jednak na wyrobienie pojęć za pośrednictwem dziennikarstwa wpływali silnie i w pewnej chwili odegrali jakąś rolę, by następnie usunąć się ze świata lub z widowni zapasów umysłowych. A wreszcie, są i tacy, którzy w pewnej części działalności swojej są publicystami a w innéj—całkiem przedmiotowymi badaczami lub twórcami. Dla uwydatnienia tych różnorodnych względów nie widziałem dogodniejszego środka nad podział książki na dwie części: pierwsza zarysowuje działalność publicystów, druga „osobistości” literacko-naukowe, które pracami swojemi w różnych kierunkach zyskały sobie imię twórców

lub badaczów bez względu na to, czy publicystami były czy nie.

Innej zupełnie strony dotknął p. Władysław Matlakowski w „Gazecie lekarskiej” (r. 1881, Nr. 35). On jeden tylko spełnił istotne zadanie krytyka; wskazał wyraźnie braki mojego *Zarysu*, w téj części, gdzie była mowa o medycynie. Należy mu się za to publiczne ode mnie podziękowanie... Gdyby w ten sposób inni specjaliści zajęli się byli wytknięciem usterek i opuszczeń w różnych działach beletrystyki i nauki, mógłbym obecnie o wiele lepiej niż poprzednio spełnić obowiązek sprawozdawcy z rozwoju społecznego literatury, rzeczą bowiem jest zrozumiałą, że wszystkowiedzem być nie mogę. Składając atoli dzięki memu recenzentowi, muszę dać wyjaśnienie w sprawie ogólnych jego poglądów na zakres dziejów piśmiennictwa. Zgadzam się z nim, że rozwój nauk specjalnych nie powinien właściwie być przedmiotem obrabianym przez historyka literatury, ale przez historyka nauk albo wogóle albo poszczególne; atoli nie mogę się zgodzić na to, żeby dziejopis piśmiennictwa, skoro dotyka działu nauki, miał go opracowywać „równie sumiennie i samodzielnie jak dział beletrystyczny”, gdyż takie wymaganie przy dzisiejszem rozgałęzieniu się nauk, kiedy nawet we wszystkich częściach jednej specjalnej dziedziny nie można być zarówno kompetentnym sędzią, jest wprost niemożliwem do spełnienia. Gdyby u nas istniały nie mówię historye nauk, ale choćby tylko sprawozdania krytyczne ze wszystkich działów nauki, nie poruszałbym téj sprawy wcale; ale gdy ich brak prawie zupełny, poczytywałem sobie za obowiązek, ażeby publiczność, dla której pisana jest moja książka, zaznajomiła się z nazwiskami przynajmniej przedstawicieli nauki, ażeby unaoczniała sobie ten fakt, że poza obrębem beletrystów, których zna, bo czyta, istnieją ludzie zasłużeni dla kraju swojemi pracami specjalnemi. Że ich działalnośći równie szczegółowo jak beletrystów nie przedstawiam, to oprócz

wskazanego już powodu, wynika z przeznaczenia książki mojej. Krytyczne zobrazowanie badań specjalnych byłoby zrozumiałem i zajmującym tylko dla specjalistów, a niezrozumiałem niemal dla tego koła czytelników, dla którego pisałem. Zresztą nie można gardzić tém co niekiedy z lekceważeniem lub politowaniem nazywamy „poczytnością”. Im więcej ludzi czyta jakiego autora, tém myśli tegoż szerszy wpływ wywierać muszą, gdyż je sobie świadomie czy bezwiednie czytelnicy przyswajają. Jeżeli zatem idzie o zobrazowanie ruchu umysłowego, to niezbędną jest rzeczą mieć przedewszystkiém na uwadze tych, co poczytnymi się stali lub stają, gdyż od nich zarówno złe jak dobre myśli rozszerzają się na ogół czytających. Niewątpliwie pożądanem jest wielce, ażeby poczytność rozciągała się i na książki naukowe, nie tylko przez zniżanie poziomu tych książek, ale także przez podnoszenie poziomu umysłowości czytelników; lecz to sprawa teraźniejszości i całych okresów przyszłych, a tymczasem liczyć się trzeba ze stanem istniejącym.

Z tego atoli wychodząc punktu widzenia mógłby mi ktoś powiedzieć, że poczytniejszymi jeszcze od belletrystyki są niektóre działy literatury teologicznej (modlitewniki, żywoty świętych i t. p.), a ja o nich ani słówkiem w *Zarysie* swoim nie wspominam. Ale zarzut by to był zupełnie powierzchowny. W książkach tego rodzaju treść jest od wieków ta sama, a i forma nawet bardzo mało zwykle się zmienia. W dziejach literatury naszej XIV—XVI wieku mówi się o nich i mówić się musi, gdyż wnosily one wówczas—do piśmiennictwa naszego—pierwiastek nowy, w poprzednich wiekach niezpany; ale dziś o nich rozprawać w obrazie ruchu piśmienniczego znaczyłoby to samo, co w życiorysie jakiego męża nadmieniać, że jadł, spał i ubierał się.

Z tegoż samego powodu nie wspominam w swoim *Zasysie* o zawartości czasopism, które w żywym ruchu, ja-



ki z powodu starcia się nowych poglądów ze starszymi wynikał, nie uczestniczyły. Zamilczenie to nie znaczy bynajmniej, żebym lekceważył ich byt, żebym pisarzom, co w nich pracowali, wszelkiej odmawiał zasługi. Jak nie lekceważyć bynajmniej owych działów literatury teologicznej, bo wiem, że na ukształtowanie umysłów znacznej liczby ludzi wpływają, tak też rozumiem znaczenie czasopism, które wszedłszy raz na pewną drogę, kroczą po niej stale, roznosząc promyki oświaty pośród społeczeństwa. Gdy tego rodzaju czasopisma po raz pierwszy u nas zakładano, stanowiły one w rozwoju literatury krok ważny naprzód i w jej dziejach dawniejszych znaleźć mogą bardzo zaszczytne wspomnienie; ale rozszerzać się w opisie chwil bieżących nad ich znaczeniem, byłoby już pochwałą zbyt spóźnioną. Dzieje zajmują się zmianami, a trwanie w raz obranym kierunku zaznaczają tylko. Nowe prądy, nowe żywioły w obrazie rozwoju jakiegokolwiek zjawiska muszą górować nad starymi, choćby nawet miały się kiedyś okazać w swém dziejowém znaczeniu niezbyt doniosłymi. Wy powiedziałem to już w przedmowie do 1-go wydania, ale ponieważ w ocenach mej książki nie chciano uwzględnić tej uwagi, zmuszonym się czuję do powtórzenia jej z naciskiem i na tém jeszcze miejscu.

Nie przypuszczam, ażeby wypowiedziane tu myśli mogły się przyczynić do zmiany poglądu na całość dziełka u tych, co je w 1-ém wydaniu nieprzychylnie ocenili, gdyż pod względem przekonań ogólnych nie doznało ono zmiany; sprostowaniu uległy tylko szczegóły; uzupełnieniu zaś—wszystko zarówno w 1-ój jak w 2-ój części. Mam atoli nadzieję, że ci, którzy będą się mogli zdobyć na bezstronność, przyznać mi zechcą, że żadna osobista pobudka nie wpływała na przedstawienie w ujemny lub dodatni sposób zarówno całego ruchu, który opisywałem, jak i poszczególnych jego objawów.

---

## Przedmowa do wydania 1-go.

---

Niejednokrotnie już zapewne słyszeliście, czytelnicy, zdania bardzo poważne o tém, że niepodobieństwem jest pisać dzieje społeczne.

Ażeby dowieść tego twierdzenia, przytaczano rozmaite, zarówno słuszne, jak i niesłuszne powody. Nie mam zamiaru ani ich zbijać, ani popierać, ani zwiększać ich liczby; zgóry tylko uprzedzić muszę, że szkic, który czytelnikom podaję, w myśli mojej miał już cechy bardziej publicystyczne, niż historyczne. Na obraz dziejowy zdobyć się nie mogłem; bo mnóstwo jest rzeczy niejasnych, więcéj jeszcze niezbadanych, albo mnie nieznanych. Wołałem więc w zarysie literackim starać się o rozjaśnienie dziś jeszcze zajmujących pytań, za pośrednictwem tego, co o tych pytaniach mówiono i pisano w ostatnich czasach; wołałem nawet posilkować się trochę formą pamiętnikową, wspomnieniami osobistemi, aniżeli porywać się na kreślenie obrazu dziejowego, któryby z konieczności niezupełnym być musiał. Z sympatjami i antypatjami swojemi nie kryję się bynajmniej; mimo to usilnie dbać będę o zachowanie sądu bezstronnego, na jaki natura ludzka wogóle, a moja wszczegółności zdobyć się będzie mogła.

Mimo wszystkie wyrzekania niepoprawnych czarnowidzów, którzy okres nasz piętnują zarzutami bezbarwności i braku charakteru; mimo wszystkie kwilenia istot senty-

mentalnych, które drżąc lękają się strasznój nawały prozy na krainę ideałów; mimo wszelkie krzyki wsteczników, co pod stopami społecznego pokolenia widzą już przepaść bezdenną,—nie można przecież rozpaczać i, nie bojąc się nawet posądzenia o optymizm, wolno zauważyć, że i w tej nieszczęśliwej chwili znaleźć nietrudno objawy nie tylko zastanowienia, ale i serca naszego godne. Jest do czego się przywiązać, jest przeciw czemu walczyć, a choć jest przeciw czemu się oburzać, jest też co i kochać; bo na obszarach literatury naszej nie martwota, rozkładowi ulegająca, ale nadziei pełne życie panuje,—życie, znajdujące swój wyraz w walce różnorodnych pojęć i kierunków. Kto się chce przyjrzeć zmiennym tej walki kolejom, może choć jakie-takie znajdzie wskazówki w tém, co tu napisałem.

O wyczerpanie przedmiotu bynajmniej mi nie chodziło; przekonany, że nie spis dzieł, katalog autorów i daty biograficzne stanowią dzieje literatury, ale pochwycenie przeważnego i wpływowego w danym czasie prądu myśli i dążeń społeczeństwa; mniej zwracałem uwagi na to, że tę lub ową książkę pominię, że tego lub owego autora opuszczę, bylebym tylko potrafił wiernie odtworzyć duchowy nastrój wziętego pod rozbiór okresu, bylebym nie pominął takich objawów, które okresowi temu ton i znaczenie nadają. Pochwycić charakterystyczne rysy w fizyognomii moralnej naszego najnowszego rozwoju ducha,—oto zadanie które spełnić zamierzyłem.

Jeżeli czytelnik, krytycznym okiem przerzucający te karty, spostrzeże, iż nierównomiernie rozpisywałem się o postępowym i zachowawczym kierunku; jeżeli zobaczy przewagę obszernego traktowania ruchu sił młodych: to usprawiedliwienie takiego sposobu postępowania znajdzie w powyższej właśnie uwadze. Nie to bowiem, co jest dalszym tylko ciągiem poprzedniego stanu rzeczy, ale dopiero nowe dążności i nowe myśli stanowią charakterystyczne cechy

nowego okresu. Dawniejszy ów stan rzeczy uwzględnia się głównie o tyle, o ile on wywołuje walkę z świeżymi prądami, o ile zaznacza swój stosunek do tworzącej się odmienniej sytuacji. Nie lekceważenie zatem zasług lub zdolności starszego pokolenia spowodowało mniejsze, szczuplejsze rozmiarami opracowanie jego działalności; ale ten fakt, że zdolności te i zasługi znane już są dobrze społeczeństwu, gdyż dały się poznać na długo przed obranym przeze mnie chronologicznym punktem wyjścia.

Jedna jeszcze uwaga, wywołana wielokrotném doświadczeniem z chwili bieżącej. Jeżeli jaki ustęp razić będzie pewne uświęcone zwyczajem przekonania, prosilibym o najsurowszą nawet jego ocenę, byleby tylko wolną od posądzeń i insynuacji.



## CZĘŚĆ PIERWSZA.

---

### Przekonania i dążności.



## I.

Stan rzeczy po r. 1864. — Zestawienie go z analogicznym stanem po r. 1831.—Różnice. — Oddziaływanie przeciw apatii. — Położenie Galicyi. — Hasło pracy przemysłowo-handlowej i nauki; zwrot do polityki.—Reforma włościańska. — Rolnictwo, przemysł, handel. — Oświata. — Szkoła Główna; jej wpływ.— Nowe przekonania i dążności; ich źródła. — Porównanie z „Wiekiem oświeconym;” podobieństwa i różnice.

Jeżeli pod wielu względami podobne są do siebie czasy, następujące po roku 1831 i 1864, to podobieństwo to pod względem literackim sprowadza się do najmniejszych rozmiarów. Po roku 1864 niema tego rozłamu piśmiennictwa na dwa odrębne niejako światy, z których jeden jaśniejze wszystkimi blaskami poezyi, a drugi bardzo powoli i nader mozolnie się zapełnia produkeyami umysłowemi, do których skolatane społeczeństwo w podobnym czasie nie czuje wielkiego pociągu. Jakkolwiek bowiem wielu utalentowanych ludzi kraj opuściło, to jednakże pomiędzy nimi jedna tylko rzeczywista znakomitość się znajdowała, t. j. Józef Ignacy Kraszewski, a nadto, z bardzo nielicznymi wyjątkami wszyscy autorowie mogli ogłaszać swe pisma i w kraju; stali się zatem dla niego siłą napół tylko straconą, o tyle, że nie mogli czę-

stokroć społeczeństwa swego obserwować zblizka, a przez to pozbawiali się téj znajomości bieżących interesów, która każdemu utworowi piśmienniczemu nadaje żywotność, a w jego wpływie na czytelników nadzwyczaj doniosłym jest czynnikiem.

Wprawdzie z samego początku po katastrofie, wychodźcy próbowali podjąć nie tradycyi z czasów po roku 1831, próbowali wpływać na poglądy i opinią narodu za pośrednictwem ogłaszanych przez siebie wydawnictw; ale usiłowania te były bardzo krótkotrwałe i szerszego wpływu na ogół wywrzeć nie potrafiły. Widownią działalności piśmienniczej wychodźstwa nie była teraz Francya, ale Szwajcarya i Saksonia. Jakkolwiek bowiem znaczna część młodzieży zwłaszcza podążyla do Paryża, ale ogniska literackiego założyć tam zrazu nie mogła, czy nie umiała.

W Lipsku od 1 maja 1864 roku zaczął wychodzić dziennik polityczny, literacki i naukowy „Ojczyzna”. W ciągu tegoż jeszcze roku musiano zmienić miejsce druku; obrano Bendlikon pod Zurychem, gdzie założono własną drukarnię. Ale i tu niedługo dziennik ten istniał; przestał wychodzić z początkiem października 1865 roku. Równie krótkotrwałem było życie „Pisma Zbiorowego,” wydawanego w Paryżu, ale drukowanego w Bendlikonie r. 1865. Trzy tylko zeszyty tego wydawnictwa ukazało się na świat. Nie był to bynajmniej wyłączny organ młodzieży; obok nazwisk nieznanych wtedy ogółowi pojawiały się tu podpisy autorów z czasów dawniejszych. I tak pomieszczał tu swe artykuły Henryk Szmitt, ks. F. Malinowski, Teofil Lenartowicz, Cyprian Norwid, Jerzy Laskarys i Karol Pieńkowski. Z młodszego pokolenia wystąpili tu dwaj mianowicie pisarze, którzy późniejszą działalnością szerszy rozgłos zyskali: Władysław Tarnowski (Ernest Buława) i Mieczysław Dzikowski, a nadto kilku innych, któ-



rych imiona nie upamiętniły się dalszemi pracami (Gasztold, T. Cieszyński, Przewłocki, W. Skórzewski, M. Idzikowski, A. Pieńkowski i t. d.). Jako wyłączny organ młodzieży podawał się już na samym tytule dwutygodnik najprzód, a potem miesięcznik p. n. „Przyszłość,” wydawany w Genewie r. 1866. Ale i to czasopismo zawieszone zostało na 10 numerze. Równocześnie z tą „Przyszłością” wychodził w Dreźnie „Przegląd powszechny,” pismo naukowe, literackie i artystyczne, którym przeważnie kierował M. Dzikowski, przy współpracownictwie Jeża, Wiktora Heltmana, Bohdana Zaleskiego, Zacharyasiewicza, J. I. Kraszewskiego it.d. Wszystkich zeszytów wyszło tylko 4....

I w kraju liczono z początku na wychodztwo, chwając je, że odrazu wzięło się do pracy i nauki; obiecywano sobie z niego wielkie pożytki tak na polu przemysłowym, jak i literackim; ale niebawem przestano oglądać się na nie i zaczęto się bez niego obchodzić, o ile naturalnie co zdolniejsi wychodźcy nie wzięli udziału w piśmiennictwie krajowym.

Zatamowanie bowiem ruchu literackiego w kraju nie przedstawiło się tak jaskrawo, jak po roku 1831:—wszystkie prawie pisma dawniej istniejące wychodziły w dalszym ciągu, lub nawet powstawały nowe. Było ich sporo: w Warszawie *pięć* dzienników, *czternaście* tygodników, *jeden* miesięcznik i *jedno* pismo zbiorowe; w Galicyi *trzy* dzienniki, *trzy* pisma wychodzące dwa razy na tydzień, *trzy* tygodniki, *jedno* wydawnictwo pojawiające się trzy razy na miesiąc, *jedno* — w nicznaczonej terminach; w W. Ks. Poznańskim: *jeden* dziennik, *jedno* pismo sześciotygodniowe i *jeden* rocznik; na Szlęzku austriackim: *jeden* tygodnik. W Wilnie tylko jedyne czasopismo polskie przestało w tym czasie wychodzić.

Rok 1864 wykazuje upadek dla braku prenumeratorów, dwu jedynie wydawnictw warszawskich: „Czytelnia

Niedzielną" i „Roczników gospodarstwa krajowego,” które trzy lata przedtém miały 5000 przedpłacicieli, a w chwili swego upadku tylko 80. Wogóle rok ten był niepomysłnym dla czasopiśmiennictwa; gdy bowiem w r. 1862 liczyły pisma literackie ogółem prenumeratorów piętnaście tysięcy, to ta liczba spadła wtedy do połowy (zob. *Biblioteka Warszawska* 1864, tom III, str. 354, 5). Stan ten wszakże trwał niedługo; bo zaraz w roku następnym zjawia się znaczna liczba nowych czasopism; powstają: *Kurier Codzienny*, *Bluszcz*, *Kłosy*, *Opiekun Domowy*, *Ekonomista*, *Rodzina*, *Gazeta muzyczna i teatralna*, *Bazar*. A jakkolwiek istnienie trzech ostatnich było bardzo krótkotrwałe, to inne natomiast, a mianowicie: *Opiekun Domowy*, zyskały odrazu wielką liczbę czytelników i do dziś dnia działalność swoją, nieraz merytorycznie bardzo świetną, rozwijają; przyczém pamiętać potrzeba, że *Opiekun Domowy* nosi obecnie nazwę *Tygodnika Powszechnego*.

Fakt ten dowodzi z jednej strony zmiany stosunków wydawniczych, a z drugiej—zwiększenia się potrzeby pokarmu umysłowego. Przed rokiem 1830 wydawanie czasopism pozostawało w ręku literatów, którzy nie szukali w tém zajęciu zysków; autorowie pisali bezinteresownie i o honoraryach nie marzyli; nie więc dziwnego, że gdy owych bardziej przedsiębiorczych literatów zabrakło, pisma musiały przestać wychodzić, a autorowie, nie na tém nie tracąc, nie czuli nieodzownej potrzeby czasowych wydawnictw. Obecnie wydawnictwa takie dostały się przeważnie w ręce przemysłowców, którzy, uważając je za interes, dbali oczywiście o to, ażeby interes ten nie zmarznął; podtrzymywali go więc i wtedy nawet, gdy czasy były ciężkie, a pisma nie przynosiły zysków dawniejszych. Jednocześnie jednak nie należy zapominać, że ilość czasopism i ich rozpowszechnienie, jeżeli nie świadczy o stopniu oświaty w kraju, to w każdym razie daje nam poznać

doniosłość jej promieni; wskazuje, jakie i jak wielkie warstwy społeczne z jej dobrodziejstw korzystają. Powstanie wyliczonych powyżej czasopism może być dostatecznym dowodem, że potrzeba czytania wzmogła się wśród ogółu znacznie, że popyt na pracę umysłową nie tylko nie ustawał, ale zwiększał się ciągle; przedsiębiorcy bowiem nie rezykowaliby swego kapitału na rzecz, nie mającą pokupu. Rozumie się, że nie wchodzę na teraz w treść i wartość wewnętrzną tych wydawnictw, ani też nie myślę bynajmniej twierdzić, jakoby ówczesna liczba czasopism była zupełnie odpowiednią ilości liczebnej narodu; chciałem tylko przez zestawienie kilku cyfr stwierdzić fakt wyższości tego okresu literatury naszej nad bezpośrednio poprzedzającym pod względem rozpowszechnienia czasopism, a zatem i chęci do czytania. Jest-to więc *względne* jedynie, a nie *bezwzględne*, oznaczenie wartości tej chwili literackiej, chwili zbyt ważnej w dziejach naszego społeczeństwa, ażeby ją można bez bliższej rozwagi pominąć. Jeżeli w ogólności takie zwiększenie się liczby czasopism zwróciłoby musiało uwagę w każdym czasie, w każdej dobie rozwoju; to témbardziej zastanowić nas powinno w tej tak niepospolicie zawichrzonej dobie, która do pracy cichiej na polu piśmiennictwa zachęcać się nie zdawała, przedstawiając myśli i działalności ogółu zadania zarówno trudne do rozwikłania, jak tém bardziej do przeprowadzenia ich w praktyce życia.

W Galicyi warunki te przedstawiały się stosunkowo najlepiej. Długo gnębiona germanizacyjnym systemem Metternicha i Bacha, odetchnęła ona swobodniej pod koniec roku 1859, po kampanii włoskiej, zakończonej nieomyślnie dla Austrii. Wyszło wówczas rozporządzenie cesarza Franciszka Józefa, ogłaszające, iżby zaniechano ogólnego prawidła z 9 grudnia 1854 r., które orzekało, że w wyższych klasach gimnazjalnych język niemiecki

jako wykładowy ma mieć przewagę, a tylko przy egzaminach dojrzałości ściśle egzaminowano i z niemieckiego. Wprawdzie rozporządzenie to nie zostało w czyn wprowadzone natychmiast, ale przynajmniej dało nadzieję pożądaną w tym kierunku zmiany, choćby częściowo i powolnie dokonywaną. Jakoż w początkach r. 1860 z radością posłyszano nanowo po wieloletniej przerwie w uniwersytecie jagiellońskim odczyty z dziejów Polski Antoniego Walewskiego w języku krajowym. Tegoż roku w maju, w Krakowie, przy jakimś procesie kryminalnym, prokurator i obrońca przemawiali po polsku. Patent pałdźiernikowy zapewnił wszystkim krajom, składającym monarchię austriacką, rządy autonomiczne. Rozpoczął się nowy okres w rozwoju społecznym i umysłowym; a jakkolwiek za ministeryum Schmerlinga, nieprzyjaznego Słowianom, wiele z tych nadziei, jakie obudził dyplom cesarski, rozwiało się, gdyż rząd okazywał systematyczną względem Galicyi nieufność; to przecież i te swobody, jakie kraj rzeczywście posiadał, wpłynęły ożywczo na ruch myśli, przekonań i dążeń.

Dziennikarstwo, ledwie dyszące poprzednio, wzmogło się teraz na siłach i zaczynało być istotnym organem życia społecznego. Zaszumiało w niém, jak w ulu; najsprzeczniesze poglądy, wypowiedane nieraz z wielką gwałtownością, nietylko już kiełkowały, jak dawniej, ale i bujnie wzrastały na niwie polityczno-społecznej. Korzystając ze swobody słowa dość znacznej, dziennikarze działali na ogół w sposób pobudzający, pędzący do jakiegoś żywszego ruchu w kierunku patryotycznym. Ci, co umiarkowane wyznawali zasady i chcieli uczucie swe pogodzić z istniejącem położeniem (np. kółko krakowskie pod przewodem Antoniego Zygmunta Helcla, lub to, które się zgrupowało około „Głosu,” redagowanego przez Zygmunta Kaczkowskiego), byli w mniejszości i nie mogli równowa-

żyć wpływu „Dziennika literackiego,” „Gazety narodowej,” założonej w r. 1862 przez Ludwika Gumpłowicza, Ludwika Powidaję i Mieczysława Romanowskiego, a nawet w znacznej części i wpływów „Czasu,” którego redakcja w swym ówczesnym składzie była częścią konserwatywną, częścią rewolucyjną. To, co się działo w Królestwie nunczas, nie mogło ochłodzić zapалу tych, co żądni byli ruchu.

Rok 1864 był i dla dziennikarstwa galicyjskiego bardzo krytycznym, z powodu ścieśnienia swobody słowa drukowanego. Ogół czytający rzucił się do prenumerowania pism niemieckich, które mogły dowolnie rozbierać ówczesne sprawy bieżące. Nastąpiła apatia i wśród społeczeństwa i w dziennikarstwie. Nie przeciągnęła się ona jednak długo. Już z końcem 1864 r., a początkiem 1865 widzimy ożywienie w prasie peryodycznej, która oceniwszy położenie kraju, starała się wskazać narodowi drogi dalszego rozwoju.

O ile mi wiadomo,, pierwszy Ludwik Powidaj w artykule: „Polacy i Indyanie,” drukowanym w „Dzienniku Literackim” wypowiedział głośno i dobitnie hasło nowego zwrotu w pracach społecznych. Jaskrawo odmalowawszy grozę wynarodowienia pod działaniem prawa „silniejszej cywilizacji” Niemców, wykazywał błędy dotychczasowego wychowania narodu i ujemne jego nałogi, zalecał zmianę kierunku idealnego na realny, wystawiał handel i przemysł jako prawdziwą potęgę nie tylko ekonomiczną, ale i narodową. „Całe życie nasze umysłowe—mówił—rozpada się wyłącznie na dwa działy: z jednej strony archeologia i historia, z drugiej strony poezja i powieść. Takie jednostronne wychowanie całego narodu nie może być korzystnym dla społeczności naszej. Zajęci przeszłością i przyszłością nie widzimy rzeczywistych potrzeb i braków teraźniejszości. W wszystkich czynnościach naszych jest wiele fantazyi, a mało rozsądku. Kierunek dzisiejszej

oświaty zbyt potęguje wyobraźnię, której wszelka praca wydawać się musi poziomą, niegodną zajęcia; życie zwyczajne wśród obowiązku twardego zdaje się męczarnią, człowiek nią przesiąknięty marzy o jakiejś nieokreślonej bliżej wielkości i sławie... Nie starajmy się na przyszłość o talenta przyjemne, ale o naukę, którąby produkcyjnie zużytkować można było." Przedstawiając los Indyan amerykańskich, których wypiera coraz dalej cywilizacja europejska, grożąc zupełnem ich wyniszczeniem, przepowiadał podobną przyszłość i narodowi własnemu, jeżeli wcześnie nie zabierze się do nauk realnych i do podniesienia dobrobytu materialnego w kraju.

Artykuł ten napisany przez człowieka, który się pracą historycznym i literackim wyłącznie poświęcał, zarówno siłą prawd w nim zawartych, jak i jednostronnością w akcentowaniu konieczności zwrotu ku zabiegom materialnym, zwrócił na siebie uwagę powszechną. Wszystkie prawie pisma w Galicyi i W. Ks. Poznańskiem powtórzyły go w urywkach, występując z uznaniem dla myśli w nim wypowiedzianych, albo poddając je ostrój, jednostronnej krytyce.

"Dziennik Literacki" zbierał poważniejsze w téj mierze głosy i roztrząsał je, zawsze podnosząc doniosłość przewodnich zasad wygłoszonych przez swego współpracownika. Bardzo zręczny i wielce doświadczony redaktor tego czasopisma, Jan Dobrzański, broniąc ich, podawał równocześnie w „Zapiskach literackich” ich rozwinięcie, wskazując różne zawody, w których pożytecznie dla kraju pracować można. „Były u nas (pisał w N-rze 2 „Dziennika Literackiego” z r. 1865) wybory do sejmu, wybory do rady państwa; ilu wybrano z zdolnościami odpowiedniemi temu zadaniu? Wtedy już okazał się w kraju brak wielki ludzi uzdolnionych do zajmowania się sprawami kraju. Porównajmy Polaków, zasiadających w izbie berlińskiej, z deputowanymi naszymi, a wstyd nas ogar-

nać musi. Tam nauka głęboka, specjalna w tym zawodzie; u nas po większej części dyletantyzm i mierność. Ledwie kilka lub kilkanaście indywiduów wysuwa się ponad tę mierność; reszta—to nieme świadki. Ani ich użyć w wydziałach, komisjach, ani w pełnym sejmie... Brak wszędzie specjalnego wykształcenia w naukach ekonomiczno-politycznych, administracyi i prawodawstwa, nietylko miejscowego, lecz europejskiego, brak nawet głębszej znajomości własnego kraju... Idźmy dalej! W całym kraju uczuwać się daje potrzeba spółek rolniczych, spółek przemysłowych i t. p. Wszyscy mówią, piszą nawet o tém, a nikt nie bierze inicjatywy. Dlaczego? Bo nikt nie wykształcił się specjalnie do tego zawodu, więc nie wie, jak się jąć do tego dzieła. Nauki społeczne, nauki handlowe i przemysłowe kwitną za granicami naszego kraju. Instytucye powyższego rodzaju wznoszą się tam szybko jedna po drugiej. My tylko ani teoryi ich nie nabywamy, ani nie chcemy pójść w naukę praktyczną, a rozpoczynać zawód od szeregowca. Za granicą będąc, przyglądamy się tylko instytutom podobnym zdaleka, tak iż wróciwszy, wiemy tylko powierzchownie o ich podstawach i trybie wewnętrznym, więc wróciwszy, nie umielibyśmy kroku postawić, gdyby nam przyszło zawiązywać je u siebie. Uprzedzają więc nas cudzoziemcy i wyzyskują majątki tutejsze... Idźmy jeszcze dalej! Wszyscy czujemy, iż nam potrzeba fabryk, mianowicie przerabiających własne nasze surowe płody. Ale młodzież, która odziedziczy kiedyś majątki po ojcach i mogłaby wznieść je sama czy w spółce, nie oddaje się zawodowi technicznemu, a jeśli się znajduje który, to kontentuje się jakimkolwiek pochwytaniem teoryi, żaden zaś z bogatszej młodzieży nie uczy się potem praktycznie w fabrykach zagranicznych zastosowania téj teoryi. Niedawno zawiązała się była spółka garbarska we Lwowie, a między założycielami nie było nikogo, coby znał się na garbarstwie i umiał praktycznie pokierować

niem. Posunięto zaś nieznajomość rzeczy do tego stopnia, że rękawicznikowi powierzono kierunek garbarni! Runąć więc musiała spółka. Moglibyśmy wyliczyć kilkanaście fabryk założonych w Galicyi, które z tego samego runęły powodu, iż założyciele nie znali się sami na fabrykacyi, więc i nie mogli zdolnych dobrać sobie ludzi... Cóż powiedzieć o innych zawodach życia? Wszędzie gdzie spojrzysz, brak ludzi zdolnych, wykształconych. Na uniwersytecie lwowskim sami prawie profesorowie Niemcy. Dlaczego? Bo młodzież nasza zamało kształci się, zamało pracuje, aby móżdż wyprzedzić współzawodników obcych. Gdzież są w kraju ci ludzie nauki, coby mogli zająć ich posady? Do Krakowa sprowadzić musiano profesorów z Poznańskiego, bo dla wykładu polskiego Niemców nie można było użyć, a w kraju nie było odpowiednich kandydatów. Od kształcenia się do zawodu nauczycielskiego w gimnazjach odwróciła się młodzież polska z powodu przykrego stanowiska Polaków nauczycieli wobec nauczycieli Rusinów i ciągłych stąd zatargów."

W ciągu polemiki wywołanej takimi poglądami, które o materyalizm oskarżali niektórzy, ośmielono się zauważyć, że „literatura, jeżeli ma mieć zadanie dźwigania narodu z upadku, powinna wyrobić w sobie dział, któryby dotykał spraw najżywotniejszych i pouczał społeczność, jak ma pracować, aby stanąć na pewnych podwalinach przeciwko wszelkim wstrząśnieniom,” że „inteligencya narodowa winna przez piśmiennictwo nie tylko oddziaływać na serce, ale wprost wykazywać, jak naród ma chodzić około interesów materyalnych.” Żądanie zaś to gruntovano na przekonaniu, że „główną podstawą duchowego rozwoju w narodzie jest materyalne bogactwo,” że gdy „przez pracę materyalną powiększymy bogactwo ogólne, wtenczas dopiero będziemy wspierali stowarzyszenia miejskie, podniesiemy fundusz towarzystw naukowych, będziemy mogli za bezcen pomiędzy ludem rozpowszechniać



odpowiednie książki, wtedy i biblioteki się pomnożą, przedsiębiorstwo literackie znajdzie zasilek, wtenczas każdy ruch umysłowy dojrzeje, a nie rozbije się, jak dzisiaj,—o brak funduszków.” (*Dziennik literacki*; 1865, Nr. 7 i 8).

Zgodnie z temi przekonaniemmi rozpatrywano szczegółowo kwestyą uprzystępnienia oświaty za pośrednictwem tanich wydawnictw, kwestyą wpływu młodzieży na rozbudzenie życia umysłowego po miasteczkach, kwestyą odczytów popularnych i t. d. Starano się zapoznawać z wynikami badań naukowych za granicą. Władysław Zawadzki przetłumaczył „Historyą cywilizacyi w Anglii” Tomasza Buckle’a, a niebawem znaleźli się tacy, co teorye historyka angielskiego zaczęli stosować do dziejów polskich, przynajmniej powierzchownie, jak np. Henryk Szmitt w ocenie dzieł Koronowicza i Szujskiego, i tacy, co je popularyzowali, np. Kazimierz Chłędowski, który najprzód wystąpił z obroną doświadczenia i realizmu przeciwko spekulacyi filozoficznój i idealizmowi (w artykule p. n. „Spekulacya, doświadczenie i dążności realistyczne” w *Dzien. lit.* 1865), a następnie stosował teorią Darwina do dziejów (w artykule p. n. „Siła w Historyi,” w *Dzien. liter.* 1866). Rozpowszechnianiem najnowszych zdobyczy nauk przyrodniczych i archeologicznych, z wielkiem uwielbieniem dla Darwina, Milla, Buckle’a, Drapera zajął się Stefan Pawlicki, ten sam, który w lat kilka potem najzawziętszym został tych zdobyczy przeciwnikiem. Mówiąc o prawach rządzących cywilizacją, Pawlicki powiedział bez ogródki: „Prawa te dawniej do Opatrzności wyłącznie odnoszono, tak iż bez niej człowieczeństwo kroku nawet naprzód nie robiło; tak zawsze czynią ludzie niewykształceni, którzy do własnych sił wiele zaufania nie mają.” (Zob. „Przemiany człowieka” w *Dzienniku literackim*, 1866, Nr. 34—39).

Obok téj dążności do rozpowszechniania wiedzy realnej wśród ogółu, podejmowano równie gorliwie kwestye ekonomiczne. Oprócz artykułów dziennikarskich i broszur, objawem głównym téj strony działalności autorów galicyjskich było wyjście w roku 1865 drugiego tomu „Szkoly polskiej gospodarstwa społecznego,” napisanej przez Józefa Supińskiego.

Niebawem wszakże, bo już w drugiej połowie roku 1866 po bitwie pod Sadową, kwestye polityczne wystąpiły na plan pierwszy i przygłuszyły na czas roztrząsania filozoficzno-przyrodnicze i ekonomiczne.

W W. Ks. Poznańskim i w Prusach królewskich przez ten przeciąg czasu zajmowano się dwiema głównie sprawami: rosnącym zagarnianiem majątków ziemskich przez Niemców i coraz natarczywszém wdzieraniem się niemczyzny do szkoły, urzędów i sądownictwa. Zalew ten germański przedstawił się wtedy społeczeństwu polskiemu w całej grozie; przeciwko niemu nie można było innéj obmyślić tamy nad spotęgowanie rozwoju ekonomicznego za pośrednictwem sił polskich, oraz naukę, którąby można było przeciwstawić umiejętności hardego prusactwa. Dopominanie się u rządu pruskiego o otwarcie uniwersytetu w Poznaniu, przypominanie ciągle traktatu wiedeńskiego, zapewniającego W. Księstwu instytucye narodowe, troska o materyalną podstawę bytu i o przejęcie ludu uczuciami obywatelskimi: oto środki używane przez reprezentantów kraju, a popierane przez publicystykę, mianowicie przez „Dziennik Poznański.”

Nastąpił tu wielki przewrót w stosunkach ekonomicznych i społecznych. Reforma, która w innych krajach Europy dokonała się oddawna, a nawet w innych częściach byłéj Rzeczypospolitéj również od lat dwudziestu skuteczną została, dla Królestwa w téj dopiero urzeczywistniła się chwili. W teoryi, będąca życzeniem ludzi postępowych już od wieku niemal, wielokrotnie roztrząsana i rozwija-

na, dopiero wtedy znalazła swój wyraz praktyczny. Jak ostatnia prawie weszła Polska w koło narodów europejskich za pośrednictwem religii, tak na ostatku w przeważnej swjej części pozbyła się resztek średniowiecznego ustroju społecznego. Chłop został nie tylko człowiekiem wolnym, nie tylko właścicielem, ale i obywatelem kraju.

Reforma ta, która pod względem społecznym ostatecznie upodobniła nasze stosunki ze stosunkami europejskimi, która otworzyła dalekie widnokreśli dla całych milionów i na nowej niejako podstawie gmach przyszłości narodowej osadziła, wywołała bezpośrednio przewrót ekonomiczny, najprędzej uczuć się dający. Stare pańszczyźniane gospodarstwo na znacznej przestrzeni kraju, t. j. tam gdzie jeszcze istniało, musiało ustąpić miejsca parobczanemu, co zmuszało dawnych właścicieli, w wygodnym za zwyczaj *farniente* pogrążonych, do wyłożenia pracy osobistej, do oszczędności i oględności pewnej, pod groźbą wywłaszczenia. Ta groźba, połączona w okolicach kresowych z innego rodzaju wywłaszczeniem, wysunęła oczywiście i tu na plan pierwszy kwestyę utrzymania bytu materialnego i szukania środków, ku temu celowi skutecznie prowadzących.

Umiejętna uprawa roli stać się naturalnie musiała dla ziemian warunkiem niezbędnym do wybrnięcia z niezbyt świetnych interesów finansowych, w jakich pozostawali dawniej, ufni w pracę przymusową tych, co teraz młodszymi ich braćmi prawnie zostali. Atoli, obok racjonalniejszego chodzenia około roli, trzeba było uznać znaczenie i potęgę przemysłu i kapitału; nie można było gardzić jednym, a lekceważyć drugiego; należało się pozbywać coraz prędzej przesądów szlacheckich o swojej wyższości i o swoim dostojeństwie; lecz jąć się pracy oburącz, a z łokciem i wagą pogodzić się, uszanować w nich przedstawicielstwo podobnejże pracy, która miała

odtąd zastąpić w zupełności pergaminowy czy papierowy przywilej.

Przemysł, który szybszy i bogatszy swój rozwój w kraju datuje od roku 1850, t. j. od czasu zniesienia granicy celną między Cesarstwem a Królestwem, znalazłszy otwarty rynek na Wschód, wzmacniał się z każdym rokiem, zwłaszcza gdy komunikacja kolejowa większą siecią dróg ziemię naszą pokrywać zaczęła. Do jedyną dawniej istniejącej kolei, przybywa w Królestwie w tym przeciągu czasu pięć innych; sprawiają one, że Warszawa staje się nader ważnym punktem, stanowiącym najdogodniejszy łącznik handlu zachodniego ze wschodnim. Wprawdzie przemysł nasz w znacznej części znajduje się w ręku Niemców, którzy niejednokrotnie wcale po polsku nie umieją; wpływ jego przecież na kraj nie umniejsza się przez to, i jeżeli jeszcze niezbyt liczne wywołuje spółzawodnictwo ze strony krajowców, to obudza przynajmniej świadomość jego potrzeby.

Równocześnie, z coraz bujniejszym rozrostem przemysłu i handlu, doniosłość kapitału i jego znaczenie w życiu ekonomicznym, społecznym i umysłowym zwiększyć się musiały, jakkolwiek nie przybrały oczywiście tak kolosalnych, a niekiedy tak potwornych rozmiarów, jak to się dzieje na dalszym Zachodzie. Charakterystycznym znamieniem z tego względu jest fakt powyżej zaznaczony, że liczba prenumerujących „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” nadmiernie i niesłychanie się zmniejszyła i że w roku następnym powstał „Ekonomista.” Dopóki właściciel ziemski mógł się nie troszczyć o robotników, dopóki praca rolna w ścisłym znaczeniu była dla niego rzeczą nieznaną; dopóty nie żałował trochę grosza za pismo, nie czytane najczęściej, ale prenumerowane. Gdy się rzeczy zmieniły, narazie zniechęcił się do tego zbyt kosztownego sprzętu i zajął się całkiem pracą istotną, a nie rozumowaniem o niej; kwestya pałaca dla niego była na samym gruncie,

a nie w jego rocznikach. Finansiści natomiast, poczuwszy swoją wagę wśród nowo kształtujących się warunków życia, nie zaniechali stworzyć swego organu, któryby prawdy ekonomiczne byłej szlachcie opowiadał. Ale i tu chwilowy był jedynie apetyt na prawdy ekonomiczne i na ich rozpowszechnianie; teoria nie umiała sobie pozyskać gorliwych zwolenników, gdyż praktyka zbyt gwałtownie i ponętnie pociągała ku sobie. „Ekonomista” wiódł żywot bardzo nędzny przez długi przeciąg czasu, dopóki na wyżynach teorii pozostawał; dopiero gdy zeszedł na grunt praktyczny, gdy się zaczął dotykać wprost interesów handlowych i przemysłowych (1878), znalazł wreszcie poparcie; ale i wtedy jeszcze istnienie jego zapewnioném nie było; od lat dwu przestał wychodzić.

Takie położenie rzeczy, zmuszające do ścisłego rachowania się z praktycznymi wymaganiami życia, nie mogło pozostać bez wpływu na uczucia i przekonania ogółu, na program jego postępowania, na jego poglądy co do przeszłości i terażniejszości. Życie gorączkowe, marnujące się z jednej strony w lekkomyślnych albo i bezmyślnych nawet hulankach, a z drugiej w bezowocnych wysiłkach, nie mogło już być nadal ideałem ludzi, którzy byt swój zagrożonym widzieli. Hasło tedy pracy organicznej, drobnej, powolnej, ale wytrwałej i ciągłej, jako punkt wyjścia i jako środek pożytecznego zużytkowania sił wytwórczych, zastąpiło dawniejsze godło wulkanicznych wybuchów albo życiowej apatii. Ani wymuszkany, wypolerowany salonowiec, ani wiecznie wzdychający i niezadowolniony wieszcz, ani galwanizujący się nieustannie wielkimi i świętymi intencjami, ale zaślepiony w postępowaniu młodzieniec; lecz człowiek pracowity, dzielący swój czas na długą, bardzo długą pracę i skromny odpoczynek, stał się przedmiotem, jeżeli nie uwielbień i pochwał, to przynajmniej życzeń i pragnień. Do téj

pracy powołani zostali nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, których położenie materialne zmuszało do zaprzestania roli lalek salonowych, lub istot „zapoznanych,” a wzięcia się natomiast do roboty, dla wywalczenia sobie samodzielności.

A gdy sobie przypominano bezpośrednią przyczynę tych smutnych stosunków materialnych; gdy coraz bliżej nadchodziła przykra rocznica stuletnia: zwrócono się ku przeszłości już nie z tém bałwochwalczym uwielbieniem, które nie umie rozpoznać tego, co prawdziwie wielkie i piękne, od tego, co jedynie przesąd, lub miłość własna za takie poczytywać lubi,—ale z poszukiwaniem powodów nieszczęść naszych i upadku politycznego, ażeby w ich rozważaniu doszukać się istotnego źródła klęsk i niepowodzeń, którychby na przyszłość unikać należało. Uporczywe zrzucanie z siebie wszelkiej winy, praktykowane prawie ciągle za czasów dawniejszych, nie mogło teraz znaleźć posłuchu i uważaném być zaczęło za jeden ze środków odurzających, którymi ukołysane umysły nie miały dosyć energii, by śmiało, po męsku zajrzeć w oczy złemu i stanowczém postanowieniem zerwać się do pracy nad sobą, do wykorzenienia z pomiędzy społeczeństwa tych chwastów, co rozwój roślin pożytecznych przytłumiały.

Te dążności, wywołane praktyką życiową, mające zatém twardy grunt pod nogami, nabrały nowego znaczenia i zabarwiły się inaczej, gdy na nie padło światło nauki społecznej. Otwarcie Szkoły Głównej w Warszawie miało pod tym względem nadzwyczaj potężną doniosłość, zarówno przez bezpośrednie działanie kilku dzielnych i znakomitych profesorów, jak niemniej przez oddziaływanie pośrednie, właściwe każdej instytucyi naukowej. W kraju, który przez lat blisko 30 pozbawiony był wyższego zakładu naukowego, musiał oczywiście panować pewien mrok w zakresie umiejętności; zdobycze nauki za-

chodniej nie dostawały się do niego wcale, albo nadzwyczaj późno, i to w formie jak najbardziej popularnej, a niekiedy tendencyjnie skrzywionej. Założenie „Akademii medyko-chirurgicznej” w 1857 r. rozwijało umysły w jednym przynajmniej kierunku praktycznym i do utrzymania życia tak nieodbitcie potrzebnym; założenie „Szkoły Przygotowawczej” (r. 1861) rozszerzyło ten zakres, wprowadzając wyższe pojęcie nauk humanitarnych i budząc zapal w licznych szeregach młodzieży, która naprawdę tłumnie zapełniała audytorya, spragniona wiedzy, co dawniej tak trudno zdobywać się dawała. „Szkoła Główna” (r. 1862) odziedziczyła już i to zainteresowanie się nauką i ten zapal młodzieży; a rozszerzający się zakres wykładów, z każdym rokiem wytwarzał tę atmosferę naukową w społeczeństwie, co sama nie stanowi wprowadzie nauki, ale ją ułatwia, zachęca i pobudza do niej. Boć oczywiście każdy wyższy zakład naukowy, gromadząc w swych murach grono młodzieży, staje się zarazem rozsądnikiem wiedzy na daleko szersze koła, gdyż każdy ma rodzinę i znajomych, z którymi dzieli swe wiadomości, zwłaszcza gdy te, jak wśród ówczesnego położenia, miały cały urok rzeczy nowych. Z tego zbiornika rozchodziły się ożywcze prądy na inteligentną część społeczeństwa i wyrwały ją choć trochę z powszednich mało znaczących stosunków. Z małego miasta, Warszawa stawała się znowu, jak po r. 1817, kiedy pierwszy uniwersytet posiadała, miastem wielkiem, zainteresowaniem nauką; a to usposobienie stolicy udzielało się i prowincyi.

Pierwsze, co prawda, pokolenie, wychowane przez Szkołę Główną, poszło utorowanymi już dawno gościńcami; oddało się uprawie poezyi, drukując różne zbiorki wierszy, mniej lub więcej udatnych, pod mniej lub więcej romantycznymi tytułami. W wierszach tych, zarówno strona myślowa, jak i forma, była po prostu spadkiem, odziedziczonym po bezpośrednio poprzedzającym

okresie rozwoju: nie świeciła tu jeszcze żadna nowa dą-  
żność, nie znać tu jeszcze wpływu umiejętności. Ale dru-  
ga już z kolei generacja wychowalców poczuła na sobie  
wybitny wpływ ducha nowego, który bił z nowej insty-  
tucyi. Powoli, bardzo powoli dowiadywała się ona  
o świetnych zdobyczach nauki nowożytniej, lub o potężnych  
prądach, nurtujących w umysłowości europejskiej. Nie  
wprost wielką rzeką komunikacyjną, ale pobocznymi stru-  
mykami dopływały do niej wiadomości o tém, co ówczes-  
nie cały Zachód w pewien stan gorączkowy wprowadzało.

Ze wstępnej prelekcyi Henryka Struvego dowiedziała  
się młodzież, że po za granicami kraju, od lat już kilku-  
nastu, huczała burza materjalizmu, którą wzniecili Mole-  
schott, Vogt i Büchner, a o której w kraju do téj pory  
zaledwie tu i owdzie przebąkiwano. W odczycie J. K.  
Plebańskiego o Juliuszu Cezarze posłyszała o nowym kie-  
runku historyzoficznym inaugurowanym przez Tomasza  
Buckle'a, którego dzieło: *Historja cywilizacyi w Anglii*  
wychodziło naówczas we Lwowie w przekładzie polskim  
(1862—1868). Ci dwaj profesorowie nie tylko nie byli pro-  
pagatorami nowych kierunków, owszem zwalczali właśnie  
rozgłaszane przez siebie teorie; ale dając znać o ich ist-  
nieniu, już przez to samo zachęcali młodzież, spragnioną  
nowości, do nabywania dzieł interesujących, a w razie  
niemożności kupienia—do przepisywania ich; wiemy o je-  
dnym, co całego Buckle'a sobie przepisał...

Inaczéj rzecz się miała z teorią Darwina i pozyty-  
wizmem Comte'a. Charakterystyczném znamieniem nasze-  
go ukształcenia jest to, że pierwszą drukowaną wiadomość  
o Darwinie znalazła młodzież w polemicznej broszurze  
księdza Wartenberga, wymierzonej (w r. 1866) przeciwko  
jego teorii. Wprzód zatém ostrzeżona była o jój niebez-  
pieczeństwie i szkodliwości, zanim z ust Antoniego Wrze-  
śniowskiego, a potem Edwarda Strasburgera w Szkole  
Głównej, posłyszała jój zasady...



Z teoryami Comte'a spotykamy się wprawdzie już w r. 1844 w dziele Adryana Krzyżanowskiego p. n. *Dawna Polska*; ale wiadomość ta przebrzmiała tak dalece, że nawet wydawca drugiej edycji tego dzieła w lat kilka o tym fakcie nic a nic już nie wiedział. Następnie, w r. 1865, Józefa Śmigielska streściła parę artykułów francuskich, przeciwnych pozytywizmowi, i pomieściła krótką notatkę swoją w „Kółku domowém;” ale i ta praca nie zwróciła na siebie uwagi. Kraszewski w powieści „Żyd” wzmiankował kilkakrotnie o pozytywizmie, ale zrobił to tak pobieżnie i powierzchownie, że żadnego o tym kierunku myślenia nie można było sobie wytworzyć pojęcia. Dopiero obszerna rozprawa ks. Franciszka Krupińskiego p. t. *Szkola pozytywna*, pomieszczona w „Bibliotece Warszawskiej” r. 1868, zaznajomiła myślących czytelników z nowym rodzajem filozofii, która, chociaż we Francyi oddawna już znana, w tym jednakże czasie nanowo stała się przedmiotem rozbiórów z powodu dzieł o niej napisanych przez Littré'go i Stuarta Milla.

Równocześnie niemal zawitały do nas estetyczne poglądy Hipolita Taine'a, którego dziełko p. t. *Filozofia sztuk pięknych* przetłómaczono na język polski (r. 1868) i tym sposobem wskazano drogę do innych jego utworów.

Z pólśłówek wreszcie, z gazetarskich nowinek dowiadywano się o *Erneście Renanie*, jako autorze *Początków chrześcijaństwa*. Jakaś pani, pociągnięta zapewne powabami stylu, wyraziła nawet chęć tłumaczenia *Życia Jezusa*, (r. 1863), ale dzienniki zakrzyczały ją natychmiast i projekt nie przyszedł do skutku, co więcej — nawet sprawozdań szczegółowych o kolejno po sobie następujących tomach „Początków chrześcijaństwa” u nas nie podawano, chyba tylko we wzmiankach polemicznych czegoś doczytać się o tém było można. Jeżeli jednak w druku nie się w téj kwestyi nie pojawiało, to w rozmowach natomiast tém szersze zajmowała ona miejsce. Wogóle zauważyć

można, że jeśli myśl jakaś, idea doznaje prześladowania, jeśli bywa tłumiona; to tém zawzięciój czepia się niektórych umysłów i sprawia w nich skutki, którychby można było uniknąć, gdyby ją rozbierano jawnie, gdyby wolno było o nią się wygadać.

Te były główne czynniki, obudzające myśl krytyczną młodzieży, która z konieczności musiała zadać sobie pytanie: w jakim téż stosunku znajduje się oświata naszego kraju do oświaty Zachodu? Naturalnie, dokładnego o tém pojęcia młodzież mieć nie mogła; ale wiedziała tyle, że za granicą oddawna znane są i rozpowszechniane takie prawdy, lub teorye, o jakich przewodnicy dotychczasowi umysłowości naszej nie wiedzieli lub wiedzieli bardzo mało; że za granicą rozbierają się zagadnienia niezmiernéj doniosłości religijnej, filozoficznej, społecznej, ekonomicznej, gdy tymczasem u nas kwilono na przebrzmiałą nutę; że za granicą poddawano wszystkie myśli i wszystkie stosunki ludzkie ścisłej analizie, surowej krytyce, gdy u nas ciągle jeszcze powoływano się na tradycyjne powagi; że, słowem, za granicą nauka, umiejętność, trzymała berło w państwie umysłowém, gdy u nas hołdowano płaczliwemu rozmarzeniu, lub namiętym a ślepym wybuchom. Takie ryczałtowe zestawienie stosunków własnych z zagranicznymi nie mogło w śmielszych i energiczniejszych umysłach nie sprawić bolesnego wrażenia, nie mogło oczywiście zakryć téj prawdy, że od r. 1831 przyzostaliśmy w tyle za Europą zachodnią i to pod każdym względem, zarówno rolniczym, jak przemysłowym, zarówno naukowym, jak literackim. Najwięcej atoli raził uczącą się młodzież zastój w umiejętności, zastój pojęć w społeczeństwie. Jak w ciele ludzkim osłabienie krążenia krwi powoduje ciężkie niemocce, tak w narodzie zatamowane krążenie pojęć niezdolnym go czyni do życia umysłowego. Z wielkim zapalem do nauki, z sercem gorącym, a rozsądkiem krytycznym, z niemalą dozą zarozumiałości i zuchwałstwa młodzieńcze-

go, dla którego trudności nie istnieją, bo czuje w sobie siłę tysięckrotną, wystąpili co dzielniejsi do walki z istniejącym stanem rzeczy w literaturze, chcąc go zmieniać, przeobrażać, reformować; ufni, że zwycięstwo na ich przechyli się stronę, gdyż walczyli w imię „nauki”, téj władczyńi umysłowej czasów naszych.

I tak—z wpływów ekonomiczno-społecznych i naukowych zarysowało się położenie, które porównywano do świetnego obudzenia się ducha poezyi romantycznej w trzecim dziesiątku naszego stulecia, które jednak o wiele słuszniej zestawić można z prądem reformatorskim w wieku XVIII.

Jak naówczas, tak i teraz, wystąpiono w imię światła przeciw obskurantyzmowi, w imię tolerancyi przekonań przeciw ślepemu dogmatyzmowi, w imię postępu przeciw zastojowi. Jak wówczas, tak i teraz, poglądy nowe, reformatorskie pojawiały się stopniowo, występowały nader umiarkowanie względem istniejących i wiekami utrwalonych nie tyle przekonań, ile nałogów myślowych; radykalne doktryny albo nie miały zwolenników wcale, albo tak nielicznych, a raczej odosobnionych, że oni bardzo mały wpływ na społeczeństwo wywierać mogli. Jak wówczas, tak i teraz, to, co było u nas najdrażliwszém zaw sze — kwestya religijna — została z dyskusyi niemal usunięta, a krytyka jawna, otwarta, tyczyła się nie dogmatów, ale obrządków zewnętrznych i duchowieństwa. Jak wówczas, tak i teraz, względy na okoliczności zewnętrzne, z bytem kraju związane, hamowały zbyt zapalczywe i zadaleko sięgające zapędy, poskramiały zbyt ostre wybieczki przeciw niektórym przynajmniej stronom życia społecznego.

Nie atoli w dziejach się nie powtarza. Jeżeli zatém w ruchu społecznym upatrujemy podobieństwa do prądu reformatorskiego w „wieku oświeconym“, to nie możemy zamknąć oczu na bardzo ważne różnice, zarówno pod

względem idei, jak osób, co je głosiły. W „wieku oświecenia“ głównymi rozpowszechnicielami nowych myśli byli księża,—rzecz to całkiem naturalna, wyjaśniająca się ówczesnym stanem Rzeczypospolitej, gdzie duchowni tylko reprezentowali oświatę *en masse*. Obecnie nastąpiły już zupełne wyzwoliny umysłowe z pod przewagi duchowieństwa; idee nowe rozpowszechniają ludzie świeccy, a jeżeli wpośród zwolenników i propagatorów nowego życia duchowego znajdują się księża, to stanowią nader nieliczne wyjątki. Ale co ważniejsza od kwestyi osób, to sama treść poglądów, o które walka się toczy. Prawda, że tak samo, jak w wieku XVIII, wystąpiono pod sztandarem wiedzy; ale wiedza dzisiejsza, a wiedza zeszłowieczna, to dwa stany rzeczy, nie całkiem różne wprowadzie, lecz wielce od siebie odległe. Suchy racjonalizm „wieku oświecenia“ w krytyce swojej kierował się przedewszystkiem zdrowym jedynie rozsądkiem, a zdrowy rozsądek, jak wiadomo, nie starczy na wszystko. Zdrowy rozsądek umie być bardzo jasnym, wielce nieraz dowcipnym przewodnikiem po krainie przeszłości i życia obecnego; lecz nie potrafi zbadać głębokich tajemników zarówno religii, jak sztuki, zarówno natury, jak społeczeństwa; nie zrozumie i nie oceni należycie ani mitów, które będzie chciał tłumaczyć allegorycznie, albo śmiać się z nich zechce, ani średnich wieków, które ryczałtem potępi: nie wzniesie się do téj przedmiotowości, jaka potrzebna jest przy ocenie dziejów, ale wszystko osądzi według jednego szablonu; nie zdobędzie się na wszechstronność, koniecznie potrzebną przy rozpatrywaniu różnych usposobień ludzkich, ale je wszystkie do jednego mianownika sprowadzi; nie przejmie się głęboką poezją uczuć serdecznych, a rzewnych, albo wizyj mglistych i fantastycznych, bo śmiech, tak licujący z jego naturą, niedaleko zapuścić mu się dozwoli w krainy duszy ludzkiej... Nie napróżno téż po tym wieku racjonalizmu nastąpiło świetne oddziaływanie pro-

mieni uczucia i blasków wyobraźni w poczyi romantycznój; nie napróżno rozgrzały się serca i zapaliły fantazye. Wiedza dzisiejsza daleko szersze obejmuje widnokreśli, gdyż oko jój z jednéj strony rozjaśniło się potężnym wiekowym rozwojem ducha, a z drugićj zaostrzyło się za pośrednictwem wielkiego czynnika, jakim jest doświadczenie, eksperyment...

A jak już sam nastrój ogólny jest inny, tak téż i treść idei nowych przedstawia się odmiennie. Nie idzie tu teraz o reformy polityczne, gdyż te nie od nas zależą, nie idzie o reformy szkolne, gdyż te również z pod dyskusyi praktycznej się wymykają; nie idzie nawet o reformy literackie, gdyż styl i język nie uległy skażeniu, co więcéj — nawet w kwestyi wychowania ludu, który przyszedł do samoistności w obywatelstwie, sporu zasadniczego bynajmniej niéma; rzecz cała obraca się w sferach inteligentnych, a kwestya sporna dotyczy środków, jakich używać potrzeba, ażeby w walce o byt nie zginąć, lecz owszem przekazać potomkom dziedzictwo ze znacznym dorobkiem. Jeżeli mówię o środkach, to mam na uwadze głównie środki umysłowe: cały zakres duchowych czynników, które życie narodu podtrzymują. Walka w tym względzie toczy się już nie przeciw przesądom i zabobonom, z których otrząsnęliśmy się w wieku XVIII, ale przeciw fałszywemu albo rutynicznemu pojmowaniu dróg życia społecznego.

Nie myślę bynajmniej przeceniać obecnego stanu téj walki. Jakkolwiek upłynęło już lat dwadzieścia, jesteśmy właściwie w jój początkach dopiero, — zwycięstwo nie przechyliło się ani na jedną, ani na drugą stronę i trudno nawet przewidzieć chwilę, w którójby coś stanowczego zająć mogło. Trzeba zatém przypatrzeć się dwu walczącym obozom, które słusznie przezwano *starym* i *młodym*, chociaż bowiem i w jednym i w drugim znajdują się lu-

dzie różnego wieku, świeższe żywioły, z postępem europejskim idące, bądź-co-bądź młodymi nazwać można.

Ażeby sobie jasno, o ile można, przedstawić sytuację, zapoznajmy się najprzód z temi siłami, które młodzi, wchodząc na arenę działania piśmienniczego, już byli zastali.



## II.

Śmierć lub milczenie wielkich poetów.—Słabe odgłosy drugorzędnych.—Epigonowie romantyzmu.—Liryka płaczliwa i mglista.—Oburzenie umysłów trzeźwych.—Wyprawa przeciwko zmęczonemu Pegazowi.—Zachowanie się poetów: jedni hałasują na wiek XIX, inni, o wiele mniej liczni, solidaryzują się z jego hasłami.

Minął już był dawno okres wielkiej poezji naszej. Mistrzowie jej: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński pokładli się do grobu; spół uczestnicy, niepospolitym obdarzeni talentem, albo pomarli także, jak Józef Korzeniowski (1863), albo milczeli zupełnie, jak Aleksander Fredro zmarły 1876, albo przemawiali, choć bardzo rzadko, głosem niezrozumiałym już dla społecznego czytelnika, jak zmarły tegoż roku Seweryn Goszczyński w urywku z poematu *Bogardzica* (1864), i *Posłaniu do Polski* (1869), jak Bohdan Zaleski we *Wieszczém Oratoryum* (1866). Jeden Wincenty Pol krzątał się żwawo na niwie literackiej, rozpoczynając trzecią fazę w duchowym rozwoju swoim, kiedy już, schłostany przez Ujejskiego, nie był ani wrzącym i dziarskim Januszem, ani rubasznym i zabobonnym szlachcicem z XVIII wieku, ale poetą-kronikarzem i publicystą, który, nie wielbiąc bezwzględnie przeszłości, ostrém a nawet namiętném słowem karmił dzisiejsze stosunki piśmiennicze. Atoli czyż tak sucha kronika poetyczna, jak *Pacholę hetmańskie* (1862), albo rapsod *Z wyprawy wiedeńskiej* (1865) mogły obudzać

wrażenie podobne do tego, jakie wywarł *Mohort*? Czyż jego dość liczne liryki z tego czasu, pomieszczane zazwyczaj w *Bibliotece Ossolińskich*, mogły równać się pod względem świeżości wyrazu i barwności stylu z *Pieśniami* jego pierwszej młodości? Czyż nawet usiłowany przez poetę nawrót do wspomnień tej młodości w *Pieśni o domu naszym* (1866), mającej być dalszym ciągiem i dopełnieniem *Pieśni o ziemi*, nie dowodzi mimowolnego przyznania się, że już dalej w nowym jakimś kierunku iść mu nie można? To też Pol, pisząc jeszcze *Rok myśliwca* i *Starostę Kiślackiego*, sądził, że w niepróbowanym dotychczas przez siebie rodzaju poetyckim potrafi stworzyć coś dobrego i ogłosił jedyny swój dramat p. t. *Powódź* (1868), którego największym błędem jest to właśnie, że motywów istnie dramatycznych nie posiada. A i rzeczy prozą pisane lub prelekeye publicznie wygłaszane (*O muzyce kościelnej*, *O poezji polskiej wieku XIX*), pomimo że w swoim czasie wielce zajmowały pióra korespondentów do gazet warszawskich, w rezultacie nie upowszechniły się również, nie stały się owemi rozprawami, które znać się musi koniecznie, które się czyta niemal obowiązkowo; i nie dziwnego — poeta i tu nie był w harmonii z nowymi dążeniami, a dziwactwem niektórych poglądów swoich, pesymizmem w zapatrywaniu się na społeczne dziennikarstwo polskie zrażał czytelników, którzy nie mogli w nim dojrzeć przewodcy w krainie ducha. Poeta, dotknięty ślepotą, ostatek dni swoich przepędził wśród smutków i wstrętnych mu robót dziennikarskich; — umarł r. 1872.

Atoli nie tylko twórcy i spółuczestnicy wielkiej poezji nie wywierali na społeczeństwo potężnego, żywego i ciągle odnawiającego się wpływu, ale nadto i ta drużyna, co zbierała pokłosie po wspaniałém żniwie, co dożyła, że tak powiem, jesieni naszej poezji, przerywa twórczość swoją, albo też nie umie utrzymać liry w drżących



dłoniach. Lirnik litewski, Ludwik Kondratowicz umiera (r. 1862); Mieczysław Romanowski, poeta - rycerz, zgonem stwierdza swe słowa (1863), lirnik mazowiecki Teofil Lenartowicz, żyje wprawdzie i śpiewa dotychczas, równocześnie rzeźbiarstwem się zajmując; lecz to, co drukuje, nie ma w sobie tego uroku i tego powabu, któryby nieprzeparcie ku sobie pociągał, coby serca i umysły zniewalał. Ani w *Aniele Ziemi* (1866), ani w *Album Włoskiem* i zbiorze *Ze starych zbroić* (1870), ani nawet w *Echach nadwiślańskich* (1872), które z tematów swoich nadawały się bardziej do poruszenia strun dźwięcznych a serdecznych, ani wreszcie w najnowszych wierszach i urywkach poematów, nie napotykamy nic żywotnego, nic takiego, coby poetę, w krainie marzeń żyjącego, łączyło z ludźmi dzisiejszymi. Wszędzie wprawdzie znajdują się wiersze ładne, miłutkie, ale nawet i pod tym względem czuje się jakaś maniera, jakieś powtarzanie pomysłów i form, dawniej przez niego stworzonych.

Inni poeci tém mniej oczywiście oddziaływać mogli, zwłaszcza że pisali bardzo niewiele. Włodzimierz Wolski (zmarły 1882 r.), Ryszard Berwiński (zm. 1879), Roman Zmorski (zm. 1867), Antoni Czajkowski (zm. 1873), niegdyś chwaleni i czytani, teraz nader niedołącznymi utworami zaledwie znać dawali o sobie, a Kornel Ujejski prawie zupełnie rozstał się z poezją. Niepospolita poetka prozą, Narcyza Żmichowska (zm. 1876 r.), zamilkła również i dopiero pod koniec życia przypomniała się *Rozmową przy kominku*, opowiadaniem: *Czy to powieść* i studjum o Edmundzie Strzeleckim. Jadwiga Łuszczewska (Deotyma), po niezbyt szczęśliwem wznowieniu dawniejszego trybu tworzenia (*Gonitwy w dolinie Prądnika*), zwróciła się do powieści.

I z téj zatem drużyny nie dolatywał żaden głos śmiały a piękny, coby zrozumiawszy nowe potrzeby życia, siłą zdobytego dawniej imienia, tém skuteczniej do

sere spragnionych prawdy i postępu przemówił. Ci, co zamilkli, rzekli się dobrowolnie wszelkiego wpływu na społeczeństwo; ci, co przemawiali jeszcze, zwracali się do szczupłego tylko grona słuchaczy, chwalaących wszystko, co z ich ust wychodziło.

A mimo to, czasopisma drukowały niezmierną ilość wierszyków; zbiory poezyj pojawiały się także dość często. Dostarczali ich poeci i wierszokleci młodszego od tamtych i najmłodszego pokolenia, co przyswoiwszy sobie udatną formę wersyfikacyjną i posiłkując się frazeologiją romantyczną, mniej lub więcej szczęśliwie z uczuciami swemi się popisywali. Pomiędzy tymi przedstawicielami najnowszego okresu poezyi naszej znajdowali się bezwątpienia ludzie niemałych zdolności poetyckich, choć prawdziwie twórczego talentu w najwyższém znaczeniu tego wyrazu nie posiadali. Najwięcej wówczas w tygodnikach pisali: Bogumił Aspis, Michał Bałucki, Klemens Podwysocki — ze starszego, a Adam Maszewski, Aleksander Kraushar, Miron (Michaud), Floryan (Rzętkowski), Adela Hanicka — z młodszego pokolenia. Jeżeli jednak już u tych poetów napotykało się dużo rzeczy przestarzałych, dużo niepotrzebnego rozmarzenia, dużo ckliwój rozpaczy; to cóż powiedzieć o całej litanii imion chrześniych, któremi podznaczone były wiersze, pełne afektowanego smutku, pełne melancholijnych zachwyków dla róży, lilii, a nawet i chabru... Wylewano potoki łez, przeklinano świat siarczyście, rozpaczano, truto się... a jednak widziało się później twarz poety uśmiechniętą i rzeźwą, słowo swobodne i lekkie na ustach. Były-to męczeństwa teatralne, rozpacze udane, bo naśladowane tylko zewnętrznie ze Słowackiego, Heinego lub Musseta.

Słowem — okres poetyczny sam się dobijał tym fałszem, jaki pomiędzy życiem a słowem poety coraz częściej się uwydatniał, i tym brakiem twórczej siły, co się na

nowe temata zdobyć nie potrafiła, ale tysiąckrotnie już ośpiewane, jeszcze raz ubierała w królewską szatę poezyi.

Było tedy rzeczą całkiem naturalną, że młodzież pragnąca prawdy, pracująca w imię nauki, mająca przed sobą ważne zagadnienia życia, na które płacz i narzekanie nie pomódz nie mogły, zwróciła się przedewszystkiem przeciw tym egotycznym wylewom zbyt rozłzawionych marzycieli, co jękiem tylko przemawiać zwykli.

Istniało naówczas w Warszawie, założone w roku 1866 przez Adama Wiślickiego, pismo p. t. *Przegląd tygodniowy*.

Skromne rozmiarami, nie miało z początku żadnej wyraźnej barwy i to tak dalece, że pisarze ściśle religijnego sposobu myślenia, jak Julijan Bartoszewicz i Eleonora Ziemięcka, pomieszczali tu swe prace narówni z młodymi propagatorami materjalizmu Büchnera. Odznaczało się ono jedną bardzo ważną cechą, a mianowicie: wielką ruchliwością; nie dbając o wyczerpanie kwestyj, o studia gruntowne, muskało wszystkie sprawy, zaciekawiało, pobudzało do mówienia o nich. Nadto, redaktor, znany już wtedy od lat dziesięciu literat, pisujący głównie o przedmiotach z nauk przyrodniczych i technicznych, ale zabierający także głos w ważnych sprawach społecznych (np. w kwestyi włościańskiej), miał wielką zdolność wynajdywania i skupiania koło siebie sił młodych, rzutkich choć niewyrobionych, które w piśmie jego mogły się wypróbować, ponieważ miały swobodne pole do swego rozwoju. O ile inne czasopisma utrudniały przystęp do siebie, stawiając wymagania, na które młodzież niejednokrotnie zgodzić się nie mogła, o tyle w *Przeglądzie tygodniowym* wypisać się było można dowoli, byle krótko a jędrnie.

Otóż pod koniec roku 1867 pojawił się tu artykuł: *Groch na ścianę*, będący niejako hasłem téj pierwszej fazy w opozycji sił młodych, względem istniejącego stanu rzeczy w literaturze. Opozycja ta z samego początku ob-

jawiała się przedewszystkiém przeciwko chwastem zarosłej niwie liryki naszej i biczkiem sarkazmu wypłaszała z wyobraźni mniemanych poetów ich mniemane męczarnie, ich bezsensowe zachwyty dla róż, lilij i chabrów. „Ach, ileż to razy—czytamy tu—odbywałem Dantejską wędrówkę po kręgach rymów, chcąc się spotkać z myślą... ileż razy rzewnemi spłakałem się łzami nad sonetem do białej róży; jakże nazięblem wśród ranków biegając za gwiazdy w sukiencej utkanej z zorzy... Ale szczytem mojej męczarni były wieszce płody pseudonimów i kobiet. Czuli śpiewacy róży, makolągwy i gila: Floryanie, Zbigniewie, boskie Liliany, Wandy, Aniele i Adele!.. wy, co karmicie się lazurem i esencją liliową, czemuż musiałem z wami cierpieć? Przebóg, wy jesteście uosobionemi ranami, karyatydami schylonemi pod brzemieniem nieszczęścia, źródłami sączącemi łzy milionów! Wasza wielka pierś—rozdarta od ramienia po żebra, wasze oczy—zapatrzone poza kręgi gwiazd; komety zniszczenia świecą wam nad głową, a buchacie ogniem piekielnych czeluści, jak lawą wrzące piersi Wezuwiusza.“ Po tym sarkastyczném zagajeniu, następuje wykazanie na paru przykładach całej niedorzeczności kłamanego cierpienia i całej nędzoty rozpaczliwych rymów. „Czém jest pieśń bez myśli, uczucie bez jasnego widzenia rzeczy, serce bez stałego i niewzruszonego charakteru? A możnaż razwać potęgą pieśni nabój wyszukanych wyrazów, jakimi częstokroć zapomniani geniusze bombardują do twierdzy zdrowego rozsądku, zbrojnę w baterye, ulane z twardego i niczém nieprzebitego sensu... Zaprawdę powiadamy wam, natchnieni wieszce, iż nadto widoczne są sposoby tworzenia waszych fantasmagoryj, abyśmy jeszcze mogli stanąć wobec nich jako spektatorowie. Bo i cóż wy potraficie nadzwyczajnego? Potrzeba wam przekleństwa: bierzecie piorun; potrzeba nienawiści: wzywacie węży, krokodyli, lampartów, gotowi jesteście wszystkie mammalia, amphibieia, insecta, a nawet

cały układ Cuviera wezwać do unicestwienia jednego indywiduum, które po takim zbatożeniu rymami wygląda jak oparzona kura“... W końcu autor zwraca się do poetów ze słowem poważnym, kreśląc w najogólniejszym zarysie charakter wieku obecnego: „Wiek XIX nie jest wcale wiekiem cierpiących i zachwyconych trubadurów; jego poezję stanowi ciągły postęp, ciągła dążność do zajęcia takiego stanowiska wobec praw przyrody i ludzkości, aby w jaknajwiększym zakresie urzeczywistniał dla siebie wszystko, cokolwiek myśl jego podyktuje do wykonania... A wy poeci, cóż téj ludzkości dajecie? wiarę, siłę ideału? Czyście służkami pańskimi, co torują nowe drogi?... Nie, na takie rzeczy nie macie czasu — wy cierpicie!!“ (*Przegl. tygod.* 1867, Nr. 49).

Artykuł ten był wyrazem przekonań dość licznego kółka młodzieży, które nie przestało odtąd domagać się od poezyi i beletrystyki wogóle zrozumienia zadań społecznych, podejmowania kwestyj żywotnych, a porzucenia zblakłych już dekoracyj romantycznych, mających ustąpić prawdzie. Rozpowszechniona była naówczas teoria *sztuki dla sztuki* i cieszyła się uznaniem arystarchów krytycznych. Wprawdzie, oddawna już Aleksander Tyszyński, krytyk rozumny i ścisły, walczył z tą teorią, wykazując, że jak każde dzieło ludzkie, tak i utwory sztuki muszą mieć koniecznie cel jakiś, nadający tym utworom właściwe znaczenie i doniosłość społeczną. Głos jego atoli, pomimo poważania, jakim się cieszył, nie wpływał na sądy innych krytyków, co delektując się pięknnością formy, w niej całe niemal zadanie sztuki widzieli. Wbrew tym poglądom, młodzież szukała w utworach poezyi przedewszystkiem treści i rozbiorem jęj głównie się zajmując, kwestye czysto formalne pozostawiała na boku. Roztrząsając dzieła sobie społeczne, pytała się, jaka jest ich wartość myślowa, jaką prawdę przynoszą one społeczeństwu, jakie mu drogi wskazują; a ponieważ nie odróżniała oczywiście

prawdy istotnej od tego, co sama za taką uważała, domagała się więc od poetów tego, aby jej myślami myśleli, jej przekonania podzielali.

Poeci, oburzeni, że ich Pegaza zaprządz chciano do roboty codzienną, wystąpili z klątwą przeciw wiekowi XIX, jako pozbawionemu wszelkich ideałów, jako karłowatemu synowi wielkich rodziców, których wieszczowie tylko mieli pozostać prawowitymi spadkobiercami...

Leonard Sowiński, poeta wsławiony od r. 1861 utworem p. n. *Z życia*, nie przebierając w słowach, krzywi się pocieszenie na widok nowych potrzeb rozwoju, a nie pojmując tych potrzeb, woła z goryczą:

Karłowacieją myśli, gasną serc wulkany,  
Dzieje nie brzmią już chórem wiary archanielskim,  
*Wiek rozumu* jak tabor ciurów rozpasany  
Opycha brzuch podbitej materji cielskiem,  
Wali się posągowy piękna świat—oplwany  
Pogardą ciżb, dla których każdy kwiat jest zielskiem,  
A laur wydaje plon *żołędzi* pożądany...

(*Dział pieśni*).

Inny poeta, z młodsze go już pokolenia, wsławiać się dopiero poczynający, Miron, z podobną gwałtownością napada na stosunki nowoczesne:

Midas po uszy brnie w błyszczącym zlocie,  
Plato mrze z głodu, lub chleb z błota grzebie;  
Zbrodnia się śmieje w same oczy cnocie,  
I by grom nie spadł na jej podłą głowę—  
*Ma konduktory i banki ogniowe...*  
Cnota—czcze słowo. Gdzież jest krzyż Golgoty?  
— Jest Bóg na świecie... o! jest—cielec złoty!...

(*Na dziś*).

Inny, jeszcze młodszy poeta, Wiktor Gomulicki, szczerze się uśmiecha na wzmiankę o fizjologii, psychologii, nauce i pracy wogóle:

Oto wiek nasz na wzniesieniu,  
Stary, lecz się trzyma dzielnie:  
Głowę nakrył kapeluszem,  
W ręku ściska młot i kielnię.  
Co za mina, wielki Boże!  
Co za mina Jowiszowa!  
Czoło z włosów oskubane,  
Wielkie myśli w głębi chowa...

(*Capriccio*).

Takie odezwy synów Apollina nie mogły naturalnie zlagodzić surowego o nich sądu; rozdrażnienie względem nich w gronie młodzieży, żadnej zdrowego i posilnego pokarmu, wzmagало się z każdym ich wybrykiem. Nie poprzestając już na doraźnej krytyce pojedynczych utworów, chwycono się środków ogólniejszej natury. Jan Maurycy Kamiński, były nauczyciel ludowy, następnie fachowy prawnik, miał na początku r. 1872 odczyt *O stosunku poezji do życia społecznego*, w którym, słowem poważném, a niekiedy dowcipném, zwalczał teorię *sztuki dla sztuki*, kazał poetom studyować nauki społeczne, jeśli nie chcą być, wedle wyrażenia Pisma św. „cymbałem brzęcącym lub miedzią brzęczącą.” Eliza Orzeszkowa, znana powieściopisarka, zaczęła pisać *Listy o literaturze* (1873—w *Niwie*), a na ich czele przedstawiła wiek XIX ze wszystkimi jego zdobyczami i potrzebami, tudzież nie-dołężne narzekania poetów, i doszła do przekonania, że ówczesna poezja nasza, z wyjątkiem bardzo niewielu i bardzo zresztą niewiele znaczących piosnek, jest niczém więcej, jak tylko: pięknymi bardzo słowy przyrodzianym

komunałem; że jest urną, do której, w postaci mętnych łez, wpływają wykluczone z głów ludzkich przesady. „Zepsuty wiek XIX, tłusty bankier, sprzedajna niewiasta, niestała kochanka, prozaiczna chemia, bluźniercza ekonomia i... cóż więc? Nic więc w poezji naszej niema. A tłumy wojujące i tłumy uciskane i miliony jednostek, ze wszystkimi uczuciami i myślami swemi, ze wszystkimi tak zmiennymi kolejami swych losów? A ideały cnoty, sprawiedliwości, piękności, miłości, zgody, braterstwa, przebaczenia, które jaśnieją nad ludzkością? A otehlanie pokus, a krzywdy, występki, zbrodnie, zgryzoty i pokuty, otwierające się pod jej stopami? O niczém z tego nie wie tegoczesna poezya. Słusznie więc mówim do poety: O! przestań lunatykiem być i na księżyc patrzeć: nie śpij, lecz czuwaj, i gdy na ulicę grodu wychodzisz, lub w ścianym domostw wstępujesz, szeroko otwieraj wpółsenne dotąd twe oczy, a ujrzysz krzyże, o które się pytasz, — krzyże sieroctwa i niedoli — krzyże rozpacz i rezygnacyi i bólów serca i zwątpień umysłu i zgryzot sumienia; ujrzysz te krzyże, — a ponieważ dłoń twórcza zapaliła w twój pierś iskrę talentu, zaśpiewasz nam o tych krzyżach coś wielkiego i pięknego.” (Niwa, 1873, Nr 48).

Inni gorętsi i żwawszy, stawiali poetom i belletrystom taką alternatywę: albo myślcie i piszcie w naszym duchu, albo was znać nie chcemy. Taka jest myśl przewodnia artykułu p. n. *Utylitaryzm w literaturze* (Niwa, 1872, Nr 18), gdzie autor starał się wykazać, że *tendencja* w utworach piśmiennych nie powinna nie szkodzić ich *piękności*, ponieważ musi wynikać z ducha twórcy i zlać się w jego umyśle z tworzonemi postaciami. „Każdy pisarz—powiedziano tu—powinien żyć życiem ogólném, a nie swojemi osobistemi przypadkami i awanturami; potrzeba nie tylko czuć, ale i rozumieć wszystkie potrzeby, jakie w danym czasie w społeczeństwie powstają; wymagania czasu, zrozumienie jego ducha, nie dadzą się ułowić wśród beczyn-



nego marzenia, w którym zostawia się swobodny polot wszystkim myślom i wyobrażeniom, nie przebierając w nich wcale. Wyrobienie stałych, niewzruszonych zasad jest tu pierwszą i najważniejszą rzeczą. Na śmieszność-by się wystawił, ktoby dziś chciał utrzymywać, że zasady niewiele ważą w utworach piękna.—Doprawdy? Więcby tak mało należało cenić publiczność, której się przedstawia jakiś obraz z jej życia, żeby powiedzieć jej z prostodusznym uśmiechem: na dziś to dobre; ale jutro przyjdź, zobaczysz zupełnie co innego; wszakże tobie idzie o to tylko, ażeby mile czas przepędzić, mniejsza kosztem jakich przekonań; bawmy się, dopóki młodość i talent służą....” A wzmiankując o kapryśnych jeremiadach, zawodzonych przez poetów, autor dodaje: „Życie nasze nie jest rajem, to prawda; ale wszyscy je znosimy, starając się zapobiedz nadużyciom, zaprowadzić ulepszenia, zreformować zastarzałe instytucye, zamienić utyskiwania na pożyteczną działalność; a poetom pozwalamy swobodnie kwilić jak niemowlętom, nie wiedzącym, co zrobić ze swą ręką!... Dziśaj powiadamy sobie: albo literatura pójdzie ręka w rękę z najdroższymi naszymi interesami, zarówno materyalnymi, jak duchowymi, albo też pozostanie w tyle, odśpiewując stare litanie nieutulonego żalu i bezmyślnego majaczenia. W pierwszym wypadku przyjmujemy ją do swego towarzystwa i cenić będziemy narówni z innemi użytecznemi produkeyami, w drugim zaś—niech umiera, nam jej nie potrzeba. My wiemy, co robimy, dokąd dążymy, jakich środków do spełnienia swych celów użyć mamy. Cóż nam po maruderach, sprawiających tylko nieporządek, a nie przynoszących żadnej korzyści. Nie zwracajmy na nich uwagi; nawrócą się, zaczną świadomie uczestniczyć w pracy społecznej—albo też poginą? Żal nam tych biedaków, ale cóż robić? Pochód społeczeństwa przerywać się nie może. Nie jest-to teorya bezlitośnego gnębienia, ale przyrodzonej duchowej konieczności. Marnowanie sił

na niedorzeczności jest społeczną zbrodnią. Gdyby szczerze przejęto się tą zasadą, mniejby było bawidełek i świecidełek, a więcej dzieł użytecznych. Jeżeli bowiem autor zawsze i wszędzie występować będzie jako obywatel, jeżeli biorąc do ręki pióro, nie będzie wprzód przemyślał: jakie frazesy najmiliej wpadną w ucho czytelnikom, ale zastanowi się nad treścią swego utworu i zda sobie sumiennie sprawę z celu, do którego ma dążyć, i ze środków, jakie do tego celu doprowadzić mogą; jeżeli wymagania i potrzeby społeczne, nie zaś oklaski bezmyślnego tłumu, będą jego przewodnikami:—to utwór jego zadowolni zarówno estetyczne poczucie, jak i prawidła myślenia.” (*Niwa*, 1872, Nr 18).

Tak śmiało, a nawet zuchwale, przemawiało grono młodzieży, które przekonane było, że poezya i belletrystyka, z powodu nadmiernego rozpowszechnienia, a bardzo wielkiej nieużyteczności, wymaga prędkiej i stanowczej reformy, skąpania w nurcie myśli zdrowych, mogących wlać w jej żyły nowe życie i przemienić ją na istotny czynnik wytwórczości społecznej. Dążnościom tym sprzyjało usposobienie ogółu, ze wstrętem odwracającego się od poezyi, czy-to w skutek gonienia wyłącznie za dobrobytem materialnym i pogrążenia się w uciechach czysto zmysłowych,—co bywało najczęściej,—czy też dlatego, że nie widziano w poezyi tych czynników, które w życiu codziennym na pierwszy plan weszły: zamiast marzeń i ślepych porywów—ciągła, mrówcza praca.

Niektórzy też poeci, pod naciskiem takiego usposobienia, porzucili, choć na chwilę tylko, mdłe narzekania i zaczęli śpiewać hymny na rzecz spracowanych, biedzących się w pocie czoła. Władysław Ordon (*Szanser*), zaczął malować cierpienia maluczkich i biednych (*Z piwnic*) i wysławiać drobną robotę w pocie czoła:

Z nieba świętym przykro w dole  
Widzieć, jako człek się leni;  
Lecz gdy stanie pot na czole,  
Bóg żelazo w chleb przemieni....  
Bóg sam—wielki król kowali:  
Kiedy w grzesznym dusza harda,  
To go ogniem nieszczęść pali,  
Aż w nim pycha stleje twarda.  
Potem kawał stali suchy,  
Młotem kary bije, ciśnie,  
Aż zeń tęcza łzawej skruchy  
Niby iskier snop wytryśnie.  
Więc za Bogiem, gdy tak padło,  
Zwawo, dziatwo, i młot z dłoni  
Spuść, a dziarsko na kowadło,  
Aż jak wielki dzwon zadzwoni!

*(Przy kowadle).*

Inny poeta, Karol Świdziński, zkądinąd mi nieznany, napisał nawet niby nową odę do młodości, z tego właśnie względu ciekawą i ważną, że w niej już świadomie przeciwstawia się poezji romantycznej. Ideałem jego nie jest już ani Konrad Wallenrod, ani Beniowski, ani Książę Niezłomny; nie chce on upajać duszy czarem pieśni marzeń, nie chce otwierać grobów w noc księżycową — i owszem, sam przestrzega młodzież:

Nie daj się upajać pieśni;  
Bo choć z pieśni często chwała,  
Nieraz pieśnią człowiek prześni  
Chwilę, w której drugi działa...

A więc młodzieży nie tonów harfy Eolowej, nie orlich lotów, nie błyskawic i gromów, nawet nie szabel i kul, ale potrzeba *pracy*:

Więc nad księgą zwieszaj głowy,  
Bo tam napój silny, zdrowy;  
Stamtąd przyjdzie ci znajomość  
Wielkich rzeczy i świadomość,  
*Jak wygrzebać skarby z ziemi*  
I jak ziemię podnieść niemi.

Szkoda czasu i trudu biegać na marzeń szlaki, rachować na pomoc obcą i odgrywać butną rolę przez ciemnotę i niedowarzenie; ani szablą, ani pięścią nie zbawiła społeczeństwa.

Bo nie żadnym blyskiem stali,  
Nie natchnionych tonów mocą  
Ludy czoła swe ozłocą;  
Tylko pracą i mądrością,  
Tylko trudem i miłością  
Przyszłość serca im zapali.

Trzeba zatem zasiąść przed ołtarzem trudu, bo „gdy minął czas na miecze, zawsze czas na pracę ludu.”

W tym przybytku pracy, woli,  
Bracie, mało jest wesela,  
Tam skroń pali, serce boli  
I, co stworzy, w życie wciela.  
Duszy twojej nie pokala  
Żądza pusta, ni myśl pusta,  
Nie uśmiechną ci się zdala  
Koralowe dziewcząt usta.  
Hej do cyrkla, bej do kielni  
I do wagi i do pługa!  
A choć praca ciężka, długa,  
Ale wyjdziem my z niej dzielni;  
Barki nasze się rozrosną,

Serca nasze spotężniają  
 I zdobędziem myśl miłosną  
 I grunt, co go nie zachwieją  
 Ani burze, ani siła,  
 Bo go *praca* postawiła!  
 (*Naprzód — pracą!*)

W podobnym duchu napisał Stanisław Grudziński wiersze swe p. t. *Fiat lux!* i *Bohaterstwo pracy*. W pierwszym wielbił wiedzę i postęp, występując przeciwko tym, co w nowych dążnościach widzieli zgubne pierwiastki.

Uwielbiona! z nieba wzięta!  
 Po promieniach wiedzy czystej  
 Spływaj ku nam, prawdo święta  
 I w przestrzeni świata mglistej  
 Roztocz nam swój płaszczyz monarszy,  
 Ozdobiony gwiazd tysiącem!  
 Odrodzenia błysnij słońcem!  
 Niech z szatanów ten najstarszy,  
 Co przesądem się nazywa,  
 Padnie w przepaść pokonany!  
 Niech twa ręka już pozrywa  
 Krępujące nas kajdany!  
 I w te tłumy milionowe  
 Wlój zasoby życia nowe!

. . . . .  
 Więc słabi, zwątpiali, co nową tą drogą  
 Za światłem, za prawdą iść naprzód nie mogą,  
 Z rozpaczą rzucają w świat jęki prorocze,  
 Że rydwan postępu nam serce zdruzgocze!  
 Że wydrze nam wiarę w to wszystko, co święte,  
 Że błotem obrzuci, co serce wprzód czciło;  
 I bluźniąc w rozpacz nad wieków mogiłą:  
 Wołają: o wieku! o czasy przekłete!

. . . . .

Daléj! daléj! tam do słońca!  
 Ciemność, to nasz wieczny wróg!  
 Tam, gdzie jasność promieniáca,  
 Tam jest prawda, tam jest Bóg!

. . . . .  
 Bez różnicy żadnéj kasty  
 Wszyscy razem będziemy iść!  
 Pasorzytne wytniem chwasty  
 I wawrzynu znajdziem liść.

. . . . .  
 Nie słowami Stwórcę chwalić,  
 Nie pokutą zbyć się win,  
 Lecz ciemności państwo zwalić,  
 A modlitwą zrobić—czyn!

W drugim wierszu wysławiał drobną, mrówczą pracę:

Niech na swojéj każdy grzędzie,  
 Choć najmniejsze źdźbło dobędzie,  
 Mały chwast niech wykożeni,  
 Małą iskrę niech roznieci,  
 A noc w dzień się nam zamieni!

Julian Mohort (Ochorowicz) w wierszu p. n. *Naprzód*,  
 charakteryzował rodzaj walki, jaką młodzież w imię po-  
 stępu wydawała apaty i przesądom:

My chcemy walki, lecz nie téj krwawéj,  
 Co świat zwierzęcym napełnia wrzaskiem,  
 Co w liczbie morderstw szuka swéj sławy  
 I krwawym dumna oklaskiem;  
 Nie téj—co pośród dzikiéj zamieci  
 Ogniem i mieczem burzy i straszy;  
 My chcemy walki, co kraj oświeci  
 Od piwnic aż do poddaszy,

Co kraj oświeci wiedzy światłością  
I w której duchy nasze zmężeją....  
Chcemy los własną pokonać dłonią  
Walką, wśród której wodzem jest *statek*,  
Walką, wśród której *praca* jest bronią  
A sprzymierzeńcem *wytrwałość*.  
O! bo pieśń nasza—to nie ta łzawa,  
Słodka melodia niebieskich ptaszyn...  
O! bo pieśń nasza—to ludów wrzawa:  
Huk młotów i turkot maszyn!  
Nasza modlitwa—to nie to mgliste,  
Tęskne za lepszym światem wzdychanie...  
Nasza modlitwa—to wiekuiste  
Łączne miłości z wiedzą *działanie*;  
To myśl, co tętni w ludzkości sercu  
I nad znikome dzieje ulata;  
To głos, co w blizkim i w różnowiercu  
Szuka człowieka, ducha i brata...

W dramatach i powieściach dawniejsi dodatni bohaterowie, którymi byli: marzyciele, poeci, artyści, ustępowali miejsca mechanikom, inżynierom, lekarzom, słowem: ludzie poetyczni znikali wobec praktycznych. Niejednokrotnie dawały się już słyszeć takie głosy w powieściach: „Przekonałeś mię pan, że cyrkiel i cyfry nie wypędzają z duszy człowieka szlachetnych uczuć, że łoskot machin nie zagłusza głosu sumienia i fabrykant może mieć więcej poezji w duszy, niż ci, co się głoszą jój kapłanami” (Michała Bałuckiego: *O kawał ziemi*, str. 354).

Poeci czuli pod sobą grunt zachwiany. Najzdolniejszy z pomiędzy nich, Adam Asnyk, znany pod pseudonimem El...y, starał się wejść w układy ze społeczeństwem, odwracając się od poezji; napisał dwa wiersze: *Publiczność do poetów* i *Poeci do publiczności*. W pierwszym zestawiał, w sposób poetyczny, zarzuty, jakie robiono spół-

czesnym poetom, rozpacz dziką, melancholię mglistą a lubieżną, senne miłości szpilkami przekłóte, tysiąckrotne westchnienia do oczu niebieskich lub czarnych, do drobnej nóżki, krągłego ramienia i t. d.; a w drugim przyznając, że te zarzuty są słuszne, zwał winę na samo społeczeństwo nawskroś prozaiczne, nie dające tematów poecie do pieśni potężnej. Poeta, zdaniem jego, zbierał tylko zawsze marzenia tęczowe, które duch ludu z piersi swój wysnuwał. A dziś, ani miłość ojczyzny, ani miłość kochanki, ani sława, ani żadne inne wielkie uczucie nie porusza ogółu—więc téż i poeta cześć czuje i śpiewać nie potrafi.

Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości,  
Wiek bez marzeń, złudzeń i zachwytu,  
Obojętnego na widok piękności,  
A więdącego z nudy i przesytu;  
Wiek, co wczesnej doczekał starości,  
Sam podkopawszy prawa swego bytu;  
Wiek, co siły strwonił i nadużył,  
Nie nie postawił, chociaż wszystko zburzył.

Któż w téj charakterystyce nie dosłysz oddźwięku ze wstępu do *Spowiedzi dziecięca wieku*, lub *Rolli Musseta*? Ależ właśnie zauważyć można, że słowa te już są dziś przestarzałe i nie przedstawiają prac i zdobyczy XIX stulecia, tylko fazę upadającej romantyki. Poeta mimowoli wyznał, że jest synem rozkładu téj świetnej niegdyś epoki, która, wlawszy nowe siły w napół obumarłe ciało pseudoklasycyzmu, sama się zużyła, ustępując miejsca poezji całkiem nowożytniej. Zresztą poeta, który takim tonem usprawiedliwiania się do publiczności przemawiał, widocznie czuł, że mu brak istotnie owéj twórczej potęgi, która kazała mierzyć siły na zamiary, nie zamiar według sił.




Tymczasem rzeczywiście romantyzm, którego ostatni epigonowie tak smutnie, albo tak pokornie zaprezentowali się publiczności, tracił coraz bardziej kredyt i w krainę przeszłości się zasuwał. Zauważono, że ta *prawda* życia, o którą się upomniął w początkach swego wystąpienia na scenę, znikwała w mgłach fantastycznych, w pogoni za nadzwyczajnymi, a nawet monstualnymi pomysłami; że *uczucie*, którem potężnie chwycił za serca społecznych, przemieniło się u naśladowców w komedię cierpień i smutków; że *fantazya*, która tak świetnie zaludniła panteon poezyi w wielkich dziełach mistrzów, ożywiając abstrakcyjne jego sale, przez poprzedników wzniesione, zawładnęła potém słabym rozumem i urojenia swoje za natchnienia z nieba podawać chciała. W tej krytyce romantyzmu niektórzy zaszli nawet zadaleko, jak mianowicie Franciszek Krupiński w artykule: *Romantyzm i jego skutki* („Ate-neum,” 1876); ponieważ, zestawiając treść utworów nowszej poezyi naszej ze smutnymi wypadkami rzeczywistości, obwiniali poezycę o to, że stała się przyczyną nieszczęść naszych, że idealizowała samych niedorzecznych zapaleńców, same wichrowate głowy, same błabe lub zbrodnicze czyny. W téj napaści krytyk nie tylko nie odróżnił odrębnych faz romantyki naszej, — przez co na jednej ławie pomieścił winnych z niewinnymi, — ale nadto zjawiska społeczne nader złożone chciał tłómaczyć za pomocą jednej przyczyny — egzaltowanej poezyi. Zaznaczyć tu wypada, że ta gwałtowna wycieczka przeciwko całemu świetnemu okresowi twórczości naszej nie wyszła bynajmniej z grona owéj młodzieży, co napadała na poezycę lichą, ale czciła z zapalem twórczość prawdziwą i widziała już u nas, w *Panu Tadeuszu*, brzask nowéj epoki poetyckiej, w której poezya opierać się ma na zjawiskach rzeczywistości, na odtwarzaniu artystyczném ludzi i wypadków tak, jak się oni przedstawiają zdrowemu, poetycznie, choć trzeźwo patrzącemu oku. Już w tym poemacie dostrzegli oni po-

czątek *realnego* w twórczości kierunku, który jest jedynym odpowiednim dzisiejszym usposobieniem i dążnościami. Teorya ta powstała z rozważania literatur obcych i przyczyniła się w znacznej części do wytworzenia działalności twórczej u nas.

Bądź-co-bądź, jeżeli owa śmiała, a nawet zuchwała krytyka nie wyrugowała całkowicie nędznych produkcji, to niewątpliwie przyczyniła się do zmniejszenia ich liczby. Trudno bezwątpienia wymagać, ażeby młodzieniec lub panna, naczytawszy się różnych poezyj i wierszy, nie zapragnęli tworzyć sami; byłoby to chcieć zniszczyć instynkt naśladowniczy w człowieku,—i teraz więc, jak dawniej, pisze się mnóstwo wierszydeł, co zresztą nie jest rzeczą bardzo szkodliwą samo przez się; staje się tylko szkodliwą, gdy tę skłonność podbudza łatwość druku i zachęta. Otóż pod tym względem widzimy obecnie bardzo wyraźny zwrot ku lepszemu. Pisma nasze obecnie nieporównanie mniej drukują poezyj, aniżeli przed laty dwudziestu; można powiedzieć, że dziś tyleż wierszyków zostaje w koszu redakcyjnym, ile ich poprzednio czytelnikom podawano; a to już zysk wielki.

Zanim jednak doszło do tego, toczyła się walka w innym kierunku, a i ona do wywołania powyżej zaznaczonego skutku niemało się przyczyniła.



## III.

Przejsście od krytyki poetów do krytyki powag.—Wystąpienie „Przeglądu tygodniowego”.—My i Wy.—Formowanie się programu, jego luźność.—Kwestye podejmowane przez młodzież.—Dobrobyt materyalny.—Emancypacja kobiet.—Darwinizm.—Brak jednoczącego wszystkich hasła.

Od krytyki poezyi łatwy dosyć był krok do krytyki wszelkiej powagi, zarówno literackiej, jak i społecznej. Jeżeli to, co najwyższą czcią otaczano dotychczas w literaturze, z powodu niedołęstwa lub niepożyteczności zakwestyonowaném zostało w niezbyt sławnych, „zapoznanych”, wieszczach; to sama się przez się nastreżała uwaga: czy i wśród „powszechnie uznanych” pisarzy nie znajdują się tacy, którzy postęp społeczeństwa opóźniają przeważnym wpływem swoim na masy. Począwszy od największych, jacy wówczas istnieli, a skończywszy na niegłosnych wcale, wszyscy niemal pisarze przeszli wtedy przez różgi krytyczne, któremi ich młodzież, ufna w siebie i przekonana prawie, że od niej się dopiero nowa, świetna era literacka datuje, niemiłosiernie plążyła.

I w téj sprawie również *Przegląd tygodniowy* kupił około siebie młode i żwawe siły. Wprawdzie, opozycja względem powag zaczęła się już była dawniej, mianowicie na polu lingwistyki, wystąpieniem Baudouina de Courtenay przeciwko prof. Julianowi Kotkowskiemu; ale głosy opozycyjne były odosobnione, musiały szukać ucieczki w oddzielnych broszurach, ażeby swobodnie się wywnętrzyć,—

pisma bowiem dla takich „napaści“ zamykały swe szpalty. Dopiero *Przegląd tygodniowy*, dosyć rzutki od samego początku i chętnie zajmujący się krytyką literacką, dał możliwość skondensowania się głosom owym i wywierania przez to wpływu nieustannego. Grono ówczesnych współpracowników, pomiędzy którymi najwydatniejsze miejsce zajmowali: Józef Kirsztot, Henryk Elzenberg, Leopold Mikulski, Franciszek Niedźwiedzki, Józef Kotarbiński, Feliks Bogacki, Julijan Ochorowicz, Bronisław Rejchman, a wreszcie najzdolniejszy, najostrzejszym stylem władający Aleksander Świętochowski, nie potrzebowało się oglądać na nie w swoich sądach o literaturze. Nie mając stosunków pomiędzy literatami, nie napraszali się nikomu, żyli zdala od nich, zajmując się nauką, nie szukali nieczyjjej protekcji, nie schlebiali żadnej powadze, która rej w Warszawie wodziła; stąd też słowa tej młodzieży były bezwzględne, ostre, surowe, nie rachujące się z żadnymi konwenansowymi przepisami,—stąd nieraz szorstkie, a nawet grubijańskie.

Z początku, występowali oni przeciw pojedynczym utworom, jak się one z druku ukazywały, bez względu na to, kto pisał, czy Pol, czy Kraszewski, czy Jeź, czy Chęciński, czy Faleński, czy Wójcicki, czy poczynający pisarek. Wszystko dla młodych krytyków było jedno; powtarzali oni niejednokrotnie, że nie siwizna, ale zasługa tylko cześć w nich obudza; płątali zatem krzyżową sztuką naprawo i nalewo, dostawały się ciągi zasłużonym i niezasłużonym... Jeżeli jaki autor okazywał dążności niepostępowe, nie mógł już ująć nasucho, chociażby miał mnogie lata pracy poza sobą. I tak wyśmiano tu poemat Faleńskiego: *Pod Kannami*, wystąpiono otwarcie, a nawet gwałtownie, przeciw *Dzieciom wieku* Kraszewskiego, gdzie ten niezmordowany powieściopisarz w najczarniejszych barwach przedstawił zepsucie, zmaterjalizowanie, brak talentu, brak chęci do pracy w ca-

lém młodszém pokoleniu; podobnież i z tych samych pobudek *Człowiek bez jutra* Zacharyasiewicza stał się przedmiotem surowej krytyki. Nie uchował się nawet Aleksander Tyszyński, chociaż go młodzież wielce szanowała, jako profesora literatury polskiej w Szkole Głównej. Z uszanowaniem wielkiém, ale i ze stanowczością zaprzeczono jego *Pierwszym Zasadom* nazwy pracy naukowej w całości, przyznając wiele zalet częściowych, wiele czytania i trafnych uwag szczegółowych. Potém brano pod uwagę całe osobistości pisarskie, pisano tak zwane profile i ciągniono autorów „do światła”, ażeby im się przyjrzyć dokładnie i wskazać smutne oznaki zgrzybiałości myślowej lub nicości naukowej. W ten sposób narysowano profile Keniga, Chęcińskiego, Szymanowskiego, Lewestama. Nie pomijano najmniejszej sposobności, ażeby w utworach głośnych nazwisk wyszukać strony słabe, któreby mogły zachwiać kredyt autorów, czczonych epitetami wielkich i znakomitych. Odczyty, niezmiernie obficie w tym okresie czasu odbywające się w Warszawie, dostarczały takich sposobności niemało; nie opuszczono ani jednej. *Przegląd tygodniowy* był istotnie nadzwyczaj skrzętnym sprawozdawcą z faktów życia społecznego, a nie pomijał prawie żadnego, ażeby o nim nie wydał swego sądu, który, w większej liczbie wypadków, nie zgadzał się z sądem innych czasopism. Kronika literacka równie starannie była zapełniana; a chociaż bynajmniej nie dbano o wyczerpujące krytyki, o obraz rachy w całej literaturze, ale bądź - co - bądź z daleko większą pilnością, niż w innych czasopismach, zapisywano tu i rozbierano nowości piśmiennicze.

Najwięcej wszakże materiału do krytyki, a niekiedy zwykany poprostu, dostarczała *Przeglądowi* prasa peryodyczna, zarówno miesięczna („Biblioteka Warszawska”), jak tygodniowa i codzienna. Tu był raj dla tych, co lubili dokonywać analizy i co drwić umieli. Niewątpliwie po-

między ówczesnymi redaktorami czasopism znajdowali się ludzie wysoce uzdolnieni, którzy w swoim czasie niepomierne zasługi położyli dla literatury; ale byli to po większej części synowie tego smutnego okresu, kiedy w kraju nie było żadnej szkoły wyższej, a wyjazd za granicę dla małej tylko liczby osób stawał się dostępny. Otóż, pomimo talentów swoich, pomimo wykształcenia, zdobytego dorywczo, nie przez studia uniwersyteckie, lecz przez luźne czytanie, nie mogli oni wcale być przedstawicielami społecznej, nowożytniej oświaty. Dosyć przypomnieć sobie, że na czele jedynego od drugiej połowy roku 1867 miesięcznika naukowego w Warszawie stał Kazimierz Władysław Wójcicki, człowiek dobrych chęci bezwątpienia, skrzętny zbieracz pamiątek literackich, kompilator w dziełach własnych, gawędziarz mniej lub więcej szczęśliwy, ale w każdym razie nie uczony, któryby znał potrzeby i kwestye chwili bieżącej. Na czele innych czasopism byli ludzie nieraz od niego zdolniejsi, ale spoczywający już na laurach i nie uważający za potrzebne zajmować się dalszą uprawą umysłową. Wobec takich mężów, młodzież świeżo mająca w głowie fakta naukowe, o których się dowiadywała w uniwersytecie, i chciwie połykająca wszystko, co postępem pachniało, czuła się wyższą choć o parę piędzi—i dlatego zgóry na nich patrzyła. Z nimi obchodziła się już bez ceremonii; charakteryzowała ich jako ludzi zacofanych, jako maruderów, utrudniających społeczeństwu pochód ku światłu.

Prasa warszawska i jej przodownicy najczęstszych i najdotkliwszych pocisków stawali się celem. „Pominąwszy, że wiele tego rodzaju publikacyj—pisano tu o prasie—podejmowanych jest u nas z zamiarem prostej handlowej spekulacyi; pominąwszy powtarzające się zbyt często fakta tandety literackiej, ważniejszym i zgubniejszym jest obraz nieruchomości, zastoju chińskiego, ślepego uporu do zasad raz przyjętych, chociażby te zasady dawno przez cały

świat za niedorzeczne uznane były... Znaczna część naszój prasy, zamknawszy raz furtkę dla nowych przekonań, spogląda na nie z litością, bezpieczna poza murem swego niedołęznego zasklepienia. Nie dość na tém, — żadne z tych pism nie podniosło się nawet do tego stanowiska, ażeby zaprezentować sobą jakiś odrębny kierunek, — wszystkie one mają też same podstawy, też same cele, tenże sam charakter.“ (*Przeegl. Tygod.* 1871, Nr. 16). Patrząc na zjawiska téj prasy, *Przeegląd* chłostał jój zawziętą politykomaniję i aktoromaniję, a jój współpracowników biczował w charakterystycznie zatytułowanych artykułach: *Nule, Pasorzyty literackie, Pleśń społeczna i literacka*.

Nie poprzestając na krytykach i artykułach okolicznościowych, *Przeegląd* tworzy z początkiem 1871 roku nową rubrykę w swych szpaltach, p. n. *Echa warszawskie*, w których bronią ironii, humoru, satyry i sarkazmu stara się „wystrzeliwać maruderów po kątach“ i ułatwić krążenie nowych idei w społeczeństwie, o którem się wyraził: „Ziarno nasienia jodły, zarzucone wiatrem na wierzchołek stroméj skały, lub na szczyt niebotycznój wieży, i rozrastające się na twardym kamieniu w bujny krzew, może tylko iść w porównauię z losami ziarn nauki, kiełkujących tu i owdzie na kamienistym gruncie naszego społeczeństwa.“ W tych *Echach* odzywały się najdrobniejsze nawet grzeszki prasy peryodycznej i podlegały zręcznej, dowcipnie zjadliwej szykanie, w której celował mianowicie Aleksander Świętochowski. Jeżeli strzały z dział grubszego kalibru gniewały dotkniętych autorów, to deszcz pocisków z wiatrówki przyprowadzał wielkich i małych reprezentantów prasy do téj irytacyi chwilowój, lecz ciągle się powtarzającej, która dotkliwszą nieraz bywa od jednorazowego, choćby silnego ciosu. To téż, jeżeli dawniej oburzano się niekiedy na artykuły *Przeglądu*, nie zaszczycano go przecież odpowiedziami, polemiką, chcąc zapewne metodą pitagorejską zażegnać licho; ale teraz

prażona nieustannie prasa warszawska nie mogła wysiedzieć spokojnie; rozdrażnienie jój wzrastało z każdym numerem *Przeglądu*, przynoszącym *Echa* niepocziwe, które każde jój głupstwo w lot chwytaly i powtarzając kilkakrotnie—w karykaturę straszną przemieniały. Chociaż śmiano się niby z „niedowarzonych“ słów *Przeglądu*, z chciwością przecież brano każdy numer, bo się zawsze spodziewano jakiegoś niespodzianki. I ci, co przed laty trzema z lekceważeniem patrzyli na niepozorne gronko młodzieży i nie raczyli nawet o niém mówić w pismach, ujrzeni się teraz obsaczeni dokoła, zaatakowani z różnych stron; powaga ich ucierpiała znacznie w opinii pewnej części ogółu, która się zwróciła ku żwawym napastnikom. *Przegląd* zyskiwał coraz więcej czytelników, stawał się siłą społeczną, której już ignorować nie było można. Interesował, zaciekawiał, dawał do wszystkiego przyprawę z soli nieraz istotnie attyckiej i pieprzu, który niejednemu podniebieniu lepiej od soli, choćby attyckiej, smakuje. Zaczęto więc przebąkiwać po cichu o nowój falandze pisarzy, nie zgadzających się ze starszymi braćmi po piórze, owszem, wojowniczo względem nich usposobionej. Zrobiono z uśmiechem uwagę, że ta falanga twardo stoi przy swoich sztandarach, że nie umie gramatyki i że idzie *ławą*. W uwagach tych, robionych przez najbardziej, a przynajmniej najczęściej, dotykanego redaktora *Kuryera Warszawskiego*, nie było oczywiście słów uznania, owszem czuć było rozdrażnienie wielkie i nieprzyjaźń. To wywołało manifest ze strony młodych, który kategorycznie zestawiał dwa przeciwne sobie prądy.

Manifest ten, napisany w ostatnim kwartale r. 1871 przez Aleksandra Świętochowskiego, w samym już tytule mieścił zaznaczenie odrębnego stanowiska, osobnego stronnictwa. Nosił on napis: *My i Wy*, a był zarówno skargą na niechętnie przyjęcie nowego grona pisarzy przez starszych braci, jak i wypowiedzeniem im zawziętej walki: „Wy



wszyscy, którym już tylko siwizna i zmarszczki pozostały na obronę zdań własnych, pamiętajcież, na Boga, że i słońce ma swoje południe. Czyż chcecie swój zachód przeciągnąć dlatego, ażeby wschód jak najpóźniej nastąpił? Czyż jeszcze będziecie się upominać o to, że niesprawiedliwie potępiamy was? Czyż kiedy wy, jako ludzie rozważni, doświadczeni, chłodniejsi, wystąpiliście do nas, już nie mówię z słowami pochwały, ale przynajmniej szczerzej sympatyj i zgody? Czyż w działaniu naszym uznaliście nas jako cyfrę, którą wciągnąć należało w rachunek ogólny? Czyż uznaliście w nas ludzi, którzy chcą i są zdolni pracować obok z wami? Nic nie zrobiliście z tego wszystkiego, a skarżycie się teraz, żeśmy się sami o swoje upomnieli, źle mówię,—żeśmy się wam pamiętać kazali. Przypuściwszy, że wasza rola jeszcze nieskończona, dlaczegoście nam wszelkięj zaprzeczali? Czy myślicie, żeście wy tylko zaarendowali honor, miłość dobra, poczucie piękna? Czy sądzicie, że młodej piersi wszystko to obce, że serce nasze nie drga, imaginacya się nie zapala, umysł nie poddaje, a z oczu łzy nie płyną, że nie cierpim, nie kochamy,—a tylko nienawidzim, plwając na wszystko szyderczo?.... Rezerwując sobie swobodę zdania, nam odmówiliście prawa głosu. I dziś skarżycie się, że usta wygłaszają na was tu nowe wyroki? Smutna kolęd, smutna chwila rachunku z tymi, którym się zawsze istnienia zaprzeczało. *Gdybyście byli odrazu coś ustapili ze swojej wielkości, gdybyście zgodzili się na to, że i nam wolno przyjąć udział w zadaniach, któreście dotąd sami spełniali,—bylibyśmy dotąd lepiej sobie znajomi; możebyście nauczyli się bezstronności, zapału, ruchu, śmiałości pragnień, a my skorzystali z waszej pomocy i doświadczenia.*“

W skardze téj mieści się bardzo dużo historycznej prawdy, chociaż wypowiedzianej w sposób zbyt osobisty. Istotnie, gdyby przodownicy czasopiśmiennictwa stanęli byli na wysokości zadania chwili; gdyby wzięli byli w swe

ręce i opanowali budzący się ruch postępowy, zapoznając gruntownie z tém, co młodzież wiedziała tylko po wierzechu i z nazwiska tylko:—cały przebieg nowój walki pojęć poszedłby innym trybem, odbyłby się o wiele spokojniej, oszczędziłby wielu ludziom przykrego błakania się po manowcach myśli i uchroniłby społeczeństwo, choć w części, od chaosu wyobrażeń, jaki w niém zapanował. Ale niestety, ówczesni przewodnicy piśmiennictwa sami dowiadawali się zazwyczaj od młodzieży dopiero o zdobyczach wiedzy tegoczesnej — i choćby chcieli, nie byłiby w możności ująć ruchu w karby. Rzecz więc poszła na ostre. Młodzież lekceważona, posądzana o prywatne zawiści, chociaż ich w przeważnej części mieć nie mogła, gdyż nie znała osobiście osób krytykowanych, zawrzała gniewem i impetycznie do tych powag się odezwała; ciągle jednak akcentując to, że im *dobrych chęci nie zaprzecza*, że wierzy w ich pragnienie służenia dobru publicznemu. Ale przyznawszy to, nie mogła się powstrzymać od wyrażenia słów odwetu:

„Widzimy, że was siły opuściły; jesteście stérani pracą i wiekiem, wzrok wasz się stępił na widoki nowe, zmysł stracił poczucie nowych potrzeb, leniwa myśl pozbawiona życia kręci się tylko w kółku dawnych celów, a świeżych rozpoznać nie umie... Całe nieszczęście w tém, że, przeciągnawszy swój zawód zbyt długo, obok strat zyskaliście jeszcze wadę nałogu—przewodniczenia innym. To was w każdym razie nie tyle broni, ile szkodliwymi i nieużytecznymi czyni. Ustąpcie więc z drogi wszyscy, którzy ją tylko zawalać możecie; inni dopędzajcie tych, którzy prędkiej od was biegną... Bo o cóż najbardziej chodzić powinno każdemu, przyjmującemu na siebie obowiązek przewodniczenia drugim w sferze ducha? Naturalnie, jeżeli tu mamy na myśli swoje społeczeństwo, każdy starać się powinien przede wszystkim o wywołanie w ogóle jak najwięcej sił umysłowych, o przyśpieszenie

pory jego dojrzałości, o pobudzenie go do pracy, nauki, zrozumienia swego położenia i swoich zadań. Pytamy się: co wyście w téj mierze zrobili, — wy, opiekunowie sentymentalnych powieści i zagważdżającej mózgi polityki? Czy to takie mają być tytuły waszjej zasługi, takie dowody, które nas mają przekonać o waszjej wielkości?”

Najdotkliwiej atoli draśnięci zostali nie starzy już kierownicy prasy, ale ci młodzi jēj współpracownicy, co w *Kuryerze Warszawskim* zwłaszcza i pismach tygodniowych, pisząc drobne wiadomości lub feljetony, zézem patrzyli na krzątających się około rozpowszechnienia nowych dążeń... Nazwano ich dawniej *pasorzytami* literackimi, a teraz w manifeście potracono ich niemal z pogardą: „Może nam ktoś powie, że nie szanujemy nawet młodszego pokolenia? Prawda, poco *próżniaki* i *niedolegi* mają wycierać na próżno kąty w dziennikach i nie dając nic literaturze, marnować czas, który dałby się zużytkować w kierunku jakiego zacnego zajęcia? Czyż ich młodzieńczość ma wywoływać w naszym przekonaniu jakieś skrupuły? Zanadto dobrze wiemy, ile to takiego tolerowanego zamłodu niedoleństwa kryje się pod łysinami dzisiejszych potentatów, ażebyśmy jeszcze innych do tego zachęcać mieli. Metryka ani nas do ludzi zbliża, ani od nich oddala, tylko prawdziwa wartość ku nim pociąga.” (*Przeegl. tygodn.* 1871, Nr. 44).

Tym sposobem rozpoczęła się walka między starymi i młodymi. Okres przygotowawczy skończył się, rozpoczęła się walka o zasady.

Istotnie. Dotychczas młodzi, przeciwstawiając się starym, obficie szermowali słowami: *postęp* i *wiedza*, nie zadając sobie trudu wyłuszczenia szczegółowo, jakie cechy poglądów uważają za postępowe i jakie wyniki wiedzy chcą wśród społeczeństwa rozpowszechnić. Każdy czuł, że tak, jak się do téj pory działo w literaturze, dalej dziać się nie może, ale mało kto potrafiłby był sfor-

mułować, o przeprowadzenie jakich reform przedewszystki-  
kiem-by chodziło. Postawiona zasada nieuznawania powagi  
dla niej saméj, oraz swobodnego zabierania głosu w spra-  
wach społecznych, miała oczywiście znaczenie formalne  
przeważnie: wartość jéj jest niezaprzeczona tak dalece,  
że dziś jeszcze, każdy światły, obskurantyzmem niezacie-  
mniony umysł, wyznawać ją i domagać się jéj musi; —  
ale w gruncie rzeczy mogła się równie dobrze zastosować  
do dążności zachowawczych, jak i postępowych; wszak  
wiadomo, jak reakecyoniści lubią gardłować w imię swo-  
body wyznania i nauczania.

Zapewne, że ci, co głębiej nad kwestyami lubili się  
zastanawiać, wyrobili już sobie pewne pojęcia religijne,  
polityczne, społeczne lub literackie; lecz pojęcia te nie  
były ujęte w program, nie mogły się nazywać ideami  
stronnictwa, gdyż przedstawiały się tylko jako idee je-  
dnostek. Teraz więc, kiedy wypowiedziała się walka  
starszemu pokoleniu, należało pomyśleć o zebraniu w ca-  
łość luźnych, okolicznościowo wypowiedzanych poglądów,  
którymby przymiot postępowych przysługiwał.

Przez ciąg dotychczasowego istnienia *Przeglądu* (1866  
—1871) nagromadziła się pewna liczba kwestyj, których  
traktowaniem ze szczególną predylekcyą zajmowało się to  
pismo. Do takich należała mianowicie kwestya dobrobytu  
materiałnego, którą szczegółowo obrabiał sam redaktor,  
Adam Wiślicki, w szeregu artykułów p. t. „*Praca i ma-  
jątek*” (1867), oprócz tego nie zaniedbując dawać jak naj-  
więcej miejsca w swém piśmie rozprawom treści ekono-  
micznej. Atoli kwestya ta, będąca wynikiem bezpośrednim  
ówczesnego położenia kraju, chociaż nie była rozbierana  
z takim zamiłowaniem w innych pismach, jak w *Prze-  
glądzie*, nie wzbudzała przecież z początku żadnej nieu-  
fności, nie uważała się za niebezpieczną „nowinkę.” Stała  
się ona taką później dopiero, gdy ją ogłoszono za  
wynik filozoficznego na świat poglądu wogóle.

W tym czasie dużo mówiono i pisano o naukach przyrodniczych, ale początkowo zwracano główną uwagę na ich użyteczność w rolnictwie i przemyśle, łączono je ściśle z kwestią dobrobytu materialnego z jednej strony, a z drugiej — z kwestią nieużyteczności klasycznego wychowania, wprowadzanego naówczas z całym rygorem; i tego więc zwrotu nie poczytywano na razie za charakterystyczny objaw postępu, chociaż on rzeczywiście wpłynął stanowczo na urobienie się myśli młodszego pokolenia.

Daleko już więcej robiła hałasu tak zwana kwestya kobieca, która przybrała w szpaltach „*Przeglądu*” dość charakterystyczne kształty.

Wiadomo, że w bieżącym stuleciu kwestya stanowiska kobiet w społeczeństwie miała już u nas trzy fazy swego rozwoju. W pierwszej, najmniej cechami reformatorskimi odznaczonój, chociaż niewątpliwie nadzwyczaj ważnój, chodziło głównie o ustalenie rodzinnego wychowania kobiet sfer wyższych i zamożniejszych w języku ojczystym. Wymagania pod względem zakresu nauki, stawiane przez rzeczniczkę tego ruchu, Klementynę Tańską, były nadzwyczaj skromne, licowały wybornie z ówczesnymi przekonaniem ogółu i przypadły mu do smaku najzupełniej. To też, choć mężowie poważni „kiwali głowami” na obrany przez nią zawód autorski, ruch przecież, przez nią wywołany, przybrał bardzo szerokie rozmiary i stał się początkiem nowożytnego życia kobiety naszej. Następnie, gorętsze i rezolutniejsze pokolenie sięgnęło wyżej — zażądało szerszój i głębszój nauki, tudzież większój swobody w stosunkach towarzyskich. Te żądania *Entuzjastek*, których przewodniczką była *Narcyza Żmichowska* (Gabryella), spotkały już opór w społeczeństwie, a ich przedstawicielki doświadczyły niejednej nieprzyjemności i uzyskały bardzo niewiele z tego, czego żądały. Nareszcie, w naszych już czasach, położenie ekonomiczne kraju zmusiło kobiety do żądania pracy, do szukania sposobów,

ażeby zakres jęj rozszerzyć, a to w tym celu, by swą niezależność i swą godność niewieścią utrzymać. W kwestyi tęg zaczęto już u nas pisać w roku 1862, ale po 1864 stawiała się ta sprawa coraz bardziej naglącą. Nie mógł jęj zaspokoić ani *Kurs wyższy nauk dla kobiet*, wydawany przez Eleonorę Ziemięką, ani rozprawy o *Estetyczném wychowaniu kobiety* H. Struvego, ani tym podobne palijatywy, gdyż nie szło tu już o samo wyższe wykształcenie, ani tém bardziej o piękny strój i piękne talenta, ale o coś ważniejszego i żywotniejszego, bo o życie samo, o sposób zarobienia na nie, o możność pochodu o własnych siłach bez potrzeby oglądania się na „silnicjsze” ramię męskie, na którém poprzednie pokolenia niewiast z ufnością, niejednokrotnie zawodzoną, opierały się.

*Przegląd* od początku istnienia kwestyę emancypacyi kobiet niejednokrotnie podnosił; ale wskutek pomieszania dwu różnych sfer wprowadził do nięj niejasność, a nawet pod pewnym względem zdyskredytował ją.

Domagał się on rozszerzenia zakresu pracy kobiecej, tłómacząc między innemi dzieło Wirginii Penny w obrobieniu A. Daula, p. n. *Praca kobiet czyli zakres ich działalności praktycznie okazany w przeszło 600 powołaniach i zawodach* (tom I-y „Wyrobnictwo kobiece,” 1869); domagał się wyższego wykształcenia, większęg swobody w życiu towarzyskiém:—to były rzeczy słuszne i zupełnie usprawiedliwione ówczesném położeniem niewiast. Ale z drugięj strony dał się on uwieść innemu prądowi, idącemu z Francyi, od Dumasa syna, który, jak wiadomo, przez czas pewien usilnie starał się rehabilitować kobiety upadłe, kobiety z półświatka, dopóki nie zaczął doradzać, ażeby je zabijać.

*Przegląd* gorąco się zajął tym przedmiotem: komedye Dumasa wychwalał, jako rzeczy znakomite, tłómaczył jego broszurę o Magdalenkach, zaczął usprawiedliwiać je, zwalając winę na społeczeństwo; słowem — nietylko nie

lękał się podnoszenia rzeczy drażliwych, ale je chętnie akcentował. To zrodziło w niektórych kołach podejrzenie, że kwestya emancypacyi prowadzi za sobą koniecznie kwestyę rozluźnienia węzłów rodzinnych, wprowadzenia do społeczeństwa skandalu, jako rzeczy uprawnionéj. W myśli piszących o Magdalenkach nic podobnego nie powstało nawet zapewne; pod tym bowiem względem surowo na sprawy moralności się zapatrywali,—ale, przez zestawienie tych zdań, niewątpliwie wartych rozbioru, z innemi dotyczącemi losu ogółu kobiet w kraju, wynikło nieporozumienie, które do załatwienia sprawy przyczynić się nie mogło.

To téż i teraz, jak dawniej, same kobiety były istotnemi propagatorkami swojego wyzwolenia. Trzy przedewszystkiem imiona zasługują na zaszczytną wzmiankę: Józefa ze Śmigielskich Dobieszewska, która, zarówno w wydawaném przez siebie w Warszawie *Kółku domowém*, jak i w *Odczytach publicznych*, mianych we Lwowie („Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych” 1871, Lwów) wzywała niewiasty do nauki gruntownéj; dalej Anastazyja Dzieduszycka, która w *Kilku myślach o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych* (1871, Lwów) nakreśliła program edukacyi kobiecej bardzo rozumny i wielce oględny; i Eliza Orzeszkowa, która wymowném piórem, a z erudycyą niepospolitą rozebrała szczegółowo dzisiejsze położenie kobiet, wykazała jego ułomność i wytknęła drogi pracy i nauki na przyszłość (jako artykuł w *Tygodniku Mód* 1871, jako książka: *O kobietach* 1873, Lwów, 2-ie wyd. 1875, w Warszawie). Wszystkie te trzy panie zawarły się w granicach praktycznych i miały na oku nie wyjątkowe jakieś uzdolnienia kobiet, ani téż wyjątkowe sytuacye, ale zwracały się do kobiet, jako przyszłych matek, mających dzieci swe wychowywać, i do przyszłych obywaterek, mających spełnić swe społeczne

zadanie, którego spełnić nie mogą, jeśli są wdzięcznymi tylko lalkami, albo nieznośnym dla innych ciężarem.

Dopiero po tém wystąpieniu kobiet z żądaniem obszerniejszego zakresu pracy i gruntowniejszój wiedzy, mężczyźni niektórzy gorąco poparli te dążności. Z pomiędzy wielu autorów piszących w tym względzie, wymienić przedewszystkiem należy Edwarda Prądzyńskiego, którego dzieło *O prawach kobiety* (1873) niebawem doczekało się drugiego wydania (1875), oraz Aleksandra Świętochowskiego, który miał dwa odczyty, bardzo licznie uczęszczane, najprzód *O wyższém wykształceniu kobiet*, a potem *O średniém wykształceniu kobiet* (1873). Odczyty te drukowane były w *Przeglądzie tygodniowym*.

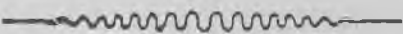
Była jeszcze zupełnie nowa i nader interesująca kwestya przemiany gatunków czyli — teorya Darwina. Właściwym rozpowszechnicielem jój u nas w druku był młody wtenczas student nauk przyrodniczych, Bronisław Rejchman, który, przetłómaczywszy część odczytów Ludwika Büchnera o teoryi Darwina, wydał je własnym nakładem (Warszawa 1869 r.). Ale cóż? była-to kwestya, co narobiła dużo hałasu, wywołała humorystyczne broszury, wzbudziła straszną wrzawę w łamach zachowawczego dziennikarstwa, lecz narazie nie mogła stać się hasłem ogólném, bo nietylko jój przeciwnicy, ale nawet zwolennicy nie mieli o niój z początku dokładnego pojęcia. Do jój zrozumienia potrzebna była gruntowna znajomość nauk przyrodniczych; a tymczasem najwięcej wyznawców literackich liczyła w gronie filologów i prawników. Samego dzieła Darwina zwolennicy ówcześni prawie nie czytali, więc też i argumentów do jój obrony nie posiadali podstawkiem. Gadano o niój, sprzeczano się i dyskutowano dosyć często i długo, ale koniec końców, nie nabrała ona w tym czasie téj potężnej siły twórczej, która ją później do głównych haseł postępu zaliczyć kazala.



Podobnież rzecz się miała z metodą wychowawczą Froebła, której rozpowszechnienia podjął się redaktor *Przeglądu*. Wiadomo, że dziś jeszcze, po tylu latach, gdy i znaczną liczbę artykułów o niej napisano, i próby z nią praktyczne podejmowano, nie obudza ona należytego zajęcia i po większej części rozumianą dobrze nie jest. Cóż więc być musiało w roku 1871? Zresztą, jako kwestya specjalna, nie mogła również służyć za punkt skupienia dla luźnych głosów, w imię postępu walczących.

Jest-to wybitnem znamieniem téj fazy rozwoju duchowego, że tylko najogólniejsze zasady, najabstrakcyjniejsze poglądy, były silną stroną umysłów młodych, którym ani doświadczenie życiowe, ani nauka dobrze przetrawiona, nie dały jeszcze treści do form już gotowych. Domagali się oni od przedstawicieli prasy silnie wyrobionych przekonań — ale sami mieli właściwie jedno tylko niewzruszone, o zdobycie którego ludzkość wieki całe walczyła, t. j. wołali o swobodę rozbioru wszystkich zjawisk, o swobodę badania wszystkich przedmiotów, o swobodę krytyki wszechstronnej i bezwzględnej, bez oglądania się na żadne powagi.

A tymczasem, wypowiedziawszy walkę, trzeba było wystąpić jawnie, z jasno sformułowanemi przekonaniami, potrzeba było pokazać swój program. Do wypełnienia tego zadania, do skupienia na chwilę różnorodnych kierunków myśli przez wynalezienie takiego systemu, któryby całość zjawisk wszechświata w sobie obejmował i dawał rozwiązanie zawiłych zagadnień, posłużył *pozytywizm*, z którego zasadami bojownicy postępu tymczasem choć powierzchownie tylko się zapoznawali.



## IV.

Zarys przemiany pojęć filozoficznych w ciągu XIX wieku.—Do czego lgnęła młodzież? — Materyalizm; metoda eksperymentalna. — Pozytywizm staje się hasłem.—Niewłaściwość téj nazwy.—Czego istotnie chcieli nasi pozytywści?—Stara i młoda prasa.—Główniejsze organa.—Rezultaty polemiki.

W biegu XIX stulecia wykształcenie nasze filozoficzne zmieniał się szybko i nagle, bez długich przerw, szło, że tak powiem, drogą katastrof. Zaledwie jeden system zabłysnął, zjawiał się natychmiast drugi, po tym trzeci i to tak chyżo, że nie można się było nawet obejrzeć, namyślić i rozważyć dokładnie, co w jednym, drugim, lub trzecim, było dobrego i prawdziwego. System nie potrafił znaleźć sobie silnej podstawy, myśl nie miała czasu zmężyć, przekonania nie mogły się ustalić. Byliśmy prawie ciągle jakby na czatach filozofii, wszystkośmy niby widzieli, a niczego nie zbadali do gruntu. Po długowiekowém półcieniu filozofii średniowiecznej, pełnej formułek, a ubogiej w myśli, kiedy nie wiedziano, czy się fantazyuje we śnie, czy téż marzy na jawie, zawitał do nas spirytualizm Dekarta i Leibnitza; ale, pogościwszy zaledwie chwilę, musiał ustąpić miejsca wprost przeciwnemu kierunkowi myślenia, to jest: sensualizmowi XVIII wieku, za pośrednictwem Condillaca i encyklopedystów francuskich. W kilkunastu latach zmienił się posterunek myśli—naturalnie znowuż na lat kilkanaście. Bo oto nowa kry-

tyczna filozofija, w osobie Kanta, znalazła u nas przedstawicieli i gorliwych przynajmniej na lat kilka zwolenników. I kiedy Jan Śniadecki, umysł trzeźwy i bystry, biorący sobie filozofów szkockich za przewodników, piorunował przeciwko metafizyce i Kantowi, już właściwie grunt pod krytycyzmem się zachwiał; bo do umysłów inteligencji naszej zaczął przemawiać Schelling, a następnie Hegel. Gwiazda Hegla i idealizmu transcendentalnego świeciła jasno, ulegając licznym metamorfozom, w których widziano go nieraz, jak miał się przedzierać w mądrość całkiem nową—w filozofiję polską, albo słowiańską (Trentowski, Libelt, Kremer, Cieszkowski). Lat blisko trzydzieści interesowano się niemieckimi i niemiecko-polskimi abstrakcjami, które odbudowywały przyrodę i społeczeństwo na model wymyślony przez nadszprejskiego myśliciela. Przewaga tych abstrakcyj trwała stosunkowo najdłużej w szeregu zmian, dokonanych w ciągu bieżącego stulecia na gruncie naszej myśli. To też idealizm ten pozostawił najwybitniejszy ślad swojego przechodu i czoło swoje uwieńczył dyademem imion sławnych i rozgłośnych; on rozniósł masę wiadomości, wyobrażeń i teoryj wśród tych ludzi, którzy mają pretensję do rozmyślenia. Że myśliciele tego kierunku, choć mało obecnie czytani, doznają jednak poszanowania, poświadczyć mogą wydania ich dzieł jużto pośmiertnych (jak *Panteon wiedzy ludzkiej*—Trentowskiego, zawarty w trzech obszernych tomach), już w jedną całość zebranych (jak Kremera *Dzieła* w 12 tomach, jak Libelta *Pisma* w 18 tomach, z których do tej pory ukazała się tylko serya pierwsza w tomach sześciu).—Za ostatnie ogniwo, w tym długim idealistycznym łańcuchu, uważać można trzytomowe dzieło Juliusza Niemiryczaka p. n. *Badania filozoficzne tajemnicy życia* (Warszawa 1869—70), w którym autor, posługujący się metodą i poglądami Hegla, ażeby uniknąć zarzutu panteizmu, system swój nazwał *pananemizmem*.

Już atoli w piątym dziesiątku naszego stulecia powstała opozycja względem wszechwładnego idealizmu—i to nawet z dwu stron: ze ściśle katolickiej i wolnomyślniej. Eleonora Ziemięcka uprawiała gorliwie niwę religijną i znalazła pomocników w Maksymilianie Jakubowiczu i Aleksandrze Tyszyńskim (*Początki filozofii krajowej* 1854, *Pierwsze zasady krytyki powszechnej*, 1870). Wolnomyślni, do których zaliczam Adryana Krzyżanowskiego i Dominika Szulca, przyswajali sobie poglądy filozofów francuskich; pierwszy w dziele *Dawna Polska*, 1844, przyjmował zasadniczą myśl Comte'a o trzech stanach: teologicznym, metafizycznym i pozytywnym; drugi w rozprawie swojej: *O źródle wiedzy tegoczesnej*, 1851—tę samą teorię, choć pod innemi nazwiskami po swojemu rozwijał.

Z założeniem Szkoły Głównej *idealny realizm* albo *realny idealizm*, liczący się dosyć pilnie z nabytkami fizjologii i nauk przyrodniczych wogóle, lecz równocześnie pragnący uratować co tylko można z teoryj idealistycznych, znalazł w profesorze filozofii, Henryku Struvem, gorliwego, sumiennego i pracowitego krzewiciela. Z początku w malutkich rozprawkach (*Pojęcie filozofii i Stanowisko Arystotelesa*, 1863, *O temperamentach*, 1864, *O pięknie i jego objawach*, 1865), potem w obszerniejszych pracach: *O istnieniu duszy i jej udziale w chorobach umysłowych*, a zwłaszcza w *Wykładzie Logiki* 1870 (tom pierwszy tylko), następnie zaś w *Systemie dwóch światów*, 1876 i wielu artykułach po czasopismach, starał się krzewić filozofję „pełną (zdaniem jego) nowych zadań i dążeń.” Zwolenników jednak dla niej pozyskać nie umiał; nie budziła ona w nikim zapалу, nie przemawiała ani do wyobraźni, jak transcendentalny idealizm, ani do serca i tradycyjnych nałogów myślowych, jak filozofja katolicka, ani do rozumu, jak teorye oparte na naukach przyrodniczych: co więcej, jej charakter, kojarzący i godzący sprzeczności, robił ją śmieszną

dla umysłów rzutkich, śmiałych, lubujących się właśnie w jaskrawych kontrastach.

Do téj młodzieży przemawiał w sposób o wiele bardziej przekonujący Ludwik Büchner, którego zrazu wzięto nawet za mistrza nowój mądrości. Z kółka-to młodzieży warszawskiej wyszło tłumaczenie jego zasadniczego dzieła *Siła i Materya*, wydane we Lwowie r. 1869 pod pseudonimem L. Mulskiego (właściwie Leopolda Mikulskiego). Niebawem jednakże poznano się na jego płytkości; dowiedziano się o nowój filozofii szkockiej, posłyszano nazwisko: Baina i Spencera, nauczono się cenić logikę Milla i, zgodnie z prądem wieku, za jedyną metodę, mogącą doprowadzić do prawdy, uznano obserwację i eksperyment. W tym duchu i kierunku pracował młody a zdolny niepospolicie badacz: Julian Ochrowicz, później docent uniwersytetu lwowskiego, a obecnie wynalazca termomikrofonu (*Jak należy badać duszę*, 1869; *Miłość, zbrodnia, wiara i moralność*, 1870; *O wolności woli*, 1871). On też był naówczas poczytywany za głównego wodza filozoficznej armii; przeciwko niemu skierowane były pociski prawomyślnój prasy.

Jednakże i teraz, gdy się powszechnie w młodém kółku zgodzono na metodę eksperymentalną, to miano znów tylko środek badania, nie zaś treść i rezultaty jego. Było tedy wiele przeczucia, wiele mglistych obrazów, goniło się za wielu majakami, sądząc, że się chwyta za kraj szaty okrywającej prawdę. Wśród takiego położenia zaczęto coraz częściej wspominać o pozytywizmie. Naturalnie gruntownej jego znajomości nie było natenczas u nikogo. Znalazło się naturalnie kilku, może kilkunastu, co powodowani sumiennością, zajrzeli do źródła, skąd mądrość płynęła, odczytali sobie jeżeli nie samego Comte'a, to Littré'go i nabrali mniej więcej dokładnego pojęcia o metodzie i całości nauki pozytywnej; ale znaczna większość, zarówno zwolenników, jak i przeciwników, zada-

walniała się naprędce gdzieś pochwytanymi frazesami, modelując je według upodobania i według potrzeby. Stąd powstały bardzo dziwaczne pojęcia o tém, co jest pozytywizm. Pomijając te nieporozumienia i śmieszności, zauważyć potrzeba, że ścisłych zwolenników pozytywizmu Comte'a było u nas bardzo a bardzo niewiele: jeden sumienny socyolog, Bolesław Limanowski, i jeden lichy kompilator, nierozumiejący tego, co tłumaczył, Antoni August Eger. Inni nie mogli przystać na główne zasadnicze punkta teoryi pozytywnej; nie mogli uznać trzech stanów myśli i ich kolejnego po sobie następstwa; nie mogli się zgodzić na klasyfikację nauk; nie mogli lekceważyć ekonomii politycznej, ani badań mikroskopowych, bo byli wyznawcami owej nauki i téj metody; nie mogli wkluczać psychologii do biologii, bo już znali piękną pracę Hipolita Taine'a *O Inteligencji* i t. d.

Trzeba wiedzieć, że jak zwolennicy naszej romantyczności, w pierwszych już latach jój rozwoju, uważali jój nazwę za całkiem niewłaściwą dla naszej poczyi; tak téż i zwolennicy pozytywizmu niejednokrotnie mówili sobie, że wyraz ten nie przedstawia właściwych cech kierunku myśli, w jakim postępowali. Dlaczegoż wyraz ten jednak przyjęli? Poprostu dlatego, że nie znaleźli lepszego, odpowiedniejszego; a że pozytywizmem nanowo zaczęto się zajmować we Francyi i Anglii, sądzili, że należy przyjąć na siebie nazwę pozytywistów, jako *nom de guerre*. Co przyjęli i czego się trzymali w teoryi Comte'a, to była zasada, że filozofija musi się opierać na wynikach nauk specyalnych, musi być ich zsumowaniem i uogólnieniem. A że nauki, od czasów działalności Comte'a, znacznie się w badaniach swoich posunęły, więc téż i jego uogólnienia musiały ulegnąć zmianom, nieraz bardzo stanowczym. „Dla pozytywistów — pisano naówczas — powagą jest tylko badacz naukowy, o ile się zajmuje rozpatrywaniem szczegółów nauki, jego specyalność stanowiącej. Co stwierdzone

zostało doświadczeniem, to stanowi zasługę i tytuł do nazwy powagi. Wszelkie zaś uogólnienia, jakie stąd wyciągnąć się dadzą, liczą się już na karb osobistości ich autora: mogą być słuszne, lub fałszywe, ale w niczem pozytywisty nie obowiązują. Pozytywistą można pozostać nawet wtedy, gdy się ktoś nie zgadza ze szczegółowemi uogólnieniami czy-to samego Comte'a, czy też innego filozofa z tego kierunku. Każdy odpowiada tu za siebie i błędy jednego nie dadzą się przepisać na stronę passywów samej nauki pozytywnej. I to stanowi właśnie całą potęgę i wieczną żywotność pozytywizmu. Nie lęka się on ani swoich wyznawców, ani swoich wrogów. O własnej sile, a raczej o sile wszystkich ludzi, zgłębiających naukę, dąży do zdobycia prawdy, ufny w nieomyłne zwycięstwo. Porażka jednego jego ucznia nie zachwiewa jego podstaw; wyjęcie jednej cegielki nie rujnuje całego gmachu. To, co jest osobistém, przemija; co dobrem ogólném—zostaje i trwa." Tyle co do strony teoretycznej; co się zaś tyczy praktycznej, oto jak wykładano naówczas znaczenie pozytywizmu: „Opierając moralność swoją na pogodzeniu interesu osobistego z interesami ogólnymi, pozytywizm nie tylko nie usunął surowych obowiązków względem ogółu, lecz owszem — pierwszy wygłosił i uzasadnił *pojęcie* tych obowiązków. Jeżeli potrzeba oddać część, a nawet całość swego interesu na korzyść ogólną, to się nazywa w pozytywizmie nie poświęceniem, lecz spełnieniem właśnie obowiązku. Zdarzają się bowiem i takie okoliczności, w których człowiek działa w interesie dobra ogólnego, nie zważając na swój własny interes, ani na swoje sympatye, nie mając większej wyrozumiałości dla siebie, lub dla swoich przyjaciół, niż dla każdego innego człowieka, myśląc tylko o pożytku spólnym, jaki spłynie z jego czynu dla samego społeczeństwa teraz, czy później. I wówczas robi to bez hałaśliwych wykrzykników, nie

przybierając bolejącej miny ofiary, nie namaszczając swych skroni chryzmatem nadludzkiego poświęcenia.”

Wtedy-to teoria Darwina, ekonomika społeczna, dążności praktyczne do podniesienia dobrobytu kraju, uprawa nauk przyrodniczych i technicznych, weszły do hasła, jako składowe części pozytywizmu, i były tymi przedmiotami, którymi się najchętniej młodzież zajmowała, usiłując pociągnąć ku sobie światłą część publiczności. „Nigdy nie widziano—wołali pozytywiści—aby naród ubogi, niezasobny w zapasy materyalne, pozbawiony dobrodziejstw szeroko rozwiniętego przemysłu i handlu, doszedł do wysokiego wykształcenia, wydał z łona swego znakomitych uczonych, artystów, poetów. I na odwrót — wzrost nauk i sztuk ma się w stosunku prostym do wzrostu dobrobytu materyalnego. Mogą się naturalnie pojawić wyjątki w zakresie jednostek, ale nigdy w zakresie grup społecznych... Nauki specjalne oddają niezaprzeczane usługi materyalnemu rozwojowi społeczeństwa; pozytywizm na tych warunkach budujący swoje uogólnienia, popierać musi również i ich rezultaty: czyni to świadomie z przewidywaniem wszystkich możliwych skutków. Uznaje razem z innymi, że nabytki duchowe ludzkości są najwyższą jej chwałą i najwznioślejszą cechą; nie może przecież uznać, że nabytki te dadzą się zdobyć bez podstawy materyalnej. Jeżeli zapatrywanie się to jest fałszywe, pozytywizm niema racji bytu; jeżeli zaś jest prawdziwe, okazuje się on jedynym świadomym celu przewodnikiem w krainie myślenia i działania. W naszych czasach, w których zakwestyionowano tyle prawd, w których *codzień nowy jakiś przewrót w myśleniu czuć się daje*, rozstrzygnięcie powyższego dylematu jest rzeczą niemalżej wagi. Lekceważąco zbywać go niepodobna; drwinami nikt tu nie dokaże; bo nie jest to ani urojenie szkolarskiej fanfaronady, ani też szumowiny wrzátku myśli społecznej; ale przekonanie, które



wszystkimi porami wciska się do organizmu duchowego, wołając o urzeczywistnienie. Jeżeli czujemy, że masy coraz bardziej interesują się własnymi sprawami, musimy zgodzić się na wniosek, że nie czas przykrywać światła korcem. Od początku bowiem życia historycznego, masy staczają głównie walkę o dwie rzeczy zasadnicze: o coraz większy krąg światła wiedzy i o coraz obszerniejszy zakres samoistnej działalności. Prawie aż do najnowszych czasów nieporównanie liczniejsza cyfra ludności w krajach, mieniących się cywilizowanymi, była odsunięta od dobrodziejstw nauki i od praw samoistności. Dziś nawet istnieje jeszcze przekonanie, że *oświata* nie wszystkim wychodzi na zdrowie, że *samodzielna czynność* prowadzi nieukształconych, lub półukształconych, na bezdroża demoralizacyi. Pozytywizm pragnąłby znieść zaporę, odgradzającą uprzywilejowanych od upośledzonych i to za pośrednictwem poprostu—nauki; chciałby rozpowszechnić do najszerszych granic tę myśl, że oświata dla wszystkich jest konieczna, zbawienna; że jedynie samoistna działalność mas może przynieść skutki najpożądane. Oczywiście nie może liczyć na poparcie ze strony uprzywilejowanych, którzy korzystając z zapewnionej sobie cieplej wygody, ruszać się z miejsca nie myślą. Zwraca się więc do mas, rachując na świeże ich siły i na bezstronne umysły. Kto pragnie oświaty *dla wszystkich*, ten zapewne nie własny swój interes ma na pierwszym planie i prędkiej, czy później, musi zyskać dla siebie szacunek."

Dla nadania sobie pewnej powagi, wykazując, że już w przeszłości u nas z podobnego stanowiska na rzeczy filozoficzne patrzano, obrano sobie za krajowego patrona Jana Śniadeckiego, który otwierał „erę sumienną pracę filozoficzną, szukającą nie popisu, lecz pozytywnych rezultatów.” Chcąc zaś uniknąć zarzutu zacieśnienia się w pewnym, ściśle określonym kółku systematu, pozytywiści mówili, że popularyzując wyniki badań naukowych, nie

lekcewążą i nie potępiają zgóry ani jednego objawu, jaki życie „ze sobą przynosi.” („Pozytywizm i pozytywiści,” *Niwa*, 1873, Nr. 29).

Otóż tak mniej-więcej pojmowany pozytywizm użyty został za sztandar, około którego kupiło się grono młodzieży, nazywającej się i nazywanéj pozytywistami.

Od roku 1872 pole jéj działalności rozszerzyło się.

*Przegląd tygodniowy* zwiększył wtedy format, przez co naturalnie pozyskał miejsce do szerszego obrabiania zagadnień społecznych, naukowych i literackich.

Studenci wydziału prawnego, którzy świeżo studia uniwersyteckie ukończyli, zawiązali spółkę akcyjną celem wydawania *dwutygodnika*, poświęconego nauce i literaturze. Tym sposobem powstała *Niwa*. Redakcyja jéj, złożona pierwotnie z Henryka Elzenberga, Leopolda Méyeta, Zygmunta Mirosławskiego, Feliksa Ochimowskiego, Edmunda Plebińskiego i Kazimierza Zalewskiego, miała urzeczywistnić ideał istotnego kierownictwa pismem, nie zaś biernego tylko rejestrowania artykułów, z zewnątrz nadsyłanych. Niezgodność atoli w poglądach z samego zaraz początku wywołała nieporozumienie; Kazimierz Zalewski usunął się z redakcyi. Ideał urzeczywistnić się nie dał; mimo to, istotnie usiłowania redakcyi *Niwy*, żeby wznowić (dawniej już w pierwotnéj „Bibliotece Warszawskiej” praktykowane) prawdziwie *kolegialne* kierownictwo czasopisma, zasługuje na uznanie. Redaktorem nominalnym był Julijan Szenman.

Wreszcie studenci wydziału matematyczno-fizycznego byli założycielami tygodnika p. n. *Przyroda i Przemysł*, który miał streszczać wyniki najnowszych badań przyrodniczych.

*Przegląd tygodniowy* nie poprzestawał dawniejszój tyralierki, ale wchodził już teraz w szczegółowsze rozprawki, zapoznające ogół z dzisiejszém stanowiskiem nauki i roztrząsające najważniejsze zagadnienia społeczne. Do

pierwszego rodzaju należały takie artykuły jak *Fizyologia* czy *psychologia* przez Feliksa Bogackiego, *Różnica człowieka od zwierząt* przez tegoż, *Przegląd postępów astronomii* przez Stanisława Kramsztyka, studia o Herbercie Spence-rze, oraz o jego stosunku do Comte'a i t. p., i t. p. Do drugiego rodzaju zaliczyć należy wszystkie niemal artykuły wstępne, stale co tydzień umieszczane, oraz rubrykę „Kwestyj bieżących.” Poruszono tu taką mnogość zagadnień pierwszorzędnych w życiu społecznym znaczenia, iż chcąc rzecz tę wyczerpująco przedstawić, trzeba by było znacznie rozszerzyć ramy obecnego zarysu. Nie kusząc się nawet o ten wyczerpujący sposób traktowania, powiem tylko, że nie było ani jednej ważniejszej strony w ówczesnych stosunkach społecznych, którejby *Przegląd* nie dotknął. I rolnictwo i przemysł a handel, nauka i sztuka, stosunki rodzinne i życie towarzyskie, religia i wychowanie dostarczały obficie tematów do artykułów pisanych zwykle żywo i zajmująco, często barwnie i pięknie. Przechodząc od ogólników filozoficzno-społecznych, któremi dawniej szermowano, do rozpatrywania pytań konkretnych, okazywali teraz współpracownicy *Przeglądu* zrozumienie istotnych potrzeb społeczeństwa i umieli zastosować wyniki nauki zachodniej do potrzeb i wymagań kraju. Pominając wiele innych, zaznaczę tu tylko takie artykuły, które pozyskawszy rozgłos wielki, mogły liczyć na najszerze rozpowszechnienie, a więc wywrzeć wpływ donioślejszy. Do takich należał przedewszystkiem *Absenteizm*, napisany przez Aleksandra Świętochowskiego („Przegl. tyg.”, 1872, Nr. 11). Powoływał on do otrząśnięcia się z apatyi i drzemki, do korzystania umiejętnego z praw, jakie jednostkom i grupom społecznym przysługiwały, ażeby samoistność i odrębność narodową zachować i utwierdzić. „Tysiące popełniamy błędów—pisano tu—nie wiedząc, co nam czynić wolno. W bardzo licznych przykładach możemy sprawdzić tę zasadę, że w jakimkolwiek położeniu pozostaje

ogół, zawsze znajdzie się sfera, w której może on pracować na korzyść własnego dobra. Przeciwno tej zasadzie ludzie zwykle popełniają dwa ważne błędy. Albo od razu chcą zawiele, albo też nie wiedzą dokładnie, co chcieć i zrobić mogą. Jest rzeczą pewną, że oko długo wystawione na działanie silnego światła i nagle zwrócone w przestrzeń ciemną, traci zupełnie władzę widzenia. Pomalu jednak przyzwyczajwszy się do cienia, odzyskuje napowrót swą moc i po pewnym czasie dokładnie rozeznaje najdrobniejsze, a przedtém niewidzialne przedmioty. Zjawisko podobne zachodzi często w życiu społeczném, ile razy tylko wypadki zmieniają nagle widoki jasne na ciemne. Oko nasze nie nauczyło się jeszcze patrzeć w ciemnościach, i zamiast powoli je przyzwyczajać, zasuwamy powiekę... Podobni jesteśmy do jakiegoś bojaźliwca, który przestraszony hukiem piorunu i drżeniem ziemi stanął w miejscu, zakrył twarz rękami i, choć burza ucicha, on ciągle czuje łoskot gromów nad głową, przepaść rozstępującego się gruntu pod nogami i nie ma odwagi spojrzeć naokoło siebie i schronić się w bezpieczne ustronie... Nie ten jest bohaterem, kto przetrwawszy chwile gwałtownego entuzjazmu, cofa się przed trudem powolnej naprawy szkód, ale ten, kto zarówno w chwilach uniesienia jak i pokoju nie odstępuje do końca od obowiązków związanych z względami powszechnego dobra... Nie dzielimy więc zupełnie przekonania tych, którzy w dobrowolném usunięciu się od sprawy w chwili, gdy ona przeszła na drogę powolnej i ciężkiej pracy, widzą znamiona bohaterstwa i poświęcenia. Dla nas bohaterstwem i poświęceniem jest dotrwanie na stanowisku przez obowiązek nakreśloném do ostatniej chwili, choćby nawet wszelkie wysiłki nie pozwoliły więcej nad jedną kropelkę wcisnąć do ogólnego dobra. Absenteizm dobrowolny jest tchórzostwem i niema prawa do godności wspańiałej cnoty. Jest wadą, a może nawet jedną z największych.

szych, jakie nas uciskają. Jeżeli więc się skarżymy na zastój, na brak inicjatywy, na ospałość i nieruchomość społeczeństwa; to pamiętajmy, że znaczna część przyczyn tych smutnych zjawisk wypływa właśnie z téj wady. Ale gdybyśmy zrozumieli, że im trudniejsze położenie, tém liczniejsze obowiązki i tém uciążliwsza praca; gdybyśmy zrozumieli, że obok spraw, któremi rozporządzać nie możemy, istnieją również sprawy zależne od naszej woli, że jest pewna sfera, w której nam dozwolono działać samodziśnie, że w téj sferze możemy wyrabiać wpływy posługujące dobrem celom społeczności i łagodzące przeciwne warunki; jedném słowem gdybyśmy zmierzili całą przestrzeń możliwości: oszczędzilibyśmy sobie bardzo wiele złego. W każdym zaś razie pole działalności należy zbadać, uprawiać i o ile można w najkorzystniejszy sposób zażytkować. Smutną-to byłoby rzeczą, jeżeli zmuszeni będziemy kiedyś zrobić sobie wyrzut, żeśmy nie użyli potężnej naturalnej siły, żeśmy próżnowali beczynnie i zmarnowali czas... Musimy coś dolożyć do nabytków przeszłości, ażeby nas przyszłość nie potępiła, żeśmy nic dla niej nie zrobili." W ten sposób postawiwszy program pracy organicznej, ściśle złączonej z obroną odrębności narodowej, *Przegląd* w dalszych artykułach starał się wskazać zakres tego pola, które uprawiać i spożytkować należało. Z pomiędzy nich rozumną myślą przewodnią i ujęciem szczegółów pod ogólny punkt widzenia odznaczył się szereg rozpraw zatytułowanych ogólnie: *Praca u podstaw* (r. 1873, Nr. 10—12, 14, 16, 18, 24), a rozbierających konieczność spółudziału klas oświeceńszych w sprawach zarządu gminy, szkółek wiejskich, parafii, kas pożyczkowych i oszczędności, oświaty i umoralnienia średniej wioskowej inteligencji. Odmalowawszy położenie, w jakim znalazł się kraj po uwłaszczeniu włościan, wskazawszy, że spodziewane korzyści z tego wielkiego przewrotu nie były wielkie narazie, upatrywano przyczynę tego smu-

tnego zjawiska w dwu głównie okolicznościach: w nieprzygotowaniu wieśniaka naszego do zaszłej zmiany i w usunięciu się klas ukształconych, a mianowicie zamożniejszych obywateli wiejskich od spraw gminy. Ponieważ oświata włościanina musi z konieczności postępować bardzo powoli, powoływano więc była szlachtę do wzięcia udziału w pracy u podstaw. „Dopiero wtedy—powiedziano—gdy obywatele zaczną murować fundamenta społeczne, pracować u dołu, gdy zajmą się ludem, jego oświatą i interesami, gdy swemi zasługami wyrobią sobie wpływ i zaufanie; wtedy dopiero obecny ustrój gminy wydać może dla wszystkich jój elementów i całego kraju rzeczywiste zyski”. Tak zakreśliwszy obowiązek społeczny obywateli, wykazywano następnie szczegółowo, co wobec praw obowiązujących zrobić oni mogli w gminie zarówno pod względem administracyjnym, sądowym jak i szkolnym. W przedstawieniu obowiązków społecznych duchowieństwa nie rządzono się bynajmniej zasadami radykalnemi, ale uwzględniono istotne położenie kraju. W artykule o parafii zadano sobie najprzód pytanie, czy działalność księży ograniczać się winna tylko interesami religijnymi, czy zarazem rozpościerać się i na życie społeczne—i odpowiedziano na nie w sposób następny: „Tyle razy już ludzkość protestowała przeciw interwencji kleru w sprawach doczesnych, że aż obawiamy się odpowiedzieć na powyższe zagadnienie twierdząco. A jednakże tak jest... tak nawet być musi. Jak urzędnik, przemysłowiec, ziemianin, rzemieślnik, podobnie i ksiądz powinien pracować nad szczęściem swego społeczeństwa... Gdy kler upodabnia się do innych zdrowych składników społecznych, jak to ma miejsce np. w Niemczech i Anglii, gdy prądy cywilizacyjne i do jego łona przenikają, wtedy jest elementem bardzo ważnym i użytecznym”. Rozumiejąc więc doniosłość wielkiego wpływu duchowieństwa na lud, nie chciano bynajmniej usuwać go od spraw parafii, stawia-

no tylko względem niego pewne wymagania, którym niepodobna i dziś odmówić najzupełniejszego uzasadnienia. Zdaniem *Przeglądu* dachowieństwo, jeśli chce być użytecznym narodowi, powinno: 1) ciągle uzupełniać własne wykształcenie, 2) zajmować się oświatą, 3) za pośrednictwem ambony i konfesyonału wywierać wpływ zdrowy, z świeckimi intencjami człowieka zgodny, a postępom cywilizacji odpowiedni. Co rozumiano przez wpływ zdrowy, wyrażono słowami Józefa Supińskiego, który mówił do duchownych: „Chcecież obudzić poważanie w głębi serca ludzi myślących i miłość dobroduszej trzody, wcielajcie się w społeczeństwo, którego częścią jesteście, mieszajcie się z ludem, z którego łona wyszłiscie; — szukajcie go nie w pałacach i przy ucztach, lecz w chatach i na barłogu; gromadźcie go wieczorami jak dzieci jednej matki, nie dla rozbierania niedostępnych dogmatów, nie dla rozkwilania go tém, czego czuć nie może, lub uwielbiania tego, czego nie pojmuje, nie dla jątrzenia serca jego wspomnieniami szczegółowych przewinień, — ale słowami Zbawiciela w poufnej rozmowie, w rodzinnym kole przeniknijcie wszystkich miłością wzajemną, budźcie w nich porządek, pracowitość i oszczędność, a nie pogardę dla lepszego bytu, którym tak rzadko gardzicie sami: rozognijcie ich duszę przywiązaniem do tej gleby, która ich wykarmiła sokami spróchniałych kości pradziadów, a która ich prawnuki przyjmie jeszcze w łono swoje”. — Artykuły o „pracy u podstaw” były niewątpliwie co do znaczenia praktycznego i jasnego rozumienia spraw krajowych najlepszymi, jakie w owych czasach czasopiśmiennictwo warszawskie wydało.

*Niwa* we właściwy sobie sposób do tych samych zmierzała celów, co i *Przegląd tygodniowy*. Obrawszy sobie za godło znany aforyzm: „wiedza — to potęga”, wykluczyła ze swych szpalt podjazdowe krytyki, przybrała charakter przeważnie naukowy, pomieszczając obszernie rozprawy, prowadziła starannie rubrykę rozbiorów lite-

rackich, zapoznając publiczność ze wszystkimi główniejszymi dziełami, jakie w języku polskim wychodziły; ale równocześnie silny nacisk kładła na roztrząsanie zagadnień społecznych. Wszystkie jej artykuły cechowała roztępa i spokój, gdyż redaktorowie sądzili, że tą drogą najskuteczniej przemówią do czytelników i zyskają poparcie swojej dążności ze strony stariej prasy. W słowie wstępnie do czytelników, napisanem przez Zygmunta Mirosławskiego, wyjaśniwszy znaczenie wiedzy, określono warunki, które literatura a więc i prasa peryodyczna zachowywać powinna, ażeby szerzyć mogła wiedzę zastosowaną do potrzeb swego narodu. Musi tedy być ona wielostronną i uwzględniać wszystkie dziejowe czynniki, musi być wyrazem przekonań wypowiedzianych śmiało lecz z uwagą na to, czy przekonania te pójdą na pożytek organizmu społecznego, powinna zajmować się „przeważnie sprawami domowemi” a każdą kwestyą poddawać krytyce, próbując ją w ogniu prawd zdobytych przez wiedzę, powinna śledzić rozwój wiedzy tak u siebie jak i u obcych, gdyż za wszelkie pod tym względem zacofanie drogo opłacać się zwykło, powinna mieć na uwadze potrzeby wszystkich klas społecznych, nie zaś pewnych tylko, powinna być dostępna dla jaknajwiększej liczby jednostek. Po tém wyliczeniu warunków dobrego piśmiennictwa zapytano, czy wiedza wśród naszego ogółu jest dostatecznie rozpowszechniona i odpowiedziano ze smutkiem, że nie. „Dziś — powiedziano tu — uważani jesteśmy za społeczeństwo rządzące się chwilowemi wrażeniami i popędami uczucia, za społeczeństwo nie mające światła wiedzy, a co gorsza nie chcące promieniami jego rozjaśnić dróg, po których postępować-by należało... Któż zaprzeczy, że nasze dobre chęci — porywy zapału prędko się wypalają, bo nieoparte na trwalszych podstawach rzetelnej oświaty, znajdując nieprzewidziane przeszkody, zużywają się i spielają. Często nawet same z sobą występują do walki i w rezultacie nie przynoszą nic — nic prócz... zniechęce-



nia. Po bezowocnych wysiłkach wracamy tam, skądśmy wyszli, na cal jeden nie posunąwszy się na drodze materialnego i duchowego rozwoju; często nawet cofamy się wstecz, zamiast postępować naprzód. Gorzkie są te prawdy, lecz jest na tę chorobę lekarstwo. Wiedza i jeszcze raz wiedza powinna uleczyć z tego gorączkowego stanu. Ona tylko może dać trwale podwaliny, na których jest możliwa dalsza budowa materialnej i moralnej pomyślności." Starła się więc *Niwa* szerzyć tę wiedzę i przez półtrzecia roku wydrukowała istotnie wiele bardzo cennych rozpraw z rozmaitych dziedzin nauki i literatury. Tu czytano studyum psycho-fizyologiczne Julijana Ochrowicza: *Duch i mózg*, rzecz Bronisława Grabowskiego o *Stowencach*, zarys literacki Tomasza Zawadyńskiego o *dwu poetach włoskich*, roztrząsanie historyczno-polityczne Teodora Tomasza Jeża: *Belgia i Belgowie*, rozprawę gramatyczną A. A. Kryńskiego, prace A. G. Bema (*O satyrach Opalińskiego*, o *Wizerunku Reja*), Elizy Orzeszkowej (*Jedna z najpilniejszych potrzeb naszego społeczeństwa*, *Listy o literaturze*), Michała Bobrzyńskiego (*O dawném prawie polském*), Antoniego Okolskiego (*O kasach oszczędności*, *Wykształcenie fizyczne narodu*), Bronisława Rejchmana (*Jędrzej Śniadecki i Darwin*, *Donkiszoterya filozoficzna*), Henryka Goldberga (*O psychologiczném źródle moralności*) i t. p. W artykułach wstępnych *Niwa* obrobiła kilka zagadnień nader żywotnych, jak o *Ziemiach* (pióra Zygmunta Mirosławskiego), o *mieszczanstwie* (pióra Henryka Elzenberga), o *ubezpieczeniach*, o *towarzystwie kredytowém miasta Warszawy*, o *towarzystwie wzajemnego kredytu*, kwestyą wykształcenia kobiet, stosunku geniuszów do mas, utylitaryzmu w literaturze, opieki nad uwolnionymi z więzień, pracy organicznej (pióra T. T. Jeża), stowarzyszeń, estetycznego i społecznego znaczenia teatru (pióra Józefa Kotarbińskiego), młodzieży poświęcającej się handlowi i t. p. i t. p. Jednym z tych, co najsilniejsze może wywarł wra-

zenie był artykuł Leopolda Méyeta, który surowo karmił zaniedbanie działalności naukowej przez prawników naszych. Nie tylko wywołał on ożywioną polemikę, lecz nadto, co ważniejsza, przyczynił się do założenia nowego organu naukowego p. n. *Biblioteka umiejętności prawnych*, który, przechodząc różne, w znacznej części dość smutne koleje, trwa przecież do dziś dnia i wzbogacił literaturę niejednym cennym dziełem. Zbyt często może przebywała *Niwa* w sferze ogólników, przemawiała językiem mniej dostępnym dla przeciętnego ogółu czytających; ale była to już właściwość wszystkich prawie naówczas młodzieńców, co świeżo pokonczywszy studia, sądzili, że przemawiają do tak samo wykształconych jak oni, i nie starali się zastosowywać do niższego poziomu. Oprócz działu naukowego i artykułów wstępnych prowadziła *Niwa* stałą kronikę obrabianą zbiorowo, w której dotykała spraw bieżących zazwyczaj ze spokojem i taktem, czasami tylko dając się porwać żywшему uczuciu rozdrażnienia. W licznych korespondencyach z głównych ognisk życia polskiego a części i zagranicznego starała się zobrazować ruch umysłowy, literacki, artystyczny i społeczny; żywością odznaczały się szczególnie *Listy z nad Wisły i Półtwi*, pisane przez Józefę ze Śmigielskich Dobieszewską, która niezawście bezstronnie, ale zawsze z werwą przedstawiała stosunki galicyjskie. Lubo *Niwa* miała przeważnie charakter naukowy, nie wyłączyła jednakże ani poezyj ani powieści. Poezję umieszczała wprawdzie bardzo niewiele (Asnyka, Mirosława Dobrzańskiego, Wiktora Gomulickiego), ale powieści umieszczała stale, zarówno tłumaczone jak oryginalne (Kraszewskiego, Jeża). Drukując utwory beletrystyczne, miała *Niwa* dwa względy na uwadze, „raz to, iż publiczność nasza jest przyzwyczajona do tego rodzaju utworów i pismo specjalnie nauce poświęcone nie miałoby czytelników, a z tego powodu nie mogłoby uprzystępniać nauki”; a powtóre, iż „utwory beletrystyczne trafnie

wybrane, oprócz zadowolenia estetycznego, które sprawiają, kształcą stronę uczuciową czytelników i przyczyniają się do rozpowszechnienia zdrowych pojęć.”

Takićj przynęty w formie powieści i poczyi nie potrzebowała *Przyroda i przemysł*, gdyż niezwykle zapal do nauk przyrodniczych, jaki się wtedy wśród ogółu naszego, a zwłaszcza młodzieży objawił, dawał możność ogłaszania czasopisma wyłącznie szerzeniu wiedzy przyrodniczej poświęconego. Obok artykułów szczegółowych z różnych dziedzin nauk fizycznych, obok krytyki dzieł nowo wychodzących, najważniejszym i niewątpliwie najbardziej czytelników pociągającym był wykład „Teoryi Darwina i hipotez Haeckela”, dokonany przez Bronisława Rejchmana.

Przez kilka miesięcy, trzy te pisma, szły razem ze sobą w zwartych szeregach pod spólnemi hasłami. Główni współpracownicy byli ci sami; zapal ogarniał wszystkich młodych; z prawdziwą butą młodzieńczą, szli na zawojowanie świata duchowego, nie bardzo troszcząc się o przeszkody na drodze. Z powodu wielkiej nieruchawości dawniejszych czasopism, które wlokły swe życie rutynicznym trybem, nagromadziło się bardzo dużo pytań i zagadnień nadzwyczaj interesujących; ponieważ młodzi eksploatowali je żywo i zręcznie, więc i publiczność chętnie ich słuchała. Zamiłowanie do czytania wzrosło ogromnie, nowa książka budziła zajęcie wielkie; dyskutowano, rozprawiano, klócono się o pojęcia i poglądy, jako o rzeczy najżywotniejsze; odczyty publiczne ściągały licznych słuchaczy, a odbywały się nie tylko dla warstw wykształconych, jak było dawniej, ale także przez trzy lata (1873 — 75) dla rzemieślników, po nadzwyczaj niskiej cenie, co tak pięknie odpowiadało hasłu oświaty dla wszystkich. Zakipiał ruch pojęć i wymiana myśli, od dawnych czasów niepamiętna; przedstawiał się on, jakby wrzątek, w którym ciągle się woda podnosi i po za brzegi naczynia rozlewa. Brzegi te

były naturalnie niezbyt wielką zakreślone linią i z samego położenia rzeczy wszystkie dążności i plany reformy musiały się zawrzeć w granicach drukowanego słowa. Zwolennicy nowych myśli byli to ludzie ogółem nieza-  
możni; ani marzyć więc mogli o jakichś planach szerszych; co najwyżej odczyty i wydawnictwa zostawały im do roz-  
porządzenia. *Przegląd tygodniowy* ukończywszy zbiór od-  
czytów popularnych z literatury i nauk p. n. *Wiedza i tło-*  
*maczenie* dzieł Smilesa o *Samopomocy*, rozpoczął wydaw-  
nictwo *Podręcznej encyklopedyi powszechnej* (w 3 tomach)  
i tanięj biblioteki (50 tomów za 5 rubli) przekładów z li-  
teratur obcych. Ostatnie to przedsięwzięcie ze wszech  
miar mogło być pożytecznem, zasiliłoby bowiem społeczeń-  
stwo wielką ilością wiedzy faktycznej i ułatwiło przyswo-  
jenie sobie zdobyczy myśli najnowszej. Wybór dzieł  
wziętych do przekładu był wogóle dobry; ale liche tłoma-  
czenie ich, nieraz bez zrozumienia oryginału, znacznie  
umniejszało wartość pierwszych mianowicie 50 tomów;  
druga bowiem serya jest już znacznie pod tym wzglę-  
dem lepsza. *Przyroda i przemysł* zaczęła wydawać swo-  
ję *Księgę wynalazków* (2 duże tomy). *Niwa* powzięła  
myśl opublikowania *Biblioteki filozofii pozytywnej* i prze-  
kładu dwu dzieł Darwina: *O pochodzeniu gatunków* i *O wy-*  
*razie uczuć u ludzi i zwierząt*; ale z braku funduszków po-  
przestała na wydaniu dwu tomów *Biblioteki*, w której  
oprócz *Wstępu i poglądu na filozofię pozytywną* przez Juli-  
jana Ochorowicza mieszczą się odczyty Huxleya *O przy-*  
*czynach zjawisk w naturze organicznej* (przekład Augusta  
Wrześniowskiego), *Zagadki życia* Augusta Laguela (prze-  
kład Aleksandra Głowackiego), oraz znakomita praca Tai-  
ne'a *O inteligencji* (przekład Stanisława Tomaszewskiego).  
Z dzieł Darwina ogłoszono tylko *Wyraz uczuć* w przekła-  
dzie Dra Konrada Dobrskiego, a głównego jego utworu  
o *Pochodzeniu gatunków* w tłumaczeniu Dra Wacława May-  
zla wydano część tylko.

Wielkiem tedy żniwem w dotykalnych kształtach znacznej liczby ksiąg nie może się poszczycić ten czas najsilniejszego wybijania pozytywizmu w Warszawie, trwający dwa lata (1872, 1873); ale rozbudzenie poczucia potrzeby nauki i pilnego wejrzenia w sprawy kraju, to jego niespożyta zasługa społeczna.

Wyznać przytém potrzeba, że bardzo dużo sił zużyło się na walkę z przeciwnikami i na rozterkę we własném łonie.

Wiadomo to powszechnie, że w każdym społeczeństwie istnieje pewna instynktowa nieufność ku wszelkim nowościom, ku wszelkim reformom. Stare, utarte wyobrażenia, jakiegokolwiek są, przedstawiają dobrze już znane korzyści, lub straty; wszyscy się z niemi obyli i zrośli; to też rozstać się z ukochanemi ideami, a raczej nałogami myślowemi, i trudno i przykro. Masy żyją po większej części całkiem naśladowczo, powodują się przeważnie rutyną; jeżeli tedy zaprowadza się jakaś zmiana, masy nie badają bynajmniej, czy ta zmiana opiera się na trwałych, czy kruchych podstawach, ale wyczekują z niepokojem, jakie im ona straty przyniesie i jakie korzyści zapewni. Ocenić tego z pierwszego rzutu oka niepodobna; zwracają się więc do uznanych przewodników swoich, do których również przywykli, i pytają się o radę. Od sposobu, w jaki radę tę przewodnicy udzielają, zależy wielce powodzenie lub niepowodzenie pewnej sprawy.

Z przykrością wyznać przychodzi, że zachowanie się tak zwanój *starój prasy*, liczącej naturalnie największą liczbę czytelników, nie dowodziło zbyt wielkiej rozwagi, a nawet nie miało w sobie ani trochy życzliwości dla młodych pracowników. Przez czas najzaciętszej walki przekonań, kiedy nie tylko pisma tygodniowe i dwutygodniowe zajęły się kwestyą pozytywizmu *młodej prasy*, ale nawet pisma codzienne szeroko nieraz w tej sprawie się rozwodziły,—nie ukazała się ani jedna praca, gruntownie,

bez namiętności, przedmiotowo rozbierająca którekolwiek z poruszonych przez młodzież zagadnień. Zamiast spokojnie wykazywać słabe strony, czy to teorii Darwina, czy metody pozytywnej, czy hasła pracy organicznej, czy etycznego utilitaryzmu, czy emancypacji kobiet, czy pojęcia postępu wogóle, konserwatyści używali broni wygodniejszej: zarzucali przeciwnikom swoim zarozumiałość, niedowarzenie, nieuctwo; a co gorsza — chwycili się środka, którym się partye polityczne posługują, oskarżając antagonistów o złą wolę, o zgubne zamiary, podsuwając insynuacje, na które trudno było odpowiadać otwarcie. Dowodziło to tylko jednej rzeczy, że zachowawcy nie czuli w sobie siły do podjęcia sporu naukowego i woleli łatwiejszą drogą dojść do swego celu przez zniesławienie obozu postępowego.

Długo tłumiona niechęć do *Przeglądu tygodniowego*, zwłaszcza od czasu ogłoszenia artykułu *My i Wy*, pierwszy gwałtowniejszy wyraz znalazła w obszerniej odezwie Edwarda Lubowskiego, który bardzo często prażony w *Echach Przeglądowych*, stracił nakoniec cierpliwość i niewątpliwie w porozumieniu ze starszymi kolegami po piórze postanowił w styczniu 1872 r. zadać cios zabójczy, jak mu się zdawało, działalności Adama Wiślickiego i jego współpracowników. Nie żałował wyrażen i jakkolwiek oskarżał *Przegląd* o nieprzebieranie w słowach, sam poszedł za jego przykładem. Rozpisawszy się najprzód o zamięłowaniu *Figara* paryskiego do skandalów najohydniejszych, oraz o „bandyckich” dzienniczkach peszteńskich, przeciwko którym redaktorowie innych czasopism oświadczyli publicznie, że „nie tylko nie zostają w żadnej solidarności z temi pisemkami i z ich współpracownikami, że *nie tylko nie wydrukują żadnego z ich artykułów*, ale nawet nie umieszczają ogłoszeń, za które się płaci”, — za tego rodzaju dziennik u nas, za przedstawiciela „prasy pokątnej” przedstawił właśnie *Przegląd tygodniowy*, który zdaniem jego dlatego

zatknął sztandary ideowe, ażeby „pod ich zasłoną przeprowadzać dwuznaczne lub pospolite cele, dogadzać namiętnościom i zawiściom, prywacie i zemście.” Przeszłość literacką Wiślickiego wystawił jako „gorszą niż żadną, bo obciążoną grzechami nie-do-darowania”; a dążności jego pisma — tylko jako chęć zdobycia kawałka chleba za pośrednictwem skandalu i paszkwilu. Współpracowników *Przeglądu* uważał za „przydatnych może do handlu lub rzemiosła”, a ich umysłowość starał się przedstawić jako równą zeru, mówiąc: „Młokosostwo pojęć i zasad (jeżeli wykrzykniki zasadami nazwać można), fanfaronada mozoląca się na dowód, że aż do ery, w której ci panowie gryzmolić zaczęli, nie przedtém nie istniało, płytkość maskująca się wyjątkami z książki zaledwo co przeczytanéj, ale jeszcze niezrozumianéj i nieprzetrawionéj, idące w ślad za nią nieuctwo, otulające się w szatę krzykliwego arlekina: oto cechy charakterystyczne”. Słowom swoim pragnął nadać autor tego oskarżenia tém większą wagę, że się sam podawał za wyznawcę pozytywizmu, „tój ściślejsz i rzetelnéj nauki, której nikt, dbający o własne ukształcenie i o postęp nauk i cywilizacyi, odrzucać się nie odważy”; a chcąc *Przegląd* osamotnić, wychwalał równocześnie *Niwę*, jako organ młodzieży „pracującéj istotnie i szlachetnie, dbającéj rzeczywiście o postęp nauki i uspołecznienia”, przepowiadając, że organ ten prowadzony dalej z tą sumiennością i energią, najlepiej dowiedzie publiczności, że poprawa społeczna i indywidualna nie potrzebuje pożytkować się (!) poniżaniem innych, a zarazem wmawianiem, że tylko ten mądry i pragnie postępu, kto wrzeszczy na całe gardło, pieniąc się ze złości.”

Odezwę tę pomieścili w swych szpaltach *Kłosa* (Nr. 343) gdyż Lubowski, jako piszący w nich feljeton zwany „Pokłosem” najczęściej z tego tytułu bywał przedmiotem drwiących *Ech Przeglądowych*. Ale *Kuryer Warszawski*, pod redakcją Wacława Szymanowskiego, zapewne w po-



czuciu solidarności koleżeńskiej, chcąc mieć przytém satysfakcyę własną za doznawane cięgi, przedrukował ją natychmiast i tym sposobem nadał jęj rozgłos wielki.

W dalszėj polemice przeciwko pozytywistom warszawskim oprócz *Kuryera Warszawskiego*, najsmutnięj pod względem sposobu prowadzenia walki zapisał się w rocznikach literackich najstarszy nasz dziennik (*Gazeta Warszawska*), który nie pominął najmniejszėj sposobności, ażeby tych, co mu nie byli mili, pomówić o interes prywatny, o dążności nienarodowe, czy się rzecz tyczyła ortografii przyjętėj przez *Niwę*, czy krytyki dzieł, protegowanych przez niego. Posuwano się nieraz aż do śmieszności. Raz np. usiłowano obmierzić znaczenie pozytywizmu opowiadaniem, że Comte był niemoralnym, że się rozwiódł z żoną i t. p. Inną razą, jowialista jakiś z *Kuryerka*, opisawszy anegdotę o pewnym lekkomyślnym marnotrawcy, który nie jadał kolacyjek w restauracyi swego ojca, dodaje z miną najpoważniejszą: „dla pozytywizmu niéma nic świętego. Gardzi on nawet... kotletami, smażonymi przez rodzzonego ojca.“ Kto nie stykał się blisko z ówczesnym ruchem, mógłby sobie pomyśleć, że to była szykana na przeciwników pozytywizmu... gdy tymczasem to miał być środek zohydzenia go w oczach średnięj klasy. Słowem, nie było głupstwa, słabości, a nawet nikiestemności, któręjby pozytywizmowi i pozytywistom nie zarzucono. Z pism, które taką, lub do tēj zbliżoną, krytyką usiłowały przeciwdziałać nowemu prądowi, oprócz *Gazety Warszawskiej* najgłośnieję wyróżniały się: *Gazeta Polska*, gdzie przewodził tak zwany jęj „korepetytor”, Ludomir Wieczór Szczerbowicz, i *Kronika Rodzinna*, gdzie wszelkiego rodzaju potęgi tutejsze i galicyjskie bawiły się szermierką słów na niekorzyść „pozytywistów warszawskich”. Na odmienném stanowisku, w sposobie traktowania młodęj prasy, stały: „Tygodnik illustrowany”, „Kłosa” i „Wieniec” (który wychodził tylko przez rok 1872). Trzy te czasopisma



illustrowane wyznawały zasady stosunkowo dosyć liberalne, chociaż przeciwne pozytywizmowi; one w krytyce artykułów więcej trzymały się treści przedmiotowej, aniżeli domysłów osobistych i dowolnych; bezstronność ich zachodziła nawet tak daleko, że nie wahały się chwalić artykułów, które im się podobały, choć były zamieszczone w organach wrogich.

Z całej téj wrzawy polemicznej nie było wielkiego pożytku dla społeczeństwa. Wprawdzie, krążenie myśli było nadzwyczaj szybkie, ale cóż z tego, kiedy same myśli przedstawiały się niejasno, a nawet w coraz gęstsza mgłę frazesów się chowały...

Prawdziwa walka o zasady ma tę dobrą stronę, że, choć nie przekona walczących, którzy zazwyczaj przy swoich opiniach pozostają, wyjaśnia przecieź słuchaczom, lub czytelnikom, takie pojęcia, o których oni zwykle mało rozmyślają; ale walka o zasady, jaka w r. 1872 i 1873 w naszym czasopiśmiennictwie się toczyła, będąca co najwyżej zręcznym przedrwiwaniem cudzych frazesów, a nie myśli, taka walka niczego nie uczy i rozdrażnia tylko. Gdyby, zamiast mnóstwa polemicznych artykułów, które ani o krok myśli badawczej nie posunęły, napisano wówczas z jednej i z drugiej strony porządne studia o spornych kwestyach, lepićby przysłużyło się myślącemu ogółowi. Bez wątpienia studia takie nie miałyby tylu czytelników, ilu ich liczyły luźne artykuły, pisane z werwą, a nieraz i dowcipnie; nie byłoby zatem tego żywego ruchu literackiego, jaki naówczas panował; ale bądź-co-bądź, możebyśmy dzisiaj byli już bliżej, jeżeli nie porozumienia się zupełnego, to przynajmniej wzajemnego zrozumienia się; możeby owe dotkliwe a w znacznej części całkiem niesprawiedliwe zarzuty nie były wygłaszane.

Oskarżając w tém miejscu starą prasę o niewłaściwe użycie środków obronnych, nie myślę bynajmniej uniewinniać wybryków, albo zakrywać słabe strony postępów.

Niewątpliwie brak im było wyrobienia,—okazało się nawet, że niektórzy nie zgłębili przedmiotu, o którym się rozpisywali, że znajomość języków, geografii, historyi, była u wielu dość słaba i powodowała rażące usterki w wydawanych tłumaczeniach. Trudno także zataić, że choć początkowo starszemu pokoleniu nie odmawiała młodzież dobrych chęci, później w gorącu walki zapomniała o tém i odpłacała piękném za nadobne; że nie żałowała słów ostrych i jątrzących, ilekroć mówiła o umysłowej stronie przewodników stariej prasy, że zbyt ryczałtowo i bezwzględnie potępiała to, co się z jej pojęciami nie zgadzało... Wszystko to prawda... a jednakże niepodobna nie przypomnieć, że starsze pokolenie, jako starsze, powinno było, mając więcej doświadczenia życiowego, okazać się umiarkowańszém i pobłażliwszém. Nie należało mu się dziwić, że młodzież, krzywdzona jego niesłusznemi podejrzewaniem, przejmowała się goryczą i nią swe słowa zaprawiała; owszem—powinno było wejść w jej położenie i dobrze się wprzód zastanowić, zanim cios wymierzyło.

Najboleśniej a najuparciej powtarzanym zarzutem był ten, że młodzież pogardza przeszłością i nie czi idealów narodowych.‡

Właściwością jest każdego starszego pokolenia, że się uważa za jedynie uprawnionego piastuna tradycyji narodowych, tych pamiątek, jakie nam przeszłość w spuściznie pozostawiła. A to przekonanie tak się zrasta z własnymi osobami tych piastunów, że kto się inaczej prowadzi, jak oni, kto sobie inne przekonanie naukowe wyrobił, kto innych nabrał przyzwyczajęń:—zaraz staje się podejrzanym.

Wszak niezbyt dawne to czasy, gdy tych, co przywdziali fraki i perukę na głowę włożyli, podgolona szlachta w żupanach poczytywała za przyczynę klęsk krajowych, za odstępców. Tak się i teraz zdarzyło. Nieposzanowana przez młodzież powaga starszych z początku

oburzała się tylko za samę siebie; ale niebawem, przez dość łatwe przestawienie osób i czasów, zaczęła się gniewać za znieważaną jakoby przeszłość.

Najbliższym ku temu powodem były artykuły *Przeglądu: Opinią publiczną*, a zwłaszcza *Tradycja i rozwój dziejowy*. Ten drugi artykuł, w którym niezbyt jasno pociągnięta była granica pomiędzy rozwojem historycznym narodu, a jego tradycją, nie uwzględniał znaczenia wyrazu *tradycja*, powszechnie przyjętego, i w niektórych ustępach użył całego słownika najobelżywszych wyrazów na jej napiętnowanie. Autor miał bezwątpienia na myśli tradycje złe i szkodliwe: tradycje pomiatania niższymi, burzliwego sejmikowania, pyszałkostwa, burd i pijatyk; ale nie porachował się z tém, że naród pod wyraz *tradycja* podciągał „swych uczuć przedkę i swych myśli kwiaty;” że w niej widział „kościół pamiątek”. Trzeba więc było powiedzieć i o tradycyi dobrej, o tradycyi XV i XVI stulecia, o tradycyi sejmu czteroletniego. Autor tego nie zrobił; lecz słowem ostrém, namiętném, niepowściągliwém chłostał tradycję wogóle, przeciwstawiając jej rozwój historyczny, który przecież nie obejmował téj sfery pojęć, jaka się mieściła w tradycyi, a natomiast z konieczności dawał miejsce i takim poglądom, jak biada zwyciężonym, siła przed prawem...

Ta okoliczność, w połączeniu z odmienném trochę pojmowaniem środków szerzenia nowych pojęć, zrodziła rozdzielenie w szeregach pozytywistów.

Istniejące od r. 1865 czasopismo p. n. *Opiekun domowy*, po paru dawniejszych zmianach, przeszło w kwietniu 1872 r. w inne ręce i stało się organem tak zwanéj „umiarkowanéj” partyi postępowéj. Ta „umiarkowana” partya, z którój *Przegląd* szydził niemal tak, jak z zachowawców, lub wsteczników, postawiła sobie za cel nie drażniąc braci starszój zbyt ostremi przymówkami, stojąc w obronie „rozuennie pojętój” tradycyi i unikając krańco-

wości, szerzyć zasady postępowe ze szczególném uwzględnieniem zagadnień wychowawczych, w myśl przekonań wygłoszonych w artykule: „Dom i Szkoła”. *Opiekun domowy*, do którego przeszli niektórzy dawniejsi współpracownicy *Przeglądu* i z którym *Niwa* chętniej, niż z *Przeglądem*, się łączyła, miał chwile powodzenia, był chwalony przez „starą prasę”, ale trwało to niezbyt długo. Rok 1872 i 1873 stanowią epokę najświetniejszą w jego rozwoju, kiedy pisali artykuły: Julijan Ochrowicz, Jan Maurycy Kamiński, Gustaw Doliński, Antoni Gustaw Bem, Aleksander Głowacki, Adolf Suligowski, Bronisław Znatowicz, Karol Dunin, Jan Jeleński i inni. Redakcja jego powzięła myśl doskonałą wydania *Biblioteki wychowawczej* w 25 tomach, obejmujących systematyczny kurs całej edukacji średniej. Plan ogłoszono, przystąpiono nawet do wykonania; ale wydawnictwo, z powodu braku funduszy, skończyło się na ogłoszeniu siedmiu książek: 1) *Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno*; 2) *Nauka o rzeczach* Henryka Wernica; 3) *Gimnastyka* przez S. Majewskiego; 4) *Nauka czytania* J. M. Kamińskiego; 5) *Jak uczyć historii* przez I. Boczylińskiego; 6) *Książka do czytania*; 7) *Pierwsze praktyczne zaznajomienie się ze światem zwierzęcym* przez Bronisława Rejchmana. Dalsze losy tego pisma były dosyć smutne: ulegało różnym przekształceniom, przechodziło z rąk do rąk, aż wreszcie nabyte zostało przez M. Orgelbranda i upodobnione do innych czasopism ilustrowanych pod nazwą *Tygodnika powszechnego*.

Pomimo jednak tego wystąpienia w obronie tradycji „rozumnie pojętej” nie ustało posądzenie postępowców o plwanie we własne gniazdo, ponieważ młodzi istotnie nie chcieli być bałwochwalcami przeszłości i uwielbiać bezwzględnie wszystko, co dawne dlatego, że minęło.

Z tém posądzeniem połączyło się drugie: o brak czci dla ideałów narodowych. Postępowcy, od początku swojej działalności dziennikarskiej, ciągle zachęcali do trzeźwego

patrzenia na rzeczy, do pracy powolnej, mrówczej, organicznej, a byli przeciwni wszelkim gwałtownym wybuchom chwilowej energii, po której następowała apatia, upadek na duchu. Nie mogli się pod tym względem wyrażać jasno, krążyli ustawicznie w sferach ogólnikowych, mówili dużo o dobrobycie materyalnym i troszczyli się o jego podniesienie. To wywołało w *Starój prasie* niechęć; przezywali postępowców ironicznie „trzeźwymi”, za co na-odwet od *Młodej prasy* dostali przydomek „pijanych”. Łatwo potem przyszło oskarżenie o wyłączną dbałość względem ciała, z pominięciem potrzeb duchowych, ze wzdargą dla wszystkiego, co jest idealnym i t. p. W końcu zjawilo się zastosowanie tego ogólnego zarzutu do kwestyi narodowości.

Artykuł p. n. *Marzenia*, pomieszczony w „*Niwie*” (roku 1872, Nr. 17) dał punkt oparcia dla tych podejrzeń i posądzeń. Autor (Mścisław Godlewski), biorąc pochop z wiersza poety:

Tyle życia, co jest w pieśni,  
Tyle szczęścia, co człek prześni—

występował przeciw poezji egzaltowanej i spowodowanemu przez nią marzycielstwu, które nie pozwala nam widzieć jasno położenia naszego i pracować z pożytkiem dla przyszłości. „Marzyciel—czytano tu—jest bezużytecznym człowiekiem; a bezużyteczność — to przekleństwo, tam zwłaszcza, gdzie hasłem jest i powinna być praca... My, pod wpływem zewnętrznych okoliczności, przywykliśmy pozwalać unosić się fantazyi i zbyt często łudzić się bezpotrzebnie. Brak chęci spojrzenia okiem rozsądku na otaczające nas warunki istnienia, przecenianie własnych sił wewnętrznej doskonałości, lub rachuba na szczęśliwy wypadek i na nieistniejące potęgi, a wreszcie wyczekiwanie lepszych czasów z założonemi rękoma, były i są niestety

podobno potrochu aż dotąd naszym udziałem. To téż, ileż razy spotykały nas gorzkie zawody i rozczarowania!" Chcąc zapobiedz zawodom na przyszłość, trzeba obcinać skrzydła fantazyi, pielegnować rozsądek i, tak mało u nas upowszechniony, *zmysł praktyczności*. Wymówiwszy tę radę, autor, wiedząc, jak u nas łatwo źle być rozumianym i posądzonym o niegodziwe dążności, zastrzega się zaraz, żeby go nie uważano za wroga ideałów. „Obstając tak bardzo za pielegnowaniem zmysłu praktyczności, nie chcemy ściągnąć na siebie zarzutu, jakobyśmy za jedyny cel życia człowieka stawiali uganianie się za powszednim chlebem i potępiali zgóry wszelkie idealniejsze dążności, jakobyśmy przeciwnymi byli wszelkim szlachetniejszym porywom. Bez ideałów nędzném byłoby życie nasze,—w to wierzymy, ale chcielibyśmy, aby owe idealne dążności, owe porywy, ów zapal, prowadziły ostatecznie do jakiegoś rzeczywistego celu; by nie tam gdzieś w krainach fantazyi i abstrakcyi, ale tu na ziemi, wpośród nas, coś dobrego zrobiły. Chcielibyśmy, by każdy z członków naszego społeczeństwa miał to głębokie przekonanie, że lepsze najlichsze zajęcie, najskromniejsze stanowisko, ale na rzeczywistym świecie, niż najszczytniejsze posłannictwa i najwznioślejsze czyny, ale tylko w sferach marzeń spełnione.“

Próżne były wszelkie ostrożności. Zastrzeżeń rozumieć nie chciano. *Stara prasa* rozdarła szaty z ubolewania nad pojawieniem się w *Niwie* tego artykułu tak niewinnego, tak spokojnego, tak umiarkowanego. Nawoływanie do praktyczności, w zapatrywaniu się na sprawy społeczno-polityczne, nie tylko nie znalazło odgłosu, ale umocniło zachowawców w tém przekonaniu, że pozytywiści i postępowcy—to ludzie, którym wszędzie będzie dobrze, gdzie znajdą dobrobyt materialny. Sztandar utylitaryzmu, pod którym wypowiedziano walkę złudnym i zgubnym urojeniom, wzięto za znamię odstępstwa.

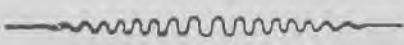
*Niwa*, chcąc sobie poprawić opinię, wydrukowała aż dwa artykuły o *ideałach*, gdzie dowodzono, że z postępem wiedzy i ze wzrostem dobrobytu wszelkie wyższe aspiracye człowieka nie tylko nie nikną, ale się rozszerzają, stają się jaśniejszemi, bardziej określonymi i łatwiejszemi do urzeczywistnienia, tak, że owo pamiętne narzekanie na kontrast zimnej rzeczywistości i ideałów powoli zamilknąć może, zamilknąć powinno.

Nie to wszystko nie pomogło. Raz ferowany wyrok pozostał w całej swój mocy i zaciężał nad dalszém istnieniem pisma. *Niwa* zakończyła pierwszy swój wojowniczy i pozytywny okres istnienia dwoma artykułami o *tolerancyi przekonań*, w których, w imię swobody słowa, domagała się, żeby wolno było każdemu wypowiadać myśli, dążące do oświecenia społeczeństwa, żeby wolno było dysputować o rzeczach ważnych, interesujących spółkrajowców, bez narażania się na insynuacye krzywdzące, na posądzenia, które bolą i odbierają chęć do publicystycznej działalności. Taką niemal pokorną prośbą zakończyli 30-miesięczną działalność swoją ci, co, ufni w przyszłość, z nadzieją zwycięstwa, chcieli wlewać nowe życie w podstarzałe formy społeczne, co wystąpili z hasłem: „wiedza— to potęga!”

Równocześnie prawie z przejściem *Niwy* pod inną redakcyę, nastąpiło wogóle pewne rozczarowanie wśród młodych pracowników, pewne oziębienie literackiej atmosfery, pewien ubytek w ruchu książkowym, obniżka dążeń postępowych. Okazało się to na przedsiębiorstwach księgarzów, którzy zachęteni żwawym ruchem, jaki *Młoda prasa* obudziła, chcieli z niego skorzystać i zaczęli wydawać szereg dzieł w duchu postępowym, biorąc za wzór zbiór odczytów popularnych Holtzendorfa i Virchow’a, tudzież *Bibliotekę międzynarodową*. Wzięli się jednak do tego zapóźno, właśnie wtedy, gdy ruch postępowy zaczął słabnąć. Wydali tedy przekłady ledwo 12 owych odczy-

tów i 6 dziełek z *Biblioteki międzynarodowej*. Dziełka te są następujące: 1) Woda, jej kształty i przeobrażenia jako obłoki i rzeki, lód, lodniki—przez J. Tyndalla, przekład Karola Jurkiewicza. 2) Zasada zachowania energii—przez Balfoura Stewarta, przekład Władysława Kwietniewskiego. 3) Ruchy zwierzęce czyli: chodzenie, latanie i pływanie, wraz z rozprawą o aeronautyce—przez J. Bell Pettigrew'a, przekład Feliksa Franciszka Nawrockiego. 4) Nauka o pochodzeniu gatunków i darwinizm—przez Oskara Schmidta, przekład Augusta Wrześniowskiego. 5) Umysł i ciało—przez Aleksandra Baina, przekład F. K. 6) O początku narodów—przez Waltera Bagehota. Na tém musieli księgarze przedsiębiorstwa zaniechać, gdyż się naleźcie nie opłacało.

Nastąpił tedy czas chwilowego zniechęcenia, wywołany owemi insynuacyami i podejrzeniami, tudzież znużeniem bezowocną polemiką. Zanim jednak o tém opowiem, zwrócić się wypada w inną stronę, gdzie właśnie te najbardziej potępiane w Warszawie poglądy na przeszłość i na ideały narodowe, wyszły nie z pośród ludzi postępowych, ale z łona zachowawców, i wypowiedziane zostały w sposób nieporównanie wyraźniejszy, a nawet jaskrawszy, aniżeli przez pozytywistów warszawskich. Zwolenników tych przekonań i ich twórców przyjęła Warszawa hucznymi oklaskami, gdy tu z odczytami zjechali...





## V.

Dążności polityczno-społeczne mogły się swobodnie sformułować po za granicami Królestwa. — Wpływ wypadków z r. 1866. — Stan polityczny Galicyi. — Usposobienie umysłów. — Wpływ wychodźstwa coraz bardziej maleje. — Czasopisma emigracyjne z r. 1866 i 1867. — Powolne tworzenie się stronnictwa zachowawczego. — „Czas“ i „Przegląd polski“. — Dziennikarstwo lwowskie. — „Dziennik literacki i polityczny“. — „Gmina“, — „Teka Stańczyka“. — Polemika przez nią wywołana. — „Gazeta Narodowa“. — „Dziennik polski“. — „Świt“. — „Gazeta Lwowska“, oraz „Przewodnik naukowy i literacki.“ — Opozycja krakowska. — „Kraj“. — Dalsza działalność Stańczyków. — Środki przez nich użyte. — Stosunek ich do idei postępowych. — Po latach dziesięciu. — W. Ks. Poznańskie. — „Oświata“. — „Przegląd wielkopolski“. — „Tygodnik wielkopolski“. — Prawa majowe. — „Dziennik Poznański“. — Towarzystwo przyjaciół nauk. — Prusy Zachodnie. — „Gazeta toruńska“. — Szląsk. — Karol Miarka. — „Katolik“.

Dotkliwa przegrana pod Sadową w połowie r. 1866 zmusiła monarchję austryacką do zupełnie szczerego oparcia się na dobrej woli ludów w skład jęj wchodzących, a więc do zapewnienia tym ludom swobody rozwoju narodowego nietylko na papierze dyplomowym, ale téż i w rzeczy samęj. Węgrzy wśród owych okoliczności potrafili sobie zapewnić część lwia przy podziale praw politycznych; inne części cesarstwa musiały się wprawdzie zadowolnić szczuplejszemi koncesyami, ale miały bądź-co-bądź zapewniony samorząd.

I Galicya także otrzymała wtedy urzeczywistnienie dawniejszych obietnic; autonomia zaczęła istotnie wchodzić w życie; pozostałości dawnego germanizacyjnego kie-

runku ustępowały; szkoły, urzędy, sądownictwo w polskim języku działalność swoją rozwijać mogły; samorząd gminny, lubo wadliwy, bo oddzielający dwór od chaty, został wprowadzony.

Ważnem było zagadnienie, jaką postawę miała przybrać autonomiczna Galicya wobec Austrii; czy korzystając z ustępstw żywić dawną względem niej niechęć, czy też ochotnie i bez żadnej wstecznej myśli dbać o jej pomyślność i wspierać wszelkie usiłowania dążące do wzmocnienia zachwianej potęgi.

Zwolenników zbrojnego powstania nie było wówczas w Galicyi prawdopodobnie wcale; wychodztwo w drobną tylko część głośliło hasła dawniejsze, w przeważnej zaś—nakłaniało do pracy spokojnej na wszystkich polach materialnej i duchowej czynności. Ożywił się wprawdzie w drugiej połowie r. 1866 i w 1867 ruch piśmienniczy na wychodztwie; zaczęto wydawać to w Brukseli to w Paryżu czasopisma naturalnie z tym zamiarem, ażeby one na kraj oddziaływały; ale tak samo teraz, jak i w dwu latach poprzednich, istnienie tych czasopism nie mogło liczyć na długie trwanie, ani też na wpływ znaczniejszy. *Ognisko* założone przez Leona Zienkowicza zgasło bardzo prędko. *Niepodległość* istniała wprawdzie dłużej (od sierpnia 1866 do stycznia 1870 r., numerów 136), ale ukazywała się nader nieregularnie, ulegała częstym zmianom redakcyjnym (Aleksandrowicz, Tokarzewicz, Aleks. Frankowski); a nie reprezentując żadnej wyłącznej opinii politycznej, nie znajdowała odgłosu silniejszego ani na wychodztwie, ani tém bardziej w kraju. W duchu ultra-demokratycznym wydawane były dwa pisma: *Głos wolny* i *Sprawy towarzystwa demokratycznego*. Księża publikowali *Wiarę* łączącą najściślej polskość z katolicyzmem. Józef Tokarzewicz, popierany przez kilku „chłopów litewskich”, ogłosił w r. 1867 „za grosz zebrany kosztem dni spędzonych o suchym, literalnie o suchym kawałku chleba”, ośm zeszytów *Gminy*, potępioną

przez całe wychodztwo, gdyż na wstępie samym oświadczył się przeciwko historii, rzucił błotem na całą przeszłość narodu polskiego. Występował on jako „syn mieszczański;” federacją ludów słowiańskich uważał za jedyną podstawę reorganizacji społeczeństwa polskiego; a gminę wielkorosyjską za wzór, według którego modelować się miała słowiańszczyzna; w środkach do przeprowadzenia tego celu był rewolucjonistą.

Taki chaos pojęć w wychodztwie nie mógł się przyczynić do podniesienia wpływu pism wychodzących poza granicami kraju, a dawniejsze odosobnione głosy w Galicyi (np. Pawła Popiela *List do księcia Jerzego Lubomirskiego*, roku 1865) o przeżyciu się emigracyi i o potrzebie zajmowania się sprawami kraju bez żadnego na nią względu, coraz liczniejszych znajdowały zwolenników. Żywioły umiarkowane i zachowawcze zaczęły się skupiać, zaczęły przyzywać na to, ażeby porzuciwszy myśli rewolucyjne, stać silnie przy monarchii austriackiej, szczerze interesa jej popierać, nie tracąc naturalnie z widoku spraw krajowych, dla których chciano wszelkie możliwe korzyści ze swego lojalnego i legalnego stanowiska wyciągnąć, a jednocześnie nie utrudniać i nie zapłatywać i tak już ciężkiej a zawikłanej sytuacji rządu. Wyrazem publicznym tak zmienionych w porównaniu z dawniejszymi poglądów, stał się adres sejmu galicyjskiego z grudnia r. 1866 do cesarza Franciszka Józefa, gdzie powiedziano: „Mamy podnosząc serca wiarę, że w moc opatrzności przeznaczenia i wiedziona dziejów koniecznością, Austrya, aby być i silniej niż kiedykolwiek zakwitnąć, będzie w wewnętrznym swym ustroju najmocniejszym wyrazem poszanowanej wolności, a nazewnątrz: tarczą cywilizacji zachodu, praw narodowości, ludzkości i sprawiedliwości. Posłannictwo takie było naszym przez długie wieki. Bez obawy więc odstępstwa od myśli naszej narodowej, z wiarą w posłannictwo Austrii i z ufnością w stanowczość

zmian, które twoje monarsze słowo jako niezmienny zamiar wyrzekło, z głębi serc naszych oświadczamy, że *przy tobie, N. Panie, stoimy i stać chcemy.*“

Przekonania w tym adresie wypowiedziane podzielała niewątpliwie cała ówczesna inteligencja galicyjska; ale w rozumieniu i wykładzie szczegółowych jego wyrażen zachodziły wśród tej inteligencji znaczne różnice. Jedni sądzili, że Polakom w Galicyi należy iść bezwzględnie ręką w rękę z rządem austriackim, jak najmniej nastrojąc mu trudności wymaganiami narodowemi; drudzy przeciwnie utrzymywali, że w stosunku do monarchii austriackiej należy głównie i przedewszystkiem kłaść nacisk na potrzeby krajowe, nigdy nie zapominając, że Galicya, to tylko częśćka narodu; jedni więc byli wyznawcami tak nazwanej polityki utylitarniej, drudzy—polityki zasadowej. Zwolenników pierwszej polityki, którą przeciwnicy nazwali „tańcem między jajami,” najwięcej liczono w Galicyi zachodniej; punktem ciężenia dla nich był Kraków; zwolennicy drugiej, pomawianej stale przez antagonistów o zachcianki rewolucyjne, rekrutowali się z Galicyi wschodniej, a Lwów stanowił główne ich ognisko literackie. Przeciwnieństwo to dwu części Galicyi uwydatniło się zarówno w życiu politycznym, w sejmie, jak niemniej i w dziennikarstwie.

W Krakowie oddawna już, bo od listopada 1848 roku wychodził dziennik polityczny p. n. *Czas*, który wprawdzie różnym podlegał przewrotom pod względem kierunku politycznego, ale który zawsze był najlepiej widziany przez stronnictwo zachowawcze, a wskutek dbałości o dobór artykułów, o pewną godność, o język czysty i styl poprawny, wogóle liczony był do najlepszych naszych gazet. Umiał on przez czas długi dość zręcznie lawirować wśród sprzecznych z sobą prądów, rzadko kiedy dając do poznania jasno i wyraźnie, dokąd zmierza. Okazało się to szczególniej w ciągu wypadków r. 1863 i bezpośrednio

po nich. Powoli jednak pod wpływem możnych osobistości, *Czas* z republikańskiego dość czerwonego zaczął się przemieniać w monarchistę a surowego stronnika porządku i w tym charakterze został w r. 1866 organem zachowawców, pragnących najściślej związania interesów Galicyi z interesami monarchii austriackiej.

Obok *Czasu* stanął w jednym szeregu *Przegląd polski*, pismo miesięczne, założone w przededniu bitwy pod Sadową przez grono ludzi, co stając silnie przy kościele, tradycyi, obyczaju i języku, uważali za rzecz konieczną wyjść ze stanu beczynnej nieufności względem rządu austriackiego, pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy, ażeby powoli, na drodze konstytucyjnej wywalczać coraz szersze dla narodowości polskiej prawa. Do redakcyi weszli: znany już wtedy ogółowi poeta-historyk Józef Szujski, oraz nieznani jeszcze wówczas, a później szeroko wślawieni: Stanisław hr. Tarnowski i Stanisław Koźmian.

Oba te pisma, choć się różniły w niektórych szczegółowych poglądach, mając przecież wspólny program polityczny, wspierały się wzajemnie i występowały jednoznacznie tam, gdzie widziały potrzebę łącznego działania. Charakteryzowało je i charakteryzuje dotychczas wyznawanie zasad konserwatywnych, ściśle połączonych z głośno proklamowanym stępem katolickim. Ta wszakże zachodziła w początkach między nimi różnica, że *Czas* był katolickim aż do ultramontanizmu, był bezwzględnym chwalcą wszystkiego, co się dzieje przez duchowieństwo, ubolewał nad zniesieniem władzy świeckiej papieża i miał bardzo wyraźne skłonności arystokratyczne. *Przegląd* zaś spajał wprawdzie również pojęcie narodowości z pojęciem katolicyzmu; sądził jednak, że w dzisiejszych czasach nie można nawracać ludzi do religijności sposobami średnio-wiecznymi; stąd też przez znanego żarliwca, Zygmunta Goliana, wszyscy redaktorowie *Przeglądu* nazwani zostali *moderantami*, którzy sprawie bardzo źle się zasługują;

nadto *Przegląd*, w początkach przynajmniej, przyznawał się wyraźnie do idei demokratycznych i to przez usta Stanisława hr. Tarnowskiego (*Przegląd polski*, r. 1867, t. IV, str. 406).

Nie te wszakże cechy zwróciły głównie uwagę na stronnictwo *Przeglądu*, lecz wygłaszane przezeń poglądy polityczne. W sformułowaniu ich największy miał udział Józef Szujski. Przez całe pierwsze półrocze był on tu sprawozdawcą wyłącznym z ruchu naukowo-literackiego; a czy to rozbierał dzieło Solowjewa o upadku Polski, czy pisał o Staszycu, jako o patryarsze demokracji polskiej, czy o obrazie Matejki Rejtan, ciągle miał na pamięci cel publicystyczny wyraźnego zaakcentowania wewnętrznych przyczyn rozstroju Polski i potrzeby dźwigania się za pomocą własnej wytrwałej pracy. W początkach r. 1867 ogłosił broszurę, będącą skupionym i streszczonym wyrazem tak własnych, jak i całej redakcyi *Przeglądu polskiego* opinij, broszurę programową, na którą odtąd stronnictwo krakowskie zawsze się powoływało. Miała ona napis: „Kilka prawd z dziejów naszych ku rozważaniu w chwili obecnej” i składała się z dwu części: historycznej i publicystycznej. W pierwszej przebiegał autor w krótkości dzieje ostatnich wieków Rzeczypospolitej i podawał przyczyny jej niedomagania bez „upiększeń” i „błędnego historycznego liryzmu,” a w drugiej prawdy zdobyte okropnym doświadczeniem przedstawiał jako drogowskazy działania praktycznego. Wykazywał, że ówczesny stan społeczeństwa naszego był wynikiem dawniejszego politycznego rozwoju, że spiski i powstania były objawami analogicznymi z konfederacyami i rokoszami, że należy raz stanowczo zerwać ze sprzysiężeniami, które ostatecznie wszelką utraciły podstawę wraz z powszechnym usamowolnieniem i uwłaszczeniem chłopów, że potrzeba się chwycić pracy mozolnej dla wzmocnienia organizmu narodowego, że nieodbitą jest koniecznością, ażeby warstwa przodkująca,

t. j. suma tych wszystkich w dojrzałym wieku obywateli, którzy o sprawach tych mają wyrobioną opinię, a swoim stanowiskiem, pracą, inteligencyą, majątkiem, wpływ wywierać mogą, utworzyła pewien „rząd moralny,” dla powstrzymania zachcianek niedojrzałych.

Tak sformułowany program przyjęty został w Galicyi z niemałym uznaniem, nawet we Lwowie. *Gazeta Narodowa*, najpopularniejszy wówczas dziennik w Galicyi wschodniej, lubo wbrew swoim poprzednim i późniejszym poglądom, nazwała wywody Szujskiego „prawdziwymi brylantami, dobytymi ze skały dziejowej na pożytek dnia powszedniego.” *Dziennik Literacki*, zostający w r. 1867 pod redakcyą Juliusza Starkla i Tadeusza Romanowicza, a mający wtedy troskliwie prowadzony dział polityczny, pisał się również na większą część uwag Szujskiego zarówno historycznych jak politycznych, twierdził, że hasła polityki interesu nazewnątrz, a polityki społecznego uprządkowania się wewnątrz, on sam jest wierny; tylko protestował przeciwko wymyślonemu przez Szujskiego *liberum conspiro*, utrzymując, iż wyznawców takiej zasady w kraju nie było, protestował także przeciwko pogładowi zawartemu w następnych słowach Szujskiego: „Jakakolwiek jest forma rządu, jakikolwiek jest skład społeczny; czynniki te dwa istnieć i zgodnie ze sobą działać muszą, jeżeli naród ma kwitnąć. Jeżeli będą w zgodzie, każda forma rządu będzie dobrą i każdy układ społeczny dobrym. Jeżeli przestają być w zgodzie ze sobą, znak to, że coś w układzie społecznym lub rządzie jest słabego i zepsutego, że jest grzech przeciw prawom bożym w jednym i drugim, i wtedy-to rozpoczynają się zwykle długie straszne wieki wewnętrznych burz, okropnych katastrof, które opatrzna ręka wiedzie do katastrofy sprawiedliwość wymierzającą.” Zaznaczając nadto, że trudno w Galicyi polemizować z ludźmi stojącymi na stanowisku Szujskiego, „gdyż oni mogą wypowiedzieć wszystko jasno, podczas

gdy opozycji trudno należycie rzecz wyczerpnąć,” starał się *Dziennik literacki i polityczny* wykazać potrzebę opozycji, ażeby zwolennicy programu zgody z Austryą nie zapominali, że są przecież Polakami. Mówiąc o „godności narodowej” Tadeusz Romanowicz dowodził, że tylko polityka mająca na celu jej obronę jest rzeczywiście utylitarną, jak to okazali Węgrzy i Czesi; a Juliusz Starckel pisząc o opozycji dowodził jej konieczności i pożytku, w tém przypuszczeniu, że wszystkie stronnictwa, jakkolwiek w pojmowaniu drogi postępowania różnią się z sobą, wychodzą przecież ze wspólnej zasady całości i nietykalności narodu.

Te i tym podobne zastrzeżenia wywołała broszura Szujskiego w Galicyi; ale na emigracyi, odsądzonej przezeń stanowczo od prawa narzucania się narodowi, oraz w pismach poznańskich pomówiono jej autora o odstępstwo.

Szujski wraz ze swém stronnictwem zastraszyć się nie dał, lecz odważnie stanął do walki.

Początkowo z możliwym spokojem odpowiadał na napaści lub poddawał krytyce objawy sprzeczne z zalecaną przez siebie polityką. W artykule p. n. „Dwie odpowiedzi,” objaśniając program zawarty w broszurze, zaznaczył między innemi obowiązki patryoty wśród ówczesnych okoliczności. „Czy mamy powiedzieć—pisał tu—że naród chociażby długo uciśniony nie utracił warunków niepodległego bytu, jeżeli zamiast wyczerpać się w nieustannej ekspektoracyi swoich uczuć, umiał skupić się w sobie i rozkorzenie niby ziarno przydeptane stopą szatańską? Czy mamy wskazać przykłady Węgrów i Czechów, tych Czechów, którzy się odrodzili z kilku gałązek bluszczu, rosnącego na starych ruinach, a dzisiaj zawstydzają nas pracą około ludu, oświaty i narodowości?... Chcąc nowe rozpocząć życie, nie trzeba miary patryotyzmu brać z czasów, kiedy spoczywał w pieluszkach, kiedy idea niepodle-



głości była aniołem stróżem młodego pokolenia, wiodącym go za pomocą samych marzeń i natchnień w życie poświęcenia i męczeństwa, kiedy wielkość i szczytność idei zaślepiła nas na braki rzeczywistości. Dzisiaj patryotyzm ma pochmurzone od cierpień czoło, schylone od nadmiaru bóleści barki. To już nie młody, to stary patryotyzm, który tyle tysięcy widział ginących przed sobą, który widzi szalony pożar posuwający się coraz dalej w dziedzinę ojczyste... Taki patryotyzm przypuszcza dyskusję, bo ze sfery uczuć i przeczuc, ze sfery teorii i ogólników, musiał on, pod wagą strasznnej rzeczywistości, przejść w sferę rozumu i praktyki, musiał się nauczyć roztropności."

Wezwanie atoli do dyskusji nie przyniosło spodziewanych wyników. Do nowego poglądu na zadania narodowe trudno się było w takiej mierze, jak tego chciał Szujski i *Przegląd polski*, nałamać umysłem wychowanym wśród wstrząszeń i drażnionym połowicznością koncesyj rządu austriackiego; przywyknienie do odmiennych niż dawniej wyznawane przekonań przychodzi zwolna, a połączone jest z cierpieniem. Antagonizm pomiędzy Galicyą zachodnią a wschodnią, pomiędzy Krakowem a Lwowem, z początku nowego okresu niezbyt rażący, zwiększał się z każdym niemal miesiącem. Winę tego rozłamu przypisują zwolennicy *Przeglądu polskiego* wyłącznie brakowi rozumu politycznego w dziennikarstwie lwowskiem, nie chcąc uznać, że i postępowanie publicystyczne stronnictwa krakowskiego wcale się nie mogło przyczynić do łagodzenia zadrażnionych i zaognionych stosunków.

We Lwowie rzeczywiście nie mogło się utrzymać pismo, któreby dzielnie reprezentowało politykę ugodową z silnym naciskiem na zachowanie godności narodowej, a nadto szerzyło postępowe pojęcia. *Dziennik literacki i polityczny*, który z wielkim taktem sztandar takiej polityki wywiesił, starając się o wyrobienie i ustalenie prze-

konań demokratycznych, ale nie rewolucyjnych, a wskazując w mieszczaństwie żywioł, na którym w działaniu praktyczném oprzeć się należy, musiał z Nr. 45 roku 1867, wykreślić dział polityczny ze swych rubryk. Wprawdzie powstało zaraz pismo polityczne *Gmina*, redagowane przez Tadeusza Romanowicza w tymże duchu i kierunku co poprzednio *Dziennik literacki i polityczny*, ale pismo to nie utrzymało się długo. Rej wodziła we Lwowie *Gazeta Narodowa*, zwykle *Narodówka* zwana pod redakcją Jana Dobrzańskiego. „Przechodziła ona najrozmaitsze koleje — że użyję słów Kraszewskiego—padło pod nią wiele rumaków zajeżdżanych przez niezmordowanego jój redaktora, który mimo wrzawy, krzyków, niesmaków, procesów, nieprzyjaciół i przyjaciół swych—żyje, a gazetę swą ulepszył znacznie, uczyniwszy ją Monitorem entuzjasmów i lojalności świeżej kraju... *Narodówka* — dla swego tytułu trzymała z różnemi partjami i opinijami, zawsze mniej-więcej narodowe barwy noszącemi, schlebiała zřęcznie wszelkim roznamiętnieniom opinii, przerzucała się nieraz z jednego krańca na drugi, miewała chwile, w których redakcyja jój zdawała się, sądząc z owoców, złożoną z głodnych studentów, miewała artykuły najdziwniej nieudolne, najlichsze;—zbawiało ją, że plwała śmiało na wsze strony, tłukła pięściami silnie, a krzyczała po karczemnemu... Mimo te wszystkie w niej wady, biło w niej jakieś tętno życia;—pięść niekoniecznie wprawnie trzymała pióro, wrzawa niezawsze była wymowną, a rzadko kiedy przyzwoitą, ale hultajka... opryskliwa i zła... żyła.... *Narodówkę* nazwaćby można schorowanym defektowym (*delicta juventutis*) kaleką nieznośnym dla rodziny i sąsiadów, bez taktu, bez godności, bez konduity... krzykliwym, gderliwym, ale żywuszczym... mówiąc z rusińska. Siedzi ten paralityk pół dnia w fateresztulu, krzyczy, łaje, zżyma się, ludzi pędza, cały dom trzyma na nogach. Wszyscy go przeklinają, począwszy od żony i dzieci, nikt go nie ma za

wielką rzecz, pluje nań, kto chce i raczy—a—niewiedzieć czemu—gdyby to utrapienie ubyło, próżniaby po niém została. Galicya jest prawie cała zgodną w tém, że panowaniu *Narodówki* nad nią koniec-by położyć należało; wszyscy się na nią zżymają, ubolewa każdy, iż tak małej wartości i od siekiery redagowany dziennik przyznaje sobie prawo reprezentowania kraju;—tymczasem wszelkie usiłowania do wyrwania mu z rąk berła, były i długo będą nadaremne.”

Właśnie w czasie tego samowładztwa *Gazety Narodowej*, kiedy inne czasopisma polityczne we Lwowie już albo jeszcze nie istniały, redakcyja *Przeglądu polskiego* powzięła myśl użycia na przeciwników swoich, których głównie we Lwowie widziała, broni ostrój, broni szyderstwa i satyry. Z téj myśli urodziła się w roku 1869 *Teka Stańczyka*, co przedstawicielom stronnictwa krakowskiego nazwę Stańczyków nadała. *Teka* ta, tak rozgłosna wśród społeczeństwa naszego, była pamfletem politycznym, w formie listów napisanym, w którym z gryzącą nieraz ironiją odmalowano chaos pojęć, gorączkę uczuć, ślepy a rzutny patryotyzm, zasadzający się na manifestacyach, demonstracyach i napuszonych frazesach, gdzie nie tyle miłość kraju płomienna, ile niska miłość własna, gonienie za popularnością, upojenie się dymem słów — wyraz swój znajdowało. Charakterystyka ostra i zjadliwa uosobionych żywiołów ruchu, zwłaszcza we Lwowie, który w pamflecie nosi nazwę Tygrysowa, nie jest artystycznie wykończona, ale silna aktualnością, tém że chwytła rysy na gorąco i dopiekała nimi tak zwanym warchołom. Polonijusz szambelan, zwolennik istniejącego ministerjum bez względu na jego postępowanie; Sycynijusz trybun tygrysowski plotący trzy-po-trzy o wielkiej polityce narodowej, wyznający głośno, że do ludu niema co przemawiać rozumnie, ale potrzeba łapać na wyobraźnię, rozpalając ją aż do błękitu, utrzymujący, że demonstracya jest gimnastyką, którą się

masy wprowadzają do trudnych i niebezpiecznych skoków, a działający tylko dla wywyższenia się z pobudek niskiego egoizmu; Brutusik eks-minister, który nie mógł zdać egzaminu dojrzałości z łaciny i greckiego, a już nieraz zaważył ciężko na szali losów narodowych, mający w zanadrzu tysiące programów, najniezawodniej wiodących do... zguby, a wedle niego—do zbawienia kraju; Liberyusz Bankrutowicz, kandydat do parlamentu, który w związku z rządem widzi tylko korzystne interesa bankowe, kolejowe i t. p.; Aldona, kobieta polityczna, upojona widziadłami własnej imaginacji, i męczenniczka, dramatyzująca swoje cierpienia w antraktach pomiędzy jednym romansem a drugim:—wszystkie te i inne postaci napiętnowane zostały tak ognistemi cechami, a tak interesowały społeczeństwo galicyjskie, które na nie własnymi patrzyło oczyma, że niepodobna, ażeby nie zrobiły wrażenia. Jakoż zaraz po pierwszych ustępach *Teki* pojawiły się, w pismach lwowskich zwłaszcza, gorące przeciw niej wybieczki; oburzenie znacznej części inteligencji, umiejaczej wmówić w ludzi, że przez Stańczyków znieważoną została święta sprawa, było bardzo wielkie. To jednakże nie zniechęciło autorów (jest-to bowiem robota składana), którzy z większą jeszcze werwą doprowadzili do absurdów wszystkie hasła przeciwnego obozu, dowodząc, że prowadzami polityki ruchu byli albo ludzie ograniczeni, nie rozumiejący sami tego, co głoszą, a tém bardziej nie znający położenia kraju,—albo téż ludzie źli i przewrotni, co chcieli, kosztem choćby kraju, osobę swoją na wierzch wydzwignąć. Ruch z roku 1863 został tu stanowczo i bezwzględnie potępiony; autorowie wysadzili się, ażeby go jak najczarniejszemi barwami odmalować. To podniosło zajadłość przeciwników do ostateczności. Jeden z autorów *Teki*, Stanisław hr. Tarnowski, odpierając napaści gazet lwowskich, napisał artykuł p. n. *Sumiennosc dzienników i dziennikarzy*, w którym objaśnił, jakich-to środków uży-

wali przeciwnicy *Przeglądu* dla zohydzenia jego redakcyi. Słowa te warto przytoczyć, gdyż one, po części przynajmniej, mogą być zastosowane i do téj polemiki, jaką w Warszawie przeciw nowym dążnościom młodzieży podnoszono. „Wyciąganie fałszywych wniosków — powiada Tarnowski — fałszywe przedstawianie osób i rzeczy, poprostu mówiąc: potwarz i oszczerstwo, są nieledwie grzechem codziennym naszego dziennikarstwa. Kiedy kto jest naszym przeciwnikiem, lub nieprzyjacielem, nie próbujemy pokazać jemu, ani drugim, że i w czém się myli; wybieramy drogę krótszą i łatwiejszą; mówimy, że co robi, robi za pieniądze, albo za order, albo za obietnicę stanowiska, albo za nadzieję władzy. Wystarcza głosować nie podług myśli tego, lub owego dziennika, — wystarcza zganić, co on popiera, lub pochwalić, co gani, żeby jutro plunął ci kto w oczy, że zaślepiony w galicyjskim konserwatyzmie nie jesteś Polakiem.” Niesłusznie tylko Tarnowski zarzut ten wystosował wyłącznie do gazet lwowskich; powinien był pamiętać, że i *Czas* nie dawniej jak w r. 1865 nie wahał się za pośrednictwem pióra Lucyana Siemieńskiego przeciwko niemiłemu sobie człowiekowi, Janowi Dobrzańskiemu, użyć również nikezemnego oszczerstwa. (Zob. *Dziennik Literacki*, 1865, Nr. 11 i 15). Dalej, przechodząc do zarzutów czynionych redaktorom *Przeglądu*, Tarnowski powiada: „Jesteśmy, zdaniem naszych kolegów, w dziennikarstwie alarmistami, którzy dzwonią na gwałt bez powodu, jesteśmy tchórzami, których szelest liści przeraża; jesteśmy wreszcie denuncyatorami; jesteśmy grabarzami rozmiłowanymi w śmiertelnéj twarzy kraju i chcącymi zrobić z niego mumiję.” Następnie przedstawia już wprost, nie pod maską, zapatrywanie się swoje na rok 1863: „Lękamy się wszystkich ruchów lekkomyślnych; bo wiemy, że nie spłodzi dziecka człowiek, który się systematycznie niszczy samogwałtem, a nie czém inném, jak polityczną onaniją, płonném wyzuciem się z sił żywotnych, grzeszném

marnowaniem szpiku własnych kości, są nieudane, niepłodne peryodyczne ruchy i ta mdła pożądlivość ruchu, która się demonstracyami objawia.” A jeżeli tak jest, to jakaż może być polityka w Galicyi? Oczywiście nie inna, jak szczere porozumienie z Austryą i korzystanie sumienne z tych swobód, które monarchija austriacka Galicyi zapewniła.

Drugą odpowiedzią na zarzuty dzienników lwowskich, mianowicie *Gazety narodowej*, jest dwunasty numer *Teki Stańczyka*, p. n. „Rozmowa pana Piotra z panem Pawłem.” Dosadnie tu lecz naturalnie stronnictwo odmalowane przeciwieństwo dwu prądów politycznych w Galicyi:—„Zważ dobrze—powiada p. Paweł—że dwa tylko zawsze objawiają się u nas kierunki i że pozorna walka stronnictw ogranicza się u nas, niestety, do walki rozumu politycznego z głupotą; niejakięj odwagi cywilnej z tchórzostwem; stałości w zdaniu z tą nikiemną chwiejnością, mającą swój początek najczęściej w żądzy popularności, czasem w gorszej jeszcze chęci zysku chwilowego; doświadczenia z zaślepieniem i trzeźwego zapatrywania się na położenie z tym opłakanym i zgubnym optymizmem, który obiecuje wiecznie i sobie i innym dopięcie wszystkiego jakimibądź środkami. Lecz, co jest prawdziwie upokarzającym,—oto, że z téj walki rozumu z głupotą i rozsądku z szaleństwem powstały u nas dwa systemata polityczne: pierwszy chce przemawiać do rozumu politycznego i obowiązku; drugi odzywa się do wyobraźni, do sentymentalizmu, do nienawiści i do namiętności, a przedewszystkiém do ciemnoty. Drugi w walce z pierwszym ma u nas niezaprzeczoną wyższość, bo przemawia do tego, co najwięcej u nas jest rozwinięciem,—nie więc dziwnego, że tak łatwo, tak często i niespodziewanie zwycięża. Wszystkie jego zwycięstwa naznaczone są w historyi okropnemi, strasznemi, niepowetowanemi klęskami. Otóż, w skutek zbiegu okoliczności, ta prowincya polska wyrzekła się stanowczo tego

drugiego zgubnego systemu, a postanowiła trzymać się pierwszego, czyli (wyrażając się nie tak górno) kraj, nauczony doświadczeniami, poprostu zmądrzał, a co ważniejsza—dotąd w tém zmądrzeniu wytrwał. Tego przebaczyć mu nie mogą. Od niepamiętnych czasów było to może najświetniejsze zwycięstwo rozumu w Polsce, — a więc największa klęska dla wszystkich półgłówków. Aż tu raptem pojawiać się zaczęły coraz liczniejsze, coraz śmielsze i natarczywsze objawy drugiego systemu”.

Organami tego drugiego systemu we Lwowie oprócz *Gazety narodowej*, przezwanej przez Stańczyków organem chwiejności narodowej, był *Dziennik polski* wskrzeszony w końcu roku 1869 przez Henryka Rewakowicza.

*Gazetą narodową* ciągle kierował Jan Dobrzański, literat lichy, ale publicysta niezmiernie uzdolniony, który ze wszystkich spraw i ze wszystkich położeń korzyść dla siebie odnieść był w możności. Pomocnikiem jego nader utalentowanym, szydersko dowcipnym, był przez czas jakiś jeden z najlepszych humorystów naszych, Jan Lam, dopóki się do *Dziennika polskiego* nie przeniósł.

Siły zresztą literackie w dziennikarstwie lwowskiém nie przedstawiały się zbyt pokaźnie; brak gruntownego ukształcenia, lubowanie się w demokratycznych frazesach bez głębszej treści, życie kawiarniane, koziółki polityczne, a w dodatku: nieumiejętność pisanja czystym językiem, sprawiły, że literaci poszanowania nie doznawali; przezwano ich tromtadratami, a ich złośliwą charakterystykę podał dowcipny *Szczutek*, następnie zaś *Przegląd polski*, w innym pamflecie swoim, p. n. *Wędrówka po Galilei*, w formę dramatyczną ujętym, gdzie przedstawione są intrygi, podstępne knowania i wzajemne gryzienie się dziennikarstwa, które tak fatalnie podziało na *opinię* kraju, że „dotychczas jest ona jeszcze dzieckiem, które ma od urodzenia angielską chorobę i wodę w głowie,—więc ani chodzić, ani myśleć nie może.”.

Z pism literaturze poświęconych, po upadku *Dziennika literackiego* w r. 1870 za redakcyi Władysława Łozińskiego, i po krótkotrwałém istnieniu czasopisma ilustrowanego *Mrówka* (1869—1870), wychodził w roku 1872 bardzo krótko, bo tylko przez trzy kwartały *Świt*, redagowany w duchu umiarkowanego postępu przez Bronisława Zawadzkiego. Oprócz samego redaktora, co przeważnie artykuły krytyczne z dziedziny dramaturgii i plastyki tu pomieszczał, pisali do „Świtu” głównie autorowie z młodego pokolenia, jako to: Michał Bałucki, Adam Belcikowski, Alfred Szczepański, Wojciech hr. Dzieduszycki, Władysław hr. Tarnowski (Ernest Buława), Władysław hr. Koziebrodzki, Władysław Dajsenberg, Władysław Ordon, Władysław Belza, Stanisław Grudziński, Gustaw Roszkowski, Wacław Gasztowt.

W duchu zaś fanatycznie katolickim ogłaszał od r. 1871 ks. Edward Podolski swój *Przegląd lwowski*, o którego nastroju dość powiedzieć tyle, że mu katolicyzm nawet *Przeglądu polskiego* wydawał się mocno podejrzanym. Dotykał on zlekka wszystkich przedmiotów naukowych, artystycznych i politycznych, prowadził bardzo szczegółową kronikę wszystkich objawów religijnych i anty-religijnych, śledził i po swojemu chłostał to, co się z przepisami kościoła, albo jego wykładców nie zgadzało. W tém to czasopiśmie odezwał się po raz pierwszy po swojej przemianie umysłowej Stefan Pawlicki, krytykując niby-to poważnie, ale w gruncie rzeczy drwiąco tylko teorią Darwina („Człowiek i małpa”). W tém-to czasopiśmie ksiądz Golian gromił moderantów z *Przeglądu polskiego*. W tém-to czasopiśmie na wzór Veuillota stawiano pod pręgierz wolnomyślne artykuły i książki.

Stanowisko obojętne, nie wdające się w spory, zajmowała *Gazeta Lwowska*, organ namiestnictwa, która od r. 1873 przeszła pod redakcyę Władysława Łozińskiego, co w roku jeszcze 1867 pisywał takie powieści, że sąd kra-



jowy lwowski dopatrywał w nich „zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej,” ponieważ wystawiały dawny rząd austriacki w złém świetle. Pod względem literackim podniósł tę gazetę niewątpliwie Łoziński, ale zapewnić jej wpływu na społeczeństwo nie potrafił. Przy niej wychodzi od r. 1874 „Przewodnik naukowy i literacki,” pismo miesięczne, przemienione z dawniejszego dodatku, a poświęcone przedmiotowo pisanym pracom z zakresu historii, geografii, etnografii, literatury, a niekiedy nauk ekonomicznych i przyrodniczych, — uważać je można za jedno z najlepszych czasopism naukowych, w polskim języku wychodzących.

W samym Krakowie do walki z konserwatyzmem *Czasu* i *Przeglądu* stanął *Kraj*, założony w roku 1869. Z początku mając zapewniony fundusz, do podtrzymania egzystencji potrzebny, szedł on rażno i wojował zapalczywie z klerykałami, wietrząc ich niekiedy nawet tam, gdzie nie istnieli, głosząc przekonania postępowe, wykrywając propagandę lichą i ogłupiającą prostacze umysły „literatury jezuickiej,” pozwalając sobie przedstawiać ujemne strony duchowieństwa, krytykując postanowienia soboru watykańskiego, a nawet dość wyraźnie przyznając się do bezwyznaniowości. Michał Bałucki, Wł. Sabowski, Kazimierz Chłędowski, Mieczysław Pawlikowski, Ludwik Masłowski, Ludwik Gumpłowicz, Adam Belcikowski, Władysław hr. Koziembrodzki, Wojciech hr. Dzieduszycki byli głównymi współpracownikami tego pisma. Poruszono nawet oddawna już niepiszącego po polsku Edmunda Chojeckiego, który nadesłał do *Kraju* powieść p. n. *Prakseda*. Teorya Darwina, pozytywizm, idee demokratyczne i swobodna krytyka wszelkich kwestyj, nadawały ton *Krajowi*, około którego grupowało się wszystko, co w Galicyi zachodniej do obozu postępowego zaliczyć się chciało. Rzecz charakterystyczna, że tu w Krakowie a nie we Lwowie, i po części z inicjatywy „Kraju” powstała

myśl wydawania „Biblioteki umiejętności przyrodniczych” pod redakcją jednego ze współpracowników *Kraju*, Ludwika Masłowskiego. Wydano tu: *Tyndall’a* „Ciepło, jako rodzaj ruchu,” *Maksa Müller’a* „Religija, jako przedmiot umiejętności porównawczej,” tudzież jego „Wykłady o umiejętności języka,” *Haeckel’a* „Dzieje utworzenia przyrody,” *Lewes’a* „Fizyologija życia codziennego,” *Darwin’a* „Pochodzenie człowieka i dobór płciowy,” *Wundt’a* „Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej.” Z tego widzimy, że działalność postępowców w Krakowie nie była o wiele mniejszą od czynności warszawskich pozytywistów. Lecz działalność ta nie trwała długo. Niektórzy współpracownicy *Kraju* skompromitowali pismo rażącą ignorancją; częste wybryki nie w najlepszym tonie przeciw temu, co wśród ogółu cześć znajduje, podkopały jego czytelnictwo, a brak funduszu w piśmie, przechodzącem z rąk do rąk, zmusił do zamknięcia go w połowie roku 1874. Równocześnie i wydawnictwa „Biblioteki” ustały. (Zdramatyzowaną w pamphletyarski sposób historję pierwszych losów *Kraju* nakreślił *Przegląd polski* r. 1872 w utworze p. n. *Założenie dziennika, komedia bez aktów*).

Przez lat parę nadaremnie kuszono się od czasu do czasu zakładać pisma z barwą postępową (*Na dziś*, wydawane przez A. H. Kirkora, *Szkice społeczne i literackie*, pod redakcją K. Bartoszewicza, a nakładem A. Dygasińskiego), istnienie ich było nader chwiejne i krótkotrwałe; fakt ten jednak widzieć się daje i w innych wydawnictwach czysto naukowej treści (*Przegląd krytyczny*, *Dwutygodnik naukowy*). Widać, że dla Krakowa wystarczały dwa pisma: *Czas* i *Przegląd polski*. Tu one wzięły się za ręce i jednakowemi mniej-więcej przejęte poglądami i dążnościami, szerzyły wśród ogółu zwolenników swoich przekonania zachowawczo-katolickie. Rozwijając myśli zawarte w *Tece Stańczyka*, *Przegląd* starał się przyzwyczajać umysły do trzeźwego, a nawet hiperkrytycznego

zapatrywania się na wypadki najnowsze, umieszczając bezimienny *Dramat bez nazwy*, a zwłaszcza list Stanisława Koźmiana, z powodu wydrukowania tego utworu, nader smutnie, a jak twierdził Koźmian „z fotograficzną wiernością” przedstawiający osoby czynne w r. 1863.—A jak na najbliższą przeszłość, tak i na stosunki obecne patrzyła redakcyja *Przeglądu* krytycznie; stanowczo zerwała „z tą szkołą, która zamyka oczy na wszystkie nasze błędy i wszystkie zdrożności, z obawy, aby się niemi obcy nie cieszyli;” zerwała zaś z nią „dlatego, że obcy tyle już złego o nas napisali, iż samą przesadą oskarżenia ich wszelką straciły wartość; i dlatego, że téj dobrowolnej cenzurze, krępującej wszelką użyteczność publicystyki” poddać się nie mogła i nigdy się poddać nie obiecywała, „bo jest-to wzgląd blahy i urojony wobec piekającej rzeczywistości” (*Przeogl. pols.* styczeń 1875).

Już poprzednio w pamfletach dramatycznych: *Nasza autonomia*, *Wędrówka po Galilei*, Stańczycy wypowiedzieli społeczeństwu galicyjskiemu dużo gorzkich prawd, wyświetlając zamęt wyobrażeń, sobkostwo, lenistwo i nierozum przewodników społeczeństwa, rostrój stosunków. Ale było to przedstawione w obsłonkach jeszcze pewnych, bez wytykania palcem osobistości. W r. 1874 zawrzała walka jawna nanowo. Stanisław hr. Tarnowski w artykule, zatytułowanym *Królowa Opinia* zwrócił się już wprost przeciwko demoralizacyi dziennikarstwa lwowskiego, robiąc mu zarzuty stanowcze a gwałtowne, odwołując się do szlachetniejszych skłonności w narodzie, ażeby nie dano się wodzić na pasku ludziom, co sobie wzajemnie podłość zarzucali.

Artykuł wywołany został procesem pomiędzy redaktorami *Gazety narodowej* i *Dziennika polskiego*, procesem gorszącym i haniebnym. „Jeżeli oba te dzienniki—wołał Tarnowski — mówią nieprawdę, to jak można przestawać na pismach, które tak beczelnie kłamią?... a gdyby wre-

szenie, gdyby (przypuśćmy najgorsze), gdyby oba mówiły prawdę? — czyż wtedy nie byłoby nad czém zadziwić się i oburzać, ręk załamać ze smutku, a oczy spuścić ze wstydu, że takie pisma znosić mogliśmy choćby tylko przez 24 godzin?—A tu nie godziny, lecz lata całe znosimy, słuchamy, kłaniamy się, ściskamy za ręce, bawimy się etc. etc., bojąc się ostro przeciw nim wystąpić, skarcić surowo. Jakże? kiedy one wtedy na mnie rzucić się gotowe! a jeżeli miło jest przypatrywać się z bezpiecznego miejsca, jak szarpią drugiego, to samemu szarpanym być nieprzyjemnie... A że bez *ale* nie jest nikt; że każdy mógł nie być dość roztropnym, albo w czém pobiłdyć, albo poczuwać się do jakiejś śmieszności, więc każdy, wiedząc, że informacye i krytyki dzienników nie zatrzymają się na granicy jego publicznego zawodu, ale przestąpią próg jego domu i jego prywatnego życia, drżał ze strachu i na wszystko był gotów, byle jego zostawiono w spokoju. Baliście się tych dzienników jak ognia, baliście się ich jak ostatni tchórze i w tém występniém waszém dla nich pobłażaniu, jak w niejednym naszym kroku, nawet politycznym, niestety! poszukawszy dobrze, na dnie znalazłby się jako główny powód, strach!... Zajrzyjmy w dzieje delegacyi w radzie cesarstwa austriackiego i policzmy, wiele to ona popełniła błędów, wiele pożytków straciła przez to jedynie, że oglądała się na dzienniki i słuchała gazet, które one powtarzały hucznie i głośno jak trąby, a bezmyślnie jak papugi? A gdyby... miejscowi mieszkańcy od początku na takie przesady, na takie frazesy, na takie przekręcania i fałsze nie byli patrzyli cierpliwie i spokojnie, wiele mogliby sobie oszczędzić istotnych i ciężkich szkód politycznych... Tak było w sprawach publicznych... A z ludźmi?... Kto zliczy tych, których dzienniki lwowskie skrzywdziły? Kogo one nie oszkalowały, nie obrzuciły błotem i potwarzą? Kogo nie zrobiły oszustem, złodziejem publicznego grosza, podłym ambitnikiem, zdraj-

ca kraju? Kto przed tymi niepokalanymi był czystym, kto uczciwym przed tymi Arystydesami?... A kto się kiedy za spotwarzonymi ujął, kto stanął w ich obronie, kto miał kiedy odwagę powiedzieć tym dziennikarzom, że potwarz—to podłość?!!!!...”

Artykuł ten, napisany śmiało i dzielnie, przyjęty został nadzwyczajnie dobrze przez ludzi pojmujących zadanie czasopiśmiennictwa w wytwarzaniu i kierowaniu opinii publicznej, ale wywołał gniewy w dziennikarstwie lwowskim, które w tym właśnie czasie zwiększyło się liczebnie, gdyż do pism dawniej istniejących, przybyły dwa nowe, co tydzień wychodzące, wprowadzie przeważnie literaturze poświęcone, ale nie pomijające również kwestyj polityczno-społecznych. Były to mianowicie: *Tydzień*, początkowo pod redakcją Józefa Rogosza i przy współpracownictwie Lama, jedno z lepszych pism popularno-naukowych, tudzież słabszy o wiele *Ruch literacki* pod kierunkiem Bronisława Zawadzkiego. Sztandarem ich, tak samo, jak i dzienników politycznych, była demokracja, wrogo występująca przeciw tendencyom arystokratycznym, gdzie je tylko dostrzedz mogła, przeciw tak zwanemu przez siebie serwilizmowi i konserwatyzmowi Stańczyków. *Tydzień* nawet przyznawał się do idei postępowych z odcieniem przyrodniczym; wielbił Buckle’a, Darwina i gardłował przeciw klerykałom.

Skorzystało też dziennikarstwo lwowskie z najbliższej sposobności, ażeby podburzyć przeciwko *Przeglądowi* tę warstwę, której spraw on właściwie był przedstawicielem, t. j. szlachtę. Okoliczność tę nastreczył nowy artykuł Tarnowskiego p. n. *Porczy*, gdzie wykryte były nadużycia szlachty w Galicyi wschodniej; nadużycia, które, pod formą najmu, zaprowadziły uciążliwą dla ludu wiejskiego lichwę szlachecką. Zbyt pośpieszne uogólnienie objawów, bądź-co-bądź wyjątkowych, posłużyło wybornie przeciwnikom dziennikarskim, ażeby podkopać zaufanie

szlachty do organu, który, mówiąc jego słowy, na sztandarze zachowawczym nie chciał wypisywać haseł szlacheckich bez szlachetności.

W ocenie wystąpień *Przeglądu* przeciw dziennikarstwu lwowskiemu i wogóle przeciw uczuciom, przekonaniom i nałogom społeczeństwa, potrzeba wyróżnić treść od sposobu jęj przedstawienia. Sprawa cała podjęta była w myśli rozumnej i zacnej; wskazanie nowej drogi postępowania dla Galicyi było istotną zasługą Stańczyków, uznaną dziś prawie powszechnie; ale środki, użyte przez nich do wdrożenia wskazówki tej w umysły, na całkowite uznanie zasłużyć nie mogą. Chcieli oni rozżarzoném żelazem wypalić ranę, ażeby zaraza po organizmie się nie szerzyła. Szujski objaśniając raz działalność *Przeglądu*, powiedział dobitnie i ostro: „Jeżeli naród polski ma takie nerwy, że potrzebnej w danej chwili prawdy nie znieśie, że nie można mu powiedzieć prawdy o jego przeszłości, położeniu, wadach, bo gotów wpaść w histeryę, idźmy spać i zostawmy go losowi....” Zdaje nam się, że taki system terapii trochę konowalstwem trąci. Niewątpliwie, prawdy przed narodem kryć nie należy, ale wypowiadając ją, potrzeba nie tylko być bardzo a bardzo głęboko przekonanym o jęj niezawodnej skuteczności, ale nadto należy ją, tak jak w udzielaniu każdego lekarstwa, zastosować do stanu organizmu lezonego, w przeciwnym razie organizm może kuracyę odrzucić, w stan strasniejszego rozstroju popaść, a w dodatku lekarza znienawidzić. Że konsekwencyę taką uznawał i Szujski, ale wagi do niej nie przywiązywał, widzimy stąd, że z lekceważeniem traktował fakt, iż *Teka Stańczyka* uczyniła całe stronnictwo niepopularném. Uganianie się o popularność — utrzymywał—było „jedną z najgłębiej zakorzenionych wad polskich, wad zabójczych, utrzymującą panowanie głupstwa i złego, siejącą fałsz zamiast prawdy na drogi życia.” Zapewne, gdyby chodziło o popularność w pospolitém ro-

zumieniu wyrazu, o tę popularność, która nikomu, bezwzględnie nikomu narazić się nie chce, ażeby świętym a gnuśnym spokojem się cieszyć, która nakazuje nie mieć nigdy wyraźnego zdania, ażeby czyimś odmiennym opiniom nie ubliżyć; to niewątpliwie o taką popularność ubiegać się nie należy, unikanie takiej popularności jest zasługą. Ale tu chodziło podobno o co innego, bo o staranie, by przełożenia stronnictwa mogły liczyć na skuteczność. Otóż Szujski i pod tym względem żadnego nie chciał zrobić ustępstwa, mówiąc z oburzeniem: „Jesteśmy więc w kraju i społeczeństwie, gdzie nie patrzą na rzecz, ale na formę; na wyrażenia, nie na myśl, więc jesteśmy w społeczeństwie, które mówi: nie chcę cię, choć jesteś zdolny i pracowity, bo mi się wydajesz zarozumiały; mówić ci nie wolno, jak ci myśl niesie, bo chociaż to prawda, sposób jej wypowiedzenia mi się nie podoba; gadaj inaczej, to cię zniosę; zdajesz mi się nadto pewnym siebie, nie liczysz się z opinią publiczną; może ci na to nie pozwala twoje przekonanie, ale się musisz liczyć, musisz poddać je opinii, albo fora!” Można niewątpliwie z całkiem przedmiotowego stanowiska boleć nad tem, że tak jest, lecz trzeba się przytém zastanowić, że taki objaw nie przedstawia wcale naszej wyłącznie cechy, że owszem jest ogólnie-ludzkim, a jako z takim musi rachować się każdy, kto chce skutecznie na ludzi oddziaływać, musi się z nim rachować przedewszystkiém publicysta i polityk. Kto zaś tak się zapatrywał na stosunek stronnictwa do narodu, jak to Szujski sformułował, ten miał oczywiście na myśli dyktaturę moralną, rządzącą despotycznie. Że społeczeństwo dyktaturze się nie poddało, dziwić się niepodobna. Stąd wynikło bolesne starcie stronnictwa z opinią; stąd ta zjadła polemika, która się nie przyczyniała do rozjaśnienia spornych kwestyj, ale jątrzyła tylko umysły i dzieliła je na wrogie obozy w sprawach, które można było za spólném porozumieniem przeprowadzić i urzeczywistnić.

Równocześnie *Przegląd* stał się rzecznikiem dążeń ultramontańskich; łączył się niemi sympatyi z takimi awanturnikami, jak Don Karlos (*Wycieczka do obozu Don Karlosa*, przez Ignacego Skrochowskiego, nominalnego redaktora „Przeglądu” od r. 1874). W atakach na tę stronę, pisma lwowskie miały niejednokrotnie słuszość za sobą, co musiało się odbić niekorzystnie i na wpływie zdrowych i rozumnych dążeń *Przeglądu*. To też Tarnowski „po dziesięciu latach” istnienia tego miesięcznika, zmuszony był wyznać w r. 1876, że stronnictwo Stańczyków zostało we wszystkich punktach pobite; nie zyskało takiego znaczenia, któreby mu pozwoliło rozwinąć i ugruntować swoją działalność.

W. Ks. Poznańskie, wystawione od dawna na silny nacisk germanizmu, który zarówno ziemię zabierał, jak i język podwijał, po świetnej chwili rozkwitu literatury pomiędzy rokiem 1838 a 1848, popadło w pewien rodzaj smutnego przygnębienia, nie pozwalającego mu sił duchowych z należytym rozwinać natężeniem. Szkoły stały się całkiem niemieckie; wyższe, uniwersyteckie wykształcenie pobierała młodzież poznańska w niemieckich uniwersytetach; język ulegał skażeniu, twórczość nie miała swobody rozwoju. Uczeń nauczyciele byli tam wprawdzie; wszakże-to Szkoła Główna w Warszawie i gimnazya warszawskie liczyły znaczną liczbę poznańczyków w gronie swych profesorów; ale wszyscy oni pochodzili jeszcze ze starszego pokolenia, które, choć w połowie, polskie odebrało wykształcenie. Nowych, młodych sił przybywało niewiele.

Katolicyzm będąc tu w bezpośredniem zetknięciu się z protestantyzmem, z konieczności położenia musiał się mieć na baczeniu i z większą energiją występować, niż gdzieindziej. Nie należy zapominać, że w Poznańskim



powstało pierwsze pismo z tendencją ultramontańską, rozpatrujące wszystkie objawy życia społecznego z tego przeważnie punktu widzenia. Był niém *Przegląd poznański*, wychodzący od roku 1845 do 1865; redaktorowie odpowiedzialni zmieniali się tu nieraz, ale duch pozostawał ten sam, a wyrażał on się głównie przez usta księdza Jana Koźmiana. Naturalną tedy było rzeczą, że dostęp pojęć krytykujących wszelką powagę, a między innemi i kościelną, był w Poznańskim nader utrudniony, pomimo że inteligencya miejscowa miała zawsze pretensyę do reprezentowania najświeższego stanu nauki.

Gdy w połowie roku 1865 *Przegląd poznański* przestał wychodzić, Ludwik Władysław Rzepecki zaczął wydawać od 1 października nowy miesięcznik p. n. *Oświata*. Głównymi jego współpracownikami byli: Hilary Koszutski, Ludwik Gajsler i Franciszek Krajewicz. Pomieszczała *Oświata* wiele cennych artykułów, zwłaszcza z zakresu pedagogiki; ale działalność redaktora była bardzo utrudniona z powodu, że rząd pruski zabraniał nauczycielom zwłaszcza elementarnym nie tylko brać udział czynny przez pisanie rozpraw, ale nawet poprostu prenumerować to pismo. W r. 1867 musiał Rzepecki zawiesić wydawnictwo tak pożyteczne.

Na jego miejsce Emil Kierski założył w tymże roku czasopismo historyczno-literackie p. t. *Przegląd Wielkopolski*, starając się głównie o szczegółowe zobrazowanie ruchu umysłowego w „wiadomościach literackich, naukowych i artystycznych.” Pisywał tu wielce uzdolniony a młody naówczas, dziś już zmarły historyk Leon Wegner, pisywali E. Borkowski, Władysław Łada, Aleksander z Miłosławia; pomieszczał tu także swe prace Wacław Aleksander Maciejowski. Niestety i to pismo szybko bardzo ustało; wyszedł tylko jeden tom z roku 1867 i jeden zeszyt z r. 1869.

W tym przeciągu czasu wpływ duchowieństwa katolickiego zaczął tracić cokolwiek na powadze, a to głównie z powodu zachowania się ówczesnego arcybiskupa gnieźnieńskiego, ks. Ledóchowskiego wobec rządu pruskiego. W roku 1867 wydał on okólnik do duchownych poznańskich, w którym zabronił im udziału w życiu politycznym, mianowicie zaś w wyborach zakazał im wywierać jakiegokolwiek nacisk na wiernych, w celu przeprowadzenia, lub też obalenia danego kandydata; a zatem pozbawił Polaków w Ks. Poznańskim jednej z najdzielniejszych podpór w walce z germanizmem i to w chwili, kiedy rząd pruski wydał rozporządzenie, by wszystkie dzieci w szkołach ludowych uczono po niemiecku. Krok ten najwyższego w kraju przedstawiciela władzy duchownej poddany został surowej krytyce w dziennikarstwie; znaleźli się naturalnie i jego obrońcy, którzy z punktu widzenia czysto kościelnego uważali to za czyn całkiem uzasadniony. W każdym razie jednolita poprzednio opinia co do znaczenia duchowieństwa w naszym narodzie podzieliła się; a krytyka postępowania duchownych ukazywać się zaczęła jawnie.

Wśród takiego-to usposobienia umysłowego powstała w Poznaniu myśl założenia organu wolnomysłnego. Urzeczywistnił ją Edmund Callier, jeograf i starożytnik, ogłaszając w połowie grudnia 1870 r. próbny numer *Tygodnika Wielkopolskiego*. Pragnął on utworzyć jaknajszersze grono współpracowników i skupić około tego czasopisma wszystkie bardziej utalentowane umysły polskie. Udało to mu się w znacznej części. Potrafił on przedewszystkiem zjednać dla *Tygodnika* siły miejscowe, powołując do spółdziału zarówno tych, którzy niegdyś żywo się około literatury krzątając, milczeli natenczas (np. Karola Libelta, Bibianę Moraczewską, Henryka Merzbacha, Kazimierza Szulca), jako też i tych, co świeżo dopiero na widownię piśmienniczą występowali, mając następnie większą

lub mniejszą sławę sobie zdobyć (np. Wojciecha Kętrzyńskiego, ks. Chotkowskiego, Ludwika Kurtzmana, Leopolda Winklera, Klemensa Kanteckiego, W. J. Wdowiszewskiego, Stanisława Szczutowskiego). Powtórnie obudził on z letargu albo żywszém zainteresowaniem do piśmiennictwa natchnął tych, co żyli na wychodźstwie jako to: Włodzimierza Wolskiego, Tomasza Olizarowskiego, Józefa Narzyskiego, Władysława Sabowskiego, Karola Pieńkowskiego, Artura Wołyńskiego, A. H. Kirkora. Dalej zwrócił się po pomoc do starszych, młodszych i najmłodszych pracowników w Galicyi i sprawił, że do *Tygodnika* pisywali: Wincenty Pol, Adam Pajgert, Adam Asnyk, Michał Bałucki, Adam Bełcikowski, Władysław Łoziński, Stanisław Nowiński, Bronisław Komorowski, Stanisław Smolka, August Sokołowski, Jan Grzegorzewski, Walery Elias, Alfred Szczepański, Aleksander Skorski. Wreszcie zapukał i do autorów z Królestwa Polskiego, a ci pośpieszyli ze współudziałem choć w mniejszej liczbie niż pisarze galicyjscy; byli-to: Julijan Ochorowicz, Władysław Bełza, Władysław Ordon, Walery Przyborowski, Franciszek Gumowski, Gustaw Roszkowski, Józef Descours de Tournoy. Najczynniejszym zaś współpracownikiem był koroniarz, Władysław Olędzki, świeży wtedy wychowaniec uniwersytetów niemieckich, autor dzieła p. n. „Teorye polityczne XVI wieku.” On przez dwa lata 1872—73 główne nawet miał w swych rękach kierownictwo *Tygodnika Wielkopolskiego*, a jako zapalony wtedy wielbiciel postępu szczepił na gruncie poznańskim płonkę *Przeglądu tygodniowego*, przerabiając, podając w skróceniu, lub wprost przedrukując artykuły z tego czasopisma. Wszystkie kwestye traktowane wtedy przez młodzież w Warszawie, a więc emancypacya kobiet, teoria Darwina, pozytywizm odbijały się i na kartach *Tygodnika*.

Tak przetrwał ten organ postępowców do roku 1874. Wtedy objął redakcyą Władysław Chotomski i nieumie-

jętném prowadzeniem dobił pismo, które zresztą i dawniej wcale nie pokrywało kosztów wydania, gdyż miało zaledwie 400 płatnych prenumeratorów.

Rok ten 1874 zapisał się pamiętnie w dziejach warunków naszego rozwoju i z tego jeszcze względu, że w nim wyszły w Prusach prawa, ścieśniające swobodę kościoła katolickiego (tak zwane *prawa majowe*), rozpoczęła się „walka kulturowa,” której najbliższym skutkiem było w kraju nowe obudzenie żywszego poczucia łączności katolicyzmu z narodowością polską. Gdy bowiem rząd pruski zaczął prześladować duchowieństwo poznańskie z powodu, że nie chciało się zastosować do praw majowych, pobudzone do tego przykładem swego miejscowego przewodnika, arcybiskupa Ledóchowskiego, który teraz swą dawniejszą uległość względem rozporządzeń rządowych musiał ciężko opłacić,—wszelkie zagadnienia nie zostające w związku z potrzebą obrony narodowości, zeszyły naturalnie z widowni dziennikarskiej. Teraz wszystkie umysły zajęły się kwestyą religijną i kwestyą narodowości, które się tak ze sobą splotły, że za niepodobieństwo poczytywano ich rozdzielenie. Zwolenników starokatolicyzmu było tu niewielu; a i ci należeli po większej części do liczby ludzi, których charakter nie dawał dostatecznych rękojmi zupełnie czystych i bezinteresownych uczuć. Doktryny zaś nowe, na naukach przyrodniczych oparte, które zwyczajem wszystkich, co w delikatne odcienie pojęć wdawać się ani umieją, ani chcą, jednostajną nazwą materializmu ochrzczono, zaczęto poczytywać za żywieły rozkładowe, a zatem wielce niebezpieczne w tém położeniu kraju, do jakiego go prawa majowe przywiodły. Nie rozróżniano i nie chciano rozróżniać pomiędzy teoryami naukowemi, które, jeżeli się okażą prawdą, zawsze zwyciężą, jak zwyciężyła teoria Kopernika, a gadaniną tych, co, zaledwie liznąwszy nauki, pletli niestworzone rzeczy i istotnie jako ludzie niedowarzeni, lub postrzeleni, mogli

niezbyt pomyślnie oddziaływać na wprowadzenie reform umysłowych w życie. Ci jednak nie znajdowali właśnie głosu w literaturze i mogli być tylko uważani za materialistów praktycznych, którzy zawsze i wszędzie istnieją, bez względu na to, jakie doktryny w sferach teorii się rozwijają.

W walce przeciwko dążnościom postępowym zazna-  
czył się w dziennikarstwie wielkopolskiém *Kuryer Poznań-  
ski*, założony w r. 1872 przez Teodora Żychlińskiego,  
a popierany czynnie przez dawniejszego redaktora *Prze-  
glądu Poznańskiego*, ks. Jana Koźmiana, a po śmierci te-  
goż (r. 1877) przez brata jego Stanisława Koźmiana (zm.  
r. 1885), wytrawnego stylistę. Pismo to, szczególnież od  
czasu rozpoczęcia walki kulturowej, zajęło, jako organ kle-  
rykalno-narodowy, nader wybitne w Wielkopolsce stano-  
wisko, wywierało i wywiera wpływ na umysły bardzo  
znaczny.

Z drugiej strony gwałtowna germanizacja, prześla-  
dowanie elementu polskiego nie tylko w urzędzie i szkole,  
ale w kościele i domu niemal, przeinaczanie odwiecznych  
nazw miast i wiosek, szykany administracyjne wszelkiego  
rodzaju wytworzyły ruch inny, panslawistyczny, który po-  
wstawszy pod grozą germanizmu i będąc nań odpowie-  
dzą, nie dosięgał wprawdzie znacznej liczby objawów  
społecznych, znajdował bowiem siedlisko główne, jeśli nie  
wyłączne w redakcyi *Dziennika poznańskiego*, jedyne go cza-  
sopisma w księstwie istniejącego bez przerwy od r. 1859,  
ale który bądź-co-bądź odwracał umysły od zagadnień  
naukowej natury, kierując je w stronę polityczną. Niepo-  
dobna tu kreślić dziejów wznoszenia się i opadania fal  
tego ruchu, gdyż zachcianki jego były doprawdy platoni-  
cznej natury, i w krainie oderwanych pożądań błędząc,  
łatwo się wyczerpywały i zostawiały po sobie szereg roz-

praw mniej lub więcej udatnych. Nie mając pod sobą gruntu stałego, ruch ten od czasu tylko do czasu, stosownie do chwilowej potrzeby, wyrażniej się wypowiadał.

Brak wyższego zakładu naukowego, o który poznać-czycy od lat 55 już się domagają, zastępować pragnie choć w części *Towarzystwo przyjaciół nauk*, założone w roku 1859 i objawiające swoją działalność w posiedzeniach, na których czytają się rozprawy, zamieszczane następnie w *Rocznikach*. Pożyteczna ta i sumienna, choć ociężała funkcyonująca instytucya, nie zajmuje się i zajmować się nie może zagadnieniami chwili bieżącej; oddaje się więc całkowicie historyi, archeologii, etnografii i czasami naukom przyrodniczym, wywołując niejednokrotnie bardzo cenne, nader gruntownie napisane, rozprawy.

W cięższych jeszcze warunkach rozwoju narodowego znajdowały się Prusy Zachodnie. Obywatelstwa polskiego było tu mniej; mieszkało ono zdala od siebie, jedna, trzy, pięć mil oddzielających jeden dwór od drugiego,—to już blizkie sąsiedztwo; co krok przedzieleni byli Polacy Niemcami, z którymi rzadko kiedy się schodzili w większych zebraniach, a stosunków towarzyskich nie utrzymywali. Chłopi (tak zwani tam „gbury”) wprawdzie zamożni byli i w porównaniu z wieśniakami nawet polskimi uchodzili za wyżej ucywilizowanych, ale bardzo zniemczeli, tak, że dopiero nanowo uczyć się nieraz musieli po polsku, gdy poczucie narodowe się wzmogło.

Ogniska umysłowego dla polszczyzny długo wytworzyć nie było można. Chełmno, Chełmża, Pelplin, Toruń były w różnych czasach siedzibą inteligencji polskiej. Do r. 1842 nie było tu żadnego czasopisma polskiego. Dopiero wtedy powstał *Przyjaciel ludu lecki* (drukem gocim) wydawany przez wielce zasłużonego w sprawie oświaty ks. Gizewiusza. W r. 1848 powstał *Biedaczek*, najprzód w Toruniu, później w Chełmży wychodzący, ale

wkrótce upadł. W tymże roku zaczęła wychodzić *Szkółka Narodowa* pod redakcją ks. Knasta, lecz po 3 latach istnienia także upadła. Od 1 października 1850 r. ukazał się w Chełmnie *Nadwiślanin*, który wychodził najprzód tygodniowo pod redakcją Ignacego Łyskowskiego, potem dwa razy na tydzień pod redakcją ks. Knasta, a wreszcie, stawszy się pismem politycznym, trzy razy tygodniowo pod redakcją Ignacego Danielewskiego. We wrześniu 1863 roku po trzynastoletnim istnieniu, pismo to, wzbronione przez rząd pruski, musiało być zaniechanem.

Po kilkoletniej przerwie, w czasie której wychodził tylko *Katolik diecezyi chełmińskiej*, redagowany przez ks. Kręskiego, w r. 1867 ostatni redaktor *Nadwiślanina*, Ignacy Danielewski zaczął wydawać pierwsze pismo codzienne w Prusiech Zachodnich p. n. *Gazeta Toruńska*. Jako jedyne podówczas, zajmowało się ono wszystkiem potrośze: i polityką i literaturą, i handlem i sztukami pięknymi, sprawami ekonomicznymi i nauką; brak jej tylko było feljetonu, w którymby się odzwierciadlało życie towarzyskie, a przyczyną tego był znowuż brak silniejszych życia towarzyskiego objawów. Od r. 1871 zmienił się redaktor; Józef Glinkiewicz zajął się wydawnictwem; od 6 października 1873 r. zaczął do niej dołączać dodatek tygodniowy p. n. *Nadwiślanin*, zajmujący się sprawami handlowymi, przemysłowymi i wogóle ekonomicznymi. Później znowuż do redakcyi wrócił Danielewski. *Gazeta Toruńska* stała się codzienną potrzebą ludności polskiej w Prusiech Zachodnich i na kierunek spraw krajowych wywierała i wywiera wpływ dodatni, budząc i podtrzymując poczucie narodowe.

Obok tego dziennika zaczął od października 1871 roku wychodzić w Toruniu Tygodnik poświęcony rolnictwu p. n. *Gospodarz*, pod redakcją Edwarda Donimirskiego. Stał się on następnie organem towarzystw rolniczych

zachodnio-pruskich, kółek włościańskich W. Ks. Poznańskiego i towarzystwa rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego.

Na Szląsku pruskim wielce gorliwie zakrzętnął się Karol Miarka (ur. 1824, zm. 1882). Przez długie lata będąc nauczycielem ladowym w Pielgrzymowicach, swojej wsi rodzinnej, pisywał z początku po niemiecku; dopiero od r. 1861 zaczął się zwracać do polszczyzny \*).

Od 1 lipca 1874 roku zaczął się pojawiać nowy tygodnik p. n. *Gazeta górnoszląska*; wychodził on i wychodzi w Bytomiu.



---

\*) Zob. bardzo interesującą książeczkę Stanisława Bełzy: „Karol Miarka, Kartka z dziejów górnego Szląska“. Warsz., 1880.



## VI.

Nowa faza walki starych z młodymi.—Przemiany, spowodowane doświadczeniem i namysłem.—Przetwarzanie się organów młodej prasy.—Powstanie nowych.—„Ateneum“.—Zachowanie się główniejszych organów stariej prasy.—Ogólna charakterystyka niektórych.

W drugiej połowie roku 1874 nastąpiła w dziennikarstwie naszym dość wybitna zmiana w stosunku wrogim idealizmu i klerykalizmu do postępowych, realistycznych, wolnomysłnych dążeń. Kłótnie dwu nieprzyjanych żywiołów przycichły; umysły uspokoiły się; jedna i druga strona walcząca zaczęły cokolwiek oględniej się wyrażać; zaczęły szukać dowodów na swe twierdzenia nie w uczuciach i moralnych skłonnościach, ale w wywodach rozumowych i przełożeniach praktycznych.

Taki stan rzeczy zdziwił i zasmucił narazie tych, co w żywym ruchu lat poprzednich najczynniejszy brali udział. Zdawało się im, że ta względna cisza, jaka po burzach dawniejszych—a tak niedawnych!—nastąpiła, znamienuje upadek ducha w młodzieży, nadzwyczaj szybkie jej zestarzenie się i zubożenie. „Gdzie tylko rzucę okiem — pisał Julijan Ochorowicz r. 1875 (w *Niwie*, t. II, 552)—widzę pracowników i myślicieli, rachmistrzów i karierowiczów, sensatów i ospalców, ale nie widzę młodzieży. Gniewa mnie praca tych ludzi, bo w niej ugrzęzli jak mól w starej książce; gniewa mnie ich bezczynność,

bo nie pochodzi ze zmęczenia; gniewa mnie ich rozmowa, bo w niej niema życia, niema ognia, niema uczuć. A przecież tak niedawno jeszcze kipiało to wszystko; dysputy wstrząsały umysłami, odezwy budziły opozycją; był ruch, był gwar, było życie—dziś cisza... Widzisz blade cienie przesuwające się z książkami pod pachą, widzisz pracę pełną zaparcia, uśmiech pełen gorzkości, umysły pełne wiedzy, ale nie słyszysz tych głosów serdecznych, tych gorących słów uznania lub potępienia. Przed kilku laty skarżono się na projektomaniję, dziś nikt się nie skarży na ospalstwo; wówczas krzyczano na darwinistów, dziś nikt się o Darwina nie troszczy; wówczas chciano świat zreformować od podstaw, dzisiaj mówimy znów: jakoś to będzie; wówczas narzekaliśmy na zbytek poezji, dziś nas ona ani ziębi ani grzeje.—A oświata ludu? A postępowe szkoły dla dziewcząt? A warsztaty dla rzemieślników? A praca organiczna?... Gdzież są te wspaniałe marzenia postępowców?... Pokolenie, które wystąpiło do walki ze starym porządkiem idei, rozproszyło się.... w walce o byt. Ci, którzy zdobyli posady, spoczęli na laurach; ci, którzy dotąd szukają chleba, zniechęcili się. Kilka chwil minęło, i zestarzeliliśmy się...”

Gdy się obecnie, po latach dziesięciu, rozważa ową fazę w naszym rozwoju duchowym, niepodobna się już zgodzić na te gorzkie narzekania pod przygnębiającym wpływem chwili rzucone na papier, gdyż ochłodnienie w zapale było rzeczą bardzo naturalną i groźnych dla ducha narodowego następstw nie pociągnęło za sobą. Najprzód zwykły to objaw naszego temperamentu, iż się rwiemy z początku gorączkowo do tego, co umysł nasz wstrząśnie, ale wytrwać długo nie potrafimy; a jakkolwiekbyśmy byli z téj właściwości temperamentu niezadowoleni, musimy ją zawsze brać w rachubę przy ocenie zjawisk czy społecznych czy naukowych wśród naszego społeczeństwa. Powtóre z wielkiej liczby młodzieży, co to

się do uprawy niwy literackiej rzuciła, miała tylko częśćka miała istotne uzdolnienia do zawodu autorskiego czy dziennikarskiego; dobrze się więc stało, że ci, co po kilkoletnich próbach przekonali się, iż zawód ten nie dla nich, przeszli do sfer zdolnościom swoim odpowiednich i zaczęli pracować jako pracownicy, inżynierowie, technicy, lekarze i t. d., boć przecież nie sama tylko literatura daje pole do rozwinięcia przymiotów pożytecznych dla społeczeństwa. Ci zaś, którzy rzeczywiście mieli talenty autorskie, zrozumiałwszy, że drobne artykuły czy rozprawki doskonale spełniają zadanie swoje tylko przez pobudzanie do myślenia, ale nie mogą dać pożywnej karmi duchowej wzięli się do obrabiania gruntownego tych przedmiotów naukowych, którym się specjalnie poświęcili. Wiedzieli oni dobrze, iż działalność ich w tym kierunku nie będzie miała tego doraźnego znaczenia i wpływu, co żywo pisane artykuły, zabarwione pierwiastkiem polemicznym, ale wiedzieli także i to, że wpływ powolny może być skuteczniejszy i zbawienniejszy. Wynikiem kilkoletniego doświadczenia było stwierdzenie przez siebie samych tej prawdy, iż reforma pojęć i nałogów myślowych w społeczeństwie nie może być dziełem chwili, że przewroty nagłe i natychmiastowe wydają się tylko z pozoru prawdziwą zmianą dawnego stanu rzeczy, a w gruncie przemijają jak burze, zostawiając to, co w nich było dobrego i zasadniczego, powolnemu rozwojowi trwającemu nie raz przez kilka lub kilkanaście pokoleń. Posiew prawd był rzucony; należało czekać cierpliwie jego wzrostu, dopomagając mu pracami cichemi, często nawet drobiazgowemi.

Prócz tego na zmniejszenie szybkości drgań gorączkowego tętna postępu wpływały okoliczności zewnętrzne dotyczące życia narodowego. Postępowcy nie byli kosmopolitami; obchodziło więc ich mocno to wszystko, co owemu życiu na przeszkodzie stawało; musieli się z temi przeszkodami liczyć. Walka kulturowa w W. Ks. Poznań-

skiem i analogiczne objawy gdzieindziej kazały postępowcom hamować zapędy myśli teoretycznej, ażeby nie osłabiać czynników, mających żywotne dla narodu znaczenie.

Te okoliczności w połączeniu z dojrzałym namysłem sprawiły, że postępowcy umiarkowani starali się zbliżyć do przedstawicieli stariej prasy. Porozumiewano się z sobą na licznych prywatnych zebraniach, rozprawiano poufnie o sprawach obchodzących całe społeczeństwo. Nie przyniosły wprowadzie te narady bezpośrednio jakichś wyników stanowczych, ale zatarły przynajmniej na czas pewien niechęci wynikłe z odmiennych przekonań.

Zaznaczył się tu wszakże fakt nader smutny i bolesny: polemika, która od czasu do czasu przerywała drzemkę dzienników, miała już wtedy nie tyle charakter walki o zasady i przekonania, ile obronę lub potępienie pojedynczych autorów, lub pojedynczych organów prasy. Zdaje się, że na starcie ściśle naukowe, ze spokojem prowadzone, nie przyszła u nas jeszcze pora; nie zdobyliśmy jeszcze bowiem tego stopnia ukształcenia, na którym, zamiast argumentów *ad hominem*, posługiwano-by się dowodami przedmiotowymi, zdobytymi długowiekową pracą nauki. Stąd też, jak łatwo w polemice zapalamy się, tak równie łatwo przychodzimy do apatycznego przekonania, że walczyć przeciwko opiniom, które się z naszymi nie zgadzają, jest próżną i żadnego pożytku nieprzynoszącą rzeczą. Duch krytyki prawdziwej, nieubłaganej w rzeczach faktycznych, a wyrozumiałej w rzeczach przypuszczenia, hipotez i budowania systemów, nie znalazł u nas dotychczas stałego siedliska. Nie zapraszają go bowiem ani pisma peryodyczne, które krytyki książek poważniejszej treści lękają się jak zarazy, ani broszury i dzieła, któreby nas z wynikami najnowszych badań we wszystkich dziedzinach wiedzy zapoznawały, ani wreszcie leniwe nasze usposobienie literackie, nie pozwalające się

trudzić dla dowiedzenia się, czy tam świat naukowy śpi, czy też czuwa.

Jak wśród społeczeństwa, tak też i w prasie zapanał taki stan duchowy, który inaczej trudno określić, jak nazwą zamętu. Wprawdzie każde pismo nasze, przy ważnej jakiejś okoliczności, powołuje się na swoje „zasady;” a zarzucić któremu brak zasad jest to najsrożej mu ubliżyć. Ale zasady te pojawiają się w ogólnikach parę razy do roku, spoczywają zazwyczaj w najgłębszej skrytce redakcyjnej i w układzie numerów czy zeszytów udziału nie biorą. Rozumie się, że mówiąc o zasadach, nie mogę mieć na myśli uczciwości i miłości dobra ogólnego, boć to są nieodbite warunki przyznania komuś tytułu istotnego obywatela kraju i mogą charakteryzować nie pisma, lecz obywateli wogóle. Mówię tu o przekonaniach, dotyczących się najważniejszych zagadnień ludzkości, a mianowicie: szczęścia społeczeństwa własnego. Otóż pod tym względem, zaledwie cztery czy pięć pism miało jakiś stały, zdecydowany kierunek, a cała masa innych nie chciała o niczym takim słyszeć. Nie myślę utrzymywać, żeby redakcje tych pism nie wyznawały istotnie przekonań jako-tako określonych,—owszem, czasami coś w nich za-tętni głośniej; tylko, że to się zdarza przypadkowo, a nie wynika z pewnego programu. Stąd widać, że przekonania owe nie łączą się w jedną całość, ale zjawiają się luźno, gdy je zewnętrzna okoliczność jaka potrąci. Zaczęły się i uczciwe dążenia bezwarunkowo większej części prasy naszej; ale rzadko kiedy pisma zalecają się zupełnie jasną ich świadomością i umiejętnym dobieraniem środków do ich przeprowadzenia. I to jest przyczyną, że, chcąc przedstawić ogólną charakterystykę czasopism naszych po r. 1874, niepodobna jej wypełnić rysami wyrazistemi, dobitnemi, streszczającemi w sobie ich ducha, ich fizyognomiję wewnętrzną; bo oczywiście takie zdanie optymistyczne, że są one strażnikami świątyni społecznej, lub takie

pessimistyczne, że są przewodnikami społeczeństwa po drodze, której same dobrze nie znają, nikogo nie nauczy.

Oprócz sporów, mniej już obecnie zajadłych, pomiędzy pozytywistami a zachowawcami, oprócz polemiki w kwestyi romantyzmu (r. 1876), w kwestyi oceny Pola przez Włodzimierza Spasowicza i listów Odyńca (1878), która znaczną część czasopism naszych rozrzucała, najważniejszymi w przeciągu czasu 1874—1880 były trzy sprawy: reforma sądownictwa, wojna wschodnia i odczyty Stanisława hr. Tarnowskiego.

Reforma sądownictwa dała powód w roku 1876 do mnóstwa artykułów, wyłuszczających ją przedmiotowo, a gdzie można było, to i krytycznie, zachęcających inteligencyę wiejską do brania udziału w wyborach, roztrąsających skutki praktycznego jęj zastosowania i t. p. Zdaćby się mogło na pozór, że taki objaw w prasie był rzeczą równie naturalną, jak rozpisywanie się o każdym ważnym wypadku w kraju lub za granicą, że zatem nie przedstawia nic charakterystycznego. Tak jednak nie jest. Od lat 13 pierwszy to raz cała prasa, czy z własnego popędu, czy pod wpływem światłych ludzi, po za obrębem jęj stojących, wzięła pod szczegółową rozwagę fakt wielkiego znaczenia dla całego społeczeństwa. W tym przeciągu czasu miały miejsce nader doniosłe w skutkach zdarzenia: uwłaszczenie włościan, reforma gimnazyów, przemiana Szkoły Głównej na uniwersytet (1869), rozporządzenie dotyczące instrukcyi elementarniej i t. d., a jednak prasa po większej części milczała, zachowywała się wobec owych zdarzeń całkiem biernie. Otóż w roku 1876 prasa, otrząsnąwszy się już dawniej z apatii względem pewnej grupy faktów, grupę tę zwiększyła i nie w bierności, jak poprzednio, ale w czynnym zainteresowaniu się sprawami, nie przez nas wywołanemi, upatrywać zaczęła obowiązek obywatelski. Nie siedzieć z założonemi rękami

i oczekiwać zmian gwałtownych; nie pogrążyć się w marzycielskiem jedynie rozpamiętywaniu tego, co minęło; ale z miłością dla przeszłości, z okiem utkwioném w ideał lepszego bytu, korzystać z każdej sposobności, ażeby zatrzymać grunt pod nogami i nie stracić tych elementów życia społecznego, których niegdyś zużytkować nie umiano:—oto rada, poprzednio podawana przez młodą, a wtedy już przez całą prasę współziomkom z okoliczności ważnej reformy sądowej i chętnie przez inteligencyę kraju wysłuchana i praktykowana. Prawdy wypowiedziane niegdyś w artykułach: o *Absenteizmie* i o *Pracy u podstaw*, stawały się własnością całej prasy, były wskazówką postępowania dla inteligencyi.

Kwestya słowiańska nie była nowością. Podejmowana niegdyś w sferze praktycznej za pośrednictwem wspólności interesów, zagrożonych przedewszystkiém przez Niemców, urzeczywistniona na chwilę i w szczupłym zakresie przez Samona, Świętopełka, Bolesława Chrobrego, zapomniana następnie, przeszła w końcu do sfery marzeń książkowych, wyrażanych przez pisarzy wśród różnych plemion słowiańskich, a między innemi i przez Polaków (Staszyc, Bohdan Zaleski, Wincenty Pol). Powstanie Słowian południowych przeciw ciemiejącej ich muzułmańskiej Turcyi przywołało ją znowu do czasopism rosyjskich, które, opierając się na pewnych aspiracyach i wyrażeniach rządowych, chciały ją jak najprędzej odziać w szaty czynu. Niepodobieństwo atoli ukształtowania jakiegoś ogólnego ideału, na któryby wszystkie plemiona zgodzić się mogły, niepodobieństwo, zawarunkowane odrębnymi losami dziejowemi, jak na znanym zjeździe praskim z r. 1848, tak i teraz, wystąpiło w całej swej ujemnej sile. Ani w Rosyi, ani gdzie-indziej, niéma zgody na wspólny jakiś wielki ideał, a o rozdzieleniu go na kilka szczuplejszych nie mogło być mowy. Że tak jest—świadczą o tém najlepiej klótnie dzienników rosyjskich.

„Mając prążyć słowiańszczyznę — słusznie powiada Spasowicz w ocenie wiersza Pola: *Słowo a sława* — niby z nici dziejowych, poeta nie znajdując pod ręką materiałów żadnych,—bo, jak wiadomo, największą trudność, przy tworzeniu słowiańszczyzny, stanowi brak tych wspólnych nici dziejowych, brak zrozumiałego dla wszystkich rozstrzelonych szczepów nawet języka,—cofa się nagle w arkadyjski przedhistoryzm, do wieku, nie wiem: brązowego czy kamiennego, i buduje gmach przyszłości na téj utopii, to jest właściwie nie na dziejowych faktach, a już na czysto rasowych przymiotach, wbrew wiadomój naszej tradycji, stawiającej kulturę wyżej od rasy, zaco stronnicy słowiańskiej rasowości nieraz przezywali nas odstępcami od słowiańszczyzny, awangardą Zachodu, wciśniętą klinem w rdzeń trzonu słowiańszczyzny. (*Ateneum*, 1878, II, 128). Większość czasopism naszych, czując *względność* swego położenia, traktowała kwestyę słowiańską przedmiotowo; przedstawiała starannie zmieniający się w szczegółach stan rzeczy, wyrażała swoją sympatyę dla uciemnionych i prześladowanych, dla zagrożonych w najświętszych i najważniejszych interesach swoich; zapuszczała się w badania przyczyn ich bolesnego losu, roztaczając ich dzieje; słowem, nie zaniedbała niczego, ażeby oświecić publiczność o cierpiących pobratymcach — Słowianach. W tych objawach sympatii, zarówno społeczenie chrześcijańskie, jak i przypomnienie spólności szczepowój, znajdowały swe urzeczywistnienie. Nic innego prasa zrobić nie mogła i nie miała obowiązku.

Odmienne zapatrywania wypowiadał tylko *Przegląd tygodniowy* w całym szeregu artykułów, poczynawszy od lipca 1876 roku, a także częściowo i *Niwa* w artykule napisanym przez Zygmunta Sumińskiego p. t. „W imię obowiązku.” Ale te odmienne zapatrywania niebawem nległy zmianie pod działaniem chłodniejszej rozwagi.

. . . . .



Towarzystwo „Osad rolnych” dla przysporzenia funduszów na filantropijne swe cele, urządzało rok-rocznie odczyty w wielkiej sali ratusza warszawskiego. W roku 1876 po raz pierwszy wystąpił tu zaproszony z Krakowa Stanisław hr. Tarnowski z trzema prelekcyami o kamedyach Aleksandra Fredry. Urok imienia, a przede wszystkim świetna wymowa, o jakiej w Warszawie wyobrażenia nie miano, podziałały na ogół tak elektryzująco, że sala znajdowała się w formalnym obleżeniu, że chcąc posłyszeć głos mówcy złotoustego, przebojem się niekiedy do niej wdzierano. Odwiedziny i odczyty powtarzały się i w latach następnych, zawsze wywierając potężne, wstrząsające wrażenie, lubo już pierwszy ogień zapалу przemiął. Wiedziano w Warszawie, choćby ogólnikowo tylko, że Tarnowski jest jednym z twórców stronnictwa Stańczyków, wiedziano, że głosił i głosi takie polityczne przekonania, iż pewna ich tylko cząstka nieśmiało wyrażona przez młodą prasę w Warszawie ściągająca na jej szermierzy gromy potępienia, zarzuty odstępstwa i t. d.; wiedziano także i to, że te same gromy i te same zarzuty spotykały Stańczyków w Galicyi ze strony dziennikarstwa lwowskiego;—a jednak nie tylko ogół, który szedł za popędem chwilowego wrażenia i oklaskami przepelniał salę zarówno wtedy, gdy mówił Tarnowski, jak i wówczas, gdy Spasowicz poglądy swe głosił z katedry,—ale i przedstawiciele prasy zachowawczej nie mogli znaleźć dostatecznych słów pochwały dla reprezentanta kierunku politycznego, którego przejawy na gruncie warszawskim wśród młodych były dla nich tak nienawistne. I stała się rzecz na pozór dziwna, a jednak bardzo często zauważyć się u nas dająca. Słowa krytyki w zastosowaniu do odczytów Tarnowskiego pojawiały się tam tylko, gdzieby ze względu na poglądy polityczne prelegent powinien był cieszyć się uznaniem, to jest w prasie postępowej, a głównie w *Przeglądzie tygodniowym*. Fakt ten

wyjaśnić można poprostu tém, że jakkolwiek postępowcy w znacznej części godzili się na program polityki wewnętrznej przez Stańczyków rozwinięty, ale zato w kwestiach filozoficznych stali na przeciwległym biegunie, gdy stronnictwo przeciwne, odrzucając ze wstrętem program polityczny Stańczyków, schodziło się z nimi na gruncie religijnym. Tarnowski też nie zaniedbał zaakcentować tej strony poglądów swoich, mianowicie w odczytach o początkach poezji romantycznej, namiętnie przeciw materjalizmowi i pozytywizmowi występując. Niebawem w odczytach o „Panu Tadeuszu” i o „Nieboskiej komedii” bardzo zręcznie, bo bez zbytniego nacisku, stanął w obronie sprawy arystokracji i szlachty przeciw „demagogii” bez Boga i przeszłości; a z przesadnym natomiast naciskiem wielbił gieniusz poetów narodowych, urokiem słowa pociągawszy słuchaczów, przemieniał ich na chwilę przynajmniej w wielbicieli nietylko poetów, ale i własnych swoich poglądów. Tak zaskarbiwszy sobie serca ogółu inteligentnego i prasy dokonał rzeczy najważniejszej w sprawie swego stronnictwa; przekonał, że można być dobrym Polakiem i wielbicielem ideałów narodowych — a przecież w polityce być Stańczykiem. Tym sposobem do umysłu znacznej części inteligencji naszej program polityki interesu i rozumu, przeciwny programowi uczuciowemu, głoszony od lat kilku w Warszawie, przedostawał się dopiero za pośrednictwem krakowskiego profesora i powoli zyskiwał sobie uznanie, mając się wkrótce stać punktem zwrotnym w zorganizowaniu się stronnictwa zachowawczego.

Takie były najważniejsze kwestye, poruszające dziennikarstwo warszawskie; przypatrzmy się teraz szczegółowszemu trochę obrazowi jego działalności ze względu na stosunek do dawniej rozbieganych zagadnień.

Wiemy już, że *Opiekun domowy* zeszedł w tym czasie z pola, pozostawiony będąc niemal na łasce drukarza

i kilku współpracowników; mieścił on czasami jeszcze artykuły niezłe, ale w piśmie żadnego ładu nie było. Przemieniony następnie na tygodnik illustrowany, rzekł się szerzenia idei postępowych i obecnie należy do téj masy bezbarwnych czasopism, które, pomimo dobroci pojedynczych rozpraw, nie mogą mieć pretensyi do kierownictwa umysłowego, lecz zaspakajają jedynie codzienne, że tak powiem, potrzeby czytelników. Spółzawodniczące z *Opiekunem* w kwestyach wychowania *Ognisko domowe* zagasło w roku 1876, pomimo wielu reform zewnętrznych, piękności formy dotyczących, pomimo współpracownictwa Kraśzewskiego i pomimo ruchliwój, chociaż niezawsze trafnej w wyborze artykułów redakcyi.

*Przegląd tygodniowy* zasilany świetnym piórem Aleksandra Świętochowskiego, do ostatniego kwartału z roku 1878, pod względem swego temperamentu zmianie nie uległ; ale natomiast w poglądach jego, nawet zasadniczych, niejednokrotnie zachodziły przewroty. I tak, pismo, które przez lat kilka stale popierało w kraju pracę mrówczą, które dobitnie potępiało politykomaniję, w roku 1876 występuje naraz z szeregiem artykułów politycznych, a co większa — oświadcza, że obecnie nie czas zajmować się sprawami ekonomicznymi, naukowymi, literackimi i artystycznymi, bo się rozpoczyna nowa jakoby era... *Przegląd* w prospektowych zapewnieniach czeił wszystko, co piękne i zacne w przeszłości, a wywody etyczne opierał na zasadach chrześcijańskich; z treści atoli jego artykułów, z pomijania wszystkiego, coby przeszłość w jasnym świetle stawiało, a uwydatniania jaskrawego wszystkich jej wad; dalej, z etycznych artykułów, starających się wywalczyć dla moralności stanowisko niezależne od religii, każdy łatwo przekonać się mógł, iż owe prospektowe zapewnienia trącą trochę nałogami Tartuffe'a; nikt bowiem nie ciągnął *Przeglądu* za język, a on sam naumyśl-

nie popisywał się z tém w ogłoszeniach, czego w szpaltach pisma nie znajdowano wcale, albo, co znajdowano pomieszczone bezładnie z wprost przeciwnymi poglądami. Obok téj wady głównej, były jeszcze inne pomniejsze, które jednak wielką liczbę ludzi dla tego pisma zrażały i czyniły ich nieczułymi na rzeczywiste zalety. Namiętny z usposobienia, choć wszystkim trzeźwość myśli zalecał, sam rządził się częstokroć uczuciami ujemnej wartości: stąd pochodziło jego plotkarstwo, które nieraz najniesłuszniej czerniło ludzi nie bez usterków zapewne, lecz nie tak znówu zbrodniczych, ażeby ich kamienować wypadało; stąd rzadko u nas praktykowane wyuzdanie słowa, stąd bicie na alarm z powodu brzęku komarów, stąd ciągle niemal popisywanie się jaskrawymi frazesami, które się często mijały z doświadczeniem i logiką, choć w piękności stylu obfitowały. Naukowość, będąca przedmiotem ciągłych ekstaz jego, najmniej gorliwego w nim samym znajdowała zwolennika; to bowiem, co się tam drukowało pod ogólnym napisem *Ostatnie badania naukowe*, było najprzód bardzo nieliczne, a powtórę pobieżne i rzadko kiedy prawdziwie, umiejętnie przedstawiane; były-to zazwyczaj proste sprawozdania, bez żadnej krytyki zrobione. *Przegląd* pozostał wówczas na stanowisku tyraliera; jako odważny głosiciel zasady niepodległości i samodzielności wiedzy, jako trafny dostrzegacz ogólnych prądów i zręczny wyzyskiwacz usposobień postępowych, budząc ruch, podnosząc kwestye na czasie, niepokojąc przeciwników, interesując swoimi artykułami, wpływałby dobrze na sprawy społeczne, gdyby nie oszalał umysłów bałamutnymi nieraz poglądami, które z nauką społeczną nie mają nic wspólnego.

*Niwa*, przeszedłszy w połowie r. 1874 pod redakcyę Julijana Ochorowicza, trzymała się przez dwa lata zasad tak zwanego umiarkowanego postępu, który się na tém

głównie zasadza, żeby, nie zrywając nici tradycyjnej, łączącej nas ze zmarłymi pokoleniami, lecz owszem, pochwycawszy ją dzielnie, iść dalej powoli, z rozwagą, z możebnie doskonałą znajomością, zarówno własnych zasobów moralnych i materyalnych, jako też sił otaczających nas i mogących wpłynąć na nasze losy. W skutek takiego rozumienia poglądu zasadniczego na rozwój społeczny, *Niwa* wypowiadała głośno, że, jak we wszystkim, tak i w ideałach społecznych, nie może być zastoju; lecz owszem postęp uwidocznić się musi, — że zatem należy formułować i rozpowszechniać pojęcia o spowodowanej koniecznością położenia nie zmianie wprawdzie, ale gruntownej reformie ideałów, do czego wskazówek dostarczyć ma nauka. Nauka zaś, wiedza, musi być niezależną i rozwijać się swobodnie obok wiary. W tym duchu pisane były artykuły samego Ochorowicza: „Redakcyja i czytelnicy,” „Romantycy i Realisci,” „Pozytywizm i negatywizm,” „Nasza młodzież,” „Nasze powagi,” oraz innych współpracowników, jak Mścisława Godlewskiego („Zebrania gminne”), Jana Jeleńskiego („Kalisz i jego okolice”); w tym też duchu podano tu streszczenie mowy Jana Tyndalla p. n. „Metafizyka i pozytywizm w Anglii.” — Z początkiem roku 1876 redakcyja przeszła w ręce Mścisława Godlewskiego. Zrazu nie zrządziło to żadnego kataklizmu w pojęciach redakcyi; zmniejszono tylko liczbę artykułów filozoficznych i wogóle rozpraw abstrakcyjnych, a wzięto się do obrabiania kwestyj bieżących, podnosząc mianowicie sprawę większych posiadłości ziemskich. Powoli, ten praktyczny kierunek doprowadził do zerwania z filozofią pozytywną, z darwinizmem, z ideami postępowemi, zbliżył atoli w pojęciach politycznych i społecznych do stanowiska Stańczyków. I powstała kwestya, którą, jak się zdawało, pogrzebał już nazawsze nowożytny ustrój państwowy: kwestya arystokracji i demokracji. Błąkała się ona już poprzednio w szpaltach założonego w r. 1877 dzien-

nika politycznego *Echo*, ale nie robiła wielkiego hałasu; dopiero, kiedy w początku roku 1880 *Niwa* pomieściła artykuł p. n. *Nieobecni*, w którym powoływała rody historyczne do zajęcia przewodniczącej w społeczeństwie roli, z obawy, ażeby rola ta nie dostała się w ręce *stejnów* i *bergów*, zaczęły się coraz głośniejsze dyskusye o tym przedmiocie, zaczęły się oskarżenia o destrukcyjne dążności, skierowane w stronę tych, co leż za nieobecnymi nie wylewają, przekonani, że dzisiaj przewodnictwo należy się tym, którzy mają zdolności i siły do przewodniczenia,—nie zaś tym, których tylko tradycya dziejowa namaszcza. Nikt a nikt nie odmawia obywatelowi o historycznym nazwisku miejsca przy warsztacie społecznym, ale nikt też nie zechce wyżej cenić pięknie brzmiącego nazwiska nad talent, uczciwość i chęć do pracy. *Niwa* narazie nie była zapewne daleką od uznania téj zasady, chyba tylko konieczność obrony raz ogłoszonej odezwy do nieobecných, zmusiła ją do czynienia jakichś subtelnych różnic pomiędzy klasami i warstwami społecznymi; ale wkrótce ten pierwszy krok pociągnął za sobą inne, które spowodowały zupełną przemianę poprzedniego kierunku.

Jakby dla wynagrodzenia téj zmiany w przekonaniach *Niwy*, powstało z początkiem 1876 r. nowe pismo naukowe p. n. *Ateneum*. Nie ogłaszało ono żadnego ściśle sformułowanego programu; mówiło tylko wogóle, że chce służyć trzem ideałom: prawdzie, pięknu i cnocie. Z dziesięcioletniej działalności jego okazuje się, że starało się w nauce zająć stanowisko wiedzy dzisiejszej, niezależnej od wiary; że we wszystkich poglądach swoich kierowało się zasadą krytyki przedmiotowej, która na karb powag nie nie przyjmuje, czegooby doświadczeniem nie sprawdziła, albo rozumowaniem nie rozwikłała; że w ocenie przeszłości pragnie zachować bezstronność, a nie uwodząc się nierozważną czeią bałwochwalczą dla wszystkich form życia minionego, nie chce wpaść w ostateczność pes-

symizmu; że we wskazówkach dla doby dzisiejszej powo-  
dowało się trzeźwym poglądem na położenie obecne, i pra-  
gnąc, ażeby społeczeństwo wyrastało krzepko i zdrowo,  
ostrzega zarówno przed gwałtownymi ruchami, jak przed  
rozplywaniem się w mgłę jakichś teoryj. Temi rządząc  
się zasadami, starało się za pośrednictwem prac ściśle na-  
ukowych, zarówno informować czytelników o obecnym sta-  
nie nauki, jako też wyrabiać w nich sąd samodzielny,  
budzić w nich samowiedzę społeczną. Mnóstwo artykułów  
pierwszorzędnej wartości pomieściło na swych kartach;  
a chociaż niekiedy zakradła się tu mniej właściwa, mniej  
zgodna z charakterem poważnego pisma rozprawa, ginęła  
ona wobec przeważnej liczby dobrych. W sporze z *Niwą*  
o znaczenie i wpływ nieobecnych, prowadzonym rozwa-  
żnie, bez namiętności i zacierzwienia, stanęło ono na  
gruncie nowożytnych pojęć demokratycznych, i przyznając  
wszystkim prawo służenia dobru publicznemu, zwróciło  
uwagę przeciwników na ten fakt, że idea demokratyczna,  
obejmując sobą najszersze i najtrwalsze warstwy narodu,  
ma tém samém nie burzące, ale budujące dążności. Księ-  
gi dziejów niepodobna zamknąć na pewnej epoce, ani jęj  
przymknąć nawet, niby dlatego, że przystęp do niej tru-  
dny; dusza ludzka, jak słusznie zauważyło *Ateneum*, za-  
wsze będzie tą siłą elementarną, która posuwa naprzód  
wszelką cywilizację i zapisuje coraz dalsze karty dziejo-  
we; uszanowanie zatem godności człowieka w masach lu-  
du szczepi w nich pojęcie, rozwija poczucie sprawiedli-  
wości, doprowadza je do uznania obowiązków, do zrozu-  
mienia praw własnych i cudzych. Porządek demokraty-  
czny, dopuszczając i powołując do wykształcenia masy  
ludu, zapewnia każdej narodowości żywotność niepożytą,  
a cywilizacyi otwiera pola niezmiernie szerokie, na któ-  
rych nauka, sztuka, kultura wogóle, a za niemi cnota  
i poświęcenie, rozrastać się mogą o wiele swobodniej, o wiele  
wspaniałej, aniżeli to dziać się mogło w cieplarnianej atmo-

sferze przywilejów, pod kierunkiem nielicznych rodów arystokratycznych.

Gorącym życzeniem postępowców było od samego początku ich literackiej działalności: posiadać organ codzienny, w którymby powoli, po kropelce, mogli przeprowadzać swe przekonania. Życzenie to ziściło się w połowie r. 1878, kiedy pismo dodatkowe niedzielne *Nowiny* przemienionem zostało na codzienne w rzeczywistém znaczeniu tego słowa, gdyż na 365 dni w roku wychodziły one 360 razy. W prospekcie tak zmienionego dziennika zapowiedziano trzymanie się zasad „postępu naukowego”, t. j. uznawano za prawdę to tylko, co przez umiejętne badania stwierdzone zostało, dla hipotez zaś naukowych domagano się zupełnej swobody dyskusyi. Wykonanie tego programu, z powodu wadliwego składu redakcyi i stosunków finansowych, nie mogło być zadawalniającym; wszem pojawiały się kiedy-niekiedy w *Nowinach* artykułiki, które, drażniąc niepotrzebnie nietylko zachowawców, ale i rozważniej na rzeczy patrzących postępowców, sprawiły, że redakcyja w krótkim bardzo czasie rozwiązała się, ustępując miejsca pod koniec roku Aleksandrowi Świętochowskiemu, który, opuściwszy *Przegląd tygodniowy*, pracę swą wyłącznie poświęcił dziennikowi. Jakoż z początku rzucił się ku temu zajęciu z wielką werwą i energiją, sam niemal dziennik cały zapelniając; niebawem atoli uczul się znudzonym; widoczną było rzeczą, że stosunki nasze nie sprzyjają rozwojowi dziennikarstwa w duchu postępowym; brak po temu stosownych materyałów, hasła postępowe zużywają się, zostaje drobnostkowa walka, która nie przynosi ani zadowolenia, ani pożądaných rezultatów. To też z początkiem 1880 r. zwrócił się Świętochowski do niedzielnego dodatku i do niego głównie pisywał aż do końca tegoż roku, chcąc, za pośrednictwem jędrnie i barwnie kreślonych artykułów, szerzyć przekonania, których stał się wymownym rzecznikiem. Jak poprzednio w odcinku dziennika pisał



*Listy z Paragwaju*, tak teraz w tygodniku drukował *Pamiętnik*, chłoszcząc biczem satyry i dotkliwego dowcipu objawy ciemnoty, nieuctwa, pruderyi, fałszywej powagi i niedowarzonego nowatorstwa. Zdaje się, że znaczenie tych wycieczek byłoby donioślejsze, gdyby nie tak często występował w obronie osobistych, że tak powiem, interesów *Nowin*, gdyby nie przeceniał drobnych objawów, gdyby mniej był gwałtownym i namiętym w wypowiedaniu zarzutów względem stronnictwa zachowawczego. Ciężość i ostry dowcip—broń to doskonała na wszelkie śmieszności ludzkie, ale nie ona nie poradzi tam, gdzie panują głębsze uczucia lub utrwalone, choćby nałogami, przekonania; wywoła ona w napadniętym uśmiech albo skrzywienie ust, ale gruntu duszy jego nie przerobi. Stawiając tu te zarzuty, nie myślę bynajmniej łączyć się w zdaniu z tymi, którzy *Nowinom* szkodliwą tendencję przypisywali; nie tylko idzie pod tym względem o przekonanie, należy też pamiętać o dążnościach; a któż-to pierwszy u nas wezwał o pomoc dla głodnych Szlązaków, kto się ofiarował chodzić ze skarbonką po ofiary, jeżeli nie Świętochowski?

Z początkiem r. 1881 założywszy własny swój organ, *Prawdę*, Świętochowski usunął się od *Nowin*, które częstym podlegając zmianom redakcyjnym, chyliły się widocznie ku upadkowi. Ostatecznie nabył je Stanisław Kronenberg, a redakcyą powierzył znanemu feljetoniście i nowelliście Bolesławowi Prusowi (Aleksandrowi Głowackiemu). Prus był zawsze wielbicielem nauki nowożytniej; liczył się zawsze do postępów, ale do stronnictwa postępowego, do t. z. „młodej prasy” nigdy właściwie nie należał, lubo w jej wydawnictwach dość czynny brał udział. Był on wogóle przeciwnikiem stronnictw, tak że już w pierwszej swojej samodzielnej pracy feljetonowej, pomieszczonej w *Opiekunie domowym* r. 1872, w „Listach ze starego obozu” starał się przemawiać w duchu pojednawczym. Umysł jego był

rdzennie polskim; więc też więcej od innych wskazywał potrzebę dokładnego przetrawienia i znarodowienia zdoby-  
czy wiedzy zagranicznej. Ta właściwość jego umysłu była nie-  
wątpliwie wielką zaletą i mogła sprawie rzeczywistego  
postępu na naszym gruncie przynieść dużo pożytku, gdyby  
nie zamięłowanie Głowackiego do oryginalnostek. Chciał  
z dziennika zrobić „obserwatorium” społeczne, z któregoby  
mógł rozglądać się po społeczeństwie i notować sobie fa-  
kta ważne i zastanawiające. Zaniedbał więc dział, który  
pismu codziennemu największą daje poczytność, t. j. wie-  
domości bieżące, a natomiast zapełniał dziennik sprawo-  
zdaniami przepelnionemi masą cyfr lub ogólnych rozumo-  
wań. Zapomniał, że dziennik nie jest i być nie może  
środkiem, za pomocą którego sam redaktor zbiera dla sie-  
bie potrzebne informacye, ale pismem, w którym czytelnicy  
informacye znaleźć pragną. Następnie, gdy zaczął pi-  
sać artykuły wstępne, nie dotykał przygodnie kwestyj,  
które w daną chwilę najżywiej interesować mogły, ale  
zabrał się do systematycznego wykładu socjologii zasto-  
sowanej do położenia i potrzeb kraju, zapominając znowuż,  
że dziennik nie jest i być nie może katedrą profesorską,  
a tém bardziej książką. Odrzekał się od wszelkiego ro-  
dzaju doktryneryi, ciągle mówiąc o potrzebie wskazówek  
praktycznych, a sam był doktrynerem jakich mało. W gło-  
szonych przezeń poglądach wiele, bardzo wiele było pra-  
wdy, nie tylko odczutej, ale dobrze zrozumianej, lecz w wy-  
powiadaniu tych prawd trzymał się metody starych profe-  
sorów, którzy zdobywszy sobie doświadczeniem określenie ja-  
kiejś prawdy, wymagają dosłownego powtórzenia swęj zwię-  
złej definicyi, nie pozwalając na żadną zmianę choćby naj-  
drobniejszego wyrazu. Artykułów jego wstępnych, jeżeli  
kto chciał je przyswoić sobie potrzeba się było uczyć niemal  
na pamięć. Ponieważ objął w nich cały niemal obszar stosun-  
ków społecznych, ponieważ obok dyagnozy dawał i wska-  
zania; nagromadził więc w krótkim przeciągu materiału

publicystycznego, ściśniętego jak w prasie hydraulicznej, taką mnogość, że starczyłby na lat kilka, gdyby go w sposób prawdziwie publicystyczny zużytkowano. Dawał za dużo, nie pamiętny na przepisy higieny umysłowej; nie więc dziwnego, że czytelnicy najcierpliwszi nawet nużyli się i ziewali. A prócz tego, redaktor podnosił niekiedy kwestye wcale nie na dobie, np. gdy twierdził, że oświata i moralność to dwie rzeczy nie będące z sobą w ścisłym związku przyczynowym, że zatem staranie o oświatę dla ludu niema takiej doniosłości praktycznej, jaką mu zazwyczaj przypisują; zdaniem jego pierwszym obowiązkiem społeczeństwa względem ludu jest umożliwienie mu lepszego pokarmu, czystszej odzienia i higieniczniejszego mieszkania, że gdy chłop będzie dobrze jadł i dobrze mieszkał, to sam sobie szkołę zbuduje. Polemika, jaka się z powodu tych twierdzeń wywiązała, nie wyszła wcale na korzyść dziennika; stawał się on coraz mniej czytany, aż wreszcie w r. 1883 właściciel, nie chcąc zbyt wielkich strat ponosić, zamknął go. Powiedziawszy tyle o ujemnych stronach działalności redaktorskiej Prusa, winienem raz jeszcze zauważyć, że lubo nieprzystępnie dla wielkiego ogółu, wypowiedział on bardzo wiele rozumnych spostrzeżeń, które w skupieniu można obecnie odczytać w książeczce p. n. „Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa” (Warszawa, 1883, str. 123). Za najważniejsze uważał Głowacki następne: „W stosunkach na zewnątrz trzeba dążyć do ścisłego przestrzegania zasady wymiany usług. Z kimkolwiek stykamy się, dbajmy o to, ażeby żadna strona nie darmo nie brała, nie darmo nie dawała”. Wykonanie téj zasady kiedyś w przyszłości będzie—jak mówił—„najwyższym tryumfem narodów w ich polityce zagranicznej”.

Działalność postępowców nie pozostała bez pewnego, choć nie bardzo znacznego, wpływu na starą prasę. Przedewszystkiem najważniejszy ślad tego wpływu widzieć

można w porzuceniu zasady bierności i w zachęcie do udziału w pracy społecznej wśród danych warunków; powtórę w zwycięstwie polityki rozumu nad polityką uczucia. Obok tych dwu widocznych śladów oddziaływania młodej prasy bezpośredniego lub pośredniego, są i inne, nie bez doniosłości naukowej lub społecznej.

Najwidoczniej wpływ ten okazał się na *Tygodniku ilustrowanym*, (pod redakcją Ludwika Jenikego, tłumacza arcydzieł Goethego), który będąc czasopismem, wyłącznie poświęconém sprawom swoim, rozszerzył najprzód swe ramy i objął objawy cywilizacji powszechnej, a następnie, w rubryce p. n. *Artykuły z piśmiennictwa obcych czerpane*, od roku 1874 zaczął pomieszczać bardzo cenne i dążnością myśli swobodnej nacechowane rozprawy z zakresu nauk przyrodniczych i historycznych. Nadto w artykułach oryginalnych nieraz zaznaczył swój wstręt do ultramontanizmu i do krępowania ducha ludzkiego powijakami powagi.

Przy *Kłosach*, od tegoż roku 1874, zaczęła wychodzić „*Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej*”, licząca do końca 1885 r. tomów 144, a rozpowszechniająca to co w piśmiennictwie własném jest cennego, a w literaturze innych oświeconych narodów najlepszego. Rozszerzała ona zrazu tylko widnokrąg widzenia, podsuwając do porównania domorosłym umysłom dzieła potężnych inteligencji, a następnie wprowadziła także nowe myśli, nowe dążności w dziełach Gregoroviusa, Hettnera, Taine'a i t. p.

Inne czasopisma ulegały chwilowo prądom postępowym; było - to na przykład wielce charakterystycznym objawem, że *Gazeta polska*, która należała do najbardziej wojowniczych przeciwniczek pozytywizmu, powołała do współpracownictwa jego przedstawicieli i przez dwa lata 1875 i 1876 była napół przynajmniej pozytywną. Potém sto-

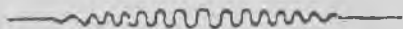
sunki znowu się zmieniły: inne poglądy zwyciężyły; a chociaż gazeta nie wyrzekła się pewnego rodzaju liberalizmu, już przecie pozytywizm przystępu do niej nie miał.—Nie mniej ważnym jest faktem, że wszystkie czasopisma tygodniowe, dwutygodniowe, miesięczne, a nawet niektóre codzienne, uważały odtąd za rzecz nieodbitie potrzebną: pomieszczać przeglądy postępów w naukach przyrodniczych, chociażby z dążnością przeciwną najnowszemu w nich darwinistycznemu kierunkowi. Kwestye zresztą praktyczne, dotyczące podniesienia dobrobytu materialnego, oświaty ludu, zużytkowania wszystkich sił dla pracy ogólnej, bez różnicy wyznania i pochodzenia, stały się istotnie zagadnieniami chwili bieżącej w prasie i znajdowały w niej szerokie uwzględnienie.

Jeżeli w jednych czasopismach wpływ ducha nowego stał się widocznym w treści pomieszczanych artykułów, to w innych natomiast obudził czujność i zmusił do ściślej-szego sformułowania swego programu. Nie mówiąc o organach wyznaniowych (*Przegląd katolicki*, *Izraelita*), dwa mianowicie czasopisma wystąpiły jako przedstawiciele zachowawczego kierunku: *Kronika rodzinna* i *Biblioteka Warszawska*.—*Kronika rodzinna*, wychodząca od r. 1868, różnych już doznawała kolei. Z początku cicha, skromna, nie wojująca z nikim; potem od r. 1873, zreformowawszy swoją postać, wdawała się w gwałtowne, a niekiedy z granic przyzwoitości wychodzące, polemiki z młodą prasą. Przez czas jakiś, w r. 1875, umilkły były inwektywy przeciw „postępowi bezwyznaniowemu i nihilistycznemu”, lecz w roku następnym ożywiły się nanowo; więcej w nich jednak widać było zawziętości i złego humoru, niż siły przekonywającej. W zasadach swoich, *Kronika* konserwatyzm opiera na religii; jakkolwiek bowiem uznaje tradycję za jedną z podwalin moralnego bytu, to wszakże tradycyi téj nie przyjmuje bez rozbioru; owszem—krytykuje

te wszystkie jęj strony, które, choć w części, przeciwne są wierze katolickiej. Postępu się nie zarzeka, ale pragnie tego, co nazywa „postępem chrześcijańskim;” podporządkowuje zatem wiedzę religii i sądzi, że wszelkie pokuszenie się wiedzy o samodzielność uznać wypada za bunt przeciwko kościołowi; to właśnie nadaje jęj cechę ultramontańską, której się nie zapiera. Od lat kilku *Kronika* zaniedbała znowu napadów na darwinizm, pozytywizm i t. d., okolicznościowo tylko przeciw nim się burząc i jakby przypominając sobie metodę zniesławiania niemiłych jęj osobistości lub dzieł (nawet jeszcze przed ich ukazaniem się w druku).—O wiele mniej wyraźną barwę zachowawczą nosi *Biblioteka Warszawska*, istniejąca od roku 1841 nieprzerwanie i ciesząca się z tego powodu zasłużonym rozgłosem. W r. 1875 nastąpił w niej przewrót wewnętrzny, gdy z grona redakcyjnego wystąpili tacy pisarze jak Adolf Pawiński, Tadeusz Korzon, Henryk Struve, którzy przez półtrzecia roku starali się nie bez skutku ożywić staruszkę, wlewając w jęj żyły sok nauki nowożytniej. Po owym przewrocie uwydatniła się w *Bibliotece* niechęć do zajmowania się sprawami społecznymi, a w kilku artykułach zaznaczono religijno-zachowawcze stanowisko, bez należytego jednak określenia, jaką tradycję uważała dla siebie redakcja za normę postępowania i jaki ideał jęj przyświecał. Zresztą, jako zbiór artykułów, posiadała *Biblioteka* niemałą wartość i szerzyła wśród społeczeństwa nieraz bardzo rozumnie przedstawione poglądy, chociaż obok nich znajdowały się i wielce zacofane albo liche; brak należytego wyboru w artykułach był jęj słabą stroną.

W roku 1880 zaszła w *Bibliotece* nowa zmiana redakcyjna. Na kierownika tego czasopisma powołany został przez jego właścicieli b. profesor historii w Szkole Głównej, Józef K. Plebański, osiadły od r. 1870 na wsi, a wybrany w tym czasie na radcę Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Zmiana ta zostaje w ścisłym związku ze wzmożeniem się i zorganizowaniem stronnictwa zachowawców w Warszawie. Ponieważ zaś to zorganizowanie się nastąpiło pod widocznym wpływem i przy współdziałaniu Stańczyków krakowskich, potrzeba się więc nam zwrócić do nich powtórnie i wskazać przynajmniej pokrótce główne fazy ich działalności.



## VII.

„Dyagnoza” Ludwika Wolskiego i polemika z jej powodu.—Zwycięstwo polityki Stańczyków.—Ministryum Taafego.—Zmiana w poglądach społecznych Stańczyków.—Śmierć Szujskiego.—„Teka Nieczui”.—Rozwiązanie się stronnictwa zewnętrzne, przyrost wewnętrzny.—Młodzi Stańczycy.—„Przegląd powszechny”.—Ludwik Masłowski i „Listy do przyjaciela”.—Oddziaływanie Krakowa na Warszawę.—„Niwa”.—Artykuł Ludwika Górskiego.—„Młody konserwatyzm” warszawski.—„Słowo”.—„Rola”.—Obrońca ideałów postępowych we Lwowie, Krakowie i Warszawie.—„Prawda”.—„Przegląd tygodniowy” i radykalizm”.—„Wędrowiec”.—„Kurier Codzienny”.—„Kraj”.—Wykaz czasopism polskich z r. 1884.

Od czasu ogłoszenia *Teki Stańczyka* stronnictwo krakowskie przez czas długi nie wygłaszało już nowych poglądów, broniło tylko i uzupełniało tam wypowiedziane, gdy się po temu stosowna nadarzyła okoliczność. I tak gdy w r. 1876 w *Album muzeum w Rapperswyłu*, ogłoszonym we Lwowie pod redakcją J. I. Kraszewskiego, wydrukowano artykuł Ludwika Wolskiego p. n. „Dyagnoza”, Józef Szujski nie omieszkiał ponieść gwałtownej nań odpowiedzi p. n. „O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki” (*Przegląd polski*, 1877, zesz. wrześniowy). Wolski, zauważywszy w społeczeństwie upadek ducha „spowodowany stałym usiłowaniem reakcyi pragnącej wygubić w sercach część dla ideałów i wiarę w przyszłość, tępieniem tradycyi przez wystawianie w fałszywym świetle całej przeszłości”, za rzecz nagłą poczytał potrzebę zmiany



w postępowaniu ze strony chłodniejszych i wytrawniejszych, którzy „miasto zimném szyderstwem wydrzeźniać całą przeszłość narodu i jego ideały, powinni by działać pod hasłem miłości i jej ożywczego ciepła, a przytém być zawsze w zgodzie z wyrobioną w przeszłości indywidualnością narodu, nie dającą się na jakieś tam zakłęcia przeistoczyć w coś zupełnie innego”. Szujski w swój odpowiedzi starał się dowieść, że postępowanie Stańczyków było i jest jedynie zbawcze dla społeczeństwa i że poglądy przeciwnie wyrodziły się wskutek sfalszowania dziejów przez stronnictwo demokratyczne (Lelewel, Moraczewski, H. Schmitt), które za swe hasło wzięło zasadę *liberum conspiro*. Odpowiedź ta wywołała znowuż zawziętą polemikę, w której najpoważniejszy głos zabrał Henryk Schmitt. Wydał on broszurę p. n. „Kilka myśli na czasie w sprawach publicznych” (Lwów, 1877), gdzie stanął w obronie i poglądów Wolskiego i dziejopisarzy demokratycznych. Wyśmiewając „rząd moralny” konserwatystów „podwawelskich”, dowodził, że dawna szkoła historyczna nie fałszowała dziejów, a jeżeli jaśniej i świetniej przedstawiała dobre ich strony, to czyniła to dla podtrzymania ducha, gdy „nowa szkoła” z Szujskim na czele, dla doktryny o dobrych zamiarach królów a oporze anarchicznego narodu, poświęca prawdę.

Równocześnie Stańczycy, którzy z początku, jak wiemy, do zasad demokratycznych się przyznawali, zaczęli coraz wyraźniej się skłaniać ku ideom arystokratyczno-monarchicznym, a przytém i w związku z tą przemianą coraz namiętniej powstawać przeciw wolnomyślności i „fałszywemu”—jak powiadali—postępowi.

Publicystyczna raczej, niż historyczna praca Henryka Lisickiego o margrabi Aleksandrze Wielopolskim (polskie wydanie w 4 tomach 1878—9, francuskie we 2-ch r. 1880), która wywołała kilka broszur, dała i *Przeglądowi* sposobność wypowiedzenia raz jeszcze poglądów swoich na wypadki 1863 r. I teraz przemówił znowu Tarnowski, mody-

fikując w wielu punktach gwałtowność poprzednich wystąpień, starając się mianowicie zmniejszyć winę niektórych domów arystokratycznych.

Tymczasem rozwój stosunków politycznych w Austrii, zwłaszcza za ministeryum Taafego, przygotował tryumf Stańczykom: ich dążności do pożycia szczerego z dynastją habsburską otrzymały zwycięstwo, które w r. 1880 przez podróż Franciszka Józefa zaznaczyło się wyraźnie. Tarnowski, nie robiąc już teraz wymówek nikomu, napisał dytyrambiczny artykuł, p. n. *Cesarz w Galicyi*, który był milczącym niejako zadosyćuczynieniem za przykre zeznania, złożone „po dziesięciu latach”.

Tu też wskazał nieprzyjaciół, przeciwko którym walczył i walczy *Przegląd polski*. Nieprzyjaciółmi tymi są: „duch przeczenia i fałszywego postępu”, występujący przeciw Bogu i kościołowi; powtóre „fałszywa równość czyli demokracja kosmopolityczna;” a wreszcie panslawizm, który, w przymierzu z tamtymi dwoma, „chce—jak powiada Tarnowski—zacierać moralne i pochłaniać materyalne dzierżawy i granice narodów, żeby, na proch rozbite i zmiażdżone, strawił i został sam jeden.”

Co zaś przez „fałszywy” postęp rozumiano, to wyjaśniają słowa Józefa Szujskiego przy rozmaitych okolicznościach wypowiedane. Lubo sam uprawiał krytycyzm w zakresie szczegółów dziejowych i w rozbiorze faktów życia społecznego, to przecież w sferze filozoficznego myślenia stawał się on stopniowo wrogiem krytycyzmu, wrogiem swobodnego roztrząsania wszelkich kwestyj obchodzących ludzkość. Jako profesor historyi, we wstępnej zaraz lekcyi wypowiedział swą wątpliwość, żeby historia kiedykolwiek stać się mogła umiejętnością ścisłą, a w pięć lat później (w artykule *Moralność i wiedza*), odrzucając i potępiając myśl szukania praw rozwoju historycznego, nawrócił do znanego poglądu Bossueta, przeocząc zupełnie, że kto wprowadza do dziejznawstwa czynnik, którego

działanie, jak sam Szujski wyznaje, jest całkiem dowolne, ten w końcu będzie musiał całą swą krytyczność zwrócić jedynie i wyłącznie do rozpoznania autentyczności tekstów bez względu, czy ich treść możliwą jest lub niemożliwą—wedle praw natury, wszelką dowolność wykluczających. Z tego zacieśnienia sfery krytycyzmu wynikło, że Szujski próby wszelkiego myślenia różniącego się od dogmatów katolickich, czy to będzie humanizm, czy protestantyzm (odeczyty o *Odrodzeniu i reformacyi*), czy pozytywizm—po-czytywał za objawy „pychy rozumu”, a chcąc już w za-rodku stłumić popęd do „zdawkowych teoryj postępu” po-dawał prawdziwie rozpaczliwą radę, ażeby w szkole, przy nauce historyi, wpajano w młodzież „przekonanie o zmien-ności i niedoskonałości teoryj ludzkich” (*Sprawozdanie ko-misyi w sprawie reformy szkół średnich*, 1881, str. 27)—czyli innemi słowy poderwać odrazu podstawę nauki rozumem zdobytej, zastępując ją wiarą objawioną, chociaż przecież i ta wiara inaczej się w ludzi przelać nie może, jak za pośrednictwem rozumu.

W r. 1882 z powodu broszury Leona Bilińskiego o Stań-czykach, który godził się na zasadnicze poglądy polityczne stronnictwa krakowskiego, ale surowo ocenił środki, jakich do przeprowadzenia tych poglądów użyło, jeszcze raz wy-stąpił Szujski w obronie właśnie owych środków; kierując się atoli widoczném w samym stylu rozdrażnieniem, nie wywołał pożądanego wrażenia nawet wśród tych, co nie należąc do obozu Stańczykowskiego dzielali myśl główną jego polityki.

Wkrótce potem, 7 lutego 1883 r. Stańczycy utracili swego przewodcę; 47-letni Szujski zstąpił do grobu. Brak jego dał się uczuć stronnictwu natychmiast. Gdy wyszła *Teka Nieczui* (1883, Paryż), w której Zygmunt Kaczkowski, pozostający dotychczas zdala od wszelkich sporów literac-kich i politycznych, bardzo dotkliwie Stańczykom porobił zarzuty, nie znalazł się nikt, coby jego wywody i oskar-

żenia odeprzeć stę starał, lubo kilka słabych jej stron wybornie się nadawało do polemicznego wyzyskania. Nie dbano o to może z tego jeszcze względu, że i samo stronnictwo jako odrębny działacz polityczny chyliło się ku upadkowi. Podczas sejmu galicyjskiego z r. 1883 Stańczycy połączyli się z dawnym klubem podolskim; dla korzyści politycznej—jak niebawem objaśnił Tarnowski—żeby utrzymać zgodę z monarchią austriacką, żeby zatrzeć różnicę między Galicyą zachodnią a wschodnią, zaniechali na czas swojej idei specyalnej: „gminy zbiorowej”, której w obecnych okolicznościach przeprowadzić nie mogli (*Przegląd polski*: „Sesya sejmowa 1883 roku”, zeszyt grudniowy).

Naturalnie jest-to zniknięcie z widowni politycznej nazwiska głównie, ale nie dążności; jakąś porażką całego programu nazwać tego nie można. I owszem. Wtedy to właśnie stronnictwo wzmocniło się przypływem sił świeżych. Znaczna część młodszych profesorów uniwersytetu krakowskiego, którzy dawniej stanowili mniej lub więcej wyraźną opozycyą w duchu wolnomysłnym, zapisała się teraz pod sztandar Stańczyków; z pomiędzy nich najgłośniejszém nazwiskiem a zarazem żądzą odegrania roli politycznej zaznaczył się Michał Bobrzyński. Ci „młodzi Stańczycy” weszli do redakcyi *Czasu* i *Przeglądu polskiego*; niektórzy nawet, jak Stanisław Smolka, zarzucili (należy się spodziewać, że na czas tylko) prace naukowe, ażeby się oddać—publicystycznym. Nastąpił podział sposobu działania pomiędzy oba te czasopisma. *Czas* w doraźnych, krótkich artykułach, nieraz ostro polemicznych, stara się dokuczać przeciwnikom a jednać i pouczać zwolenników. *Przegląd polski* w obszerniejszych rozprawach zapoznaje z wynikami badań naukowych na różnych polach wiedzy, rzadko wdając się w polemikę, a pragnąc przekonać, że stanowisko katolickie nie przeszkadza bynajmniej rozważaniu umiejętnemu zjawisk świata—naturalnie w granicach dogmatu.

Pod tym ostatnim względem też samą dążność objawia *Przegląd powszechny* założony w Krakowie 1884 roku przez jezuitów. Nie solidaryzując się z programem politycznym Stańczyków, czasopismo to w duchu ściśle i wyraźnie katolickim obejmuje a przynajmniej objąć się stara całą dziedzinę wiedzy, dowodząc, że prawdziwy postęp i prawdziwa nauka, jeżeli mają być dla społeczeństwa owocnemi, muszą koniecznie wychodzić z zasad kościoła katolickiego. Artykuły o pogodzeniu wiary z wiedzą, uwzględnianie publikacyj klerykalnych i t. p. są naturalnymi przejawami głównej, wskazanej tu dążności tego miesięcznika.

Co w formie umiarkowanej i oględnej wypowiadały dopiero co wzmiankowane pisma, wygłosił jasprawo i namiętnie *l'enfant terrible* konserwatyzmu galicyjskiego, Ludwik Masłowski. Z nazwiskiem jego spotkał się już czytelnik na kartkach tego *Zarysu* i to w szeregu postępowców gorliwych. Jakoż istotnie od chwili, kiedy pierwszą swą pracę „o układzie materji” pomieścił w *Przyszłości* 1866 r., był on przez lat kilkanaście rozpowszechnicielem zdobyczy nauk przyrodniczych w ich najnowszym okresie; pisał studjum pozytywistyczne o „prawie postępu”, tłomaczył Darwina, brał czynny udział w *Kraju* krakowskim i t. d. Jeszcze w r. 1883 kiedy zakładał pismo codzienne, *Kuryer lwowski*, był najmocniej przekonany, iż za mało w Galicyi istniało postępowych i opozycyjnych żywiołów, iż „obóz ludowy ma nawet za dużo dodatnich pierwiastków socyalnych, zanadto jest uległy, zawiele zgina karku, zaślepo słucha rozkazów płynących z góry.” Galicya przedstawiała mu się „jako wielka sadzawka, cuchnąca i brudna, na całej powierzchni pokryta wszelkiego rodzaju wodorostami—rolę wodorostów grał sejm i wiedeńskie koło polskie”. Postanowił więc w piśmie swojem „urządzić odpływ dla wód téj sadzawki, zwać z jój po-

wierzchni owe wodorosty, wydobyć z wnętrza nowe a utajone siły” czyli poprostu mówiąc „zgrupować obóz postępowy, zacinający nawet zlekka radykalizmem;” radykalizm był mu—wedle jego wyrażenia—potrzebnym „jako energiczny środek hydrodynamiczny do zruszenia wód owój sadzawki”. W tym celu, jako zwolennik ugody z Rusinami, do nich zwrócił się o pomoc współpracowniczą, tak sobie rozumując: „Rusini dobrze pokierowani mogą być wyborowym elementem postępowym; zebrać więc ich siły, niepotrzebnie dziś używane w narodowościowej walce, i skierować, wspólnie z siłami postępowych żywiołów polskich, przeciw tym wodorostom, które po wierzchu naszych wód pływają i nas tłoczą, a zwycięstwo nieochybne: Wodorosty spłyną, a Galicya odradzać się poczuje, Galicya nowa, młoda, piękna, nieskończenie postępową, a nadewszystko moralną”. Zabrał się tedy do pracy... i po roku... nie tylko wodorostów nie wyrugował, ale sam się w nie zaplątał...

Powiedziawszy sobie, że „tylko głupcy nie zmieniają nigdy zdania”, chcąc widocznie nie być głupcem, zmienił swoje i to zmienił na wprost przeciwne. Ze zwolennika postępu i liberalizmu stał się wielbicielem policyi, bodaj że nie kata. W społeczeństwie galicyjskiem dojrzał wtedy tak straszną skłonność do anarchii i tak obrzydliwą demoralizacyą w obozie postępowym, że postanowił w tymże samym *Kuryerze lwowskim* bez litości wyszydzić i wydrwić żywioły liberalne i... samego siebie z poprzedniego okresu. Zaczął więc drukować artykuły objaśniające tę stanowczą zmianę w swoim poglądzie na stosunki społeczne, a gdy musiał się wskutek tych artykułów rozstać z *Kuryerem*, ogłosił je wraz z dopełnieniem osobno jako *Listy do przyjaciela* (Lwów, 1884). Nie pożałował atramentu na odmalowanie głupoty i przewrotności dzienników lwowskich i opozycyi sejmowej, ogłosił (może trochę zawcześnie) bankructwo liberalizmu w Europie a poczęści i w Galicyi, wypowiedział niektóre swoje ideały społeczne. Dla przed-

stawienia tych ideałów w należytém świetle, potrzeba przedewszystkiém wiedzieć, że według byłego postępowca „swoboda w życiu społeczném jest najwyższą możebną niedorzecznością” (str. 85). Kto przyszedł do wyznawania takiej zasady, ten naturalnie musi być lub stać się zawziętym przeciwnikiem całego ustroju państwa nowożytnego, a więc nie tylko wolnej konkurencyi w sprawach ekonomicznych, ale i parlamentaryzmu w życiu polityczném, nie tylko swobody słowa drukowanego, ale i swobody sumienia, nie tylko wolności różnych warstw społecznych, ale i wolności osobistój. Jakoż znaleźć można w broszurce Masłowskiego albo najwyraźniejsze w téj mierze wyznania, albo ślady, że od takich twierdzeń jest bardzo niedaleki. Znaczną część broszury poświęcił krytyce wolnej konkurencyi, twierdząc że w praktyce zasada ta zrodziła fuszerkę a w polityce błądę. Opozycją parlamentarną i prasową nazywa tak samo jak swobodę „niedorzecznością” (str. 73). W ustroju parlamentarnym widzi same tylko strony ujemne. „Stronnictwa — powiada — zamiast rozwijać swe szlachetne przymioty i rywalizować dodatnimi swemi stronami zaczęły ubiegać się ujemnemi, jako tańszym psychicznym robotnikiem, o popularność u gminu; a ponieważ do niego przemawiać wypadało jego językiem i schlebiać jego aspiracyom, przeto poczęły biedz na wyścigi zarówno w przesadzie obietnic jak i w szkalowaniu się wzajemném. O ofiarności dla sprawy publicznej nikt nie myślał, tak dalece, że w dziejach parlamentaryzmu zapisane są jako białe kruki te wypadki, kiedy opozycja nie dla taktyki, ale z admiracyi dla szlachetnego patryotyzmu dawała poklask rządowi. Najsprytniejsze i najprzewrotniejsze stronnictwo wieńczono laurem władzy, a wyrzucie się z wszelkich *przesądów* moralnych, nie zaś ich ścisłe przestrzeganie, stało się drogą do jego zdobycia”. (str. 83, 84) Swoboda prasy galicyjskiej potrzebuje, zdaniem autora *Listów*, ściśnienia większego niż przez kontrolę prokuratoryi,

bo prokurator „nie ściąga złych rzeczy, ani głupich, ale tylko wyuzdanie stylowe, nie prześladowuje szkodników, ale słabych stylistów, nie chroni publiczności od prasowego jadu, ale pracuje nad poprawieniem literackiego języka i powstrzymywaniem publicystów od używania stajennej okrasy” (str. 72).

Oto są wyraźnie przez samego Masłowskiego sformułowane wyniki zasady, że swoboda w życiu społeczném jest najwyższą możebną niedorzecznością. Za tymi w konsekwencji pójdą wszystkie inne, tak że dawny autor „Prawa postępu” gotów nas dla uniknięcia zarazy anarchii osadzić w zwaliskach dusznego gmachu dawnych dobrych czasów, rozbitego w r. 1789. Rzeczywiście, Masłowski daje do zrozumienia, że to jego rzeczywisty ideał. Mieszczaństwo dzisiejsze zdemoralizowane do szpiku kości a egoistyczne jak małpa. Lud, czyli, jak były postępowiec z afektacją powiada, *chłop*, to „istota gorzej niż pospolita, bo brutalna w uczuciach, a w myśleniu nie wychodząca poza ciasny zakres konkretności, o dzikich rysach twarzy, rozwiniętych szczękach a płaskim czole, o przewodzie pokarmowym, przypominającym trawożerne zwierzęta,” nie może więc być czynnikiem dodatnim w ustroju społecznym (str. 59). Wskutek przewagi warstw ludowych w życiu, literaturze i sztuce zapanowałby brutalizm, bo chłopskie podniebienie potrzebuje ostrzej przyprawy: dla niego karesem jest szturchanie pod żebra, obrażać honoru—dopiero stajenna impertynencya, jaskrawy kolor—wzrokową satysfakcją, barokowa przesada — delikatną alluzją, dla niego szal pijacki—humorem, trywialność—dowcipem, ostry i krzykliwy kontrast—jasnym wyłożeniem myśli; dla niego zmysłowa metafora — szczytem abstrakcyjnego myślenia, a fotograficzna prawda konturów—estetycznym prawdopodobieństwem treści.” Ale nie tylko takby było w przypuszczeniu; Masłowski już dzisiaj widzi te oplakane skutki wpływu *chłopa*. „Weź—powiada—te reguły ludowej



etyki, estetyki, retoryki, polityki etc., pomieszaj w odpowiednich dozach, a będziesz miał dzisiejszą poezję, literaturę, sztukę plastyczną, scenę, prasę" (str. 63). A jeżeli powstają jeszcze utwory według innych reguł budowane, to dlatego, że... szlachta nie wygasła jeszcze. Szlachta-bo też i duchowieństwo to jedyne czynniki zdrowe—według Masłowskiego—jedyne filary podpierające budowę społeczną. Na nich trzeba się oprzeć, jeżeli się zamierza wydobyć społeczeństwo z kałuży liberalizmu i anarchii. Z nich utworzy się rząd, który po odrzuceniu form parlamentarnych, jako niedorzecznych, będzie naturalnie absolutny. Jeszcze jeden krok, a z Masłowskiego stanie się nowy de Maistre uwielbiający kata, jako najszanowniejszą osobę w społeczeństwie, domagający się przywrócenia inkwizycji, zniesienia prawa tolerancji, prawa równości i wolności cywilnej. Nowy obskurant będzie tym się tylko różnił od dawnego, że powtarzając w kilkadziesiąt lat stare oklepanki, powtarza je niezdarnie. A w działalności publicystycznej okazał następnie Masłowski dostatecznie, iż mu widziadło anarchii tak dalece pomieszało w głowie, że aż przytłumiło poczucie narodowości: on jeden z pomiędzy publicystów miał haniebną odwagę pochwalenia barbarzyństwa rządu pruskiego, kiedy ten w roku 1885 wydał nakaz wydalenia Polaków ze swych posiadłości; on jeden w tym wydaleniu dojrzał oczyszczenie państwa pruskiego z żywiołów anarchicznych.

Masłowski w poglądach swoich popisuje się ciągle z wielką czcią dla nauki nowożytniej i stara się je wystawić, jakby wyskok najczystszy wiedzy najnowszej. Nie wchodzę tu bynajmniej w rozstrzygnięcie pytania, czy to hołdowanie jest szczere czy też wynika jedynie z taktiki reakcyjnej, pragnącej czytelników wziąć na lep nauki; skłaniam się owszem do mniemania, iż w człowieku, który do tak niedawna był wyznawcą i apostołem umiejętności przyrodniczych i socjologicznych, który przez

tyle lat najpiękniejszej młodości swojej zżył się z nauką nowoczesną, trudno przypuścić nagle odstrychnięcie się od niej. To wszakże za rzecz niewątpliwą uważać można, bo na bardzo wielu przykładach stwierdzoną, że kto raz odrzucił pojęcie swobody jako niedorzeczność, ten musi skończyć na ścisłym dogmatyzmie wiary, ten o *swobodnej* nauce myśleć nie może.

Takie są główniejsze objawy reakcyi zachowawczej w Galicyi. Przeszły one do Królestwa zarówno w swych poważnych, jak i wrzawliwych kształtach i dlatego konserwatyzm warszawski niema cech oryginalnych, prócz téj jednéj, że jest obcięty. Z konieczności bowiem program polityki zewnętrznej, wypowiedziany i wykonywany przez Stańczyków, musiał być odłożony na bok; wzięto tylko program polityki wewnętrznej, już poprzednio przez młodą prasę wśród miejscowych warunków wyrobiony, i dodano do niego przyprawę szlachecko-nabożną.

Pierwszém pismem, w którym ten amalgamat dążności młodej prasy warszawskiej z zasadami zachowawców krakowskich się pojawił, była *Niwa*, ulegająca co kilka lat pewnym przewrotom. Już wzywanie „Nieobecnych” zapowiadało nową metamorfozę. Przez dwa lata (1880, 1881) była ona przeważnie prostém echem *Przeglądu polskiego*, przedrukując artykuły tu pomieszczone Szujskiego (*Odrodzenie i reformacya*), Tarnowskiego i innych, czasami tylko odzywając się od siebie przez usta Józefa Kasznicy, niekiedy nawet dopuszczając jeszcze do swych łamów pióra postępowców. W roku 1882 zaczęła w *Niwie* wychodzić obszerna rozprawa Ludwika Górskiego p. n. „Znaczenie i obowiązki większej własności ziemskiej w Królestwie Polskiem.” Ciągnęła się ona — naturalnie z przerwami—blisko cztery lata, tak, że ukończoną została dopiero na początku roku 1885. Zauważywszy, że większa własność przebyła już w Królestwie najcięższą chwilę przewrotu ekonomicznego, autor zawczasem współobywa-

teli do rozpatrzenia się w położeniu i poznania obowiązków, jakie im do spełnienia przypadają. W zobrazowaniu „stanu obecnego” stwierdził, że „prywatna własność większa ma jeszcze u nas pierwszorzędne pod względem rozległości i wartości posiadanych dóbr znaczenie,” że posiada warunki zapewniające obywatelom niezależność bytu materialnego, że dla wykształconego umysłu przedstawia pole wdzięcznej pracy, że wreszcie znajduje się w okolicznościach dających sposobność wywierania dobroczynnego wpływu na 60% ogółu ludności; a stąd zawnioskował, że jeżeli tylko obywatelstwo zechce, to może zachować pierwsze miejsce wśród różnych warstw narodu. Wykazawszy następnie przyczyny zubożnienia szlachty względem swego zawodu i stanowiska społecznego, przedstawivszy środki, jakie ona posiada, ażeby jednemu i drugiemu zadłość uczynić, podał w końcu zarys téj sfery, w której ziemianie mogą zbawiennie dla kraju pracować. Oto mogą i powinni być czynnymi w gminie wiejskiej, w okręgu sądowym gminnym, w radach dobroczynnych i szpitalnych, nakoniec w Towarzystwie Kredytowém ziemskim. „Nie trzymać się więc—powiada autor—na boku w egoistycznym indyferentyzmie, lub z uczuciem nieprzychylném, bo obrażoném wyższości, ale wyzyskać korzyści, jakie położenie nadaje, dla wspólnego dobra, jest zadaniem myślącego człowieka i dobrego obywatela. Jasny i trzeźwy pogląd na obecne położenie i na rozwijające się stosunki społeczne wykazuje oczywiście, że *uporczywe krążenie większych właścicieli ziemskich w kole dawnych praw i przywilejów*, a uchylanie się od obowiązków z dzisiejszego stanu rzeczy wypływających, sprowadziłoby ich na stanowisko zupełnej bierności społecznej” (*Niwa*. 1885, t. I, 164). Piękne-to i rozumne rady; wskazują one obywatelom naszym właściwe ich stanowisko wśród obecnych stosunków społecznych; przeciwko nim postępowiec nie powie ani słowa, z téj prostej przyczyny, że je sam wyznaje i że je

już oddawna wygłosił. Istotnie wszystkie najważniejsze wskazówki postępowania dla obywatelstwa, rozwinięte szeroko przez Ludwika Górskiego, były już 13 lat temu wypowiedziane w *Przeglądzie tygodniowym* (w artykułach o „Pracy u podstaw”) i w pierwotnej pozytywistycznej *Niwie* (w 3 artykułach o „Ziemiach” z r. 1872 i 1873). Nie chcę przez to powiedzieć, iżby Ludwik Górski potrzebował dopiero od młodych postępowców dowiadywać się o obowiązkach szlachty, gdyż wiem dobrze, iż brał on czynny udział w życiu społecznym już wówczas, gdy ci postępowcy jeszcze nad konjugacyami łacińskimi siedzieli; ale uważam sobie za obowiązek przypomnieć, iż wtedy, gdy obywatele ziemscy zajęci byli poprawianiem stanu większej własności, gdy się troszczyli o byt materialny, już postępowcy rozpatrywali się w ich położeniu i starali się im wskazać obowiązki społeczne, jakie mają do spełnienia, do czego wzięli się zachowawcy dopiero po przemianieniu „burzy” (*Niwa*, 1882, t. I, 252). Zrobili to w sposób gruntowniejszy i bardziej wyczerpujący, to prawda, ale bo też mieli kilkanaście lat do namysłu, od czasu, gdy postępowcy sprawę tę poruszyli.

Gdy dodam, że Ludwik Górski pojęć o znaczeniu i obowiązkach większej własności nie łączy wcale z posiadaniem jej przez szlachtę herbową, że rozumie i ocenia wartość innych warstw społecznych, że na lud patrzy i sprawiedliwie i sympatycznie: to nie zdziwi zapewne nikogo twierdzenie, iż pod względem *społecznym* niema różnicy zasadniczej pomiędzy tak pojmowanym konserwatyzmem a zwolennikami postępu. Taki konserwatyzm, mający przedstawicieli, prócz Ludwika Górskiego, w Adamie Golcu, Tadeuszu ks. Lubomirskim, Józefie Kasznicy, J. K. Plebańskim, zasługuje tylko na szacunek każdego kraj kochającego obywatela. Można się z nimi nie zgadzać co do poglądów filozoficznych, można toczyć o nie spór, ale jako działaczom społecznym oddać im należy poklask

zasłużony. Ich działalność, w zakresie piśmiennictwa objawiająca się za pośrednictwem takich wydawnictw, jak *Encyklopedia rolnictwa i wiadomości zwiążek z niém mających* (dużych tomów 5 od r. 1873 — 1879), jak *Encyklopedia wychowawcza* (dotychczas od r. 1881 tomów trzy, rzecz zamierzona na wielką skalę), jak *Biblioteka Warszawska* i t. d. jest w bardzo wysokim stopniu pożyteczna i prawdziwie obywatelska.

Inaczej rzecz się ma z krzykliwą grupą tak zwanych „młodych konserwatystów.” Są to po większej części wczorajsi zbiegowie z pod sztandaru postępowego i, jak zwykle neofici, prześcigają się w okazywaniu nazewnątrz swojej nowej wiary może dla zapewnienia siebie i innych, że już naprawdę z dawną się rozstali. Tym „młodym konserwatystom,” tak samo jak Ludwikowi Masłowskiemu, zdaje się, że otwierają dla naszego narodu nowe widnokreśli, gdy powtarzają za wstecznikami zachodnio-europejskimi stary jak średnie wieki pacierz. Ci z nich, co najmniej znają tę część kraju, dla którego piszą, co się dopiero uczą powoli literatury polskiej, przywiózłszy z sobą z zagranicy wsteczny patronik, czernią go atramentem i pokazują naszemu społeczeństwu jako obraz tego, co w tém społeczeństwie jakoby się dzieje. Wszyscy oni lubią zarzucać postępowcom, że ci myśli swoje biorą z zagranicy i nie umieją ich przetrwać na pożytek własnego narodu, gdy tymczasem oni-to sami nader często dostrzegają w kraju widma, o których naczytali się w broszurach i dziennikach zachodnio-europejskiego wstecznictwa. Podobnie jak Masłowski ciągle wojują zarzutami przeciw liberalizmowi mieszczańskiemu, zapominając, że jeżeli w Galicyi zarzuty takie mogą mieć jeszcze pewne znaczenie, ponieważ się tam rozwija życie polityczno-autonomiczne, to w Królestwie są to po większej części głośnie tylko frazesy, dlatego właśnie głośnie, że puste; ani bowiem my nie możemy rozwijać się według woli w najwa-

źniejszych sferach, w których przejawie się może liberalizm, ani też postępowcy nasi nie byli bynajmniej wyłącznymi czcicielami plutokracji. I jeżeli w Galicyi krytykujący liberalizm mieszczański mogą przynajmniej wskazać, na jakich formach politycznych należałoby się oprzeć, to warszawscy „młodzi konserwatyści” ludzą tylko siebie i innych, gdyż ani szlachta, ani duchowieństwo tak samo tu w kraju nie ma politycznego znaczenia, jak go nie ma i mieszczaństwo.

Wogóle „młodzi konserwatyści” ustawicznie zarzucają postępowcom, że tylko niszczyli, a nie budowali, że tylko krytykowali, a nie tworzyli, zapowiadają, że od nich dopiero rozpoczyna się okres budowania i tworzenia. Tymczasem, jak dotychczas, ciż „młodzi konserwatyści” uprawiają tylko krytykę postępowych dążeń, a nie ukazali nawet cienia właściwych sobie ideałów dodatnich. Za takie bowiem nie można uważać ani podnoszenia doniosłości religii, ani obrony uczucia przeciw jednostronności rozumu, ani obrony moralności. Przestrzeganie bowiem zasad moralnych jaknajściślejszych należało do programu pozytywistycznego; żaden z postępowców występujących ze swemi pracami w druku nie zamierzał unicestwiać rodziny, żaden nie był bałwochwalcą złotego cielca, żaden nie usprawiedliwiał niktzemności indywidualnych i społecznych. Jeżeli zaś w badaniach psychologicznych ktoś wywodził wszystkie postęпки ludzkie z egoizmu, to najprzód nie znajdował w tym względzie powszechnego uznania, a powtóre, raczej go można było obwinieć o nadanie wyrazowi egoizm zbyt szerokiego znaczenia aniżeli o etyczną przewrotność. Toż samo należy odnieść i do teoryi determinizmu. Zresztą w sferze nauki musi panować swoboda badania, jeżeli tylko szczerze o jej rozwoju ktoś myśli. Znaczenie rozwoju uczuć w życiu indywidualném i społeczném jeżeli z początku ruchu pozytywistycznego było przez niektórych lekceważone, to

niebawem zato zrozumiano jego doniosłość i oddano, co mu się należy. Znaczenie religii jako czynnika społecznego również przez postępowców było uznawane: dość przypomnieć artykuły *Przeglądu tygodniowego* o „pracy u podstaw.” Co się zaś tyczy stosunku religii do wiedzy, to jeszcze w r. 1875 pozytywistyczna *Niwa* zgodziła się na wywody Tyndalla, uznające ich równouprawnienie, jako w naturalnych objawach téjże saméj umysłowości ludzkiej (II, 828). Pozostawałaby więc tylko kwestya ściśle teologiczna o pochodzeniu religii, a téj „młodzi konserwatysty,” jako nieteologowie, nie tykają. Co więc, wydaje się nawet, jakby o kwestyę *wyznaniową* wcale im nie chodziło, gdy bowiem jednemu z nich powiedziano ze strony obozu postępowego, iż jest wyznawcą „prawomyślności,” ten odrzucił energicznie to posądzenie, rozróżniając „niedobitków dawnych tradycyj poromantycznych” od „obozu *młodego* konserwatyzmu.” Według niego owe niedobitki „żyją jedynie wspomnieniami przeszłości, nie odczuwając potrzeb czasów nowych,” młodzi zaś konserwatysty „liczą się bardzo starannie z tém, co przynosi chwila obecna, uwzględniając przeszłość o tyle, o ile teraźniejszość czerpać z niej może nauki przykładu i zdrowia, a także o ile im potrzeba do ciągłości rozwoju historycznego” (!). Pomijając nedorzeczność ostatniego zdania, powstała chyba wskutek wadliwego użycia wyrazów (nikt bowiem *ciągłości rozwoju* powstrzymać nie może według upodobania), myśli powyższe są myślami postępowca, jak i ich wynik dalszy zawarty w słowach: „O tém, co nazywano dawniej *prawomyślnością*, nie może być dziś już mowy. Czas nie przechodzi po ludziach bez śladu. Jesteśmy przecież wszyscy wychowanećmi nowéj epoki, wzięliśmy w siebie wszyscy mnóstwo pierwiastków *pozytywnych*, czém różnimy się stanowczo od zachowawców starego autoramentu” (*Słowo*, 1885, Nr 202 w odcinku). Widzimy stąd, że ci „młodzi konserwatysty,” tak samo

jak Ludwik Masłowski, ogłaszają się za czcicieli wiedzy nowożytnéj; a nawet, jeśli można polegać na wyznaniu okolicznościowém, o „prawomyślność” nie dbają; tém więc mniej powinni by napadać na pozytywistów, od których te poglądy przejęli.

Organami „młodych konserwatystów” w Warszawie są od roku 1883 *Niwa* i *Słowo*. W *Niwie* pisywał w tym kierunku najprzód Jan Gnatowski, wychowaniec uniwersytetu krakowskiego, naśladowca Tarnowskiego nawet w sposobie pisania. Był to młodzieniec szczerze i głęboko religijny, a najgłośniejszym jego artykułem była krytyka poezyj Maryi Konopnickiej z kościelnego punktu widzenia, pomieszczona w *Bibliotece Warszawskiej*. Działalność jego w Warszawie była bardzo krótka; gdyż niebawem wszedł do seminaryum. Zastąpił go Teodor Jeske-Choiński rodem z W. Ks. Poznańskiego. Rozpoczął on swój zawód literacki od *fantazji* (1876) na różne oklepane temata, pisał następnie *studya* powieściowe w duchu wolnomyślnym, ostro przeciwko księżom występując (*Kossak i Kuczman*, 1876, *Karmazyn*, 1877), był następnie współpracownikiem *Przeglądu tygodniowego*, *Nowin* (za redakcyi A. Świętochowskiego) i *Ateneum*, aż wreszcie znalazł się pod sztandarem „młodego konserwatyzmu” i rozwinął tu nader ruchliwą i hałaśliwą działalność. Zdolny, wykształcony gruntowniej niż przeciętny literat warszawski, dobry stylistą, z niepomiarłą dozą wielkiej pewności siebie potrafił zająć w tém nowém kółku stanowisko wybitne. Ma on istotnie niepospolity talent publicystyczny, który już widniał w pierwszych jego większych próbach literackich. (Zob. *Niwę*, 1877, t. II, 316—320). Ale talent ten głównie w kierunku krytyki i negacyi okazuje swą siłę, a jakkolwiek Choiński najgłośniej chce wmówić w czytelników, że przynosi idee dodatnie, to przecież ludzie nie dający się zwieść frazeologii wiedzą, iż jak poprzednio w kierunku wolnomyślnym tak obecnie — w reakcyjnym był



tylko krytykiem-pesymistą. Opętany myślą, że dopiero „młody konserwatyzm” przynosi dodatni program społeczeństwu naszemu, usiłuje on wykazać, że młodzi postępowcy (*Pozytywizm warszawski*), powtarzając idee zachodnio-europejskie nie potrafili ich przystosować do wymagań społeczeństwa naszego. Czytelnicy obecnego *Zarysu* wiedzą, jak mało w takim twierdzeniu jest prawdy. Jeżeli o kim, to o Choińskim właśnie powiedzieć należy, iż będąc echem wstecznictwa zachodnio europejskiego, nie liczy się wcale z rzeczywistym stanem rzeczy w kraju.

Polem popisów „młodego konserwatyzmu” jest obecnie i *Słowo*. Założone w roku 1882 powierzyło redakcję autorowi „Szkiców węglem,” Henrykowi Sienkiewiczowi, który powróciwszy z Ameryki radykalistą prawie, w przeciągu jednego roku pobytu w Warszawie coraz bardziej skłaniał się ku zachowawcom. Z początku jednak nie miało *Słowo* barwy wyraźnej, tak że zdecydowani zachowawcy, np. Józef Kasznica musieli mu w *Niwie* dawać monita. Dopiero gdy Sienkiewicz zajęty pisaniem powieści upuścił wodze kierownicze, konserwatyzm wziął w *Niwie* przewagę pod wpływem osób opiekujących się dziennikiem, a pod wodzą byłego postępowca Władysława Olędzkiego (Jacka Soplicy). Wtedy *Słowo* stało się filią *Czasu* krakowskiego, podobnie jak *Niwa* była filią *Przeglądu polskiego* i teraz w ogłoszeniach nawet prezentuje się jako „organ zachowawczy;” a zarówno teoretycznie, jak praktycznie usiłuje tłumić objawy dążeń postępowych. Młodzi-to konserwatyści sprawili, że w roku 1883, kiedy T. T. Jeż obchodził 25-letni jubileusz swojej literackiej działalności, ogół literatów warszawskich nie wziął udziału w zamierzonym dla tego pisarza wydawnictwie jego „Pamiętników starającego się”, tak że tylko postępowcy ogłosili na cześć jubilata swoje „Ognisko.” Zaciekłość stronnictwa „młodych konserwatystów” smutnie i boleśnie zaznaczyła się tym postępkiem w dziejach naszego świa-

ta literackiego, który dotychczas umiał ucześć służbę dla kraju nawet w przeciwnikach.

Oprócz tego konserwatyzmu importowanego z Galicyi i dalszego Zachodu, istnieje w Warszawie konserwatyzm samorodny, powstały istotnie wśród warunków miejscowych. Gdy wskutek gwałtów dokonanych względem żydów podczas świąt Bożego Narodzenia 1881 r. zaczęto zbierać obfite składki dla wspomżenia zrabowanych, to po zaspokojeniu uczucia filantropijnego w wielu umysłach nawet inteligentnych powstał kwas niechęci, dotychczas trzymanej na wodzy temi usiłowaniami, jakie od lat wielu, a szczególnie od chwili równouprawnienia żydów w Królestwie (r. 1862) podejmowano celem zjednania tak znacznej części ludności dla życia obywatelskiego. Niechęci te wzmagają się ciągle, a wzrosły do znacznego natężenia od czasu, gdy żydzi zaczęli osiadać gromadnie po wsiach i lud wiejski wyzyskiwać. Organem tych-to niechęci stał się były postępowiec, Jan Jeleński, który poprzednio wiele pisał o skierowaniu żydów do rolnictwa. W r. 1883 założył on *Role*, w której wojując przeciw „materalizmowi,” „pozytywizmowi,” „bezwyznaniowości,” równocześnie systematyczną wypowiedział walkę nie tylko lichwie i wyzyskiwaniu żydowskiemu, ale całej wogóle działalności Semitów bez odróżnienia mas próżniaczych, pośrednictwem tylko się trudniących, od tych, co na różnych polach pracy społecznej razem i narówni z innymi obywatelami kraju przynoszą sobie i jemu pożytek. Daleki jestem od mniemania, iżby żydzi wolni być mieli od kontroli prasy; jak działalność każdej warstwy społecznej, tak i działalność żydów ma swoje strony ujemne, które wytknąć musi publicystyka w interesie dobra ogólnego; potrzeba tylko, ażeby to wytykanie obchodziło się bez rozdrażniającej podejrzliwości, która węszy zło nawet tam, gdzie jest namacalne dobro. Krytyka podejrzliwa, posądzająca każdy krok, każdy zamiar o szkodliwe zama-

chy na dobro społeczne, sama jest szkodliwą, bo działa rozkładająco na organizm i osłabia go. *Rola* zarówno w artykułach „Kamienego,” jak „Pancerneho” zbyt często takiej krytyki się dopuszcza i dlatego sposobu działania jej na ogół za dodatni uznać niepodobna.

\* \* \*

Obrona dążeń postępowych nie zmniejszyła się ani osłabła w tym czasie silniejszego nacisku reakcyi. W objawach swoich spokojniejsza, mniej namiętna, tém silniej, lubo powolniej, oddziaływa na społeczeństwo.

Tylko w W. Ks. Poznańskim, w Prusach Zachodnich, oraz na kresach naszej narodowości: na Szląsku pruskim i austriackim umysły zaprzątnięte silnie kwestyą ochronienia bytu odrębnego od chcących pochłonać tę odrębność żywiołów, nie mają czasu i możności wdawania się w spory naukowo społeczne; we wszystkich innych dzielnicach trwają one bez przerwy.

We Lwowie, prócz urzędowej *Gazety lwowskiej* i organu Ludwika Masłowskiego (*Przegląd polityczny*) dzienniki i tygodniki zajmują stanowisko mniej lub więcej postępowe. W połowie roku 1885 Jan Dobrzański ustąpił z pola dziennikarskiego, sprzedając *Gazetę narodową* doktorowi Czerwińskiemu, który na jej redaktora powołał poetę polsko-rusińskiego, Platona Kosteckiego. Od roku 1882 ubył tam przedstawiciel klerykalnych poglądów: *Przegląd lwowski*. W Krakowie *Reforma*, następnie nazwana *Nową Reformą* pod redakcją Tadeusza Romanowicza, a przy współudziale Adama Asnyka i Mieczysława Pawlikowskiego, prowadzi walkę ze stronnictwem starych i młodych Stańczyków; *Przegląd zaś literacki i artystyczny* od r. 1881 wydawany przez Kazimierza Bartoszewicza stara się również szerzyć wolnomyślne poglądy.

W Warszawie oprócz *Ateneum*, które rzadko kiedy wdaje się w polemiczne roztrząsanie twierdzeń zachowaw-

czych, składając swoje poglądy w artykułach wprost informujących, najdzielniej i najzręczniejsze ostrym biczem satyry, zachcianki i zapędy zachowawców i wstęczników *Prawda*, założona, jak już wspomniałem, w r. 1881 przez Aleksandra Świętochowskiego. Nie znaczy to jednak, ażeby ślepo i fanatycznie powtarzała wszystko to, co liberaliści zachodnio-europejscy wymyślili. Zna ona dobrze i wprzód niż „młodzi konserwatyści” wytykała zdrożności liberalizmu mieszczańskiego, czei dla złotego cielca, skażenia prasy; zna i rozumie znaczenie różnych warstw społeczeństwa naszego i na żadnej z nich nie opierając wyłącznie przyszłości kraju, widzi w oświacie i podniesieniu ludu dźwignię dla niej najsilniejszą, równocześnie występując surowo przeciwko mrzonkom socjalizmu. W większym niż poprzednio zastosowaniu poglądów i dążności do rzeczywistego położenia kraju, w pilnym badaniu jego potrzeb, tkwi właśnie czynnik rozwojowy, który działalności Świętochowskiego coraz szersze otwiera widnokręgi i pożądane dla dobra kraju obiecuje z niej wyniki. W dodatkach kwartalnych rozpowszechnia *Prawda* w starannych przekładach dzieła wielkiego w umysłowości powszechniej znaczenia, jak np. „Główne prądy literatury europejskiej” Jerzego Brandesa (4 tomy). Ujemną stroną *Prawdy* jest dość częste mieszanie osobistości z rzeczą samą i porywcza napastliwość tam zwłaszcza, gdzie wchodzi w grę podmiotowe wyobrażenia i przekonania redaktora.

*Przegląd tygodniowy* w ostatnich pięciu latach przeszedł w nową fazę. Usiłując być ciągle wyrazem najświeższych poglądów i dążności, stał się jedynym, jak dotąd, u nas przedstawicielem radykalizmu. Z tego nowego punktu widzenia poddał krytyce zasady nie tylko liberalizmu mieszczańskiego, nie tylko form parlamentarnych, nie tylko wolnej konkurencji, ale nawet wystąpił przeciwko hasłu pracy organicznej, której był pierwszym

w Warszawie głosicielem. Na miejsce odrzuconego nie wygłosił dotychczas wyraźnie *Przegląd* żadnego nowego, gdyż taki ogólnik, że „szczęście jednostki jest nierozzerwalnie złączone ze szczęściem społeczności, a szczęście téjże jest nierozzerwalnem ogniwem człowieczeństwa,” wypowiedziany w artykule: „Zniżenie ideału” (*Przegl. tyg.* 1884, Nr 7) niczego nie uczy, mogąc mieć bardzo wiele różnorodnych wykładów. Wiadomo tylko, że *Przegląd* dawniejsze stanowisko postępowców uważa już za przestarzałe i że w niektórych utworach takich pisarzy jak Jeż, Orzeszkowa, Bałucki odnajduje obniżenie ideału społecznego. Nie chcąc domysłami wyprzedzać jasnego przez *Przegląd* sformułowania jego nowych ideałów społecznych, poprzestaję na tém zaznaczeniu zmiany co do zasadniczego hasła i na wzmiance, że wśród grupy pisarzy kupiących się pod tym nowym sztandarem znajdują się niepowszednie zdolności: Stanisław Krusiński, J. K. Potocki, Edward Przewóski, Karol Sosnowski.—Od r. 1880 *Przegląd* daje dodatek miesięczny (10 zeszytów na rok), w których z początku помещał same prawie tłumaczenia artykułów wziętych z obcych literatur, ale następnie obok przekładów i streszczeń dał niejeden bardzo cenny przyczynek oryginalny do badań naukowych w zakresie literatury i ekonomiki. Nadto przedsięwziął tłumaczenie zbiorowe dzieł Darwina (przez K. Dicksteina, a po jego śmierci przez Józefa Nusbauma), oraz tanie wydawnictwo już-to przedruków z literatury polskiej, już-to przekładów cenniejszych utworów piśmiennictwa europejskiego i amerykańskiego (dotąd tomików 75). W tém ostatniem wydawnictwie, niestety! język i styl wiele pozostawia do życzenia.

Podobne jak *Przegląd* poglądy wypowiedziało czasopismo miesięczne illustrowane *Fortuna*, r. 1885; lecz po trzech zeszytach przestało ono wychodzić.

Do stronnictwa postępowego liczy się także *Wędrowiec*. Od początku swego założenia w r. 1863 aż do roku

1883 miał on swój zakres specjalny podróżniczo-gieograficzny, a już za redakcyi Filipa Sulimierskiego dawał artykuły rozpowszechniające wyniki wiedzy przyrodniczej nowożytniej; przeszedłszy następnie na własność Wincen- tego Dawida był mieszaniną poglądów różnorodnych; od r. 1884 stawszy się własnością Artura Gruszeckiego, nie ustalił jeszcze dobrze swego programu, nie wyrobił sobie wyrazistej fizyognomii, ale bądź co-bądź okazywał i okaza- zuje dążności wolnomyślne, zabarwione w niektórych przy- najmniej artykułach (St. Witkiewicza, A. Sygietyńskiego, J. K. Potockiego) pewnego rodzaju radykalizmem. W ilu- stracyach daje nieraz prawdziwe arcydzieła. Przy *Wędrowcu* wychodzi dodatek, w którym pomieszczono między innymi świetną „Podróż do Włoch” H. Taine’a (w prze- kładzie A. Sygietyńskiego), oraz „Biblioteka 12-tomowa” (dotąd 2 serye), w której ogłoszono cenne prace: Huxleya „Fizyografią,” Ribota o „chorobach pamięci, woli i oso- bistości” (w przekładzie J. K. Potockiego), H. Spencera: „Jednostka wobec państwa.”

Postępową barwę nosi także *Kurier Codzienny* od przejścia na własność Orgelbrandów w r. 1883, oraz *Kraj* wydawany przy współudziale Włodzimierza Spasowicza przez Erazma Piltza w Petersburgu od roku 1882. Mno- gością dobrych informacji we wszystkich dziedzinach ży- cia społecznego zdobył sobie *Kraj*, pomimo zbytniego nie- kiedy oportunizmu, wielkie rozpowszechnienie.

\*

\*

\*

Ponieważ niepodobna mi tu podać charakterystyki wszystkich czasopism, jakie w języku polskim wychodzą, muszę zadowolnić się zestawieniem bibliograficznem z r. 1884 dla wskazania przynajmniej wartości ich ilościowej. Nadmienię przytém winieniem, że nie tylko miasta stołecz- ne, ale i prowincjonalne mają już obecnie dość znaczne przedstawicielstwo w prasie peryodycznej. Tę dążność

decentralizacyjną należy uważać za objaw wielce pożądany, byleby oczywiście nie tracono z widoku powszechnej wspólności.

Największą obfitością czasopism polskich odznaczała się Galicya wraz z Austryą, gdyż w owym roku było ich tam 103, gdy równocześnie w Królestwie i Cesarstwie 71, w W. Ks. Poznańskim i Prusach 34. Ta przewaga Galicyi okaże się jednak złudną tylko, gdy zważymy, że wiele tam jest pism niby dwutygodniowych, które nie chcąc składać wymaganej przez rząd opłaty za wydawnictwa tygodniowe, wychodzą kolejno to pod jednym, to pod drugim napisem, że jest kilka wydawnictw urzędowych, i że jak łatwo pisma powstają, tak też łatwo upadają, a ich krótkotrwałe istnienie nie może mieć téj doniosłości, co wydawnictwa warszawskie, utrzymujące się zazwyczaj przez czas znaczny.

We Lwowie wychodziły następujące pisma:

- a) *Codziennie*: 1 Dziennik polski, 2 Gazeta lwowska, 3 Gazeta narodowa, 4 Kurjer lwowski.
- b) *Tygodniowe*: 5 Biblioteka domowa, 6 Domino różowe, 7 Ekonomista, 8 Niedziela, 9 Przegląd sądowy i administracyjny, 10 Świat powieściowy, 11 Szczutek, 12 Szkoła, 13 Tygodnik literacki, 14 Urzędnik i prawnik.
- c) *Dziesięciodniowe*: 15 Biblioteka powieści i opowiadań.
- d) *Dwutygodniowe*: 16 Bartnik, 17 Biblioteka historyczna, 18 Chata, 19 Czasopismo towarzystwa aptekarskiego, 20 Dziennik dla wszystkich, 21 Gazeta dla wszystkich, 22 Głos wolny, 23 Gmina, 24 Łączność, 25 Nowiny, 26 Ognisko domowe, 27 Obrona, 28 Ojczyzna, 29 Pasterz dobry, 30 Praca, 31 Przemysławiec, 32 Przewodnik gimnastyczny, 33 Pszczółka, 34 Rolnik, 35 Samorząd, 36 Spójnia, 37 Strażnica, 38 Sztandar, 39 Wiadomości katolickie, 40 Wieniec, 41 Zgoda, 42 Związek.

- e) *Miesięczne*: 43 Biblioteka uniwersalna, 44 Biblioteka Wieńca i Pszczółki, 45 Czasopismo techniczne, 46 Kosmos, 47 Łowiec, 48 Miesięcznik towarzystwa ochrony zwierząt, 49 Przewodnik naukowy i literacki, 50 Sylwan, 51 Wydawnictwo ludowe.
- f) *Bez oznaczonego czasu*: 52 Dziennik rozporządzeń miasta Lwowa, 53 Dziennik ustaw dla Galicyi, 54 Iskierka, 55 Kropelka, 56 Przegląd archeologiczny.

W Krakowie były wydawane pisma następne:

- a) *Codzienne*: 57 Czas, 58 Gazeta Krakowska, 59 Reforma.
- b) *Tygodniowe*: 60 Przegląd lekarski, 61 Tygodnik rolniczy.
- c) *Dwutygodniowe*: 62 Budzik, 63 Dyabeł, 64 Gazeta przemysłowa, 65 Przegląd literacko-artystyczny, 66 Przemysłowiec.
- d) *Miesięczne*: 67 Echo św. Franciszka, 68 Intencye, 69 Misye katolickie, 70 Orędownik serca Maryi, 61 Przegląd polski, 72 Przegląd powszechny, 73 Przewodnik bibliograficzny.
- e) *Dwumiesięczne*: 74 Przyjaciel sztuki kościelnej, 75 Roczniki rozkrzewienia wiary.
- f) *Kwartalne*: 76 Cennik monet.
- g) *Bez oznaczonego czasu*: 77 Dziennik rozporządzeń miasta Krakowa, 78 Krynica.

W Tarnowie istniały w tymże roku następne *dwutygodniki*: 79 Górnik, 80 Orzeł, 81 Pogoń, 82 Przegląd ogłoszeń, 83 Przyrodnik, 84 Unia.

W Rzeszowie wychodziły: 85 Kurjer rzeszowski, 86 Przegląd rzeszowski, 87 Tygodnik rzeszowski.

W Samborze: 88 Gazeta wiejska, 89 Przyjaciel domowy.

W Stanisławowie: 90 Echo z Pokucia, 91 Świąteczko.

W Jaśle: 92 Nowiny jasielskie.

W Sanoku: 93 Pośrednik.



W Czerniowcach: 94 Gazeta Polska.

W Kołomyi: 95 Głos nauczycielski, 96 Turysta.

W Cieszynie: 97 Czas nowy, 98 Gwiazdka cieszyńska, 99 Poseł czytelnicy ewangelickiej, 100 Poseł związku szląskich katolików.

W Opawie wychodziły: 101 Ustawy dla Szląska.

We Wiedniu wreszcie drukowały się: 102 Dziennik ustaw państwa, 103 Świat ilustrowany.

Przechodzimy do Królestwa (wraz z Cesarstwem).

W Warszawie wychodziły:

a) *Codziennie*: 1 Dziennik dla wszystkich, 2 Echo \*), 3 Gazeta handlowa, 4 Gazeta polska, 5 Gazeta warszawska, 6 Kurier codzienny, 7 Kurier poranny, 8 Kurier warszawski, 9 Słowo, 10 Wiek.

b) *Tygodniowe*: 11 Biblioteka romansów i powieści, 12 Biesiada literacka, 13 Bluszcz, 14 Echo muzyczne i teatralne, 15 Gazeta lekarska, 16 Gazeta przemysłowo-rzemieślnicza, 17 Gazeta rolnicza, 18 Gazeta sądowa, 19 Gazeta świąteczna, 20 Hodowca, 21 Izraelita, 22 Korespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy, 23 Kłosa, 24 Kolce, 25 Kurier rolniczy, 26 Kurier Świąteczny, 27 Medycyna, 28 Mucha, 29 Prawda, 30 Przegląd katolicki, 31 Przegląd tygodniowy, 32 Przyjaciel dzieci, 33 Rola, 34 Romans i Powieść, 35 Świt, 36 Tygodnik ilustrowany, 37 Tygodnik kucharski \*\*), 38 Tygodnik mód i powieści, 39 Tygodnik powszechny, 40 Tygodnik romansów i powieści, 41 Wędrowiec, 42 Wieczory powieściowe, 43 Wieczory rodzinne, 44 Wszechświat, 45 Zorza.

---

\*) W ciągu r. 1884 zostało zwinięte.

\*\*) W ciągu r. 1884 przestał wychodzić; obecnie ma być wznowiony.

- c) *Dwutygodniowe*: 46 Biblioteka umiejętności prawnych, 47 Dwór wiejski, 48 Głosy kościelne w sprawie kościoła ewangelicko - augsburskiego, 49 Inżynierya i budownictwo, 50 Kronika lekarska, 51 Kronika rodzinna, 52 Niwa, 53 Ogrodnik polski 54 Przegląd pedagogiczny.
- d) *Miesięczne*: 45 Ateneum, 56 Biblioteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej, 57 Biblioteka warszawska, 58 Przegląd techniczny, 59 Przyjaciel zwierząt, 60 Wiadomości bibliograficzne warszawskie, 61 Wiadomości farmaceutyczne \*).
- e) *Kwartalne*: 62 Pamiętnik towarzystwa lekarskiego warszawskiego.

Na prowincyi wychodziło pism 8, a mianowicie: 63 Dziennik łódzki, 64 Echo łomżyńskie, 65 Gazeta kielecka, 66 Gazeta lubelska, 67 Gazeta radomska, 68 Kaliszanie, 69 Korespondent plocki, 70 Tydzień (w Piotrkowie).

W Petersburgu wreszcie drukował się 71 Kraj.

Cyfrę wydawnictw warszawskich możnaby było znacznie podnieść, gdyby się uwzględniło te dodatki, jakie przy pismach tygodniowych prawie wszystkich stale wychodzą. Ponieważ jednak nie mają one zazwyczaj osobnego tytułu, nie mogłem ich tu wyliczać, przestając tylko na wymienieniu tych, co osobny napis noszą.

Co do W: Ks. Poznańskiego i Prus, to w roku 1884 były tam następne czasopisma:

W Poznaniu:

- a) *Codziennie*: 1 Dziennik poznański, 2 Goniec wielkopolski, 3 Kuryer poznański.
- b) *Wychodzące cztery razy na tydzień*: 4 Orędownik.
- c) *Wychodzące dwa razy na tydzień*: 5 Wielkopolanin \*\*).

---

\*) Od r. 1885 zamieniły się na pismo dwutygodniowe.

\*\*) Od r. 1885 zamienił się na pismo codzienne.

d) *Tygodniowe*: 6 Gazeta poznańska obrony krajowej, 7 Gwiazda, 8 Oświata, 9 Przegląd kościelny, 10 Przyjaciół ludu, 11 Tygodnik powieści, 12 Warta, 13 Ziemiańin.

e) *Dwutygodniowe*: 14 Dwutygodnik dla kobiet \*).

f) *Miesięczne*: 15 Muzyka kościelna, 16 Pasiecznik, 17 Posłaniec św. Józefa.

W Gnieźnie drukował się: 18 Pszczelarz.

W Toruniu wychodziły: 19 Gazeta toruńska, 20 Gazetka dla dzieci, 21 Gospodarz, 22 Przyjaciół.

W Pelplinie: 23 Krzyż, 24 Pielgrzym.

W Ostrodzie: 25 Mazur.

W Elku: 26 Gazeta lecka.

W Królewcu: 27 Nowiny o rozszerzeniu wiary chrześcijańskiej.

Na Szląsku istniały następne pisma:

W Hucie Królewskiej: 28 Katolik, 29 Kuryer górnoszląski.

W Bytomiu: 30 Gazeta górnoszląska, 31 Goniec górnoszląski, 32 Postęp rolniczy.

W Międzyborzu: 33 Nowiny szląskie.

W Nisie: 34 Pismo miesięczne szląskiego związku włościan.

Poza granicami ziem polskich istnieją także czasopisma w języku polskim, mianowicie w Paryżu „Kuryer paryski,” w Genewie podobno dwa („Przedświt,” „Równość”), w Ameryce pięć, t. j. w Chicago: 1 Dzień Święty, 2 Gazeta katolicka, 3 Gazeta polska, 4 Przyjaciół ludu, a w Milwaukee: 5 „Zgoda” \*\*).

---

\*) Z początkiem października 1885 r. zmieniony na „Tygodnik beletrystyczny i naukowy.”

\*\*) Dane do powyższego wykazu brałem częścią z własnych notat, częścią z „Wiadomości bibliograficznych warszawskich,” wydawanych przez

Ogółem więc czasopism w języku polskim było w 1884 roku 218; cyfra zapewne znaczna, ale tylko ze względu na słaby rozwój naszego czytelnictwa i na szczupły przyrost sił literackich; ze względu na liczbę ludności nie jest-to zbyt wiele, zwłaszcza gdy pomyślimy sobie, jak mało u nas corocznie wychodzi książek. Ponieważ jednak zauważyć można, pomimo najniepomyślniejszych okoliczności, ciągle choć powolne zwiększanie się produkcyi umysłowej, nie potrzebujemy jeszcze zanadto czarno przedstawiać sobie widoków przyszłości; należy tylko wytrwale kroczyć naprzód.

---

---

Teodora Paprockiego, częścią z „Przewodnika bibliograficznego“, ogłaszanego w Krakowie drzez d-ra Władysława Wisłockiego. Kilka pism jakoby we Lwowie wychodzących opatrzył dr. Wisłocki znakiem zapytania; nie mogąc sprawdzić, czy istotnie były one czy nie, wołałem tak zakwestyonowane wydawnictwa, w liczbie trzech, zupełnie opuścić.

## CZĘŚĆ DRUGA.

---

### Osoby i dzieła.



## I.

Powieściopisarze: Kraszewski, Jeż, Zacharyasiewicz, Pietkiewicz, Wilczyński, Bykowski, Marrené, Sadowska, Ilnicka; Orzeszkowa, Sienkiewicz, Głowacki, Przyborowski, Jordan, Dygasiński, Kościatkowska, Szeliga; Lam, Balucki, Sabowski, Łoziński, Chłędowski, Chłędowska, Sahi-bej, Sewer, Rogosz, Śnieżko Zapolska i inni.

Na pierwszym planie obrazu najnowszój naszej literatury umieścić musimy powieściopisarstwo; ono bowiem najwięcej autorów i autorek zatrudnia, ono najliczniejszą liczbę czytelników znajduje, ono też najszerszy wpływ na społeczeństwo wywierać może i wywiera. Powieściopisarstwo to wszakże inaczej trochę przedstawia się nam obecnie, aniżeli w okresie *par excellence* belletrystycznym od r. 1850—1860. Wtedy władztwo jego nie było nieograniczone, bo je z niém dzieliła poezya w jesiennym swoim rozwoju; a powtórę miało ono przeważnie na celu bawienie publiczności, sprawowało urząd mistrza rozrywek. Teraz cięższe zadanie wzięło na barki swoje; tendencją, której się domagało samo położenie kraju i nawoływanie młodzieży, zagarnęło ku sobie wszystkie ważniejsze kwestye, które w łonie społeczeństwa powstały. Zarówno dążności czasu dzisiejszego do materialnego używania (*Dzieci wieku* Kraszewskiego, *Człowiek bez jutra* Zacharyasiewicza), jak groźna sytuacja klas niegdyś zamożnych (*Mortuarii*, *Resurrecturi*, *Niebieskie migdały* Kraszewskiego, *Eli Makower*, *Bracia Brochwicze* Orzeszkowej); zarówno sprawa usamowolnienia kobiet jak i zrównania społecznego

żydów (*Emancypowana Jeża, Szalona Kraszewskiego, Marta Orzeszkowej, Hinda Walerego Przyborowskiego, Żydówka Bałuckiego, Meir Ezofowicz Orzeszkowej*); zarówno kielkowanie dążeń socjalistycznych (*Sylwek Cmentarnik, Widma Orzeszkowej*), jak i dola ludu (*Przybłędy Sewera, Niziny, Dziurdziowie Orzeszkowej*); zarówno trudne warunki życia umysłowego na partykularzu, jak i zaniedbane wychowanie prywatne (*W klatce, Na prowincyi, Pan Graba, Pamiętnik Wacławy Orzeszkowej*):—wszystko to znalazło zdolnych rzeczników w powieści, którzy niewątpliwie rozpowszechnili masę zdrowych pojęć wśród ogółu. Nie użytkowano tylko dotychczas tego nowego prądu, jaki się w umysłach objawił i postawił przeciwko sobie dwa pokolenia: starsze i młodsze z odmiennymi poglądami na życie, na rozwój społeczny, a poczęści nawet z odmiennymi przyzwyczajeniami i nałogami. Zestawienia bowiem, jakie czynili kiedy-niekiedy Kraszewski i Zacharyasiewicz, nie malują wcale dzisiejszego rzeczywistego stanu rzeczy; obserwacye ich odnoszą się do jakiegoś dawniejszej chwili, którą tylko posłyszaniem skądś zdaniem starają się odświeżyć i do naszych już czasów przybliżyć. Leciuchna sylwetka studenta, narysowana okolicznościowo przez Sienkiewicza w *Hani*, oczywiście jest także ułomną i jednostronną, chociaż z rzeczywistości pochwyconą. Teodor-Jeske Choiński próbował rzecz tę obrobić obszerniej w *Przedniej Straży* (drukowanej w *Kłosach* 1883), ale wziął się do niej z nader powierzchowną znajomością całego tego procesu społecznego i wykonał ją lichy. Ażeby mieć wyobrażenie, z jak wielkim brakiem poczucia rzeczywistości przystępował do tej sprawy, dość powiedzieć, że ruch umysłowy, który swe przyczyny i objawy miał w Królestwie, a ściślej mówiąc w Warszawie, przeniósł na grunt poznański... dla osiągnięcia „kolorytu miejscowego”. To też postaci główne w jego powieści, mające właśnie odwzorować to, co się działo wśród młodszego pokolenia literatów pomię-



dzy r. 1867 a 1873, są poprostu abstrakcyami dowolnie z reminiscencyj książkowych i z fantazyi wysnutemi, a więc bez życia i bez prawdy. W niektórych okolicznościach np. w scenach postępowania Tadeusza z ludem, przypominają raczej romantycznych chłopomanów aniżeli pozytywistów, którzy na lud, choć z całej duszy pragnęli jego podniesienia, nigdy przecież nie patrzyli przez różowe okulary romantyki. W obrazie starszego pokolenia i jego zachowania się względem młodych mamy tu najpospolitsze w świecie oklepanki; nie nowego, nie charakterystycznego nie potrafił autor z tego przedmiotu wydobyć, bo pisał z głowy, nie zaś z obserwacyi. Szczegóły wreszcie odnoszące się do dziennikarstwa są zabawną mieszaniną dalekich odgłosów warszawskich z niektórymi zjawiskami poznańskiem, pochodzącemi nie z tych czasów, które autor w powieści chciał odtworzyć, ale z chwili o kilka lat późniejszej. I ten więc utwór jest chybiony. \*) Temat w nim podjęty oczekuje jeszcze na swego artystę, któryby pilnie i bezstronnie wpatrzywszy się w oblicze dwu pokoleń, z całą prawdą je nam odtworzył.

Krótki nasz przegląd powieściopisarstwa rozpoczynamy naturalnie od skreślenia w najzwyczajniejszych słowach działalności **Kraszewskiego**. Na początku lutego 1863 r. wyjechał on z Warszawy i udał się do Drezna; w końcu lipca był już w Genewie i odbył pieszą przechadzkę na

---

\*) Podawana już od półtoku w „Niwie” powieść tegoż Choińskiego p. n. *Trzeźwi* jest przedrukiem *Przedniej Straży*, rozszerzonym tylko wprowadzeniem kilku nowych osób, a obciętym w scenach przedstawiających szlachtę i duchownych ze strony ujemnej. Wprowadzenie nowych osobistości potrzebnem było autorowi dla wyrażenia swój niechęci do żydów; obcięcie scen szlachecko-kapłańskich tłómaczy się nowowznawionym kultem dla przedstawicieli większej własności; ale dlaczego autor w tym przedruku zmienił nazwisko bohatera, robiąc Rumińskiego Ostrobudzkim—tego odgadnąć... nie umiem.

Mont-Blanc; następnie udał się do Włoch północnych, gdzie czas jakiś przebywał i gdzie powziął zamiar napisania jednej z najładniejszych powieści swoich: *Rzym za Nerona*; z wrażeń tamże doznanych powstały mniej udatne: *Na cmentarzu na wulkanie* i *Półdyable weneckie*; pod koniec r. 1864 widzimy go znowu w Dreźnie, oddanego już ciągle systematycznój pracy po nocach. Wówczas-to powstały w przeważnój części *Wieczory drezdeńskie*, nawskroś przejęte smutkiem i goryczą, gdyż wrażliwemu powieściopisarzowi wydawało się, że zwrot społeczeństwa ku pracy organicznój, ku „zaspokojeniu potrzeb zwierzęcych”—jak powiadał—zwrot konieczny, naszym przekonaniem, po strasznej katastrofie, był jakoby wyrazem zaparcia się szlachetniejszych celów i ideałów.

W połowie roku następnego Kraszewski przyjął „główne współpracownictwo” w świeżo założoném we Lwowie przez Władysława Zawadzkiego piśmie polityczno-literackim: *Hasło*; ale po upływie półroczia usunął się od niego. Natomiast miał w końcu 1865 r. dwanaście odczytów z dziejów cywilizacyi w Polsce Piastowskiej; mówił o przyrodzie kraju, o ludności wiejskiej, o szlachcie, o duchowieństwie i mieszczaństwie, o dworze królewskim i kobietach, o handlu i szkołach, o kronikach i poezyi. Dwa tysiące talarów osiągnięte z tych odczytów wsparły biednych wychodźców. Następnie w r. 1866 Kraszewski zajął się bardzo *Przeglądem powszechnym*, wydawanym przez Mieczysława Dzikowskiego; gdy jednak pismo to niebawem upadło, sam zamierzył dawać obraz życia społecznego w rocznych „Rachunkach,” których tom pierwszy wyszedł w początkach roku 1867 i zawierał żywo a nawet jaskrawo odmalowany obraz położenia kraju, z nader niepochlebną oceną stosunków galicyjskich, z wyraźną niechęcią do hasła „pracy organicznój”, gdyż w niém widział zapomnienie o sprawach narodowych. W tymże roku zaproszony przez studentów uniwersytetu lwowskiego, poje-

chał przez Kraków do Lwowa, gdzie w maju miał cztery odczyty o Dancie, na dochód organizującej się właśnie wtedy „Czytelni akademickiej;” poczem wybrał się w Poznańskie. Wszędzie przyjmowały go koła inteligentne z nadzwyczajną serdecznością i wielkim zapalem.

Powróciwszy na stały pobyt do Drezna, zajął się przede wszystkim rozważaniem wrażeń, jakich w krótkiej wyprawie swojej do kraju doświadczył. Galicya, widziana naocznie, jeszcze w niepocholebniejszym przedstawiła mu się świetle aniżeli poprzednio, gdy ją znał tylko z pism i opowiadań; Kraszewski dojrzał w niej „stan zdętwienia”, przeciwko któremu oddziaływać poczytywał za obowiązek najpilniejszy. Zaraz więc zagorąca, 3 czerwca 1867 roku napisał list do redaktora *Dziennika Literackiego*, Juliusza Starkla, list, w którym scharakteryzowawszy w krótkich, ale dobitnych rysach ów stan „zdętwienia” Galicyi, radził zawiązać „stowarzyszenie przyjaciół oświaty”, coby za obowiązek sobie wzięło rozszerzanie zamilowania w czytaniu, pomoc w rozprzedaży dzieł, urządzenie odczytów, bibliotek składowych po wsiach i t. p. „Statystyka wydawnictwa galicyjskiego, księgarskiego ruchu—pisał tu—losy przedsiębiorstw literackich, liczba pism peryodycznych i abonentów w stosunku do ludności kraju wzięta: wszystko udowadnia tę prawdę smutną, że nigdzie masy czytelników mniej się nie zajmują piśmiennictwem krajowem jak u was. Możnaby policzyć szlacheckie dwory, dostatniejsze domy, ludzi ze stanowiska swego społecznego niejako obowiązanych do życia nie samym chlebem i sztukamięsą—i spytać, czém się zaspakaja tam umysłowy głód? Niestety! znaleźliśmy na stolikach parę dzienników francuskich, kilka romansów paryskich, a *Narodówkę* jako on chleb powszedni, którym się zaspakaja ciekawość i zawijają trzewiki... Gdy taki jest stan stolików po jaśnie wielmożnych pańskich dworach, cóż mówić o mniej zamożnym szlachci-cu, dla którego owa *Narodówka* jest już alfą i omega,

a i téj jeszcze czyta nie tylko kawałki, ale jak z półmiska wybiera się tłusciejsze zraziki”.

Tak się zapatrując na stan umysłowości i rozwój czytelnictwa w Galicyi, chłostał ją odtąd i biczował Kraszewski przez lat trzy w „Rachunkach” z r. 1867—1869; stosunki zaś dziennikarskie, z redaktorem owéj *Narodówki*, królem Janem IV na czele, odmalował na bronzowo w powieści p. t. *W mętnej wodzie*. Zresztą, „Rachunki” były przedsięwzięciem, przechodzącém siły nawet Kraszewskiego. Zbyt wrażliwy i pochopny do wydawania sądów doraźnych, bystry bardzo, ale nie lubiący krytyki systematycznój, nie posiadał dostatecznego spokoju na historyografa chwili bieżącej i narażał się zupełnie niepotrzebnie rozmaitym ludziom. Zmienność zaś zapatrywań nie tylko nie pomagała, ale owszem przeszkadzała wytworzeniu jasnych pojęć o sprawach wielkiéj wagi. Pociągnięty np. opinią ogólną, którój zwykle echem się stawał, potępił Stańczyków i odmówił im nie tylko zdolności, ale i dobrych chęci nawet; a przecież w parę lat potém, kiedy pisał swój *Program* z r. 1872, nie potrafił dać innéj rady nad tę, jaką Stańczycy ogółowi ofiarowali, tylko że ją wypowiedział w sposób mdły i powszedni.

Powróciwszy do Drezna, założył własną drukarnię i zaczął wydawać czasopisma, najprzód *Omnibus* (zeszytów 5 z r. 1869), potém: *Tydzień polityczny, naukowy i literacki* (Nr. 52 z r. 1870). Odbywający się wówczas sobór dał sposobność Kraszewskiemu wypowiedzenia walki ultramontanizmowi i stronnikom nieomylności papieża, co nań ściągnęło niechęć, a nawet nienawiść duchowieństwa i zmusiło go następnie do wyjaśnień, że zawsze był i jest wiernym synem kościoła. Równocześnie podjął ważne wydawnictwo p. t. *Biblioteka pamiątek i podróży po dawnéj Polsce* (tomów 6 z r. 1870—72); przyczém naturalnie, jako właściciel drukarni, wydawał dużo innych rzeczy. Jako

przedsiębiorcy nie powodziło mu się,—sprzedał więc drukarnię p. Władysławowi Łebieńskiemu w Poznaniu.

W r. 1871 po raz drugi odwiedził Kraków, gdzie miał odczyt „O postępie” na rzecz miejscowego stowarzyszenia *Postęp*. Wróciwszy do Drezna, tu przepędzał czas na nieustanną pracę, robiąc wycieczki dalsze i bliższe. W Krakowie był następnie w r. 1879 (gdy się jubileusz jego 50-letniej działalności pisarskiej święcił) i w 1880 na zjeździe, spowodowanym jubileuszową uroczystością Długosza. W r. 1883 uwięziony został przez rząd pruki w przejeździe przez Berlin i pociągnięty do odpowiedzialności za zdradzone jakoby tajemnice stanu. Proces o to w Lipsku ciągnął się długo; nareszcie w r. 1884 został wyrokiem sądowym skazany na trzyletnie więzienie w fortecy magdeburskiej. Obecnie (w listop.) dostał urlop na wyjazd do Włoch dla poratowania zdrowia, za złożeniem kaucyi 20,000 marek.

Kraszewski w tym przeciągu czasu dziesięćkrotnie pomnożył swoją działalność pisarską. Jeżeli się zważy, że obok tworzenia niezliczonych powieści, pisze jeszcze obszerne dzieła historyczne (*Polska w czasie trzech podziałów*), dramata i fraszki dramatyczne, a nadto zasila regularnie co miesiąc kilka pism korespondencyami, obrazującymi ruch cywilizacyjny za granicą; to nie uczujemy przesady, gdy powiemy, że on sam jeden tyle drukuje, ile wszyscy inni nasi powieściopisarze razem wzięci. Tworzenie stało się dla Kraszewskiego tak nieodbitą potrzebą, że bez niego zdaje się wyżyć-by nie potrafił. Chwyta on w lot wszystkie pojawy i osnuwa na nich swoje powieści; niema nawet czasu rozważyć tych pojawów, zanalizować ich i wtedy dopiero nadawać im kształty artystyczne. Dlatego to, w drobnych jedynie utworach takich, jak: *Ostatnie chwile księcia wojewody*, *Z dziennika starego dziada*, *Noc majowa*, artyzm jaśnieje w całej pełni, gdy tymczasem powieści obszerniejsze słabują zazwyczaj na brak całości, na brak skoncentrowania efektów, obmyślenia sytuacji i ar-

tystycznego ich ugrupowania. Niewątpliwie, Kraszewski jest prawdziwym twórcą postaci ludzkich, jest zatem niepospolitym artystą, umiejącym nadać istotne życie kreacyom swoim, ale zarówno zakres tych kreacyj jest szczupły, jak wprowadzenie ich w działanie jest ułomne, bo prawie zawsze przypadkowe tylko, bez rozważnie obmyślnego planu. Jest-to zarzut powtarzany niejednokrotnie, prawie od chwili pierwszego wystąpienia powieściopisarza; musi on zatem charakteryzować naturę talentu jego. Rzekomyście, gdyby Kraszewski starannie badał fakta, gdyby się nad nimi długo zastanawiał, to czyż mógłby być tak płodnym? Wszak zakres pomysłów ludzkich w artyzmie nie jest tak niewyczerpanym, jakby z różnorodności objawów życia ludzkiego wnioskować było można; bo każdy artysta, pomimo skłonności sztuki dzisiejszej do tworzenia indywidualnych postaci, musi, z konieczności swego zadania, objawy te do pewnego stopnia uogólniać i w grupy je łączyć; wówczas-to postaci jego nie są przypadkowo na świecie spotkaniami figurami, z którymi łączy nas tylko spólna ludzka fizyognomija, ale wyobrażają uczucia, myśli, przywyknienia, nałogi pewnej grupy ludzi, którą już znamy lepiej, z którą nas łączy sympatya, lub przeciw którym walczyć musimy. A do tego dodajmy temperament i stałe jakieś przekonania artysty, które mu w takim a takim kolorze ludzi i rzeczy ukazują, a będziemy mieli pojęcie o tych ścieśnieniach, których artysta w twórczości swój doznawać musi. Dla Kraszewskiego zaś każda bajka, każda anegdota, na równi prawie z wielkimi zagadnieniami życia, służy jednakowo do osnucia treści powieściowej: ludzie jego są istotnie żywymi ludźmi—i to jest ich największą zaletą—ale wielce do siebie podobni; częstokroć drobny rys zaledwie dozwala ich nam od siebie odróżnić. Tacy ludzie należą oczywiście do wielkiego mrowiska ludzkości, które poznać potrzeba koniecznie tak, jak w malarstwie holenderskiem poznajemy drobne rysy życia po-

wszedniego, ale które nie więcej w duszy nie zostawiają zazwyczaj, prócz wrażenia zadowolnionej ciekawości; nie upamiętniają się one nazawsze i nie towarzyszą nam w życiu duchowém, tak jak to bywa z postaciami wielkich, potężnych utworów. A jak figury, a zwłaszcza ich sytuacje, bywają dość jednostajne, tak znowu poglądy powieściopisarza ulegają ciągłemu falowaniu i czynią go zdolnym do oglądania przedmiotów tych samych z coraz to innego stanowiska. Kiedy ważne i bolesne wypadki zwróciły uwagę jego na stosunki przez nie wytworzone, zaczął natychmiast w samym niemal ogniu zdarzeń malować postaci i ich działania; a tworzył je następnie jeszcze przez lat siedem, obejrzał wszystko ze stron najrozmaitszych, nie pominął ani dzieci starego miasta, ani żydów, ani szlachty, ani arystokracji, ani ofiarników, ani wyrodków, był na wschodzie i na zachodzie; ale jakżeż odmienne jest zapamiętywanie się na wypadki w *My i oni*, a w *Hybrydach*! Słusznie nazwano Kraszewskiego sumieniem ogółu; podziela on jego pojęcia, obawy, radości i troski i umie je w tym właśnie czasie wypowiedzieć, kiedy dany nastrój jest najbardziej panującym; stąd, gdy wrzało jeszcze uczucie, podzielał on to wrzenie, nie śmiał mu się przeciwstawiać, chłodził dopiero powoli i te same postaci, które malował na biało, powlekał następnie szarą, a niekiedy nawet i czarną barwą.— Podobnie i z innemi usposobieniami. Kiedy Gaboriau zasłyszał swemi romansami kryminalnymi, Kraszewski, pomimo widocznego braku zdolności w tym kierunku, zaczął pisać: *Sprawę kryminalną*, *Z życia awanturnika*, *Zemstę Czołdową*, *Bratanków*, *Macoche*, *Bożą opiekę*, gdzie porywania dzieci, morderstwa, otrucia, nieprawdopodobne awantury wszelkiego rodzaju, stawały się przedmiotem opowiadania. Działo się to między r. 1870 a 73, t. j. wtenczas, gdy u nas najpoczytniejszym był powieściopisarz francuski; przed tą datą i po niej takich objawów i w tym stopniu natężenia u Kraszewskiego nie widzimy wcale.

Jeżeli jednak ta nadzwyczajna podatność na wpływy zewnętrzne przynosiła czasami ujemne wyniki, to częściej natomiast nadawała słowom powieściopisarza potęgę czarodziejską, która, połączona z osobistą zacnością charakteru i gorącym interesowaniem się wszystkimi sprawami ogółu od najmniejszych do największych, zapewniała utworom jego nader doniosłe znaczenie.

Powieściopisarz nasz, ulegając łatwo chwilowym wrażeniom, zniechęcał się niejednokrotnie do wieku dzisiejszego, tak, że zabiegi jego lubił cechą materjalizmu piętnować; nawet w tym okresie czasu w *Dzieciach wieku* (1869 w „Kłosach”), robiąc jego analizę, nie znalazł nic, prócz przewrotności, chęci używania, gonienia za łatwym zyskiem i t. p. Ale gdy nawoływania o podtrzymanie rujnującej się własności stawały się coraz głośniejszemi, napisał *Morituri*, jedną z najbardziej wykończonych powieści swoich, i w niej przedstawił ujemnie tych samych nieopatrznych marzycieli, których poprzednio przeciwstawiał zapobiegliwym pracownikom na niwie dobrobytu materjalnego, jako jedynych strażników ideału i ducha; co więcej, w *Niebieskich migdałach* rozebrał, że tak powiem, do naga umiłowaną niegdyś postać poetycznego młodzieńca, który nie umie i nie chce wziąć się do żadnej *pożytecznej* pracy, bo miotany bujnemi marzeniami, wychowany miękko i pieszczotliwie, nie potrafi przywiązać swęj myśli stale do jakiegoś przedmiotu, ale, zwyczajem wirtuoza, próbuje wszystkiego, ażeby skończyć jaknajędniej.—Wobec tych postaci, skazanych na zagładę, występuje w *Resurrecturi* postać kobieca, idealizująca potrzebę *pracy*, chociażby jaknajniepozorniejszej, która nie tylko nie gasi „ducha”, ale go podtrzymać właśnie jest zdolną.

Oddalony od kraju, pozbawiony możności bezpośredniej obserwacyi, chętnie się Kraszewski zwraca do chwil minionych, już-to przypominając sobie czasy uniwersytec-



kie, jak w *Sierocych dolach*, gdzie raz jeszcze, po tylokrotnych próbach, kreślił życie studenckie i literackie w Wilnie około r. 1830; już-to studyując dzieje, mianowicie wieku XVIII. Wiadomo powszechnie, że utwory, na tle tych właśnie czasów osnute, należą do najlepszych w szeregu prac naszego znakomitego powieściopisarza; nie odrazu jednakże doszedł on do doskonałości i nie utrzymał się na téj wyżynie. Pierwsze próby rysowania epoki saskiej widzimy w bardzo słabych, zarówno pod względem kolorytu dziejowego, jak i kompozycyi *Bratankach* (1871 w „Kłosach”); następnie wznosi się autor w *Herod - Baba* (1872 w „Wieńcu”) do dokładniejszego i wyrazistszego przedstawienia świata dworskiego i świata prowincjonalnego; w *Irabini Cosel* (1873) zaś i pierwszej części *Brühla* (1874 w „Bibl. Warsz.”) z całą wiernością historyczną odtworza postaci, otaczające Augusta II i III; atoli już w powieści: *Z siedmioletniej wojny, w Staroście warszawskim*, a zwłaszcza w *Skrypcie Fleminga* (1879) zaczyna się powtarzać; rysy drobniejają, maleją; kompozycja się rozpręga.

Podobnież rzecz się ma i z obrazami drugiej połowy wieku XVIII. Z początku—mówię tu wyłącznie o chwili między 1865 a 1885—kreśli tylko obraz rozpasania obyczajowego w *Orbecie* (1867, w „Kłosach”); następnie przedstawia sposobem pamiętnikowym charakterystyczne anegdoty w *Papierach po Glince* (1872); potem zajmują go nadzwyczajne przygody i ekscentryczne osobistości w *Macosze* i *Bożej opiece*, dochodzi do najświetniejszego, pod względem artystycznym, przedstawienia postaci *Panie Kochanku* w *Ostatnich chwilach księcia wojewody* (1876); ażeby w dalszych powieściach albo się powtarzać (pomysł *Syna marnotrawnego* w głównych rysach podobny do pomysłu *Macochy*), albo też kreślić mało znaczące, rodzajowe obrazki (*Kawał literata, Krwawe знамя, Grzechy hetmańskie*).

Zdaje się być rzeczą pewną, że Kraszewski potrzebuje dużo materyałów autentycznych, ażeby wytworzyć sobie obraz życia, myślenia, czucia ludzi z dawnych epok; bo chociaż i w takim razie, zgodnie z naturą swego talentu, stwarza postacie jednostronne, nie obejmuje okiem całości, to wszakże to, co maluje, nie może być poczytane za fałszywe, gdy tymczasem w epokach odleglejszych, fantazya mu już nie dopisuje i kreśli takie sytuacje, które niezawsze można uznać za zgodne z rzeczywistością. Jeszcze w wieku XVII, posilkowany przez Paska, obraca się dosyć swobodnie (*Pamiętnik Mrocza, Żywot i sprawy I. M. Pana Medarda z Golczwi Pelki, a zwłaszcza ładna Historia o Janku Korczaku i pięknej miecznikównie* 1875), ale słabnie w wieku XVI (*Powrót do gniazda*), jeszcze bardziej w XV (*Krzyżacy*), a najmniej zadawalnia, pod względem mianowicie artystycznym, w cyklu powieści mających zobrazować całość dziejów Polski (*Stara baśń, Lubonie, Bracia zmartwychwstańcy, Masław, Królewscy Synowie, Historia prawdziwa o Petrku Właście, Stach z Konar, Waligóra, Syn Jazdona, Pogrobek, Kraków za Loktka, Jelita, Król chłopów, Biały Książę, Semko, Matka Królów, Strzemińczyk, Jaszka Orfanem znanego żywota i spraw pamiętnik, Dwie Królowe, Infantka, Banita*). Tu artysta staje się kronikarzem, a ta rola krępuje go, wykręca w dziwny sposób jego język, a styl robi mdłym i rozwlekłym. Najswobodniejszym jest tam, gdzie puszcza po prostu wodze fantazyi (*Stara Baśń, Lublana*), najbardziej skrepowanym tam, gdzie niby-to powtarza słowa kronik (*Stach z Konar* i inne). Olbrzymie pomysły, wykonane na małą skalę,—oto najogólniejsza charakterystyka tego przedsięwzięcia.

Żałuję, że, zgodnie ze szczupłymi ramami broszury, nie mogę rozwinąć i uzasadnić rzuconych tu myśli, które może niejednemu wydadzą się uwłaczającymi zasłudze znakomitego pisarza; nie kieruje mną jednak jakieś uprzedzenie; oddaję hołd wszystkiemu, co jest istotnie znako-

mitém, ale nie sędzę, aby uznanie dla pisarza miało się wyrażać samymi dytyrambami.

W działalności Kraszewskiego, zwłaszcza najnowszój, widzę cechy dodatnie nadzwyczaj wielkiej wagi: pewną młodzieńczą rzeźwość w podejmowaniu kwestyj chwili, w szlachetnej obronie wszystkiego, co zacne, w popieraniu myśli i dążeń obywatelskich;—ale nie mogę zamykać oczu na wypływającą z jego wrażliwości powierzchowność w sądzeniu różnych objawów społecznych i chwiejność przekonań.

Zarzutu tego nie można w żaden sposób zastosować do **Teodora Tomasza Jeża** (Zygmunta Miłkowskiego). Na widownię powieściopisarską wystąpił on już w wieku dojrzałym, kiedy przebył mnóstwo doświadczeń, kiedy się zetknął z ludźmi najrozmaitszymi, kiedy w różnych zawodach, przymuszony koniecznością, pracować musiał i kiedy już potrafił wyrobić w sobie przekonania na obserwacji i własnym, nieraz bardzo smutnym, eksperymencie oparte, którym pozostał wiernym aż dotąd. „Punkt ogniskowy—powiada on w r. 1875, mówiąc o swojej działalności powieściopisarskiej—znalazłem w zasadach szczerze i wyraźnie postępowych, otoczonych światłem, sprawiedliwością i miłością bliźniego, a obalających przesady i śmieszności, bez względu na to, skąd one pochodzą, gdzie się gnieźdzą i jak się mianują”.

Zadaniem jego nie było bawienie czytelników wesoło opowiadaniem anegdotami, albo płaczliwe roztkliwianie i rozmiękczenie serc płeć pięknej, ale zawsze i wszędzie—pożytek ogółu. Poznanie siebie jest dla każdego narodu pierwszym niejako stopniem do wzniesienia się wyżej; Jeż swymi utworami chciał się świadomie do podniesienia ogółu na stopień samowiedzy narodowej przyłożyć.

Nie mógł więc być pochlebcą, ale widząc liczne wady w swoim społeczeństwie, chlostał je dotkliwie, czasami niemiłosiernie. Nie wspominam tu o dawniejszych

utworach, zwracam tylko uwagę na takie powieści i opowiadania, jak: *Wrzeczono* (1865), gdzie okropne położenie kobiety wieśniaczki z dawnych pańszczyznianych czasów przedstawił dobitnie; *Edward Kloc* (1867), gdzie obrzydliwe życie pasorzytów społecznych, zwanych karyerowiczami, odmalował; *Helena* (1868), gdzie losy kobiety, mającej przed sobą jedynie przykład błyskotliwego życia, w całej grozie odtworzył; *Uroczą, Opowiadanie Stasia* (1870), gdzie próżniacze wegietowanie i bezmyślne zabawy młodzieży szlacheckiej wybiczował; *Nauczycielka*, gdzie smutne położenie guwernantki wiejskiej z wielką prawdą odtworzył; *Ofiary* (1872), *Pod obuchem* (1879), *Niezaradni, Szlachecka dyplomacya* (1884), gdzie straszną degeneracją wielkich rodów opisał; *Pod szlachecką strzechą* (1878), gdzie wysławiane przez tylu naszych powieściopisarzy i poetów apteczki domowe, medycynę gospodarską w ich rzetelnej prawdzie wystawił i wskazał, że jedyną drogą do uniknięcia bolesnych następstw w tego rodzaju sprawach, jak i w innych (*Po ciemku* 1874), jest oświata, nauka, wiedza. Zarzucano wprawdzie Jeżowi stronnicze przedstawianie postaci szlacheckich, a mianowicie arystokratycznych, które jakoby ryczałtem potępiał. Było to wszakże wynikiem uprzedzenia, wynikiem tego nałogu, w który wdrożyli nas dawniejsi powieściopisarze, że są pewne strony, których jakoby ukazywać nie należało. Że tak jest, najlepszym tego dowodem same powieści Jeża, w których nieraz występują osoby wyższych, jak to mówią, sfer towarzyskich, z najlepszymi dążnościami i szlachetnymi charakterami.

Po części zarzut powyższy powstał również ze sposobu pisania Jeża i jego artyzmu. Słusznie twierdził on o sobie, że nie zapożyczał się u nikogo, — istotnie jego styl, jego obrazowanie, jego patrzenie na rzeczy i ludzi, są całkiem oryginalne, jemu właściwe. Artyzm jego ma cechy realistyczne; Jeż nie lubi upiększać rzeczywistości

szminką, ale ją przedstawia, jak jest: jego chłopi nie mają w sobie zazwyczaj nic sielankowego, czasami tylko młoda dziewczyna wiejska zbyt poetycznie wygląda; tak samo też i inne warstwy ludności, jest w nich bezwątpienia więcej ograniczonych, niż rozumnych, i dlatego w powieściach Jeża znajdujemy więcej pierwszych, niż drugich. Lubowanie się w jaskrawych kolorach jest właściwością jego talentu, tą samą, jaką widzimy w najbardziej może *swojskich* malarzach naszych; stąd też figury jego rysują się bardzo wyraźnie, płomiennie, tak, że niektórych rażą.

Ale, że ta jaskrawość nie jest stronną, widzimy to z jego opowiadań osnutych na tle słowiańszczyzny południowej, które znalazły powszechne uznanie, gdy społeczne powieści jednych zachwycaly, innych oburzały. Istotnie Jeż w tych słowiańskich powieściach dochodzi szczytu twórczości swojej. Do dawniejszych (*Asana*, *Szandora Kowacza* 1861) przybywały następnie, gdy poeta, długo oddalony od kraju, nie miał już sposobności bezpośredniego obserwowania zmian zaszłych w społeczeństwie, coraz liczniejsze a niekiedy i coraz piękniejsze utwory: *Narzeczoną Harambaszy*, *Dachijszczyzna*, *Zarnica*, *Rotulowicze*, *Hercog słowiański*, a przede wszystkim prześliczne *Uskoki* (1869), które można z całą świadomością stanu rzeczy nazwać jedną z najlepszych powieści historycznych, jakimi w tym okresie literatura nasza poszczycić się może. W powieściach owych autor nigdzie prawie nie traci z oczu tych, dla których pisze, i umie tak pięknie grać na strunach uczuć podniosłych, jak w powieściach społecznych umie walczyć ostrzem satyry, bojując z pozio-memi, lub niegodziwemi nawykniieniami.

Jeż pisuje także powieści z dziejów Polski; te jednak do jego lepszych utworów zaliczyć się nie dają: ani *Derśław z Rytwian*, ani *Za króla Olbrachta* (1876) nie udały się autorowi *Uskoków*; pomijając już luźność kompozycji, co bywa wadą dosyć u niego pospolitą, tło dziejowe nie

przedstawia się w swój prawdzie; Jeż zbyt upodabnia ludzi dawniejszych do sobie współczesnych, powiększając tylko ich rubaszność i zwierzęce instynkta. Te dwa sposoby przybliżania pokoleń dawno umarłych do dzisiejszych nie są zapewne fałszywe, ale, zdaje mi się, wystarczyć nie mogą: subtelniejsze cieniowanie, nad którym Jeż nie panuje, przydałoby się wielce. Do najlepszych powieści historycznych z dziejów naszych należy bezwątpienia krótki utwór p. t. *Z ciężkich dni* (r. 1878), przedstawiający mniemaną pobożność wieku XVII, oraz trytomowe opowiadanie *Z burzliwej chwili* (r. 1881) zarysowujące charaktery i przygody z początków zaciętej walki kozaczyzny z rzeszą polską za czasów Chmielnickiego. Prawie historyczną jest już obecnie powieść p. n. *Hryhor Serdeczny* (1874), przedstawiająca usposobienie, uczucia i poglądy Ukraińców z czasów kampanii krymskiej.

Równie wytrwałym, chociaż mniej wybitnie przedstawiającym się wyobrazicielem stałych przekonań jest **Jan Zacharyasiewicz**; pracował on długo i mozolnie na sławę, jakiej się dobił, a zapatrywał się zawsze poważnie na sprawy społeczne. Postęp powolny, rozwój wewnętrzny, cichy, pracowity i spokojny, spełnianie obowiązków drobnych, codziennych—oto główne motywa najważniejszych jego powieści. Do przeprowadzenia swoich zamiarów artystycznych używa najczęściej lekkiej ironii, z którą patrzy na zabiegi zarówno tłumu stworzonych przez siebie postaci, jak niemniej bohaterów i bohaterek swoich. Według Zacharyasiewicza bowiem zadaniem powieści nie jest stwarzanie ideałów doskonałych od stóp do głowy, ale przeprowadzenie ich przez próby życiowe, śledzenie ich myśli i uczuć w stanie rozwijania się, a zatem i wahania pomiędzy jednym prądem a drugim. „Postąpiliśmy naprzód—powiada on w jednej z powieści—a uczucia egoistyczne muszą ustępować prawom powszechnym. Dziś jednostki rozplływają się w ogóle. Trzeba więc uderzyć

w uczucia socyalne, zbiorowe, które poruszają sercami milionów." W *Marcyanie Kordyszu* (1865) wypowiedział Zacharyasiewicz myśl dla nas nadzwyczaj ważną, że pracą jedynie możemy się zdobyć jakiegoś stanowiska, że marzenia na nic się nie zdały, że nie trzeba mieszać czasu wojny z czasem pokoju, że wreszcie lepiej poprzestać na niższej sferze działalności, aniżeli piąć się na wyższe szczeble bez żadnej dla kraju korzyści. W *Czerwonéj Czapce* (1869, przezwanej w drugim wydaniu: *Nemezis*) bardzo umiejętnie przedstawił silne oddziaływanie obyczajów i ideałów polskich na młodsze pokolenia tych Niemców, którzy w Galicyi osiedli z zamiarem zgermanizowania kraju, a doczekali się chwili, kiedy ich synowie, córki lub wnuczeta, ofiarowali się na cierpienia wraz z krajowcami. W *Zakrytych kartach* (1874) odmalował szeroki obraz stosunków galicyjskich na tle dziejów podupadającej rodziny polskiej, której posiadłości mają przejść w ręce Prusaków. W *Złotym interesie* (1876), powieści ze studyów wiedeńskich, tak samo jak po części i *Zakryte karty*, wziętej, chłoszcze materializm praktyczny i upadek arystokracji, która łatwo się teraz podaje ku osłanianiu wątpliwéj wartości przedsiębiorstw swojemi świetnie brzmiącemi nazwiskami. W *Wyborze posła* (1878) naszkicował przedstawicieli zarówno zachowawczych, jak i postępowych przekonań w małym mieście galicyjskiem z wielką bezstronnością, a zatém i prawdą; nie zbyt dobrze na tém wychodzą ci przedstawiciele, bo liche mają umysły i serca pospolite, ale przez to tém rzeczywistszymi się wydają. Wogóle, uwagi, refleksye, zdania powieściopisarza odznaczają się zazwyczaj wielką trafnością; dowodzą, że autor, zanim je wypowiedział, długo się zastanawiał, nie chcąc ani zachwycać na chwilę paradoksami, ani téż schlebiać poziomemu sposobowi myślenia.

Zamiłowanie atoli tłumu, względność dla bohaterów małych zaprowadziły nieczaj Zacharyasiewicza w owe dzie-



dziny powieści, że tak powiem, plotkarskiej, której najlepszą przedstawicielką była u nas *Paulina Wilkońska* (zmarła w r. 1875). Był czas, w którym wysilona jego zbyt pośpieszną produkcją wyobraźnia chętnie zajmowała się drobnymi, ale to bardzo drobnymi sprawami, nie mogącemi znaleźć odgłosu w rozwadze, tylko w ciekawości niewybrednego czytelnika. Stało się to mianowicie wtedy, gdy Zacharyasiewicz, nabrawszy znacznego rozgłosu, zaczął zasilać pisma warszawskie swojemi utworami. Z początku były to rzeczy pięknie wykończone, jak: *Po ślubie* (1866), *Mąż upatrzony* (1868), *Wiktorya Regina* (1869); ale następnie pojawił się cały szereg powieści byle-jako skleconych, mających naturalnie tu i owdzie piękne ustępy, ale w całości bardzo blade. Takimi były: *Zakazane owoce* (1868), *Tajemnica serca* (1868), *Człowiek bez jutra*, *Dzieje ideału*, *Milijon na poddaszu*, *Porwanie Sabina*, *Co ich zbliżyło*, *Widoki familijne*, *Posag*, *Opiniya parafialna*, wszystkie ogłoszone pomiędzy rokiem 1870 a 1872; a z późniejszych: *Pomyłka serca* (1874), *Sumienny konkurent* (1875), *Omanka* (1876), *Kometa* (1882) i t. p.

Do nużącój powszedniością swą treści przyłączyła się jeszcze maniera pisarska Zacharyasiewicza. Nie grubymi i jaskrawymi rysami, jak Jez, ale delikatnymi i subtelnymi, tak że niekiedy stają się aż bezbarwne, lubi powieściopisarz ten kreślić postaci i wypadki. Refleksya góruje u niego nad akcją; a rozwałkę tę swoją kieruje nieraz ku najmniej widocznym punktom; drobiazgowość jej, połączona z niezawsze jasnym wypowiedzeniem myśli, sprawia, że zamiast rozświećlać sytuację czyni ją nieznośną. Nawet w znakomitych swych utworach Zacharyasiewicz nie jest wolny od téj wady; nieraz tragicznej sytuacji każe się przypatrywać przez dziurkę od klucza. Brak rysów śmiałych i wyraźnych, brak siły—oto główne niedostatki jego talentu, który celuje zręcznością, delikatnym dotknięciem i lekkim humorem, przyczém jednak nie zapo-



mina o myśli poważnej i lubi rozpatrywać się w szerokich widnokręgach.

Powieści historyczne Zacharyasiewicza: *Marek Poraj* (1867), *Tajny fundusz* (1869), *Chleb bez soli* (1872), *Noc królewska* (1872), odznaczają się wielu rysami trafnymi, o ile one dotyczą obyczajów, albo myśli i uczuć jednostkowych; tło jednak historyczne jest bardzo słabo podmalowane, a wielkie wypadki dziejowe przesuwają się bardzo niewyraźnie po arenie powieściowej, gdyż autor nie umie skupić efektów, lecz je rozprasza na wszystkie strony.

Zacharyasiewicz nie stworzył jeszcze arcydzieła, w którymby jego talent zajaśniał w całej pełni; ale umiając bardzo dobrze odczuwać potrzeby i uczucia swego czasu, nie zasklepia się w raz urobionym poglądzie na świat; lecz, wierny zasadom, rozszerza je, ażeby się nie stać jednostronnym; pojmuje ważność ekonomicznego rozwoju i, choć ostrzega o możliwych jego uzurpacyach, nie myśli bynajmniej potępiać go i wyklinać.

Do zwolenników idei demokratycznej, związanej jednak ściśle z prawowiernością i pewnego rodzaju zachowawczością, która nie chce stawiać zapór pochodowi naprzód, ale czuje zawsze pewną obawę wobec nowych prądów, należy **Antoni Pietkiewicz** (Adam Pług), dawniej bardzo czynny na niwie powieściopisarstwa, potem złamany smutkami domowymi i przywalony nie pracą, ale robotą czasopiśmienniczą. W tym okresie czasu utworzył dwie powieści, z których pierwsza szerokiego doznała rozpowszechnienia i niewątpliwie niejednego podniosła na duchu i do wytrwałej pracy zachęciła; druga zaś, jakkolwiek poruszająca kwestyę niezmiernie ważną w naszym życiu prywatnym i publicznym, bo kwestyę wychowania, zajęła już nie tyle, a nawet z powodu niektórych ustępów stała się przedmiotem żartów nie tak rozważnych, jak złośliwych. Mówię tu o *Oficyaliście* (1867) i *Bakala-*

rzach (1869 — 1875). Serdeczność, rzewność, a przytém i jasne widzenie sytuacji obecnej, w pewnym przynajmniej zakresie, stanowią zalety tych utworów, które wypłynęły z myśli zacnej, a szczerze pragnącej widzieć polepszenie we wszystkich warstwach społecznych, mianowicie zaś w tych, które autor wybrał za przedmiot swych uwag, wśród oficjalistów i pedagogów. Rozwlekłe traktowanie rzeczy i słabość kompozycji, te wady, tak powszechne w naszym powieściopisarstwie, i tu się zbyt wyraźnie uwydatniają. — Wspomnieć też wypada o dwu poetycznych utworach Pługa z tego czasu: o *Sroczce* (1869) i *Przyjaciółach* (1870). *Sroczka*—jest to bardzo miły idylliczny obrazek, przedstawiający życie zaściankowe, wśród ładnie nakreślonych widoków natury podolskiej. Jasio, poczciwy chłopczyna, ale niezbyt pochozny do nauki, lubiący tańczyć, grać, wycinać hołubce, strzelać, jeździć konno, śpiewać stare, bardzo stare piosenki, które się na zaścianku tradycyjnie utrzymują,—dla miłości Dosi, która jest jakby Mickiewiczowską Zosią, wśród dzikiej natury, pojechał do uniwersytetu; wprawdzie Dosi nie dostał, bo biedaczka umarła, ale pozostało mu uroczyste wspomnienie, które może lepsze jest od rzeczywistości; a prócz tego „wybiegł Jasio nad kres popolity,” bo ukształcił umysł: „nie jak rozum, nie jak szkoła...” Prześliczne postaci dziadka i wnuczki, która jakby w raju spoufalona jest ze wszystkimi leśnymi mieszkańcami, mile opowiadanie o ulubionej sroce, która uciekła i którą Jasio gonił; spotkanie z przyjaciółmi w lesie, odwiedziny Rudki, gdzie była Dosi: to wszystko urozmaica opowiadanie i jakimś dziwnym spokojem serce napędza. — *Przyjaciele*, bajka Krasickiego dyalogowana, nie ma tych zalet; satyra, wyrażająca się w samych nazwiskach (Wołowiński, Cielątkiewicz, Zajączyńska, Owczyńska), jest mdła i powierzchowna; najlepiej może pomyślana Owczyńska, która zbiera składkę dla bogatych podupadłych: „Bo różne drogi prowadzą do

nieba; by się tam dostać, im powozu trzeba.”—Pomijając drobniejsze poezye, któremi Pług zasila redagowane przez siebie *Kłosy*, należy jeszcze wspomnieć o obszernych jego pracach życiorysowych, mianowicie J. I. Kraszewskiego (w „Książce Jubileuszowej,” 1880) i A. E. Odyńca (w „Kłosach,” 1885).

Autorem, lubującym się w kreśleniu drobnostek życiowych, jest **Albert Wilczyński**, który wstawił się niegdyś „Kłopotami starego komendanta;” napisał potem parę powieści niewielkiej wagi, zamilkł następnie na lat 10, ale odezwawszy się znowu w tym okresie czasu słabą dosyć humoreską: *Miłość i recydywa* (1868), w ostatnich latach zaczął być modnym i wielce poszukiwanym przez czasopisma, zwłaszcza codzienne, „humorystą.” Humorystą jednak on nie jest; przedstawia się raczej jako jowialny opowiadacz stariej daty, który gawędzi o najpospolitszych rzeczach z pewną lekkością i swobodą, z dobroduszną ironią, nie robiącą szkody nikomu, a przeto wielce dla ogółu pożądaną. Pomysłowość jego nie jest wielka; zarzucano mu nawet plagiat, z którego nie umiał się wytłomaczyć, zbywając lekkomyślnie to, co powinien był wziąć do serca. Z licznych jego w tym czasie „humoresek” wymieniam: *Historya mojej dubeltówki* (1877), *Konkurent panny Anny*, *Opiekunowie wdowca*, *Fotografije społeczne*, (dwa tomy, zbiór opowiadań, 1878), i może najlepsze obrazki z życia galicyjskiego p. n. *Z pamiętników plotkarza* (dwa tomy, 1879), dalej *Sielanki Szlacheckie*, *Wspomnienia obywatelskie*, *Dla dobra dzieci* (z r. 1880), *Woły robocze*, *Na manowcach* (z r. 1882), *Humoreski i obrazki z życia* (1884), *Z naszego życia* (1885) i t. p. Rzeczy te pisane są szkicowo; na malowidło obszerniejsze widocznie autora nie stać. Ci, co lubią łatwy śmiech i trochę plotkarskie nowinki, znajdą w pismach Wilczyńskiego niejedną chwilę rozrywki, a czasami nawet rozumnie, lecz bez pedanteryi podaną uwagę.

Do powieściopisarzy starszego pokolenia zaliczyć także wypada **Piotra Jakśę Bykowskiego**, który wprawdzie wystąpił dopiero jako pisarz w tym okresie, ale czuł i doświadczał, nabierał przekonania o wiele wcześniej. Rozpoczął on swój zawód czterotomowymi „Pamiętnikami włóczęgi” w r. 1872 i odtąd prawie rok za rokiem podawał jakiś utwór: to *Nomina sunt odiosa* (1872), to *Skarby prababki* (1873), *Syn Znajdy* (2 t. 1875), *Ostatni sejmikowicze* (2 t. 1876), *Jelowiczowie Bukojemscy* (1878), *Chorągwie Kmitów* (1880), *Trzy epizody*, *Faktor hetmański*, *Mulik*, *Szlachetczyzna*, nowy ciąg *Pamiętników włóczęgi*, *Lepsze dobre imię, niżli maście drogie*, *Dwór królewski w Grodnie*, (od r. 1881—1884) i t. d. Zwykłym tematem bywa u niego dosadne obrazowanie życia rodzin szlacheckich z końca przeszłego i początku obecnego stulecia; widoczną jest rzeczą, że nie z fantazyi, ale z rzeczywistości bierze i wypadki i osoby; o artyzm nie dba wcale; opowiada poprostu, rubasznie, z pewną werwą; układać sceny, analizować uczucia swych bohaterów — nie jest jego właściwością; zdarzenia mają przemawiać same za siebie. Nie znaczy to jednak, żeby autor zdań swoich nie wypowiadał; owszem występuje on często i objaśnia położenie swojemi refleksyami, w których zazwyczaj zestawia dawne czasy z nowszemi. Nie jest on bynajmniej wielbicielem wad byłej Rzeczypospolitej; dosyć jasno wypowiada swe niezadowolenie z tych obrazów pijaństwa i burd, jakie kreślił Rzewuski i Pol; ale zawsze ludzie przeszłości wydają mu się olbrzymami w porównaniu z dzisiejszém pokoleniem, które nie ma już ani tych namiętności, ani téj siły, ani téj cnoty, jakie dawniej na ziemi naszej widziano....

Z autorek, które się dały już poznać przed r. 1865, zwraca przedewszystkiém uwagę **Walerya Morzkowska** (*Marrené*), talent wielki, ale paradoksalny, posiadający wiele cech znakomitych, podniosłych, ale téż i niemało słabości. Pierwotnie, gdy po dość długim milczeniu odezwała się

znowu w *Jerzym* (1864), bujała swobodnie w tych sferach, o których mówią poeci, że w nich jest odwieczna harmonija uczuć i myśli, zgodność dusz nastrojonych na jedną nutę, miłość bez granic i poświęcenie bezinteresowne, czarujące ogrody, napelnione wonią róż i śpiewem słowików i westchnieniami marzycieli. Jakże śmiało i barwnie kreśliło jój pióro postać *Augusty* (1867), jak odważnie wypisywała paradoksy w *Życiu za życie* (1867), *Miedzy Scyllą i Charybdą* (1868), i ile tam było charakterów świetnych, namiętnych, ile brylantowych tyrad o celach i warunkach życia — uczuciowego, abstrakcyjnego. Z czasem zeszła autorka na niziny rzeczywistości, ku której ciągnęły ją zmienione stosunki społeczne; autorka sądziła, że temi samemi środkami, które jój w świecie uczuciowym znakomicie posługiwały, potrafi rozwiązywać i rozplątywać zawikłane zagadki świata rzeczywistego. Przed jój fantazyą zamigotały niezliczone postaci, podniosłe nieraz duchem, które ona pochwycić i na białe karty papieru, w całej ich prawdzie a naturalności, nie zawsze przenieść zdołała. Wysilona twórczość, zwłaszcza około r. 1871, spowodowała częściową utratę zalet artystycznych; jednakże w wielu powieściach myśl jest dobra, tendencya szlachetna, a przeprowadzenie, pomimo wadliwości swój, nosi cechę rzetelnego talentu i jasnego, zarówno jak i wykształconego umysłu. Począwszy od *Meża Leonory* (1869), gdzie kwestya rozwodu postawioną została, przeważnie objawy nowożytnego życia brała autorka pod rozbiór: *Postąpiłem prawnie*, *Nemezys*, *Cel życia*, *Bożek Milijon* (wszystkie z r. 1871), *Róża*, *Walka*, *O proszonym chlebie* (wszystkie z r. 1872, ostatnia z życia ludowego), *Mężowie i żony* (1874), *Zasady i czyny*, *Błękitna książeczka*, *January*, *Pani Felicya* (1885) i t. d., zaznaczają interesa bardzo ważne i do myślenia nad niemi zmuszają. — Pisuje też Marrenowa studia literackie: o zrozpaczonych w literaturze, o Niemcewiczu, o Nieboskiej Komedyi i lrydyonie, o pani Krü-

dener, o K. Brodzińskim, o Kobiecie w poezyi polskiej; są w nich trafne myśli, ale brak im zupełny metody naukowej. Podobneż zalety i wady ma jój rozprawa o *przesądach w wychowaniu*.

**Marya Sadowska** (Zbigniew) była dawniej humorystką, lubującą się w różnego rodzaju alegoryach. W tym okresie czasu, napisawszy jedną jeszcze humoreskę: *Historja kamienia przy drodze* (1866), zwróciła się do powieści obyczajowej. Pierwszą jój próbą w tym kierunku była *Oksana* (1867), napół poetyczna, napół prozaiczna; pojedyncze sceny, blaskiem stylu i wykonania, na długo się wrażały w pamięci czytelnika. W *Niecnocie* (1871) przed oczyma naszymi staje wielka postać kobiety, w której niesłychana energija pokonała nieśmiałość niewieścią, a wyższe wykształcenie, wyrrywając z jój natury wszelkie chwasty, bujnie porastające wśród otoczenia, w którym żyć była zmuszona, na jój czoło kładzie aureolę niepospolitości, i namaszcza ją chryzmatem wytrwania na smutne życia koleje. Bohater powieści Witold, przybrany przez autorkę we wszystkie możliwe piękności, w treści utworu nie odpowiada tym określeniom: jest człowiekiem wysoce utalentowanym i niczem.... Podrzędne postaci są żywcem z natury wzięte, a odrysowane z całą prawdą, stylem pełnym werwy i humoru. Kompozycya całości jest słaba. Niedostatek ten kompozycyi uwydatnił się jeszcze bardziej w *Rocznicy* (1873) i w *Sąsiadach*. Pomniejsze powiastki Zbigniewa są: *Borejszyna* i *Mieleszkowie* (1879). Talent-to niepospolity, głęboki, ale skłonny do paradoksalności i noszący wszędzie cechy kapryśnego humoru.

**Marya Ilnicka** oddawała się dawniej prawie wyłącznie poezyi; w tym okresie czasu, zgodnie z prądem chwili, przeszła na pole powieści, choć czasami odezwie się także wierszem rzecwnym, zacną myślą nacechowanym, pod względem stylu wykończonym. Powieści jój mają też cechy, co i poezye. Uczuciowość, przechodząca nieraz w sen-

tymentalność; skłonność do idealizowania ludzi, nawet najpowszedniejszych; pewna patetyczność, polegająca nie na szumnych wyrazach, ale na przedstawianiu i ocenianiu pewnych objawów życia, jako czegoś nadzwyczaj wzniosłego, — otaczają jakąś eteryczną atmosferą te utwory i czynią je do sielanek podobnemi. Ludziom jój brak pospolicie krwi; w ich żyłach płynie, zdaje się, sok malinowy, bardzo miły i przyjemny — ale na krótko. Gdym czytał pierwszą jój powiastkę: *Pan professor*, byłem zachwycony, czułem dziwne jakieś, a serdeczne ciepło, jakby domowego ogniska, wymarzonego idealnie; ale gdy przeczytałem dalsze: *Beata*, *Bronisia*, *Tarłowa góra*, *Saryusze*, *Siostrzyczka Ludwinia*, żałowałem, że autorka, zamiast brać charaktery z natury, chciała naturę poprawiać, boć np. takie *Ludwinki*, jakie autorka przedstawia, trzebaby chyba najprzód z kart „Bluszczu” wykroić i poosadzać w dworkach szlacheckich, ażeby je potem na Polesiu odnaleźć. Tego rodzaju twórczość wyczerpuje się łatwo i następnie sama siebie kopiuje; wpływ zaś na czytelników, a zwłaszcza czytelniczki, może się łatwo okazać nie takim, jaki powieściopisarka przypuszcza; zamiast uidealizować uczucia, o co jój bezwątpienia chodzi, może je tylko rozmarzyć.

O powieściach **Jadwigi Łuszczewskiej** (Deotymy), która również wiersze na prozę zamieniła, niewiele da się powiedzieć pochlebnych wyrazów. Styl poprawny, a niekiedy i piękny, dbałość o kompozycję artystyczną — oto zalety powieści: *Na rozdrożu* (1876), *Krzyż nad otchłanią* (1878), *Zwierciadlana zagadka* (1879); postaciom atoli brak prawdy życiowej, rozprawom — silnej podstawy myślowej, scenowaniu — rozmaitości, rozmowom — naturalności; charakterów, w prawdziwem znaczeniu wyrazu tego, niema tam prawie; a jeżeli coś jest w tym rodzaju, to wygląda jak bardzo starannie i umiejętnie wykonana kopia z cudzego obrazu. Nie widać w nich nadto nic swojskiego,



nie właściwego naszej polskiej naturze; figury tu wszystkie—to artystyczni kosmopolici, nie mający w sobie żadnego narodowego tętna.

Na czele powieściopisarzów, którzy działalność swoją rozpoczęli po roku 1864, postawić należy bezwątpienia **Elizę Orzeszkową**. Po kilku latach milczenia, odezwał się głos świeży, który zaraz, przy pierwszym zaprodukowaniu się, zwiastował umysł poważny, głęboko kwestyami naukowemi i społecznemi zajęty, stanowczo na stronę postępu przechylający się. W uwagach nad powieścią, drukowanych r. 1867 w „Gazecie Polskiej,” i w innych rozprawkach Orzeszkowa dowiodła, że zna zarówno prąd chwili dzisiejszej, jak i potrzeby naszego społeczeństwa. Oceniając powieści, kładła nacisk na te, które miały jakąś wydatną tendencję ku poprawie społecznej zmierzającą. Naturalną było rzeczą, że i sama w tym tendencyjnym duchu tworzyła, mniej się zajmując wykończeniem artystyczném. Już pierwsza jęj większa powieść: *Ostatnia miłość*, jakkolwiek rozwlekła i frazeologiją przepelniona, dawała obraz smutnego położenia kobiety, która, z natury swego wychowania i z przykładów otoczenia, jedynie w romantycznej gorączce szuka ukojenia swoich cierpień; ale następnie zeszła autorka do głębin, zaczęła rozpatrywać przyczyny bolesnych objawów w społeczeństwie; szukała ich po części w ciasnym obrębie zajęć, jakie mężczyzna ma przed sobą (*W klatce*), i jakie kobieta widzi wkoło siebie (*Na prowincyi*), po części w ciasnocie pojęć i bigoteryi (*Cnotliwi*), aż w *Panu Grabie* i *Pamiętnikach Wacławy* natrafiła na istotny, najważniejszy powód wielu okropnych zawodów życia—na złe, fałszywe wychowanie, zarówno mężczyzn, jak kobiet. Próżniacze, na zadowoleniu zachcianek, na sobkowstwie polegające życie mężczyzn; bezcelowe, strojami i zabawami zajęte



życie kobiet odrysowane w bardzo licznych, a z wielką trafnością i z wielką prawdą pochwyconych postaciach, rozwija się w szeroki i dobrze obmyślanym malowidle. Odtąd znaczenie i doniosłość społeczna powieści Orzeszkowej zwiększała się, a autorka z coraz większą swobodą i pewnością siebie zaczęła kreślić charaktery i stosunki z życia społecznego. Trafna analiza psychologiczna, połączona z niepospolitym darem obserwacyjnym, pozwoliła jej stać się twórczynią ludzi rzeczywistych, ludzi żywych — w artyzmie. Rozprawy autorskie znikły powoli, a ukazywały się same przedmioty, same charaktery, same widoki natury, same położenia, przemawiając swą wymową własną, bez podpórek ze strony twórcy. *Przedmiotowość* w traktowaniu postaci stawała się coraz widoczniejszą, zastępując romantyczne z subiektywizmu wypływające tyrady. W powieści *Na dnie sumienia* podjęła kwestyę odrodzenia moralnego; w *Marcie* — kwestyę życia kobiety opuszczonej, której nie przygotowano do pracy; w *Eli Makowerze* odrysowała stosunek Izraelitów do właścicieli ziemskich i walkę o byt pomiędzy tymi żywiołami, w *Brochwiczach* podjęła zagadnienie o zdolności do pracy produkcyjnej w rodzinach szlacheckich; w *Pompalińskich* wystawiła szereg charakterów nowych u nas a zajmujących, które mniemana arystokracja wytworzyła; w *Meirze Ezo-fowiczu* zobrazowała w sposób świetny walkę pomiędzy starą a młodym pokoleniem wśród żydów.

Długo wadliwość kompozycji, polegająca na nieustosunkowaniu części do całości, szkodziła artystycznemu znaczeniu utworów Orzeszkowej; szereg małych rozmiarów, ale znakomitych treścią i wykonaniem szkiców zebranych w książce p. n. *Z różnych sfer* (1880—82, tomów 3) zadawał i pod tym względem wszelkie możliwe wymagania. Na kilkanaście obrazków jeden tylko przedstawia tu charakter samolubny, wszystkie inne poruszają te dźwięczne struny serca, które rozbrzmiewają miłością, któ-

re budzą uczucia miękkie, rzewne, delikatne, które łączą z pod powieki wywołują. A przecież nie popadamy bynajmniej w marzycielskie krainy sentymentalności załamanej, choć z gruntu fałszywej, albo też w grzazkie topieliska rozczulenia i rozmazgajenia, któreby odbierały hart duszy i czyniły ją do działania niezdolną. Bynajmniej. Wszystkie uczucia miękkie i rzewne, przedstawione przez autorkę, możemy rozpatrywać na chłodno, analizować krytycznie— a jednak nie rozplyną się one we mgle, nie rozdzwięczą się tonami fałszywymi, ale zawsze głęboko wstrząsać będą duszą, gdyż je poczerpnięto z jej głębi. Wynika to stąd, że Orzeszkowa uczucia i namiętności rozpatruje przedmiotowo, jako siły potężne, jako dźwignie życia duchowego; śledzi ich początek i rozwój, nie waha się wykazać ich zboczeń i krzywizn, i nie poświęca gwoli efektowi żadnego szczegółu prawdziwego, który dobrze zaobserwowała. Osobistość swoją, swoje własne uczucia usuwa w głąb, kładąc przemawiać ludziom, którzy, jeżeli są artystycznie żywi, obejść się mogą najzupełniej bez autorskiego suflerstwa. Kompozycja całości jest tu wogóle tak jednolita, charakter jest tak wykończony, jak gdyby autorka od samego początku swego zawodu same nowelki pisała i drobne obrazki malowała. A jeżeli taką doskonałość osiągnęła na małą skalę, przypuszczać można, że i na szerszych utworach zaleta ta już jej nie opuści. Jakoż dalsze jej opowiadania: *Sylwek cmentarnik* (w „Ate-neum” 1880); *Widma* (w „Kłosach”), w których zawarła doskonale zaobserwowane, a świetnie pod względem artystycznym przedstawione dzieje powstawania dążeń socjalistycznych i przekonań nihilistycznych wśród warstw ludności biednej i przygnębionej duchowo,—świadczą wymownie, że autorka z rokiem każdym rozszerza zakres twórczości swojej, przez obserwację najnowszych stosunków społecznych, analizę zaś tych stosunków coraz bardziej pogłębia. W ostatnich latach zwróciła się do świata

rzymsko-greckiego, porobiła dużo sumiennych i gruntownych nad nim studyów, nakreśliła parę obrazków, lecz w nich refleksya przeważając akcya, stanowi wprawdzie dobrą karm' dla myśli, ale niewielkie zadowolenie dla fantazyi. Natomiast powieści z życia ludu białoruskiego (*Niziny* w „Kraju,” *Dziurdziowie* w „Ateneum” 1885) okazały nanowo mistrzostwo autorki w całym blasku.— Z rozpraw Orzeszkowej zasługują na odszczególnienie dwie: „O patryotyzmie i kosmopolityzmie,” pięknie zagajającą wydawnictwo dzieł różnorodnych w duchu postępowym podjęte przez nią w Wilnie r. 1880 i o „Żydach,” kończącą zbiór tak pożyteczny, a tak niestety zawczasie przerwany (1882 r.).

Ten sam tryb *przedmiotowego* tworzenia jest właściwością **Henryka Sienkiewicza** (Litwosa). I on wszakże nie odrazu trafił na tę drogę. Z początku działały nań wpływy dawniejszej powieści naszej, pomieszane z wpływami szkoły realistycznej; nie uwielbiał on już romantycznych ideałów, ale nie mógł się z pod ich czaru wyłamać; stąd w powieści *Na marne* (1872), której tendencya polega na tém, ażeby wykazać błędność poglądów, zasadzających całe szczęście na podzielanęj miłości, jest jeszcze wiele pierwiastków z téj atmosfery, którą chciał oczyścić: przeniesienie akcji do Kijowa, którą autor znał tylko z opisów, nagromadzenie miłosnych awantur, których się w życiu w téj obfitości i w tym rodzaju nie napotyka; malowanie ludzi z wyobraźni, nie z życia i t. p. Już atoli w *Humoreskach z teki Worszyłły* (1872 i 1873), pomimo ułomności formy, pomimo frazeologii tradycyjnej nieraz, a przeto nie wyrażającej tego, co autor chciał wyrazić, znać więcej obserwacyi i więcej zajęcia się zagadnieniami społecznymi: w pierwszej przedstawił antagonizm chwili obecnej między zacofanymi a postępowymi, w drugiej schłostał niedołęstwo i lekkomyślność posiadaczy ziemskich, które są głównymi przyczynami ciągłych klęsk

żywiolu polskiego i przechodzenia ziemi w ręce niemieckie. Przez lat kilka Sienkiewicz milczał; odezwał się dopiero jako *Litwos*, drukując swoje feljetony i szkice *Z życia i natury* (1876). Tu się przedstawił już zupełnie odmiennie; przez te lat parę skupienia w sobie i rozmyślenia stał się prawdziwym artystą i niepospolicie byстрыm spostrzegaczem objawów społecznych. Patrzy on na świat trzeźwo, bez żadnych uprzedzeń, bez żadnych zgóry powziętych formuł, bez teoryj naukowych, lub niby-naukowych; odczuwa głęboko wszystkie radości i boleści swego społeczeństwa; bierze serdeczny udział w jego kłopotach, zawodach i nieszczęściach. Stąd ma szerokie pojęcie o człowieku i naturze ludzkiej wogóle; interesują go zarówno subtelne odcienie uczuć, jak rubaszne lub trywialne objawy prostaczych instynktów; zarówno umysłowe walki społecznej cywilizacji, jak bójki pięściowe; zarówno natury wybuchowe, jak płytkie i powierzchowne; zarówno temperamenty sangwiniczne i wesołe, jak skupione w sobie i refleksyjne. Umie więc doskonale tę różnorodność natury ludzkiej, te niewyczerpane jej odcienie na światło wywieść; zna wybornie odrębny sposób zachowania się, odmienne szeregi myśli i uczuć, różne właściwości mowy i stylu, jakimi się usposobienia wewnętrzne objawiają na zewnątrz. Ale nie dosyć na tém. Nietylko zakres pojęcia jego o człowieku jest obszerny, że nie powiem wszechstronny, umie on nadto rysować też same postaci ludzkie nie w jednej sytuacji wyłącznie, która w danym razie jest potrzebna dla osiągnięcia całości w utworze; ale w sytuacjach różnych, wykazujących nam, jak taż postać weseli się i smuci, oddaje się nadziei lub rozpacz; wie on bowiem, że, chcąc stworzyć postać żyjącą, należy ją pokazać ze wszystkich stron, nie zaś z jednej; gdyż inaczej człowiek przedstawia się w towarzystwie osób obcych, inaczej w rodzinie, inaczej w samotności lub wobec serdecznego druha i kochanki, chociaż grunt

duchowy jest w nim ten sam. Talent plastyczny, który Sienkiewicz w wysokim posiada stopniu, zaludnił jego powieści postaciami żywymi, naturalnymi i żywotnymi. Nie są one ani nadzwyczajne, ani się szczególną głębią duchową odznaczają, a jednak zajmują, bo są prawdziwe. Takie postaci są w *Hani*, takie w *Szkicach węglem*. *Szkice węglem* wywołało nowe położenie, w którym się znalazła wieś nasza po uwłaszczeniu chłopów i zaprowadzeniu samorządu gminnego. Wieśniak ciemny, nie znający ani praw, ani urzędów nowych; dawny dziedzic, zajęty swoimi kłopotami, strwożony, usuwający się od spółdziału w naradach i skąpiący światelka swego rozumu dla dobra ogółu; ksiądz, który dbając tylko o zbawienie wieczne swojej owczarni, nie chce się wtrącać w ich zbawienie doczesne; pisarz gminny, zepsuty i wyzyskujący przewagę swojej inteligencji na rzecz namiętności osobistych: — oto objawy, które niejednokrotnie dawały się dostrzegać i przejmowały smutkiem tych, co pragnęli widzieć wszystkie serca i wszystkie dłonie przy pracy około „pożytku wspólnego.” Objawy te uderzyły także uczucie i wyobraźnię autora *Hani*; napisał więc utwór, który przedewszystkiém miał zadanie publicystyczne, to jest wstrząśnięcie umysłów, przez wykazanie grzesznego indyferentyzmu i apatii, ale który, wskutek siły talentu, został równie znakomitým dziełem sztuki. Obrazek *Za chlebem*, przedstawiający smutne koleje rodziny włościańskiej, która, porzuciwszy rodzinną zagrodę, szukała chleba i szczęścia w Ameryce, nakreślony rysami grubemi, ale wielce trafnymi, również obudził wielkie zajęcie tam mianowicie, gdzie, jak w Poznańskim, emigracya chłopska na wielką odbywa się skalę.

Najwyżej atoli wzniósł się dotychczas talent Sienkiewicza i doszedł prawdziwego niemal mistrzostwa w malowaniu uczuć miękkich, tkliwych i rzewnych. Kto się chce o tém przekonać, niech odczyta króciutkie jego

utwory: *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*, zohydzający i słusznie, okropny system zabijania dusz młodych za pośrednictwem szkolnej rutyny, a szczególnie *Janko muzykant*, opowiadający dzieje artystycznej duszy na komornem w chlopskim ciele.

Mniej udatne są te opowieści, w których autor maluje ludzi i rzeczy, znane mu tylko z opowiadania i czytania, albo też z krótkiej obserwacji, a do takich należą *Selim Mirza*, *Przez stepy*.

Historyczne opowiadanie Sienkiewicza, naśladowane językiem i kolorytem styl archaiczny, pod nazwą *Niewola tatarska*, *urywki z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego* (1880), jakkolwiek ma ustępy piękne, a zwłaszcza rzewne, jakkolwiek i myślą szlachetną wytrwania przy ideałach jest ożywione, nie posiada tych zalet prawdy i naturalności, co jego obrazki współczesne; rzewność i miękkość nie licuje trochę z rubaszną a jowialną figurą szlacheica; a język, pomimo że Litwos czasami dosłownie korzystał z dawnych źródeł (np. z „Pamiętników Jańczara”) niezawsze dopisuje. Krytyce zachowawczo-szlacheckiej podobał się niezmiernie ideał „szlacheica niezłomnego;” ogłosiła więc obrazek Sienkiewicza za arcydzieło i pobudziła do napisania obszerniej powieści historycznej z czasów buntu Chmielnickiego, p. n. *Ogniem i mieczem* (1884, tomów 4). Powieść tę krytyka owa nie wahała się wynieść na szczyt powieściopisarskiej twórczości polskiej i postawić ją tuż obok „Pana Tadeusza...” Kto nie chciał na ślepo temu uwierzyć, nie wstydzono się powiedzieć, że „ma już chyba serce wygasłe, a w żyłach tylko żółć i atrament” (*Niwa*, 1884, II, 94). Oceniając utwór ten, niewątpliwie świetny, o ile można bezstronnie, należy zauważyć, że pod względem historycznym jest on obrazem jednostronnym, a więc ułomnym, pod względem zaś artystycznym brak mu harmonijnego zlania wypadków prawdziwie dziejowych z wymyślonymi przez powieściopisa-

rza. Zresztą właściwa autorowi plastyka nadaje powieści jego taką żywość i taką wypukłość, a zarazem taką barwność, że się wszystko widzi i słyszy jakby w rzeczywistości. Szczęśliwie utrzymana miara artystyczna zarówno w nastroju całości jak szczegółów, zarówno w rysunku postaci, jak w nakładaniu barw, świadczy o wielkim rozmyśle artystycznym. Biorąc ogółem, autor nie daje się unieść ani niepotrzebnemu liryzmowi, ani zbyt chłodnemu i wyrachowanemu rozsądkowi, nie popada ani w przesadną patetyczność, ani w poziomą trywialność, nie pozwala się przechylić zanadto ku jaskrawości, ani też nie dopuszcza wyblakłości. Gdyby te przymioty w najwyższej istniały skali i gdyby spóldziały z sobą zawsze harmonijnie, mielibyśmy *arcydzieło stylu*. Zbliża się wprowadzić do téj doskonałości powieść Sienkiewicza, ale jój nie dosięga. Bezwarunkowo najlepszymi w niej są te drobne rysy, w podpatrywaniu i odtwarzaniu których Sienkiewicz jest istotnym mistrzem. Na pierwszym miejscu postawić tu należy dwór skozaczonych kniaziów Bułbów, procesyą w Zbarażu, trzeźwienie Rzędziana przez Zagłobę, postaci tegoż Rzędziana, Zagłoby, Podbipięty i mnóstwo figur podrzędnych. Już atoli połączenie scen ma wielkie braki, a mianowicie jednostronność żywiołu wojennego, brak uwydatnienia strony polityczno-dyplomatycznej i szczegółów życia codziennego. Styl w ściślejszem znaczeniu wyrazu, wyborczy w odtwarzaniu mowy osób, w opowiadaniu, nie został utrzymany w jednostajnym tonie co do całości. W większej części dzieła Sienkiewicz stara się przemawiać językiem archaicznie zabarwionym, który nie będąc ślepem naśladowaniem mowy wieku XVII, jest przecież całkiem różny od dzisiejszego. Wyrażenia łacińskie, umiarkowanie użyte, zabarwiają dykcję, nie szpecąc jój wszakże. Ale w niektórych ustępach nie umiał się utrzymać w tonie i wyrażeniach, lecz przemówił języ-

kiem wieku XIX; a nie znając mowy rusińskiej, zeszepecił ją wielu bardzo niewłaściwemi formami \*).

Zbiór „Pism Henryka Sienkiewicza” w 5 tomach wyszedł w Warszawie 1880—85 r. Mieszczą się tu, oprócz już wymienionych utworów, interesujące listy z podróży do Ameryki, listy z Rzymu, Wenecyi i Paryża. Obrazek dramatyczny p. n. *Kto winien* (1880) należy do tak zwanego rodzaju „przysłów,” w których piękność dyalogu musi wynagrodzić brak akcji, rozgrywającej się tylko w duszy bohaterów; pewna niejasność motywów postępowania szkodzi wrażeniu, jakieby utwór ten mógł wyrzeć.

W dramacie szerszych rozmiarów *Na jedną kartę* znać już niewątpliwy postęp, jakkolwiek daleko jeszcze autorowi do osiągnięcia doskonałości dramatycznej. Wszystkie osoby tu występujące są naturalne i z małym wyjątkiem całkiem wolne od szarży i karykatury, ale też z drugiej strony, wyjąwszy księcia, dra Józwowicza i Żuka blado namalowane. Postępki wszędzie wypływają z charakteru; tylko motywowanie ich nie wszędzie jasno jest przedstawione; najgorzej pod tym względem wypadł naczelny bohater, Józwowicz; przełom, jaki nagle w duszy jego nastąpił, nie został przez autora niczem prawie uwypatniony; stąd pewien chłód panujący w sztuce, która nie porywa i nie zachwyca, gdyż brak jej najsilniejszej dźwigni, spólcucia dla bohatera. Postać Żuka najświetniej, najdobitniej i najprawdziwiej została pomyślana i wykonana. Budowa dramatu wielce szwankuje. Zachowana przez Sienkiewicza jedność miejsca pociągnęła za sobą sporo nieprawdopodobieństw, wchodzenie i wychodzenie osób bardzo często—zupełnie nicumotywowane.

---

\*) Szczegółowe uzasadnienie mego poglądu na tę powieść podałem w „Ateneum”, r. 1884, w zeszycie majowym.



Znacznym zapasem rubasznego, a niekiedy trywialnego dowcipu obdarzony jest **Aleksander Głowacki** (Bolesław Prus), przed laty dziesięciu feljetonista kilku naraz czasopism, obecnie zaś zabawiający w odcinku „Kuryera Warszawskiego” bardzo nań łaskawych czytelników. Nie jest to zwyczajny frazeolog, któremoby chodziło przede wszystkim o piękne a dowcipne zestawienie zgóry obmyślanych frazesów, choćby one niewiele w sobie myśli zawierały; owszem, Prus przeważnie ma na celu podanie jakiejś pożytecznej myśli, wyśmianie jakiegoś przesądu lub złego nałogu, zachęcenie do pracy, oszczędności, do rozumnego rachowania się z czasem i siłami. Ale że przemawia do publiki, która z natury swego usposobienia domaga się rzeczy takich, żeby się z nich śmiać mogła do rozpuku, — więc przyprawia swoje pigułki rozmaitemi ingrediencyami, pomiędzy którymi znajduje się nieraz i prawdziwa sól attycka. Pisał też i pisze ciągle krótkie powieści, zawsze z pewną tendencją, z wybitną jakąś myślą przewodnią. Rodzajem rozmachu do tego biegu na arenie powieściopisarskiej były: *Listy ze starego obozu*, pomieszczane (1872) w „Opiekunie domowym,” w których zdolność do podpatrywania śmiesznych stron ludzi, zwłaszcza z niższych, t. j. mniej wykształconych klas społeczeństwa, uwydatniła się już wyraźnie. Następnie ogłosił *Kłopoty babuni* (1873), pełne scen komicznych komizmem bardzo poziomym, który przypominał manierę Pawła Kočka. Nie okazał tu jednakże talentu przedstawiania ludzi rzeczywistych; figury jego były to karykatury, podobniejsze pod względem zachowania się do pawianów, niż do rodu człowieczego. Pod tym względem lepszą już była następna praca p. n. *Pałac i rudera* (1875), gdzie opowiedział smutne koleje człowieka pomysłowego, któryby mógł pożytecznym wynalazkiem przyczynić się do dobra ogółu, a nie znajdując odpowiedniego poparcia, ginie marnie. Niektóre mianowicie rysy były widocznie wzięte z obser-

wacyi, ale szczegółów téj obserwacyi autor nie potrafił skupić w jednolitą całość tak, żebyśmy zapomnieli prawie, że słyszymy rzecz wymyśloną, ale żeby do nas ludzie i wypadki same przemawiały. Dalsze powiastki pomieszczane już - to w „Kuryerze Warszawskim”, już to w „Kłosach”, „Bluszezu”, „Kraju”, w „Wędrowcu” jak *Przekłète szczęście*, *Chybiona powieść*, *Przygoda Stasia*, *Antek*, *Powracająca fala*, *Michałko*, *Sieroca dola*, *Placówka* i inne wszędzie wykazują talent satyryczny, niepospolite odczuwanie boleści cichych a wielkich, myśl trzeźwą wolną od mrzonek; doskonalenie się zaś artystyczne—coraz większe; rysunek charakterów z początku niepoprawny, stawał się coraz pewniejszym, a niekiedy mistrzowskim, kompozycya całości, bardzo luźna zrazu, nabierała spoistości. Styl ma właściwy sobie, ale umie go nagiąć do oddawania sposobu mówienia osób różnych.

**Walery Przyborowski** kreślił także z początku obrazki tendencyjne. W *Hindzie* (1869) poruszył kwestyę żydowską z punktu praw miłości; w opowiadaniu *Życie za mąż* (1871) przedstawił ofiarę dążności emancypacyjnych; w powiastce *Na mogile* (1873) zobrazował walkę germanizmu z żywiołem polskim o posiadanie ziemi. Obrazki te wszakże nie udały się; tendencyja krzywiła naturalny rozwój działania, a prócz tego i sama nie wypowiadała się należycie. Zwrócił się więc autor już-to do malowania plotek i zabiegów małomiasteczkowych: *Na partykularzu* (1874), albo do opowiadania spraw kryminalnych: *Noc z 3 na 4 grudnia* (1875), *Liść akacyi* (1876) i przygód z bruku warszawskiego: *Bicz koralu* (1879), *Magdalena* (1883); już też do odtwarzania szczegółów przeszłości: *Aryanie* (1876), *Sokół królewski* (1878), *Oblężenie Warszawy* (1879), *Księżniczka z Minsterbergu*, *Rubin wezyrski* (1880), *Zajazd o czesnikównę* (1883), *Płowce* (1884). Tu talent jego zmęźniał; opowiadanie prowadzone jest zajmująco; charaktery, choć się nie odznaczają nowością, trzymają się krzepko, widać

w nich życie; styl gładki i potoczysty, czasami tylko nieco zaniedbany; w przedstawianiu szczegółów jest autor realistą, ale realizm ten jest, że tak powiem, późniejszy-go gatunku: lubuje się w prozaicznych, trywialnych zarysach: gdy tymczasem prawdziwy realizm polega na odtwarzaniu wszechstronném cech ludzi i rzeczy: na trzymaniu się wskazówek obserwacyi, zarówno we wzniosłych, jak i poziomych objawach natury ludzkiej. Wskutek tego zamiłowania, obrazki jego dziejowe nie mogą mieć znaczenia prawdziwej powieści historycznej; są to miniaturowe szkice jednej jakiejś chwili dziejowej w pewnym małym zakątku kraju, albo wogóle na szczupłej widowni, z bohaterami wyszukiwanymi częstokroć w osobistościach podrzędnych. Ani bystrością spostrzeżeń psychologicznych ani wyższym stopniem fantazyi plastycznej nie odznacza się Walery Przyborowski. Jest on także autorem licho skleconych *Dziejów Polski* (1879), bezkrytycznej rozprawy p. n. *Włóścianie u nas i gdzieindziej* (1881), oraz również bezkrytycznego zarysu biograficzno-literackiego: *Niewieście ideały poetów polskich* (1881).

Jordan zdobył sobie rozgłos wstępnym bojem: *Wędrówkami delegata*, ogłoszonemi w Warszawie r. 1874. Sądzę, że głównie żywości opowiadania, brakowi długich opisów, charakterystycznemu dyalogowi zawdzięczał go autor; ani charaktery bowiem przezeń wystawione, ani akcja, ani wreszcie interes chwili bieżącej nie stanowiły dla czytelników przynęty nowości. Z początku zadawałniał się drobnymi szkicami, wyszydzaając arystokratyczne narowy i samolubną tyranję dość rzadką wśród szlachty naszej; w miarę pisania rozgrzewał się, stawał się mówniejszym, wdawał się w epizody, rozsądzał obmyśloną i przyjętą przez siebie formę. Najlepszą figurą przez Jordana stworzoną jest szczwany frant Telesfor Baryłkiewicz, czelny, rządzący się wszędzie jak u siebie, znający całą szlachtę polską, handlujący ubraniami, którego części wycygania u znajomych,

smakosz, egoista. Humoru w angielskiem znaczeniu tego wyrazu u Jordana niéma, lubo pewnego powściąganego rozrzewnienia nie brak; natomiast mamy tu komizm sytuacyjny wyborny, lubo nieraz trywialny, dowcip dość częsty; koncepty z igraszki słów wynikłe zbyt częste. Charakteryzowanie mowy odrębnej różnych osób odbywa się tu dość prostaczo: żydzi przekręcają wyrazy, szlachta sadzi mościdgejami i mosterdziejami, kobiety pół-ukształcone dobierają wyrazów kończących się na *ości* i t. p.; właściwie mówiąc, Jordan, podobnie jak dawni nasi powieściopisarze, ma tylko dwa rodzaje mowy: swoją i chłopską. Rysunek postaci, pospolicie bardzo trafny i naturalny, wpada nieraz w karykaturę; a wyjątkowe rysy są zanadto uogólnione. Autor nie cierpi materyalizmu, sarka na wiek obecny, kocha szlachtę, pożytujać jej zawód za „najpiękniejszy i najużyteczniejszy”, ale nie szczędzi jej słów prawdy; przewrotów społecznych, teoryj krańcowych, krwi rozlewu nie lubi. Inne jego pisma są: *Przygody panów Marka i Agapita na wystawie rolniczej*, *Ze wspomnień Marymonckich* (1879), *Gawędy w listach Jordana do pana Jana* (1883). Próbował też autor sił swoich w komedjach: *Słomiany człowiek*, *Marysia* (1885, z życia ludowego), ale pomimo zręcznego dyalogu i komizmu niektórych sytuacji, nie potrafił zawładnąć środkami dobrej akcji dramatycznej.

**Klemens Junosza** (Szaniawski) wybornie zna żydów; to też sceny z życia żydowskiego najlepiej mu się udają; w nich najwięcej jest humoru i w nich najwięcej prawdy. Jego „łaciarz” w obrazku pod tymże napisem i jego Jan-kiel Pacanower w powieści *Na zgliszczach* należą do najlepszych postaci żydowskich w naszej beletrystyce. Po żydach najtrafniej przedstawia chłopów, znając dobrze ich zwyczaje i ich sposób mówienia, nie konwencyonalny, zwykle w powieściach naszych przyjęty, t. j. nie na mazurzeniu tylko, grubych wyrażeniach i t. p. polegający, ale na

oddaniu właściwego zabarwienia w toku, przenośniach i t. d. Jego Marcin Gajda, lubo jako dodatni, wielce szlachetny charakter, mógł się pod piórem przemienić na doskonałość papierową, ma wszystkie cechy prawdy i naturalności. Wreszcie w odtwarzaniu charakterów wytrwałych, zamkniętych w sobie, a jednak serdecznych i poświęcających się, takich jak Dyrdejko, również dowiódł Junosza zdolności niepowszednich. Postaci i sytuacje ze świata salonowego nie wychodzą u niego jak dotychczas po zakres powszedniości. Zbiorek szkiców i obrazków Junoszy wyszedł w Warszawie 1884 r. p. n. *Z mazurskiej ziemi*. Prócz tego ogłosił osobno sztukę ludową ze śpiewami p. n. *Chłopski mecenas* (1880) i szkic z literatury żargonowej p. n. *Donkiszot żydowski* (1885).

Wynalezienie nowego tematu i wyrobienie sobie odrębnego rodzaju tworzenia należy do rzeczy najtrudniejszych. Jeżeli który pisarz potrafił tego dokonać, niech będzie pewnym, że nawet w największym tłumie nie zginie. Do tych szczęśliwców policzyć się może **Adolf Dygasiński**. Znaany jako pedagog i publicysta od lat wielu, w ostatnich czasach spróbował sił swoich w powieściopisarstwie i odrazu zwrócił na siebie uwagę tych, co się z kwestyami piękna bliżej cokolwiek zapoznawać lubią. Utwory swoje, które nazywał *Nowellami* (Warsz. 1884), poświęcił rozpatrzeniu i artystycznemu odtworzeniu życia zwierząt w ich stosunku z ludźmi, a przez to wniósł do powieściopisarstwa naszego pierwiastek nowy, świeży, dotychczas na tę skalę w niém nieuwzględniany. Wilki, psy, zające, lisy, bociany, gołębie, słowiki: oto właściwi bohaterowie obrazków Dygasińskiego. W przedstawieniu ich umysłowości, zwyczajów i obyczajów, uczuć i postępków, stara się autor zająć stanowisko zarówno dalekie od sentymentalizmu, jak i od powszedniego samolubstwa człowieka, zapatrującego się na zwierzęta z punktu pożytku lub szkody, jakie mu przynoszą. Spogląda więc na to życie jako na jeden z wielu objawów

ogólnego życia przyrody; roztrząsa przyczyny fizyczne i moralne, jakie na ukształtowanie natury danego osobnika wpływały, i nie usprawiedliwiając takich postępów, któremi zwierzęta ludziom szkodę wyrządzają, wyjaśnia je tylko i tłumaczy, pozwalając sobie jedynie niekiedy na porównawcze zestawienie czynów ludzkich ze zwierzęcymi, a okraszając opowiadanie humorem i dowcipem. Najlepszym w tym względzie obrazkiem jest pierwszy: „Wilk, psy i ludzie”. Po tej szczęśliwej próbie pisał Dygasiński nie tylko już nowelle ze świata zwierzęcego, ale też i z ludzkiego. Gdy szło o wieśniaków, a więc o tę sferę, która w najbliższych z przyrodą stosunkach zostaje, zachowywał przymioty, nadające wartość jego obrazkom ze świata zwierzęcego; ale w innych sferach raczej się sztukuje rozumowaniem, rozprawianiem niż odtwarza i maluje (*Napajskim dworze*, *Von Molken* i t. p.).

O świat zwierzęcy potrafiła także **Wilhelmina Zyndram Kościałkowska**. W zbiorze jej obrazków p. n. *W półcieniu* (Warsz. 1885) znajduje się historia psa „Kruczka” i konia „Wietrzyka”. Są tu spostrzeżenia trafne i rysy znamienne, ale za dużo jest dowolnych przypuszczeń, za dużo autorskich kombinacji i nadzwyczajności, ażeby te obrazki można było postawić na równi z opowiadaniem Dygasińskiego. Autorka patrzy na ulubione sobie zwierzęta zanadto sentymentalnie, ażeby mogła przedmiotowo życie ich zobrazować. Inne jej opowiadania („Anielka”, „Wrócona życiu”, „Zgrany”, „Rozeszli się” i t. p.) dotyczą pospolicie nędzy fizyczno-moralnej, przedstawiają bolesne, przygnębiające dzieje serc i umysłów, starganych, zniszczonych, ze słabymi tylko iskierkami szlachetniejszych popędów. Rodzajem tematu i sposobem obrobienia przypominają najwięcej obrazki Orzeszkowej *Z różnych sfer*; ale brak im śmiałości rysów i wyższego talentu słowa; w robocie znać pewne wymuszenie. Kościałkowska jest także autorką kilku dobrych szkiców krytycznych: o Bret-

Hartem, o naszych nowellistach, o Syrokomli, a zwłaszcza o Ignacym Chodźce (w „Ateneum” 1884).

**Marya z Mireckich Czarnowska** (pseudonimy: Szeliga, Jerzy Horwat) rozpoczęła swój zawód literacki w „Opiekunie domowym”, drukując tam nazbyt rozwlekłe, ale niepozbawione zalet myśli i żywego stylu opowiadanie: *Hrabina Elodya* (1872); bezpośrednio potem ogłosiła jeszcze rozwleklejszą, a więcéj z książek i marzeń niż z obserwacji wziętą powieść: *Wprzедdзień*, oraz krótszą: *Dla ideału*. Gdy jednak równocześnie pojawiły się jéj *Pieśni i piosenki*, surowa a złośliwa krytyka nietylko wytknęła jéj swawolne niektóre pomysły, ale i charakter jéj jako jednostki zaczepiła. Przec lat parę pisała jeszcze pod dawnym pseudonimem Szeligi, ale potém od r. 1878 przybrała nowy, Jerzego Horwata, i ogłosiła: *Wyklęte dusze*, *Dwór i dworek*, *Nataniella*. Walka o prawa kobiety z jednéj, a z drugiéj sofizmata miłosne są głównym tematem jéj utworów powieściowych, pozbawionych plastyki. Od lat pięciu przeważnie pracami publicystycznemi się zajmuje.

Niepodobna mi tu wyliczyć wszystkich, którzy bawią nas i uczą powieściami; najkrótsza ich charakterystyka rozszerzyłaby znacznie rozmiary obecnego pisma; poprzestać więc muszę na gołosłowném zanotowaniu niektórych nazwisk i tytułów. Z pomiędzy kobiet zaczęły pisać w tym okresie: *Zofia Kowerska* („Zwycięstwo Heleny,” „Znane dzieje,” „O wychowaniu macierzyńskiem”); *Sobiesława Wincenta* („Z życia nauczycielki”); *Teresa Prażmowska* („Nie w porę” 1870 i inne); *Halina* („Z życia”); *Zuzanna Zajączkowska* czyli *Zuzula* („Sieroce drogi”); *Aniela Milewska* (autorka powieści: „Matka artysty,” „Garbusek” i paru utworów dramatycznych: „Anna,” „Zygmunt,” „Pan Władysław”); *Zofija Urbanowska* („Znakomitość,” „Cudzoziemiec,” dla dzieci: „Gucio zaczarowany”); *Jarmundówna* („Błękitna róża”); *Hajota* („Nowella”); *Julian Morosz* (C. Wołowska: „Na scenie i za kulisami” i w. i.) *Aniela Tripplinówna* („Syn Księżniczki”); *Ostoja* („Anemiezna” i wiele innych).—Z pomiędzy



mężczyzn: *Kajetan Kraszewski*, brat wielkiego powieściarza („*Koniuszyc brzeski*” 1875, „*Chełmianie*” 1878, „*Od szkolnej ławy*” 1880, „*Pod wyrokiem*” 1883 i inne pomniejsze); *Edward Chłopiński* („*Dzieje jedynaka*”, liczne opisy podróży po kraju); *Ciechoński* („*Patrycyusz*” 1870, „*Al-Hakim*”, „*Ostatnia ofiara*” 1872, „*Zła wróżba*” 1873); *Kazimierz Łuniewski*, który kilku drobnymi szkicami („*Sędzia kryminalny*” i inne), stylistycznie pięknie opowiedzianymi, dał się poznać; *Józef Tokarzewicz* (*Hodi*: „*Pan Ślepy-Paweł*”, „*Pan Głuchy Gawel*”, oraz autor wielu korespondencyj i różnorodnych rozpraw), *Leopold Méyet* („*Do nieznanomój*”). We wszystkich prawie tu wymienionych autorach istnieje iskra talentu, ale albo iskra ta pozostaje w tym samym stopniu rozżarzenia, albo nawet zagasa, albo przynajmniej nie miała dotychczas sposobności wzniecić płomieni, przy którychby jaśniej i wyraźniej zarysowała się fizyognomija autorów i autorek tak, żeby ich rysy mogły być z pewną dozą rzetelności pochwycone.

Przechodzę do tych powieściopisarzy, z młodszego pokolenia, których główną, a niekiedy i wyłączną nawet areną jest Galicya.

Na pierwszym tu miejscu, pod względem talentu, nie waham się umieścić najznakomitszego naszego humorysty, **Jana Lama**. Pierwszeństwo to pozyskał sobie ten *par excellence* dowcipny pisarz swoją nieporównaną zdolnością do chwytania wszystkich stosunków ze strony śmiesznej i znakomitą umiejętnością przedstawiania tej strony na swój własny sposób tak, że nawet najmniej do uśmiechu usposobieni nie mogą się od niego powstrzymać. Mówię wyraźnie *uśmiechu*, a nie *śmiechu*, gdyż jakkolwiek i Lam nie gardzi konceptami rubasznymi i trywialnymi, używa ich przecież oszczędnie. Komizm jego nie wynika pospolicie, ani z przypadkowego położenia osób zaplątanych we własne sieci, ani z gry słów, ale z głębi wewnętrznej samych działaczy: z ich usposobienia, przyzwyczajzeń, sposobów czucia i myślenia. Ten, ktoby nie miał w sobie tego



choćbika ironii i szyderstwa, jaki nie tylko gości, ale zdaje się stałym jest mieszkańcem umysłu Lama, w postaciach przezeń wyprowadzonych na widownię dostrzegłby tylko ludzi pospolitych, jakich w życiu codziennym się natyka, możeby się nad nimi litował, możeby ich nawet poważał; ale gdy ich zobaczy przez pryzmat Lama, doznaje takiego uczucia wyższości, że miłe jakieś drgnienia na ustach jego się zjawiają. Pochodzi to oczywiście stąd, że komizm, wystawiony przez Lama, ściśle łączy ze sobą samą sytuację i sposób w jaki o niej się mówi; gdyby też samą sytuację skreślił ktoś inny, możeby nasze mięśnie zygomatyczne nie poruszyły się. Cięty dowcip, szyderstwo posunięte niekiedy do cynizmu, ironija umiejętnie utrzymywana przez długi przeciąg czasu, przybrana powaga w opowiadaniu najpospolitszych wypadków, styl urzędowy, złośliwie przez autora do swoich celów zastosowany, nie wydałyby tych prześlicznych utworów, jakie Lam utworzył, gdyby w jego duszy nie było jeszcze jednego pierwiastku, który wszystkie poprzednie przenika, choć głęboko się kryje. Pierwiastkiem tym, którego zwykli czytelnicy nie domyślają się może, jest głębokie, rzewne uczucie, trzymane przez autora na wodzy, a skutkiem ciągłej walki dziennikarskiej zgorzkniałe i przytłumione, które jednak niekiedy wydobywa się na wierzch i swoim łagodnym działaniem mniej przykre robi te ciosy, jakie zadało szyderstwo; godzi nas ono z autorem, bo widzimy, że nie tylko złośliwy dyabełek ma jego sympatię, ale i to także, co ludzi ze sobą łączy, co ich skupia, co ich do wspólnej pracy zachęca; pojmujemy, że jego ironija jest usprawiedliwiona zachowaniem się ludzi względem serc czułych, że autor nie tylko się śmieje, ale i boleje nad ludzkością i nad swoim społeczeństwem.

Zakres spraw, których ostrzem swego dowcipu dotyka Lam, jest bardzo obszerny; mało się on zajmuje powszedniemi i powszechno ludzkimi wadami i ułomnościami, jak inni jowialiści i humoryści nasi (Zbigniew, Wilczyński, Prus,

Jordan), lecz mając możność wytykania tych zdrożności, jakie w powołanej do życia autonomicznej Galicyi powstały, pod wpływem nowo utworzonej sytuacji, przenosi satyrę na pole polityczne i obficie z niego zbiera żniwo. Przeciwnik polityki „użytecznej”, a występujący w imię „zasad” brał przedewszystkiem na oko figury oficjalne, a następnie „Stańczyków;” nie pomijał żadnej sposobności, by podchwycić ich śmieszności, albo wskazać niedorzeczne lub nawet zgubne (zdaniem jego) czyny i zamiary. I swemu jednak obozowi nie darował. Choć z gruntu demokratą, choć w wyszydzaniu arystokracji chwycił się nieraz środków niewłaściwych, nie pomijał wszakże mileżeniem błędów demokracji, nie ubiegał się o łatwą popularność, jakimibądź środkami; ale mówił po swojemu prawdę. Lubo np. przeciwko „strażnikom pożarnym” od uczuć namiętnych, t. j. Stańczykom, występował niejednokrotnie i to bardzo ostro; nie wahał się wystawić epizodu z r. 1864, rzucającego nader niekorzystne światło na ruch gorączkowy („Koroniarz w Galicyi”). Zresztą, cała działalność autonomiczna, zarówno pod względem administracyi, sądownictwa, jak szkolnictwa i dziennikarstwa, zarówno samorząd prowincjonalny jak gminny, dostarczyły mu bardzo śmiałych i trafnych rysów do nakreślenia społecznej sytuacji w Galicyi. Że pod tym względem jego pociski nie były ślepe, może poświadczyć ta okoliczność, że i przedstawiciele przeciwnego obozu nie żalowali w pamphlecie dramatycznym „Nasza autonomia” bardzo podobnych barw do odmalowania stosunków galicyjskich.

Lam pisał najprzód wiersze, następnie co tydzień kreślił z początku w „Gazecie narodowej”, a potem w „Dzienniku polskim” swoje świetne kroniki (zebrane razem 1874). Pierwszym i może najudatniejszym utworem jego powieściowym była *Panna Emilia* 1869, przezwana w drugim wydaniu: *Wielki świat Capowie*, gdzie nakreślił przepyszną figurę czecha Precliczka, który zmienia i prze-

konania i pisownią nazwiska stosownie do tego, jaki wiatr w świecie politycznym zawieje, i gdzie odrysował położenie Galicyi przed samym 1866 rokiem. Drugą z kolei powieścią, pod względem układu mniej zadawalniającą, był *Koroniarz w Galicyi* (1870). Najobszerniejszą i największy zakres stosunków społecznych obejmującą powieścią są *Głowy do pszołoty* (1873, 3 tomy). Najmniej z dotychczasowych udatną, zarówno ze względu na skreślone charakterystyki, jak na kompozycję artystyczną, są *Idealiści* (1876, 2 tomy). Ostatnią, jaką znamy, a obrazującą stosunki monarchii austriackiej wogóle, a Galicyi w szczególności, pod nazwami Chaocy, Milicy, Wilkowa i t. d.—są *Dziwne kariery* (1880, 2 tomy). Prócz tego pisał Lam drobniejsze powiastki i obrazki, z pomiędzy których humorem odznaczają się *Swaty na Rusi*, a wdziękiem pomysłu—*Żona ze śniegu*; zebrane razem mają napis: *Rozmaitości i powiastki* (2-gie wydanie 1880). Obecnie wychodzi we Lwowie nowe, zbiorowe wydanie „Pism Lama”.

Wielką świeżością pomysłów, przejęciem się społecznymi kierunkami życia, niepospolitym dowcipem i werwą opowiadania odznacza się **Michał Bałucki** (Elpidon). Z początku swego zawodu uprawiał poezję; oprócz wielu wierszy lirycznych, napisał także parę większych poematów: *Ziemowit* (1861), *Cicha miłość* (1861), *Bez chaty* (1863); zwrócił się następnie do powieści, biorąc pod uwagę najświeższe objawy życia politycznego: *Przebudzeni* (1864), *Młodzi i starzy* (1866), religijnego: *Siostrzenica księdza proboszcza* (1873, gdzie przeciwstawia bigoteryi i modnemu rezonowaniu religijnemu prostotę wiary starego pokolenia kapłanów naszych), a wreszcie społecznego i towarzyskiego, tym działem zajmując się naturalnie najczęściej i najwięcej. Poruszał tedy kwestyę żydowską, zdając się przypisywać winę dzisiejszego nieporozumienia raczej chrześcijanom, niż izraelitom (*Żydówka* 1871); kwestyę idealizmu i pozytywizmu przez przeciwstawienie artystycznych upo-

dobań zacnych, ale nieogłędnych marzycieli z twardą pracą i rachunkiem ludzi praktycznych, przemysłem zajętych (*O kawał ziemi* 1872); kwestyę cechów i wolnego wykonywania rzemiosła (*Byle wyżej* 1876); kwestyę arystokracji i demokracji, tudzież upadku dziennikarstwa (*Z obozu do obozu* 1874); wreszcie rozmaite powikłania ze stosunku różnych warstw społecznych do siebie wynikające: *Błyszczące nędze*, *Życie wśród ruin*, *Tajemnice Krakowa* (wszystkie z r. 1870), *Biały murzyn* (1876), *Za winy niepopelnione*, 250,000. Utwory te i inne pomniejszych (*Romans bez miłości i miłość bez romansu*, *Książka pamiątek*, *Typy i obrazki Krakowskie*, oraz zebrane obecnie w 4 tomach: *Nowelle i Obrazki*, Warsz., 1885), zajmują żywością opowiadania, zręcznym zazwyczaj nagromadzeniem wypadków, a zatem ruchliwością akcji; ale zato charaktery w nich są zaledwie szkicowane, obrobienie jest pośpieszne, a w niektórych utworach nawet styl wielce zaniedbany. Rozpowszechnienie atoli zdrowych pojęć wśród społeczeństwa użyteczniejszym jest niewątpliwie od tworzenia cacek artystycznych. Zasługa pisarza mierzyć się u nas musi i teraz i zapewne długo jeszcze w przyszłości nie tyle doskonałością wykonania, ile rodzajem zasad i dążeń przezeń szerzonych. Bałucki patrzy jasno, bez krańcowych uprzedzeń na sprawy kraju; nie pała nienawiścią do żadnej warstwy narodu, ani też nie uwielbia bezkrytycznie którejkolwiek z nich. Lubo jest szczerym demokratą, nie maluje klas uprzywilejowanych wyłącznie czarno, z zaślepioną względem nich niechęcią; a miłując klasy upośledzone, broniąc ich interesów, nie myśli bynajmniej ukrywać ich wad i zdrożności. Licząc się z warunkami, wśród których żyjemy, nie pragnie zniesienia instytucyj religijnych, ale żądałby, ażeby zamiast fanatyków · ultramontanów znajdowali się księża, coby nie przywiązywali zbyt wielkiej wagi do obrzędów, coby odradzali dalekie a bezpożyteczne pielgrzymki, coby nie piorunując na Darwinów i Comte'ów, wglądali w ży-

ciowe potrzeby ludu. Zasada zgodności czynów ze słowem, posługiwania się jedynie środkami moralnymi dla przeprowadzenia celu, uduchowienia zabiegów około strony materialnej życia pielęgnowaniem umysłowych jego czynników—oto myśli naczelne przeprowadzane w akcji licznych powieści Bałuckiego. Byłoby jednakże wysoką niesprawiedliwością względem talentu tego pisarza, gdybyśmy w tendencji jedynie szukali pobudek uznania dla jego działalności. I artyzm Bałuckiego posiada niemałoważne zalety. Subtelnym psychologiem on nie jest—to prawda; ale jest wybornym obserwatorem; a wiadomo, że dobra obserwacja—to podstawa dzisiejszego powieściopisarstwa, niejednokrotnie zastępująca skutecznie analizę psychologiczną; zestawienie należycie zaobserwowanych faktów daje obraz zrozumiały dla zwykłego czytelnika, a pouczający dla tych, co rozbierać wszystko lubią. Stądto małe obrazki Bałuckiego są może najudatniejszymi z jego utworów; stąd rysunek postaci zazwyczaj nie pozostawia do życzenia. Jest on prócz tego doskonałym opowiadaczem; narracja jego nigdy nie jest nużąca; a jakkolwiek zachował w niej wiele z przyzwyczajęń dawniejszej szkoły; jakkolwiek przedmiotowość twórcza nie stała się maksymą jego artyzmu, to przecież szczątkowe te objawy nie mają już tu znaczenia dominującego. Siła dramatyczna w układzie sytuacji oraz cięty dowcip pozwalają autorowi nadać swym opowieściom tę rozmaitość i żywość, która pozyskuje sobie i podbija czytelników.

Bałucki pisał nadto i dla teatru, gdzie zużytkował swoją werwę i dowcip, kreśląc grubo komiczne postacie znakomitości małomiasteczkowych (*Radcy pana radcy* 1867, *Pracowici próźniacy* 1871), wysmiewając zabiegi matrymonialne (*Polowanie na męża* 1878, *Dom otwarty* 1883), wyszydając obyczajową emancypację kobiet (*Emancypowane* 1873), malując próźniacze życie młodego pokolenia z niby-arystokratycznych rodzin (*Młódzież poślacana* 1876), przedstawia-

jąc oziębienie stosunków rodzinnych (*Krewniacy* 1879) i towarzyskich (*Sąsiedzi*). Wszystkie te utwory, z wyjątkiem *Emancypowanych* i *Sąsiadów*, mają raczej cechy fars, niż komedyj: akcja jest niezmiernie ruchliwa, ale nie zawsze umotywowana, często nieprawdopodobna; charaktery są w karykaturze przedstawiane; gonienie za trywialnymi efektami, za tłustymi konceptami, zbyt rażące. Śmiech, obudzony przez nie, jest silny, rubaszny, gwałtowny, ale chwilowy tylko; po bliższym namyśle, doznaje się pewnego niesmaku. Postaci dodatnie są sztywne, ogólnikowe, kaznodziejskie, nie mają życia; są poprostu wymysłem autora, który chciał wypowiedzieć morał. Bądź-cobądź, komedye Bałuckiego wywołują śmiech szczery i zdrowy, dający chwilę wytchnienia umysłom znużonym i przygnębionym. Wprowadziły one do teatru kilka charakterów nowych, których dawniejsza komedia nie znała, gdyż wytworzyły się one wśród stosunków najnowszych.

Równą, a może nawet i większą żywość stylu, niż Bałucki, iskrzący się dowcip, dar nader trafnej obserwacji i tę umiejętność zaciekawiania, która każe doczytywać jego utwory do końca, choć czasami czytanie to nie jest wolne od nieprzyjemnego tu i owdzie ziewnięcia,—posiada także **Władysław Sabowski** (Wołody Skiba), który, tak samo jak wielu, zaczął od wierszy (*Ziarna i plewy* 1860, *Pan Edward* 1869, poemat, *Siedem grzechów głównych*), ale niebawem oddał się powieściopisarstwu najprzód na małą skalę, pisząc dużo powiastek i dykteryjek do *Magazynu mód*, *Tygodnika mód*, *Pszczoly*, *Kółka domowego* i *Opiekuna domowego*, mianowicie od roku 1866 do 1868; a następnie obrabiając i szersze temata, w których głównie chodzi mu o skreślenie zajmującej przygody, komicznej sytuacji, dowcipnego znalezienia się bohatera lub bohaterki,—słowem używa wszystkich znakomych środków pisarskich do przeprowadzenia blahego, a przynajmniej mało znaczącego celu. Rysunek charakterów jest wogóle bardzo zaniedbany; autor z jednej tylko strony, potrzebnej mu do opowiadania,

portretuje ludzi, częściej ich jeszcze może, niż Bałucki, w karykaturze przedstawiając; jest-to opowiadacz wypadków, nie zaś malarz charakterów. Zarówno mniejsze rozmiarem: *Pierwsza pacjentka* (1866), *Kwiat z Sumatry* (1868), *Kanarki* (1868), *Za miesiąc* (1869), *Pan Walery* (1869), *Bucik* (1871), *Nieszczęśliwa* (1874), jak i większe: *Rodzina Orskich* (1869), *Po niewczasie* (1869), *Pod jednym dachem* (1871), *Kręte drogi* (1871), *Intrygant* (1876), temi samemi odznaczają się cechami. Co więc—autor się nawet powtarza: lubi niezmiernie wystawiać ludzi, którzy zrobili, jak się zdaje, zakład prześcignięcia się w przymiocie, będącym synonimem pewnego domowego zwierzęcia, o którym bajeczki często wspominają; stwarza ich zazwyczaj do pary i wyprowadza w kilku powieściach.—Trzeźwość myśli, zupełny rozbrat nie tylko z sentymentalnością, ale nawet z uczuciowością wogóle, lekkie traktowanie wszystkiego, a szczególnie miłości, bardzo pomagają autorowi w dowcipie, ale nie mogą mu zjednać serc. Wybieranie idiotów, maniaków, oszustów za główne postaci, chociaż nie może być bezwzględnie za złe uważane, nie równoważy się przecież u Sabowskiego odpowiednimi żywiołami dodatnimi i razi, wskutek tego, nasze estetyczne poczucie.—Sabowski doświadczał także pióra swego w utworach dramatycznych (*Dwie, Półmilion*). Znany już nam dowcip autora, a zatém i znakomita umiejętność prowadzenia rozmowy, żywość akcji, styl piękny—oto zalety główne tych utworów, które w rysunku charakterów pod względem tylko zewnętrznym zadowolnić potrafią, psychicznie są płytkie, a niekiedy nawet chybione: bohaterem *Półmilion* jest hrabia Jakała, najpocieszniesze wygłaszający zdania; takie motywy zaliczyć należy niewątpliwie do dziedziny niższej komiki.

Nie mniej od Sabowskiego znakomitą zdolnością opowiadania celuje **Władysław Łoziński**, brat przedwcześnie zmarłego Walerego. Zręczność w przeprowadzeniu pomysłów, żywość akcji, upodobanie do awantur i osobistości



ekscentrycznych, dowcip salonowy, odznaczały już pierwsze jego większe powieści wzięte z czasów i obyczajów obecnych (*Za światem* 1866, *Czarne godziny* 1869, *Hazardy* 1870, *Historja siwego włosa* 1871) i przypominały manierę francuską. Równocześnie uprawiał on powieść historyczną, z początku również sposobem francuskich powieściopisarzy, zwracając o wiele pilniejszą uwagę na zaciekawienie czytelnika, na rozsnucie szerokiej kanwy zdarzeń, aniżeli na staranny rysunek charakterów. Takimi powieściami były: *Pierwsi Galicyanie* (1867), *Legionista* (1870). Głębsze studia, których dowody złożył w pięknie, pod względem stylowym, opracowanych rozprawach: *Z estetyki i życia, Galiciana, O towarzystwie lwowskiém przy schyłku XVIII stulecia* (wszystkie z roku 1872), naprowadziły go na inną nieco drogę, natchnęły go myślą napisania szeregu powieści, malujących pewne warstwy społeczeństwa polskiego z drugiej połowy XVIII wieku; pierwotne usposobienie autora wyraziło się w tém, że za tło opowiadań swoich wybrał jedną z cech owego wieku, najmniej dotychczas w powieściopisarstwie naszym uwzględnioną, a mianowicie jego awanturniczość. W ten sposób powstały *Opowiadania Imci Pana Wita Narwoja, rotmistrza konnej gwardyi koronnej* (r. 1874), składające się z czterech szkiców: w *Dwunastym gościu* opowiadał o zwykłym u nas natenczas rabunku ludzi przez werbowników pruskich; *Przygody w Radomiu* malowały nędzny stan tak zwanego autoramentu cudzoziemskiego; w *Zapatan* kreślił autor napół mistyczne napół szalbierskie objawy w czasach, kiedy słynęli St. Germain, Cagliostro i t. d. Jedném z dalszych opowiadań Narwoja miał być także *Skarb Watażki* (1875), ale autor uznał, że treść jego zbyt była obfita i skomplikowana, ażeby w skromnej opowieści rotmistrza pomieścić się mogła; pojął ją więc obszerniej i nakreślił obraz rozbójnictwa kresowego, awanturnicznych przygód, handlu duszami i tym podobnych objawów, które w zręczny sposób



umiał ze sobą powiązać, jakkolwiek nie stworzył nie tak znakomitego, żeby można było porównać go z Rzewuskim i Kaczkowskim, jak to niektórzy przyjaciele jego zrobić usiłowali. Charaktery są tu dobrze nakreślone, ale szkicowe; kompozycja, z początku swobodnie się rozwijająca, wikła się następnie, tak że druga część powieści nie ma téj spójności i tego zaokrąglenia, co pierwsza. Od czasu wydania téj powieści, Łoziński umiłkł nadługo, pochłonięty zapewne redakcją „Gazety Lwowskiej” i wychodzącego przy niej „Przewodnika naukowego i literackiego”. Dopiero w r. 1883 nanowo wrócił do Narwojowych powieści ogłaszając *Petyhorca*. Jestto zręcznie opowiedziana anegdota o p. Kryszpinie własnego herbu, towarzyszu poważnego znaku, który spiwszy się został jako umarły zabrany przez cześnika ortyńskiego, setnego tchórza, co fulminował w swoim raptularzu na stolnika litewskiego i jego Najj. aliantkę, a sprzyjał konfederacyi barskiej. Nastraszony, oddał swą piękną córkę Marcybellę wygadaniemu Petyhorcowi.—Styl w rozprawach literackich zwykle manierowany na wzór francuski, w ostatnich czasach zamienił się na niesmaczną, makaroniczną gwarę, jak się można przekonać z jego szkicu o Chłędowskiój 1885. Szkodaby jednak było, gdyby niepospolity talent autora miał zmarnieć po uwolnieniu się od pracy dziennikarskiej.

**Kazimierz Chłędowski** (*Ignotus*) rozpoczął działalność swoją pisarską od szkiców historycznych p. n. *Zygmunt Korybut* (1864), *Zbytek w Polsce*, następnie zamierzał zastosować darwinizm do historyografii: *Sila w historii* (1866), potem próbował sił w powieści, równie jak Sabowski i Łoziński na nagromadzeniu ciekawych przygód ją zasadzając; nie posiada atoli ich talentu opowiadawczego, artyzm jest przezeń nadzwyczaj zaniedbany; powieści jego właściwie gawędami nazwać-by można było, gdyby się znaczenie gawędy rozszerzyło poza szczupły zakres szlacheckiego żywota. Charaktery wogóle niewybitne, najczęściej szkicowane

tylko. Najbardziej znane jego powieści są: *Skrupuły* (1871), *Ella* (1872), zbiór kilku historyj miłosnych, *Po nitce do kłębka* (1872), historia kryminalna bardzo niezręcznie opowiedziana. Szkice jego podróżnicze: *Włochy* (1873), *Alpy* (1876), tudzież rozprawki artystyczno-obyczajowe (*O karykaturze*, *O paszkwilu*, *Sztuka współczesna i jej kierunki*, *O Carlyle'u* i inne), pomieszczane w „Przeglądzie polskim” i w „Przewodniku naukowym i literackim,” odznaczają się lekkością stylu i trafniemi spostrzeżeniami. Najwięcej talentu okazał w satyrze społecznej. Już w *Album fotograficzném* (1870–1871) i *Sylwetkach społecznych* (1876), odtworzył kilka typowych postaci z życia galicyjskiego, ale szczególnie w *Zwierciedle głupstwa* (1877) objął bardzo szeroką dziedzinę objawów jego, poddając je ostrój, dowcipnej, a zazwyczaj słusznej chłóście. Przewodnią myślą tego dalekiego od doskonałości, ale zawsze niepospolitego utworu jest wykazanie niedorzeczności doktrynerstwa zarówno zachowawczego, jak postępowego, we wszystkich stanach i zawodach. Jako lekarstwo na te niedorzeczności przedstawia autor doświadczenie oraz zahartowanie ducha. Obraz społeczeństwa w *Zwierciedle głupstwa* jest rzeczywiście jednostronny, lecz wynikało to z samego tematu. Równocześnie Chłędowski zwrócił się znowu do historii (*Królowa Bona*, 1876) i publicystyki, umieszczając rozprawy swoje w warszawskim „Ateneum” (*Zajęcie Galicyi*, *Walka z centralizmem*), oraz w innych piśmach.

Żona jego **Stefanija z Tabęckich Chłędowska**, urodzona w Dłótowie (w Królestwie Polskiem) 18 kwietnia 1850 roku, zmarła 7 marca 1884 r., wskutek bardzo słabego zdrowia żyła aż do 23 roku życia, t. j. do czasu wyjścia za mąż, życiem raczej wewnętrzném niż zewnętrzném, kształciła się w kierunku estetycznym, myślała i obserwowała dużo, pragnąc z zapałem zdobyć sobie wiedzę rozleglejszą. Pobyt w wielu ogniskach ruchu umysłowego,

w Paryżu, Monachium, Dreźnie i wśród najpiękniejszych okolic włoskich rozwinął w niej smak wytworny, dostrzeganie i rozumienie piękna. Wyszedłszy za mąż, osiadła we Lwowie, rzadko bywała w towarzystwie, ale chętnie przyjmowała u siebie grono wybrane, unikając „prawie trwożliwie” popisywania się z wiedzą, dowcipem, skłonnością do autorstwa. Napisała już wprawdzie w r. 1873 opowiadanie p. n. *Pamiętnik Ewuni*, ale z tworzeniem nie śpieszyła się. Dopiero od r. 1877, kiedy się jej zdrowie zaczęło ustalać, kiedy zaczęła częściej bywać w świecie i nabierać doświadczenia, nowelle następowały jedna po drugiej, ukazując się w odcinku „Gazety lwowskiej.” Nowelle te, odznaczające się delikatnością rysunku, subtelnością spostrzeżeń i dowcipem słownym, najlepiej przedstawiały ludzi zdenerwowanych, chorobliwych, goniących za wrażeniami dla pozbycia się nudy, lekkomyślnych, nieszczęśliwych. Z nastroju i przekonań demokratka, lubo wprowadzać lubiła do swych utworów postaci z warstw niższych, nie umiała w nich wskazać nowej strony, nie umiała nimi zapełnić krótkich nawet szkiców i dlatego choć niby główne im przeznaczała często role, daleko więcej mówiła o towarzystwie salonowém, przez zestawienie tylko zepsucia towarzystwa tego ze zdrowiem moralném ludu dając poznać swe sympatye. Chłędowska nie miała siły słowa, ale tak umiejętnie potrafiła najprostszymi środkami wywoływać wrażenie nawet tragiczne, że się bez trudu o tym braku zapominało. Z nowelli jej najlepsze są: *Zuzanna między starcami*, mianowicie z powodu pięknej postaci majora i wybornych sylwetek dwojga egoistów: przeora i pułkownikowej; *Z historyi niebohaterów* z powodu postaci Julii nerwowej, rozpieszczonej, zaczynającej od poetycznego rozmarzenia, a kończącej na najpospolitszym romansie z hrabiątkiem, oraz postaci jej syna Antosia w dzieciennym wieku. Oprócz nowelli pisała Chłędowska bardzo zręcznie różne rozprawki literacko-artystyczne (No-

we i dawne kierunki romansu, *Poezya współczesna*, *Naturalizm w sztuce współczesnej* i t. p.). Wszystkie pisma zawczasie zmarłej autorki zebrano w 4 tomach i ogłoszono r. 1885 we Lwowie; dwa pierwsze tomy obejmują nowelle; dwa drugie—szkice literackie.

**Wacław Koszczyc** (pseudonim *Sahi-bej*), przebywszy znaczny przeciąg czasu w służbie tureckiej jako inżynier dróg i mostów, działalność swoją rozpoczął podobnie jak Jeź od korespondencyj dziennikarskich o życiu na Wschodzie, oraz od zarysów etnograficznych. „Tygodnik ilustrowany,” „Wieniec,” „Wędrowiec,” pomieszczały prace jego w tym rodzaju. W osobnej książce mamy wynik jego spostrzeżeń ogłoszony we Lwowie r. 1874 p. n. *Wschód: Ze Stambułu do Angory*. Te, tudzież inne prace, wspomnieniami z pobytu w kraju wypełnione, a drukowane w „Gazecie narodowej” i „Dzienniku polskim,” były jakby przygotowaniem do twórczości powieściopisarskiej, którą zagaił niewielkim utworem p. n. *Praca Syzyfa* (Lwów, 1876). Po téj nastąpiły dalsze powieści: *Wybrańcy losu*, *Nawrócona*, *Mała omyłka*, *Szermierz Przeznaczenia*, *Ład Boży*, *Krwawy dorobek*, *Gwiazda przewodnia*. Najnowszą jego pracą drukowaną w „Wędrowcu” r. 1885 są obrazki i szkice: *Z tajemnic Wschodu*. — Powieści Sahi-beja budziły zajęcie głównie z powodu nowości widowni, na której akcja ich się rozgrywała; wyższych zalet artystycznych: kompozycyi, rysunku charakterów, plastyki obrazów nie posiadały; styl nawet bywał częstokroć niepoprawny, jakkolwiek żywości, przechodzącej zresztą nieraz w rubaszność, odmówić mu niepodobna. Przekonania autora w sprawach społecznych mają bardzo wyraźną cechę demokratyczną; stąd wypływa satyra na panów i półpanków, którzy bez zasługi osobistej chcą ciągnąć korzyści ze swego tradycyjnego stanowiska; stąd gorąca sympatya dla postaci ludowych. Wolnomyślność jego objawia się

głównie w walce przeciw ultramontanom i świętoszkom, którzy pod pokrywką zaeną interes własny tylko, albo interes kliki przeprowadzić się starają; pozytywizm natomiast jest mu wstrętny, gdyż się jego mistycznym skłonnościami sprzeciwia.

**Sewer** (Ignacy Maciejowski) dał się około r. 1875 poznać w dwu różnych rodzajach literackich, które następnie prawie zupełnie zaniechał. Jako ciekawy podróżnik, bystry i dowcipny spostrzegacz wyzyskał pobyt swój w Anglii napisawszy *Szkice z Anglii* (początkowo i częściowo ogłoszone w „Tygodniu” lwowskim 1875 r., osobno zaś i w całości w Warszawie 1882 r.). Jako zręczny dyalektyk, znawca serca wystąpił z dramatem *Pojedynek szlachetnych*, który na konkursie dramatycznym warszawskim nagrodą był odznaczony. Później próbował jeszcze szczęścia w komedyi *Zabiegi*, ale z niezbyt wielkiem powodzeniem; natomiast przerzucił się do nowelli i powieści, kreśląc z początku bardzo nieudatne próby, jak *Na pobojo-wisku* (1875), z których niepodobna było prawie przypaść, iżby je pisał autor *Szkiców z Anglii* i *Pojedyńku szlachetnych*. Z czasem zmysł jego obserwacyjny, rozejrzawszy się po otoczeniu, potrafił wydobyć z bólów i cierpień społecznych, mianowicie wśród klas upośledzonych, wątek do wzruszających lub nauczających nowelli. Takimi były mianowicie obrazki z życia ludowego *Przybłądy* (1881) i żydowskiego *Dola*. W kompozycjach na większą skalę brak jeszcze Sewerowi artystycznego umiaru, a prócz tego i rozbiory psychologiczne często mu się nie udają. Stara się on pochwycić sposób przedmiotowego opowiadania, ale widocznie nie jest zupełnie pewnym drogi, którą ma obrać w kunsztowném obrobieniu wątku. W tych większych utworach zajmują też głównie podnoszone przez autora zagadnienia społeczne, jak w *Walce o byt* kwestya utrzymania się gospodarstw, a w *Zyzmie* (1884) kwestya żydowska w Galicyi. Język i styl nie posiadają téj jędrno-

ści i dowcipu co w „Szkicach z Anglii;” rozmowy bardzo często są nie nie znaczące. Jest-to wszakże bądź-co-bądź talent niepowszedni i może niejednym jeszcze dobrym utworem obdarzyć publiczność.

W ostatnich czasach rozślawił się powieścią *Marzyciele* (Lwów 1880) **Józef Rogosz**, znany dawniej jako publicysta lwowski, który przez lat parę od r. 1869 redagował „Dziennik polski” i kierował czasopismem literackim p. n. „Tydzień” (założonem w roku 1874). Z początku pisywał poczytywane: *Olga* (1861), *Z pola i z obozu* (1869), następnie różnorodne artykuły publicystyczne: *Niby żarty, niby prawdy* (1869), *Studya o sztuce w Polsce*, *Wspomnienia z Włoch* (1876) — i pod tym względem zwrócił na siebie uwagę dwutomową książką p. n. *Choroby Galicyi* (1876—78). Równocześnie zaczął pisać powieści (*Wojewodzie* 1872, *Tak być musiało* 1876); ale tu nie miał z początku powodzenia; w charakterach brak było świeżości, w rysunku wyrazistości i siły, w kompozycji spójności. Dopiero powieści *Pekuta*, *Złamane serca*, a zwłaszcza *Marzyciele*, gdzie są zobrazowane dzieje społeczeństwa galicyjskiego pomiędzy rokiem 1833 a 1846, nadały autorowi rozgłos nie tuzinkowego pisarza, który jednakże nie w artystycznym odtworzeniu charakterów, nie w ściśłym przestrzeganiu cech rzeczywistości, ale raczej w nagromadzeniu powikłań różnorodnych, lub też w obrazowaniu zajmujących z jakiegokolwiek względu sytuacji widzi cel swojej twórczości. Ściśle biorąc, jest on powieściopisarzem dobrze już dzisiaj podstarzałego okresu i jako twórca niewiele wnosi do skarbnicy arcyzmu. Wybierając atoli temata ciekawe i ważne, jak w *Marzycielach*, oraz późniejszych: *Zdrajca*, *Motory życia*, znajdował i znajduje chętnych czytelników. Korzystając z tego łaskawego usposobienia ogółu, wydaje dawniej napisane opowiadania, jak np. *Ostatni szaraczek* (napisany r. 1879, wydrukowany 1884 we Lwowie), w których nawet tych szerszych tematów

niema, a nagromadzone awantury przedstawione są bezbarwnie. W ostatnim roku oddał się Rogosz publicystyce nanowo.

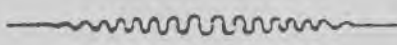
Głośną się też stała w ostatnich latach **Gabryella Śnieżko-Zapolska**, z tego głównie tytułu, że ją hałaśliwie obwołano naturalistką, gdy napisała swą *Małazkę* (1883). Jest to historia dziewczyny wiejskiej, która od najwcześniejszej młodości wzdychała do bogatych strojów, pięknego pałacu. Idzie Małazka za tęsknego grajka—stangreta u bogatych hrabstwa, ucieka za mamkę do córki tychże, kobiety słabowitój; bogato ubrana kokieteryą zmusza hrabiego do zgięcia przed nią kolan. Idąc na schadzkę, wlewa w usta dziecka zadużo wódki; na schadzkę pan nie przybył; dziecko umarło: Małazkę wypędzono; przybywszy do chaty, zastała męża obłąkanego; chata się pali, a w niej mąż; ona wbiega dla wyratowania jedwabnej spódnicy i ginie w płomieniach. — Traktowanie tego awanturniczego wątku śmiało jest, ale nie wyrobione; sceny erotyczne malowane dosadnie. Obok szczegółów realistycznych są tu sceny i wyrażenia liczące raczej z sielanką i melodramatem niż z naturalizmem. Inne nowelki i obrazki, zebrane wraz z Małazką w zbiorze p. n. *Akwarelle* (Warsz. 1885) wykazują umysł, który dużo czytał i który ma cierpliwość powtarzania niekiedy rzeczy po raz setny. Żywość i barwność stylu są głównymi jak dotąd zaletami autorki.

I tu również, jak poprzednio, podać muszę w końcu spis tylko mniej uwydatniających się postaci powieściopisarskich. Z pomiędzy kobiet, w pewnych kołach, wielkiego doznaje uwielbienia *Marta Mojmir* („Wielki los” i inne powieści, umieszczane w „Przeglądzie polskim”); na zaszczytne wyróżnienie zasługują także *Zofia Rudnicka* autorka „Obrazków z życia i prawdy” (2 serye, 1882, Lwów), *Wanda Młodnicka*, *Beatrice* niegdyś Grottgera we Lwowie, („Kartka z życia” 1883, „Na progu sławy” 1884),



*Wanda z Dawgiatłów Trzeńska* (podobno pseudonim mężczyzny) autorka powieści społecznej „Jurek” 1885. — Z pomiędzy mężczyzn należy wspomnieć o zmarłym młodo, w roku 1870, *Janie Kantym Turskim*, autorze bardzo licznych, ale słabych powiastek (*Dalecy krewni* 1866, *Na warszawskim bruku* 1867, *Ocalona* 1869, *Nieszczęsny legat* 1871, i inne). Dalej zasługuje na uwagę, również już zmarły w r. 1876, redaktor „*Nowin lwowskich*” (1867—69), „*Szkoły*” (1871—72), *Paulin Świąteczki* (Stachurski), który ogłosił: *Opowieści stepowe* (1871), powieść 2 tomową, pełną przygód, p. n. *Trójka* (1868) i inne. Jako sumienny pracownik bez wielkiego talentu, ale z zacnem dążeniami, pisze we Lwowie *Teofil Szumski* (*Na gruzach* 1865, *Ludzie dobrych chęci* 1868, *Zmierzchy i świty* 1873). Prócz tego odzywa się niekiedy *Adolf Natęcz* (Grochowski) autor *Górala* (1869), *Renegata* (1871); *Felicyan Gryf*, który kilkoma drobnymi szkicami (*Dwa szkice powieściowe* 1871) i powieścią p. n. *Czarna nie* 1874, dał się poznać.

Wyłącznie powieściom poświęconych pism jest siedem: trzy w Warszawie: *Biblioteka najcelniejszych romansów i powieści*, *Romans i powieść*, *Tygodnik romansów i powieści*, dwa we Lwowie: *Biblioteka najcelniejszych romansów, opowiadań i pamiętników*, *Świat powieściowy*; w Wiedniu jedno: *Świat illustrowany*; w Poznaniu jedno: *Tygodnik powieści*. Pomimo licznych pracowników i pracowni, produkeya krajowa powieści nie wystarcza nawet w połowie potrzebom społeczeństwa, tak dalece, że większą część beletrystycznego pokarmu sprowadzamy z zagranicy, tak samo jak w wielu dziedzinach przemysłu. Wartoby nad tem dobrze się zastanowić, bo jeśli przeważną część myśli, najwięcej wśród ogółu rozchodzących się, zawdzięczać będziemy cudzoziemcom, to co się stanie z naszą samodzielnością?





## II.

Komedyopisarze: Jan Fredro, Koziembrodzki, Narzyski, Lubowski, Sarniecki, Zalewski, Bliziński i inni. — Dramaturgowie: Bełcikowski, Rapacki, Br. Grabowski, Komorowski, Świętochowski, Nossig. — Epicy i lirycy: Faleński, Szymanowski, Sowiński, Aspis, Michaud, Asnyk, Szanser, Rzętkowski, Gomulicki, Grudziński, Jankowski, Bartusówna, Konopnicka i inni.

Świetna chwila rozwoju naszego komedyopisarstwa łączy się z dobą dzisiejszą nazwiskiem *Jana Aleksandra Fredry*, który po obfitém w przygody życiu wojskowém wszedł, w dojrzałym już wieku, w ślady wiekopomnego ojca (zmarłego w r. 1876) i odrazu pozyskał sobie szeroki rozgłos i niemalą popularność. Utwory jego zaczęły się pojawiać na scenie od roku 1865, kiedy przedstawiono farsetkę *Przed śniadaniem*, a niebawem, przy okoliczności wydania zbiorowego pism ojca, wydrukowano w dwu tomach (r. 1872) siedem utworów syna: *Przed śniadaniem*, *Drzemka pana Prospera*, *Piosnka wujaszka*, *Poznaj nim pokochasz*, *Posażna jedynaczka*, *Mentor*, *Consilium facultatis*. W utworach tych niema właściwie charakterów ani dodatnich, ani ujemnych, bo ludzie młodszego Fredry nie doznają silnych namiętności, któreby ich do złych lub dobrych uczynków pociągały; są-to istoty powszednie z powszednimi uczuciami i umysłami; tém tylko różnią się od siebie, że jedne autor traktuje na seryo, drugie przedstawia ze strony śmiesznej. Postaci, seryo brane, są z klasy ludzi lekkomyślnych, wietrznych, nie zajmujących

się niczém, nie robiących nic— słowem próżniaków; w gruncie ich charakterów leży zapewne uczciwość, ale uczciwość bierna, t. j. dopóki się nie nadarzy sposobność do złego, to go nie popełniają, ale gdyby... Moralność ich rzadko wychodzi poza granicę bezwzględnego samolubstwa, nie zważającego na nic i na nikogo, byleby tylko chwilową przyjemność pozyskać; hasłem ich postępowania mógłby być dwuwiersz (bez tego, co w dalszych strofach następuje):

Hej, *użyjmy* żywota,  
Wszak żyjem tylko raz!...

Całe dnie i tygodnie przepędzają na zabawach, bałach, polowaniach, spacerach i t. p. Złoto, chociażby szychowe, zdobi ich apartamenta; uśmiech, nieraz kłamanie, błąka się na ustach; odbywają się tu prawdziwe wyścigi, ażeby, bawiąc się, nie doznać nudy. Ukształcenie ich nie przekracza zwykłego poziomu mierności; uczucia swe wypowiadają frazesami zużytymi; szczerości między nimi nawet nie poświecić. — Postaci kobiece mniej są jeszcze uwydatnione od męskich. Brak podniosłości, brak wyższego wykształcenia, brak wyraźniejszych celów w życiu, prowadzi ich na utartą drogę miłości, co rzecz naturalna, albo miłostek, co również rzecz naturalna, choć niezbyt dla moralności pociągająca. Dowcipu posiadają bardzo mało, albo wcale nie; rozmowę utrzymują zawsze na nader niskim poziomie; w życiu okazują bierność, jeżeli za dowód umysłu czynnego „niewinną” kokieterii brać nie będziemy. Salon i konwenanse, malutkie uzdolnienie umysłowe i słabe jego rozwinięcie, bardzo mierna skala uczuć — oto główne cechy kobiet, przedstawionych przez *Fredrę*. Na repertuar postaci komicznych składają się głównie obywatele wiejscy; młodzież, posiadająca niezmiernie pretensye w zakresie odznaczeń towarzyskich;

starzy profesorowie głupowaci i t. p. Komizm autora jest niewyszukany, rubaszny, trywialny nawet, bardziej słowny, aniżeli sceniczny; jeżeli się znajduje komiczna sytuacja, to jest ona wynikiem płaskich, powierzchownych, albo nieprawdopodobnych wydarzeń. — Słowem — świat przedstawiony przez młodego Fredrę, wygląda jak Pacanów umysłowy. Śmiejemy się z niego na cały głos, to prawda, ale w rezultacie smutne on robi wrażenie.

Po wydrukowaniu tego zbioru fars, Fredro pisał jeszcze i dalej w tymże kierunku (*Kalosze, Oj młody, młody!*); ale jednocześnie zwrócił swoje spostrzeżenia w stronę poważniejszych zagadnień życia. Pierwszą pod tym względem próbą była pięcioaktowa komedia p. n. *Obce żywioły* (1872), które wnoszą do nas ślepe naśladownictwo wad i zdrożności zagranicy, spekulacye giełdowe, niuczciwie prowadzone oraz rozkładowe, destrukcyjne pojęcia i przyzwyczajenia. Rysunek ujemnych postaci udał się komedyopisarzowi, z wyjątkiem głównego, t. j. *Szmucera*, który zamalo ma sprytu w postępowaniu, choć w mowie przedstawia się niemal jak demon przebiegłości. Postaci dodatnie są wogóle blade, prócz podrzędnych, w których strona komiczna uwydatnić się mogła. Drugiej większej komedyi: *Wielkie bractwo* (1875), brak pomysłowości, zarówno w zawiązaniu intrygi, jak i w przedstawieniu charakterów, choć rozmowy są prowadzone dobrze.

Czysto-salonowemi, blabemi z treści, a słabemi z wykonania, są komedye **Władysława Koziebrodzkiego**, który był dawniej publicystą i nowellistą (*Sobory, Właściciel dóbr* i t. p.), a od roku 1868 poświęcił się teatrowi i napisał sporo sztuk i sztuczek: *Po ślizkiej drodze*, — dramat w 4 aktach, *Zawierucha*, — komedia w 1 akcie, *Klaudya*, — szkic dramatyczny w 2 aktach, *Zakochana para, Miłe ztego początki, W jesieni* i t. d. Ani pomysłów nowych, ani dowcipu odznaczającego się, ani charakterów starannie nakreślonych, nie znaleźlibyśmy tu nawet starannie szukając.

w komedijkach jest przynajmniej lekki i czasami zręczny dyalog, tak że jako błażostki dramatyczne bezpretensjonalne ujść mogą; w dramatach, z których jeden: *Klaudya* jest niby-historycznym, brak i dramatyczności i kolorytu wieku lub miejsca; występują tu ludzie abstrakcyjni, których dotyczą takie lub inne przygody; poznanie natury ludzkiej nie na tych utworach zyskać nie może.

Od tych przedstawicieli przedewszystkiém fars i przysłów dramatycznych zwracając się do reprezentantów komedyi charakterów, z pewną mniej-więcej wydatną dążnością społeczną, nasamprzód należą się słowa poważnego uznania zmarłemu w r. 1872 **Józefowi Narzyskiemu**, który przez bardzo krótki czas swojej piśmienniczej działalności potrafił odrazu niemal pozyskać jedno z pierwszych miejsc w rzędzie naszych komedyopisarzów. Pierwsze próby jego (*Niekomiczna komedya* w 3 aktach, *Wielki człowiek powiatowy*, a nawet *Poświęcenia*, napisane do spółki z Władysławem Sabowskim) nie przedstawiały takich zalet, któreby miały zapowiadać wyższy talent. Dopiero *Epidemija* (komedya w 4 aktach) wywarła silne wrażenie, wykazując w autorze przejęcie się społecznymi prądami, umiejętność obserwowania nowych rysów w społeczeństwie, niepospolitą zdolność wystawiania charakterów. Gorączka grania na giełdzie, która się przez czas dość znaczny, bo aż do krachu wiedeńskiego (1874), epidemicznie rozszerzyła w Galicyi, dała pochoł autorowi do napiętnowania osób samowolnie zarazić się nią pozwalających i wykazania całego szkodliwego jój wpływu, zarówno pod względem materyalnym, jak i moralnym. Najwydatniejszą tu postacią jest obywatel wiejski, zamożny, pocciwy; powolna a stopniowa przemiana tego człowieka, pod wpływem gorączki giełdowej, wybornie została przeprowadzona. Bankier, który jest głównym promotorem wszystkich tych zmian, o wiele słabiej się przedstawił. Człowiek, kupujący sumieniami ludzkiemi, począwszy od najniższej do naj-

wyższej klasy, człowiek, dla którego nie ma nic świętego na ziemi; zarozumialec, przekonany, że wszystkiego za pieniądze dostać można, wyzyskujący złe instynkta, jakie na drodze swojej napotyka, — zbyt słabo się uwydatnia w ciągu komedyi; jest-to postać w rezultacie cicha, niepopisująca się cynizmem, dokonywająca wszystkiego z zimną krwią, z powagą, z namaszczeniem nawet: dopiero na samym końcu zdemaskowany traci kontenans i staje się przedmiotem ogólnego śmiechu; jest-to rys trochę nieprawdopodobny; a prócz tego znaczenie zgnilizny moralnej, jakie autor do téj postaci przywiązał, niknie zupełnie, a jego miejsce zajmuje wrażenie komizmu. Postaci dodatnie są sztywne i deklamatorskie; postaci kobiece—powszednie. Giętkość słowa i werwa nie należały do silnych stron talentu Narzyskiego; trzeźwy w myślach, był również trzeźwym w wykonaniu, był nawet niekiedy suchym; stąd też wielu sytuacji, szczęśliwie, wybornie pomysłanych, nie umiał wyzyskać na rzecz efektu, albo popadał w przesadę. Układ jest wadliwy, wiele figur niepotrzebnych; stopień akcji niewielki.—O wiele lepszą pod tym względem była inna a zarazem ostatnia komedia Narzyskiego: *Pozytywni*, w której zestawil dwa pokolenia, starsze i młodsze, i z wielkim naciskiem wskazywał zmateryalizowanie dzisiejszej generacyi: wiarę w wyrachowanie i pieniądz, brak zdolności do zapалу, do poświęcenia. Wywołana ona była prawdopodobnie „Teką Stańczyka” i godziła przeciw temu oziębieniu umysłów, temu zgadzaniu się z rzeczywistością, o której autorowie „Teki” pisali szeroko. O pozytywizmie Comte’a autor widocznie ani myślał. Narzyski znał dobrze społeczeństwo, wśród którego żył; znał jego pierwiastki składowe, zastanawiał się poważnie i sumiennie nad przyczynami upadku moralnego i nad przyczynami wogóle wad społecznych. Mniej zważał na artyzm, na wykończenie swoich utworów, aniżeli na myśl przewodnią, którą chciał

uwydatnić. Nie zdołał atoli jeszcze dojść do jasnego rozgraniczenia pozorów od gruntu rzeczy, powierzchownych objawów od samej treści. Objawy zepsucia, brak serca, patrzenie z ubóstwieniem na interes materyalny jedynie, a z pogardą na wyższe cele, ku którym naród dążyć powinien, ujrzał on w młodym pokoleniu, gdy pisał *Pozytywnych*; gdy tymczasem w *Epidemii* spotykamy pochwały młodego pokolenia i jego rozwagi w przeciwstawieniu do starszych, którzy się dali skusić zgubnym namowom i przykładom. Wprawdzie i w *Epidemii* znajdujemy jedną postać młodzieńca, która, co do cynizmu i wyuzdania, bardzo niewiele podobnych znalazłaby w literaturze naszej; zdemoralizowanie jej atoli przypisuje autor pieśczośliwie nierozumnemu wychowaniu przez matkę i naukom jezuickim. W *Pozytywnych* zaś, starsze pokolenie, pomimo drobnych słabości, jest ideałem postępowania; młodsze, znienawidziwszy *poezyę*, albo staje się głazem, albo spekuluje najniesumienniej. Niezgodność ta w poglądach może się jedynie wyjaśnić chęcią przeciwdziałania temu ruchowi myśli społeczno-politycznych, jakie w „Tece Stańczyka” swój wyraz znalazły.

Narzynski zostawił także rozprawę p. n. *Jak Austria ocalić się może* (1868) i parę powieści, z których najważniejsze są: *Trzy miesiące*, studyum ze znalezionej rękopismu; *Ojczym*, powieść współczesna,—obie wydane już po śmierci autora, w r. 1873.

Rówieśnik Narzynskiego, **Edward Lubowski**, pisujący początkowo w Galicyi, a następnie stale osiadły w Warszawie od r. 1865, był współpracownikiem wielu pism; między innemi należał przez czas jakiś do redakcyi „Biblioteki Warszawskiej,” do której, po kilkoletniej przerwie, wszedł nanowo w roku 1880. Różnostronną rozwijał on działalność, ale największy talent okazał niewątpliwie w komedyi. Pierwociny jego na tém polu bardzo chłodnego doznały przyjęcia: ani *Karyery* (1863), ani *Protego-*

wany (1864), ani *Ubody w salonie* (1867), nie utrwały się na scenie; słabość kompozycji artystycznej, powierzchowność, a niekiedy i wielka niedokładność rysunku charakterów, w połączeniu z mdlą dykcją, były tego przyczyną, jakkolwiek i w nich już znać było zmysł obserwacyjny rozwinięty do wysokiego stopnia, a chłostanie biczem satyry wad takich jak „sobkostwo i bezwstydną obłudą ludzi, którzy z początku ciężką pracą, a następnie lekką beczyrnością zapewnili sobie materyalną pozycję i na zasadzie téjże używają słodkiej opinii pocziwego człowieka, brudne i zarozumiałe nadużycie stanowiska zdobytego przebojem protekcyi możnych, fałszywy pietyzm, dewocya tyle złego w moralności naszego społeczeństwa bezkarnie, owszem z chwałą zelozyi klamaną wyprawiająca” („Dziennik literacki,” 1865, str. 247) — wskazywało pisarza, który poważnie na swe zadanie społeczne się zapatruje.

Tęż samą cechę w towarzystwie wzmożonego zapasu dowcipu słownego i komizmu sytuacji, oraz staranniejszej budowy całości znajdujemy w późniejszych komediach, do których po niezbyt fortunnej próbie utworzenia dramatu społecznego p. n. *Żyd* (1868) zwrócił się Lubowski nanowo. W *Nietoperzach* (1875) dał nam galerią charakterów, nie typowych, jak to było u Moliere’a i Fredry, ale indywidualnych, dobrze wystudyowanych i znakomicie przedstawionych. Są to złośliwi i nikiemni plotkarze i obmówcy w kilku różnorodnych odcieniach. Najzręczniejszy i najdowcipniejszy egoista, smakosz, wyzyskiwacz cudzych słabości, drwinkarz, Herkulan Zadrzycki, mszcząc się za odmowę ręki córki prezesa, zamierzył sobie puścić w kurs plotkę znieważającą honor zięcia tegoż prezesa. Używa w tym celu podrzędniejszych od siebie darmozjadów: gaduły Marka Babulewicza, tchórza — junaka Zerowicz, Żmijskiego, który dla wątpliwości zdrowia zadawałnia się posadą męża przy swój żonie, deklamując o postępie

i romansującej ustawicznie, cholerycznego radcy Cierpniewskiego i niedołągi wydmuchniętego na powagę obywatelską, Nestrowicza. Wszyscy oni, a każdy na swój sposób roznoszą po mieście potwarzę plotkę i pod pozorem przyjaźni zakłócają spokój rodziny prezesa. Energiczne postąpieni zięcia prezesa, który w pojedynku ranił Zadrzyckiego, oraz zachowanie się dzielnego majora udaremniają podłe zabiegi „nietoperzy.” Akcja komedyi, obfitującej w wiele prawdziwie komicznych położań, obywateli zupełnie bez intrygi miłosnej; romanse bowiem Żmijskiej są tylko epizodyczne; akcja ta służy wyłącznie do tego tylko, ażeby charaktery nietoperzy w różnych położeniach, a zatęm i z różnych stron przedstawić. Ale i postaci dodatnie bynajmnię nie są papierowemi doskonałościami, lecz ludźmi żywymi. Prezes Boński, rozsądny i uczciwy, ma jednak skłonność do błyszczenia i popisu, zanadto lęka się opinii, tworzonej przez nietoperzy, i pochlebia im przynajmnię do obchodu jubileuszu urzędowania swego. Zięć jego, Leon Granicki, syn ślusarza, uniwersytecko wykształcony, przeciwnik pojedynku, z początku przeciw myśli wyzwania którego z nietoperzy ostro występujący, zrzeka się swojej zasady i bije się, gdy w gazecie wyczytał owę plotkę wydrukowaną, gdy zatęm z prywatnej obelga stała się publiczną. Major jest gorączką, pochopnym do waśni; Ewa pomimo energii charakteru ma chwile bardzo zrozumiałej słabości. Jednym słowem indywidualność każdej figury skreślona i utrzymana konsekwentnie aż do końca; dyalog żywy, okraszony dowcipem, sytuacje wypływające z naturalnego rozwoju zarówno charakterów jak sprawy; rozwiązanie będące nieodbitym wynikiem położenia: oto zalety pierwszorzędne nadające *Nietoperzom* znaczenie wyborniej komedyi. Raz wystudyowawszy charaktery pasorzytne i nikczemne, z upodobaniem je później Lubowski powtarzał, nieco przetwarzając. *Pogodzeni z losem* (w 5 aktach, 1878) to także



nietoperze tylko bardziej spodleni. Dla posiadania pięknych apartamentów, dla zjadania tucznych sosów, dla ocierania się o osoby umitrzone, nie tylko gotowi są spełnić każdą podłość, ale ją nawet spełniają, jedni z wyrzutami sumienia, drudzy bez nich. Kazimierz Łanicki ma jeszcze w duszy jakieś pozostałości lepszego, moralniejszego usposobienia i aczkolwiek oszukał brata, aczkolwiek żony swojej pragnął używać za narzędzie do zjednania potrzebnych sobie ludzi, w końcu jednak komedyi, przez brata stryjecznego wyrwany z toni hańby, obiecuje poprawę. Radca Fiszbinowicz wraz z swą żoną—to Żmijscy w dalszym rozwoju, gdy stracili majątkową niezależność. Lekarz Czaicki, cynik, a w końcu złodziej, to Zerowicz, gdy go bieda przycisnie i sprytu nauczy. Ślizgawski—to Marek Babulewicz, który tylko zmienił sposób mówienia. Zupełnie nowemi postaciami w tej komedyi są: Roman Prysznicki, szlachcic przybyły do miasta i wmieszany w towarzystwo „pogodzonych z losem,” mający konieczną chętkę wyrobienia w sobie siły muszkułów za pomocą fechtunku, gimnastyki i higieny, oraz dowcipna, wesola a serdeczna i rozumna Leonija. — I w *Sądzie honorowym* (w 5 aktach, 1880) znowuż się spotykamy z nietoperzami. Wrzaniewicz i Oweczyński—to właściwie Nestrowicz i Żmijski, o tyle przemienieni, że Wrzaniewicz do cech dawniejszych przybrał z wiekiem trochę nawyknień świętoszka i lichwiarza, a Oweczyński, lubo tak samo jak Żmijski zaniepokojony jest postępami żony, nie zależy od niej tak bardzo. Anielewski, to pośrednia odmiana pomiędzy Zerowiczem a Czaickim; pierwszym już być przestał, bo ma spryt, drugim jeszcze zupełnie nie został, bo nie posiada tej wyuzdanój co on czelności i dopiero się do niej zaprawia, gdy w świetnej scenie wahając się czy ma wziąć pieniądze rzucone sobie wzgardliwie, decyduje się na wzięcie. Dodać należy, iż ta odmiana jest najdoskonalsza. Komiczny Poziomkowski, szlachcic w wielkiem mie-

ście, spokrewniony jest z Romanem Prysznickim, tylko że zamiast na gimnastykę zwaryował na konwenanse.—Inne komedye Lubowskiego są: *Gonitwy*, *Przesady* (z r. 1876), *Czarnokwit* (krotochwila w 3 aktach z r. 1879), *Jacus*.

Lubowski pisuje także powieści. I tu również główna zaleta jest w nakreślonych dobrze kilku charakterach, gdyż osnowa zazwyczaj niewiele interesuje, a co gorsza dosyć bezładnie się płacze. Oprócz drobniejszych powiastek, drukowanych w czasopismach, zasługują na uwagę te, które wyszły osobno: *Wierzące dusze* (1864) *Aktorka* (1870), *Na pochyłości* (1874, najlepsza z dotychczasowych, kreśląca, niejednokrotnie przez różnych autorów podejmowaną, kwestyę wywłaszczania obywateli galicyjskich przez żywioł germański), *Cichy Janek i głośny Franek* (1879), w której autor zestawił dwie postaci: ubogiego pracownika i bogatego birbanta, wykazując wyzyskiwanie pierwszego przez drugiego za pośrednictwem udanej przyjaźni; wreszcie *Krok dalej* (1885, tomów 3), podejmująca nanowo wątek urwany w opowiadaniu: *Na pochyłości*, z dziwną wszakże cokolwiek, bo optymistyczną zmianą myśli jego głównej; gdyż ów „krok dalej” nie oznacza zbliżania się ku otchłani, ale przeciwnie ku stałszemu gruntowi pomyślnych wyników pracy i wytrwania. Starał się tu wystawić wzór idealny obywatela-przechrzty, poświęcającego swój czas, zdrowie, zdolności, majątek dla współmieszkańców, a doznającego wszędzie upokorzenia ciosów bolesnych z powodu swego pochodzenia żydowskiego.

**Zygmunt Sarnecki**, oddawna już przebywający w kołach literackich, dopiero jednak w roku 1869 wystąpił na scenę z komedią *Zemsta pani hrabiny*. Dyalog był potoczny, elegancki, upstrzony, co prawda, mnóstwem francuskich frazesów, ale ponieważ to było w sferze arystokratycznej, nie robiono autorowi zarzutu z użycia znamiennych makaronizmów. Komedia przedstawiała obraz

stosunków w t. zw. warstwach wyższych, scudzoziemczych, i mocno przypominała komedye i romanse francuskie w rysunku charakterów. Nastąpiła potem *Febris aurea*, (drukowana r. 1869 w „Gazecie Warszawskiej”). Zamiarem autora było udratyzować często od lat już kilkunastu na rozmaity sposób opiewany zwrot praktycznych umysłów do złotego czy papierowego motora pomyślności,—zwrot, który w objawach swoich rozmaite fazy przechodził i przechodzi. Do tego celu użył szeregu postaci męskich i kobiecych, uosabiających pewien odcień tego zwrotu, a za punkt skupienia dla nich posłużył mu skarb starożytny, zakopany gdzieś w piecu kaflowym, w którym (jak się w końcu okazało) prócz kartki z roztropną przestrogą nic się więcej nie znajduje. Dla przeciwstawienia, są postaci wolne od wspomnianej choroby, o wiele mniej wydatne od zarażonych nią. Kompozycja, przeciążona zbyt wielu szczegółami, traci jednolitość, a charakterystyka osób osłabia się tém, że autor wszystkim swoim postaciom każe przemawiać tym samym stylem, temi samemi wyrażeniami i dowcipami; jedni tylko żydzi odróżniają się swoim szwargotem. Bezwątpienia *Febris aurea* wyżej stała od *Zemsty*, ale nie urzeczywistniła w całości artystycznego zadania komedyi. W dalszych komedjach swoich (*Kalecy*, *Bezinteresowni*, obie z r. 1872; jedna w „Wieńcu,” druga w „Gazecie Warszawskiej”) starał się autor o ściślejsze związanie z sobą osób działających, o prawidłowszą budowę sceniczną, co mu się w znacznej części udało; ale charaktery natomiast nierozwijają się już z taką pełnością, jak w *Febris aurea*. Nadto i cel główny: t. j. tendencya niejasno się w obu utworach uwydatniła. Ostatnią pracą Sarneckiego są: *Dworacy niedoli* (1876), komedya niejasna w pomyśle, zużyta w rysunku charakterów i dyalogu, odznaczającym się przecież zawsze żywością, lekkością a czasami i dowcipem.—Od r. 1877—82 był Sarnecki redaktorem pisma polityczno-literackiego „Echo.” W roku

1880 wyszedł 1-y tom zbioru jego komedyj. Zbiorki jego opowiadań ukazały się w Krakowie r. 1883 p. n. *Różni ludzie* i we Lwowie 1884 p. n. *Owale i profile*.

**Kazimierz Zalewski**, obecnie od roku 1875 redaktor „Wicku,” rozpoczął zawód dramatyczny od bardzo słabych utworów, takich jak: *Wycieczka za granicę* (1872), *Z postępem* (1874), w których charaktery sto razy już wyprowadzane na scenę, jeszcze raz się pojawiały; w których dyalog jak najpospolitszy w szerokie gadulstwo się przemieniał; w których dowcip nie istniał, chyba naciągany. Dopiero w komedyi *Po ślubie* (1875) utworzył autor nietylko sytuację wielce ożywioną, nietylko rozmowy dowcipne, nietylko postaci żywe, pewnemi przynajmniej cechami od pospolitości się wyróżniające, ale nawet całość wcale szykowną. Błąd jej główny był w tém, że przebiegły, zręczny, dowcipny, choć brzydki bohater zbyt samowładnie rozpanoszył się na scenie i tamował swobodę ruchów reszty osobistości. Nie dowodziła ta komedya głębokiej znajomości umysłu i serca człowieka, ale okazywała niepospolitą zręczność sceniczną. Następna z kolei większa komedya: *Złe ziarno* (1876) nie uwydatniła żadnego postępu względem swojej poprzedniczki; owszem przypomniała wszystkie komunały pierwotnych utworów Zalewskiego; komunały i w charakterach i w słowach i w sytuacjach. Drobną natomiast sztuczka *Spudłowali*, gdzie chodziło tylko o zręczność, o umiejętne wyzyskanie efektów scenicznych, udała się wybornie: dowcipny dyalog, żwawy pochód działania przyczyniły się do powodzenia tego utworu. Dalsze komedye, jako to: *Dama treflowa*, *Pani podkomorzyna*, *Artykuł 264* zaświadczyły bardzo korzystnie o udoskonaleniu roboty artystycznej w układzie scen i w dyalogowaniu. Gdy następnie w komedjach: *Górą nasi*, *Friebe* przeszedł autor na pole satyry społecznej, okazał tu zdolności niepospolite. Zawładnąwszy techniczną stroną dramatu, rozwinał temata poruszające szersze

zagadnienia, odnoszące się do klas całych. Nie chodziło mu tu o stworzenie wybitnych a nowych charakterów, lecz o odmalowanie ogólnego położenia pewnej warstwy społecznej w stosunku do innych. Osobistości np., które nam daje poznać we *Friebem* są wszystkie dobrze znane zarówno z komedyj jak powieści naszych; psychologicznie nowego niema w nich nic, tylko zabarwienie zewnętrzne, że tak powiem, jest w nich inne aniżeli w znanych nam z owych komedyj i powieści postaciach. Reprezentują bowiem świat mieszczański; rozmowy toczą się tu o czekach, bilansach, wekslach, bankach i t. d. Ale to mieszczaństwo, które główne i przeważne miejsce zajmuje w komedyi, a raczej dramacie, tak samo bawi się, tak samo rozpustuje, tak samo marnotrawi pieniądze, tak samo żyje lekkomyślnie, jak i świat szlachecki, z którego zazwyczaj dawniejsi nasi belletryści brali swe osobistości. Tylko naczelniczka rodziny Wiesych, tylko jój krewny, tylko buchalter Dybek okazują się w chwili grożącej ruiny innymi od tego lekkomyślnego świata; jedni przypominają sobie wzory pracowitości i oszczędności zostawione przez twórcę bogactwa zmarnowanego, drudzy dopomagają do powrotu na lepszą drogę. Czynnikiem, który wprowadził zamęt i troski do rodziny mieszczańskiej był szlachciec zbankrutowany, którego nazwisko kupili mieszczenie dla swój córki; on to wstrętem do pracy a żądzą łatwego używania w przeciągu lat 4 potrafił zmarnotrawić kilkomilionowy majątek, nikczemnie zbankrutować i uciec z kobietą bezwstydną. Nie chce jednak powiedzieć przez to autor, że żywioł szlachecki wogóle rozstrój tylko spowodzić może; jest bowiem w komedyi inny szlachciec Karski, rozumiejący obowiązki obywatelskie i zajmujący się ratowaniem rodziny mieszczańskiej, która się spolszczyła, wobec grozy owładnięcia fabryką przez Friebego, zacieklego germanizatora. Wobec téj samej grozy doktryner demokratyczny Dybek oddaje swe współdziałanie na korzyść ro-

dziny, która nie po jego myśli wychowała dzieci. — Najnowsza komedia: *Lis w kurniku* należy znów do rzędu słabszych. — Próbował także Zalewski sił swoich w dramacie historycznym — *Marco Foscarini* (1877); charaktery tu występujące nie zalecają się ani wielką pomysłowością, ani artystyczném obrobieniem.

Jeśli dotychczas wspomnieni pisarze zapatrują się jednemu mniej, drugiemu więcej na wzory francuskie, a mianowicie na Augiera i Sardou, tak że w wielu utworach polskość występujących tam figur zakwestyonować można; to w **Józefie Blizińskim** mamy przedewszystkiém malarza swojszczyzny, który z lubością wpatruje się w nasze szlacheckie wiejskie postaci, a znając je doskonale, z miniaturową nieraz dokładnością odtwarza je artystycznie. Zakres jego widzenia jest szczupły, to prawda; obracamy się ciągle w pewnym jakby zaczarowanym kółku, ani słowa; ale to, co tam widzimy, tak nam przypomina nasze obyczaje i nałogi, nasze pojęcia i uczucia, a tak dosadnie nieraz, tak charakterystycznie zawsze autor umie je przedstawiać, że niepodobna w nim nie uznać niepospolitego talentu. Autor nie rysuje galeryi figur, ale wybiera zazwyczaj jeden typ, który starannie ze wszystkich stron nam ukazuje, pozostawiając inne postaci cokolwiek w cień. Humor swojski, t. j. ta dobrodusznna jowialność, którą się przodkowie nasi odznaczali i która napotykać się daje dziś jeszcze na prowincyi, umiejętnie przez autora użytą, wesołością zdrową przejmuje widza i czytelnika. *Chleb ludzi bodzie, Mąż od biedy, Ojczulek*, a szczególnie *Marcowy kawaler, Pan Damazy, Rozbitki, Szach i mat*, są to istotnie nasze swojskie komedye, niewykwintne w pomyśle, niewyszukane w charakterach, naturalne w akcji, charakterystyczne w rozmowie. Autor nie występuje bynajmniej w roli surowego sędziego, któryby z goryczą patrzył na zdrożności ludzkie i słowa gorzkie nagany miał na ustach, lecz z uśmiechem ironicznym przypatruje

się temu mrówczemu światkowi, w którym są liczne śmieszności, spotykają się nawet zgubne wady, dużo łatwości, małe wykształcenie, ale serce przewrotnych i z gruntu zepsutych niewiele. O przeprowadzenie tendencyi jakiegś również autorowi nie chodzi; on zaobserwowawszy kilka zabawnych sytuacji, wystudyowawszy jakiś charakter, prawie że typowy, rysuje sobie spokojnie niepretensjonalny obrazek, ażeby w artystyczném zwierciadle nasze wiejskie towarzystwo przedstawić. I to mu się doskonale udaje. Najmniej udatną jest *Przezorna mama* (1871), w której główną dźwignią prowadzenia rozmowy jest wzajemne nierozumienie się, a następnie konieczność wyjaśnienia, gdzie ludzie są łatwowierni aż do zbytku, tak, że pierwsze lepsze słowo z czyich-bądź ust o stosunkach majątkowych, zaprowadza natychmiast stanowczą zmianę w usposobieniu. Niewątpliwie i nieporozumienie o słowa i łatwowierność u nas bywa; ale wogóle biorąc, więcej trochę u nas zastanowienia, więcej tego chłopskiego rozumu, który przecież w codziennych sprawach wystarcza. Jednak i w tym słabym utworze postać dziewczyny śmiałej, rezolutnej, która jest za jawném oświadczeniem się, bardzo pięknie i trafnie narysowana. Zbiorek *Komedyj* Blizińskiego wyszedł we Lwowie 1882 roku.—Bliziński jest także autorem powieści *Silni i słabi* i humoresek, których zbiór wyszedł p. n. *Dziwolaży* (r. 1876).

Jest jeszcze wielu innych komedyopisarzy, co kilkoma utworami się odznaczyli, ale nie mogąc tu podać bliższej ich charakterystyki zaznaczam nazwiska i dzieła: *Zofija Mellerowa* („Złote runo”, „Postanowienia”, „Wanda”, „Fałszywe blaski”, „Podwójna miara”, „W Alpach”; „Kto winniejszy,” „Uwięziona,” „Straduję!” powieść zręcznie i dowcipnie prowadzona: „Grochowe wianki”); *Aureli Urbański* („Podlotek,” „Wojna z kuzynkiem,” „Pochód z pochodniami,” „Tak się nie godziło”); *Feliks Szober*, zmarły

1878 („Stara panna,” „Podróż po Warszawie”); *Maryan Gawalewicz* („Komedye,” *Dzisiejsi* 1885); *Daniel Zgliński* autor dramatu „Ricardo” (1874), komedyi: „U wspólnego stołu;” dyalogu: „Poezya i prawda” i t. p.

\* \* \*

Dramat nasz historyczny, pomimo usilnych starań, nie może się rozwinąć, nie może się zdobyć na coś takiego, coby powszechnie arcydziełem nazwano. Autorowie przedsięwzięli sumienne studia dziejowe, starają się poznać ludzi, wypadki, obyczaje, mowę, stroje przeszłych pokoleń, ale to wszystko napróżno; piszą się wprawdzie udatne książkowe tragedye i dramata, ale niema w nich istniejących tragicznych sytuacji. Jak w przeszłości naszej niewiele jest postaci prawdziwą grozą tragiki przejmujących, tak też trudno i dzisiejszym pisarzom wyrobić w sobie wysokie poczucie i pojęcie tragiczności tak silne, żeby aż w odpowiednich utworach stosowny wyraz znalazło.

Z pomiędzy tych, co usiłują minione dzieje w koturnach tragicznych pokoleniu obecnemu uprzytomnić, wymieniam najgłówniejszych:

**Adam Bełcikowski** oddawał się z początku poezyi, ogłosił nawet w r. 1863 dwa poematy: *Zofjówkę* i *Serafinę*; następnie poświęcił się badaniom historii literatury, wykładając w Szkole Głównej, przez rok szkolny 1866/67, dzieje piśmiennictwa polskiego w wieku XVII i publikując swoje studia historyczno-literackie: *Mikołaj Rej z Nagłowic* (w „Pamiętniku naukowym” 1867), *Wacław z Potoka Potocki* (1868), *O satyrykach polskich XVII wieku* (1872), *Konrad Walenrod, Irydyon, Gustaw i Werther* (1872), *Kazimierz Brodziński* (1875), *Lucyan Siemieński* (1878), *Fr. Karpiński* (1880), *Elżbieta Drużbacka* (1881), *Fr. Bohomolec* (1885). Obecnie wychodzą wszystkie te i inne studia w jednym zbiorze. W tym samym atoli czasie zwrócił się do poezyi dramatycznej, tworząc już-to krótkie, nie obfitujące w dowcip słowa, ale mające kilka sytuacji komicznych jedno-



aktowe krotchwile (*Nie jesteśmy sobie nic winni*, *Wizyta pana Feliksa*); już to komedye społeczne (*Protegujący i protegowani* 1874); już to komedye historyczne (*Król Don Juan* 1869, *Dwaj Radziwiłłowie* 1871). W komedjach historycznych starał się autor o wierność dziejom, o koloryt czasu, o żywość i powikłanie akcji i o kreślenie charakterów wybitnych; brak atoli temperamentu namiętnego, chłód wiejący z całości, mała barwność słowa, osłabiają doniosłość owych zalet i sprawiają, że o tych utworach pamięta się z tego głównie względu, iż pole komedyi historycznej mało było dotychczas uprawiane (*Matecki*, *Szujski*). Dramatów historycznych Bełcikowskiego znamy dotychczas osiem: *Adam Tarło* (1869), *Hunyadi* (1870 \*), *Franczeska di Rimini* (1873), *Kmita i Bonarówna* (1875), *Król Mieczysław II* (1876, drukowany w „Tygodniku ilustrowanym” 1878), *Król Władysław Warneńczyk* (1877), *Przysięga* (1878) i *Król Bolesław Śmiały* (1882). Główną ich zaletą jest psychologiczna i artystyczna konsekwencya w przeprowadzeniu charakterów przez kolizye dramatyczne, a następnie wielka staranność o zachowanie wierności dziejowej zarówno co do tła ogólnego jak i co do szczegółów, oraz etyczna podniosłość wolna od wszelakiego rodzaju paradoksów. Osoby wyprawione przez dramaturga na scenę, są rzeczywiście istotami żywymi, mniej lub więcej dramatycznymi, ale zawsze ludźmi i to ludźmi danego czasu i miejsca. Gdyby autor miał do rozporządzenia większe zasoby wyobraźni, a co zatem idzie większą barwność i siłę słowa, mógłby stworzyć dramat pierwszorzędnej wartości, o ile on naturalnie leży w granicach naszego narodowego usposobienia. Język Bełcikowskiego jest prawie niepokalanie poprawnym; wiersza używa nierymowego, który już Kochanowski do dramaturgii naszej zaprowadził, nie starając się, tak samo

---

\*) Właściwie jestto dramat najwcześniejszy, wyprzedzający wszelkie inne utwory Bełcikowskiego, bo pisany w latach jeszcze szkolnych.

zresztą jak i inni dramatycy nasi, porobić w nim koniecznych ulepszeń, coby go na istotnie *miarowy* zamieniły.

Bełcikowski pisał także powieści (*Dług honorowy*, *Patryarcha*—z roku 1872), oraz nowelle: (*Ognisko domowe*, *Stary kawaler* r. 1885), ale te słabe są, zarówno w opowiadaniu, jak i w rozmowie; charaktery zwykle szkicowo tylko narysowane, nie uwypuklają się należycie; dodatnią ich stroną jest myśl rozumna wynikliwie w rozwoju wypadków przeprowadzona.

**Wincenty Rapacki** usilną pracą stara się zdobyć to, co daje talent. Od roku 1874, kiedy się ukazał pierwszy jego, największym powodzeniem odznaczony, dramat historyczny: *Wit Stwosz*, napisał kilka utworów (*Mikołaj Kopernik*, *Mazur Czart* 1876, *Maćko Borkowic* 1878, *Pro honore domus* 1880, *Sprawa rodzinna*, *Odsiecz Wiednia* 1883), w których dał poznać swoje wiadomości dziejowe, swoje wmyślenie się w przeszłość, nakreślił nawet kilka pięknych postaci, ale nie umiał tchnąć ducha w swe dzieła, które są jakby powiązaniem mechaniczném wielu epizodów, nie zaś całością organicznie się rozwijającą. Język miejscami pełen siły i energii, w ogólności jest maniórowany, pracowicie wymęczony, nie ma swobody i polotu poetycznego. Obecnie zwrócił się do powieści: *Grzechy Królewskie* 1885.

**Bronisław Grabowski**, znawca sławistyki, pisujący liczne studia z dziejów, literatury i życia słowian (*Słoweńcy* w „*Niwie*” 1872, *Bulgarowie* w „*Ateneum*” 1876, *Karolina Świetła* tamże 1880, *Teatr w Czechach*, *Franciszek Raczek* tamże 1884, *Pielgrzymka do złotego domu* w „*Biesiadzie literackiej*” 1885 i wiele innych), probujący także sił swoich w nowellistycie, jest autorem trzech dramatów historycznych: *Mściwoj i Swanhilda* (1876), *Syn Margrafa* (1880) i *Królewicz Marko* (t. r.). Fachowe studia poprowadziły autora do obrania za temat dramatów walki z wrogami Słowiańszczyzny, najprzód Niemcami, potem Turkami. W pierwszym utworze, bardzo jeszcze słabym pod wzglę-

dem układu, następstwa scen i dyalogowania, mamy obraz zajmujących psychologicznie różnorodnych usposobień Słowian nadelbiańskich, z których jedni już przyjęli chrześcijaństwo głównie dla zabezpieczenia się od napadów germańskich, drudzy trwali przy swój wierze prastarój, a inni wreszcie (lubo tylko w pojedynczych objawach) zachwiani w téj wierze, a z nienawiści do Niemców, nie chcąc przyjąć chrześcijaństwa, żadnej już nie wyznawali religii. Wszystkich łączy i zapala jedno uczucie; potrzeba obrony ziemi rodzinnej przeciw hardym Germanom, co ich psami słowiańskimi lżyli. W *Królewiczu Marku*, o wiele doskonalszym co do kompozycji, widzimy tego podaniowego bohatera w całym blasku „junactwa”, opromienionego poezją, ale działającego wśród warunków rzeczywistych a wielce dla niego wrogich, gdyż mu nie pozwalają żadnej większej klęski zadać Turkom i młodo kładą do mogiły. Wiele tu scen prawdziwie pięknych i iście poetycznych, a zgodnym z epoką i miejscowością stylem oddanych. Prócz dramatów pisuje także Grabowski komedye i obrazki dramatyczne: *Na wodach*, *Sprzymierzeńcy czyli inteligencya w miasteczku* (1878), *Drugi raz* (1883 w „Echu” i osobno). Wyzyskiwanie motywów komicznych jest w nich zazwyczaj słabe.

**Bronisław Komorowski** nie bez powodzenia pracował na polu dramatyczném, posiadając wiele uczucia i fantazyi a rozporządzając pięknym językiem i zręcznym wierszem. Rozpoczął on od poezyj lirycznych i komedyi: „Po śmierci” (1868), napisał następnie cały szereg tragedyj, z których kilka zaledwie drukiem ogłosił, jako to: *Rejtan* (1869), *Krok, ostatni Ankony książę* (1874). Równocześnie jednak zajmował się i dalej komedyopisarstwem: *Małoduszni* (1871), *Próba ognia* (1874). Ostatnim jego utworem napisanym i posłanym na konkurs dramatyczny w Krakowie r. 1875, ale drukowanym dopiero w r. 1882, jest *Błędna gwiazda*, komedya w 5 aktach wierszem na tle czasów stanisławow-

skich. Jestto nie tyle komedia, gdyż żywiołu prawdziwie komicznego brak tu prawie zupełny, ile obraz dramatyczny lekkomyślności obyczajów, zalotności, zagęszczonych rozwodów dla przyczyn błahych, dla kaprysu. Wiersz tu wszędzie gładki i ładny, ale bardzo mało charakterystyczny; wszyscy mówią prawie jednakowo: poetycznym językiem samego autora. Jedna postać naprawdę jest dobra t. j. kapryśnej, nudzącej się i szukającej ciągle nowych wrażeń Karoliny, głównej osoby w obrazie. Jako pomysł oryginalny tego utworu już w sprawozdaniu konkursowém z r. 1876 zaznaczono wprowadzenie do osnowy sztuki osoby, o której ciągle się mówi na scenie, której udział w akcji jest dla widza niewątpliwym, a która mimo to nie pojawia się na scenie aż do końca, chociaż ją poniekąd rozwiązuje. Pomysł ten znalazł się następnie w *Pogodzonych z losem* Lubowskiego (1878), gdzie podobną rolę ma książę raz się tylko i na krótko ukazujący na scenie, oraz we *Friebem* Zalewskiego (1885), gdzie właśnie ten Friebe, o którym ciągle się mówi w sztuce i który jest panem sytuacji, nie ukazuje się wcale i jest tylko zaanonsowanym tak samo jak w utworze Komorowskiego książę Denassau..

**Juliusz Turczyński** w zawodzie literackim pracuje już oddawna, bo co najmniej od r. 1861, kiedy wydał dramat wierszem p. n. *Kiejstut*, ale ani tym utworem, ani téż poematami: *Powieść o czarnobrewcu*, *Tragedya życia* (1867), ani *Krytycznym rozbiorem dzieł Adama Mickiewicza* (1872, *Grażyna*, *Wallenrod*, *Dziady*), ani wreszcie opowiadaniem *Jaskinia potępieńca* (1875) nie zwrócił na siebie baczniejszej uwagi ogółu. Dopiero dramat *Mojmir* uwieńczony nagrodą na konkursie krakowskim, a ogłoszony drukiem w roku 1882, obudził trochę żywsze zajęcie, lubo posiada zalety cząstkowe jedynie. *Mojmir* przedstawiony z początku jako król dzielny, energiczny, przebiegły i podejrzliwy, okazuje się w ciągu akcji beczynnym i bezradnym; wskutek tego dramat zmienia się na szereg obra-

zów dyalogicznych, przeplatanych długimi monologami. Treść główna: obrona starych bogów przeciw zaprowadzonemu przez Mojmira, dla względów politycznych, chrześcijaństwu, nie może dziś u nikogo znaleźć sympatii, zwłaszcza że drugi motyw: walkę przeciw Niemcom zostawiono na dalszym planie. Dyalog nie posiada ani żywości ani potęgi dramatycznej i akcja wlecze się; 4 akty wyglądają jakby ekspozycja, a 5 jest naglém rozwiązaniem. Na scenie unikał autor rozmyślnie obrazu boju i mordów; jeden tylko Mojmir ginie wobec widzów; zabójstwa wskazane są poprzednią mową tych, co je spełniają. Po *Mojmirze* zaczęły się znów pojawiać powieści i nowelle. *Niepoprawni*, *U stóp Czarnohory*; pierwsza jest satyrą na żydów, druga obrazkiem z życia góralskiego na Rusi.

Nad dramatem historycznym pracowali nadto: zmarły w r. 1879 *Józef Wojciechowski* (Józef z Mazowsza), autor poematów („*Judyta*” 1863), powiastek i powieści („*Kobiety i mężczyźni*” 1871), wreszcie tragedji: „*Gero Margraf*” (1873);—*Paulina Moers* (Julijan z Poradowa), autorka „*Przeora Paulinów*,” „*Wesela zdobywcy*,” „*Kleopatry*” i „*Księżnej Gorysławy*”;—*Józef Kościelski*, autor tragedji: „*Władysław Biały, książę gniewkowski*” (1874), „*Arzyi*” (1875, druk. 1882), posiadającej prześliczne tyrady i sceny, komedji: „*Dwie miłości*,” oraz zbioru nieudatnych po większej części „*Poczyj*” (1884);—*Kazimierz Gliński*, autor romantycznej tragedji „*Oblakani*” (1882), powieści: „*Czarodziejka*,” „*Psia budka*”;—*Julijan Łętowski*, autor dramatów: „*Izrael na puszczy*,” „*Firdusi*” i t. d.

Odrębne od innych dramaturgów naszych stanowisko zajmuje **Aleksander Świętochowski** (Władysław Okoński), znany nam już jako publicysta, śmiało a często zuchwale broniący haseł postępowych, jako stylista nieporównany, jako talent przedniego rzędu. Pierwszym jego utworem dramatycznym byli *Niewinni*, który-to utwór komisya krakowska do grania zaleciła; nastąpiły potem:

*Ojciec Makary, Antea, Na targu, Filozofowie niewolnicy, Helwija, Poddanka, Za maską, Piękna, Blazen, Pauzaniasz.* Zaletą wszystkich tych utworów jest jakiś rys oryginalny, jakaś strona, zazwyczaj przez dramaturgów naszych pomijana; czy-to gdy rozwija teorię zależności woli od pobudek zewnętrznych; czy gdy maluje straszne męczarnie księdza, któremu do dzieci własnych przyznać się nie można; czy gdy dowcipnie wystawia niebezpieczeństwa, na jakie piękność kobieca jest narażona; czy gdy w imię swobody indywidualnej, w imię praw człowieka, zakłada protest przeciw zwyczajom i obyczajom tradycyjnym. Czaruje nas dalej w tych dramatach styl wszystkimi blaskami drogich kamieni najstaranniej oszlifowanych; autor unika jak zarazy wszystkich wyrażen pospolitych, utartych i spowszedniałych, a tak dba o wykwinność jak żaden z naszych społecznych pisarzy; przenośnie jego i porównania oryginalne i świeże, a zwykle nader trafne, nie mające nic wspólnego z figurami retorycznymi; polegają one przeważnie na przywracaniu albo nadawaniu wyrazom abstrakcyjnym znaczenia konkretnego, na wlewaniu w te oderwane pojęcia—życia i ruchu. Dowcip, mianowicie dowcip zjadliwy, jest zawsze na zawołanie autora; z temperamentu satyryk i pamphletysta, przenosi swą niepohamowaną werwę i swój subtelny zmysł spostrzegania różnic do dramatu i wywołuje na usta uśmiech, pełen złośliwego zadowolenia, czasami bolesny; szczerego serdecznego śmiechu nigdy on nie wywoła, ale niekiedy przejmie strachem: ostrze jego błyszczy jak stal, migoce jak brylant. A dyalog, zawsze świetny, dościga niejednokrotnie najdalszych granic dramatyczności i ożywienia. Potrzeba wyteńczyć wszystkie zdolności ujmowania wrażeń, ażeby zrozumieć i według zasługi ocenić całą kunsztowność téj wymiany słów, która jest wymianą pocisków.

Obok tych zalet atoli, stoją inne właściwości tworzenia, które mnie przynajmniej wydają się wadami. Bo-

gactwo i różnorodność natury ludzkiej sprowadzone zostały w dramatach Okońskiego do minimum. Temperamenty i charaktery w wyrażaniu swych uczuć i myśli, w postępowaniu i czynach zacierają się do niepoznania, a czasami i znikają nawet zupełnie. Panującym wszędzie typem jest człowiek rozumujący, dowcipny aż do rozkrwawiania ran serca własnego, wykształcony wykwiłtnie, zręczny dyalektyk, mówiący abstrakcyami zamienionemi w obrazy. Czy-to będzie niewolnik z IV wieku przed Chrystusem, czy patrycyusz rzymski z czasów Cezara, czy szlachcic polski z połowy XVIII stulecia, czy dzierzawca z początku wieku naszego, czy adwokat społeczny: wszyscy przemawiają językiem, właściwym jedynie i wyłącznie samemu aktorowi; wszyscy mają na zawołanie nadzwyczajną zręczność dyalektyczną, obfitość wielką porównań i obrazów; wszyscy są sprytni i przebiegli w myśli, mniej zdolni do czynu, drażliwi, nerwowi, pesymiści i cynicy potrochu. Co się powiedziało o mężczyznach, to prawie bez wyjątku da się zastosować do kobiet: są-to umysły subtelne, władujące skarbami mowy, jak mało kto, wyposażone wyobraźnią bujną i lotną, rozumiejące każdy splot myśli i szermujące słowem, jak wytrawni i wytworni sofisci. Z pozoru możnaby te osoby wziąć nawet za istoty pozbawione serca, które pochłonęła zdolność rozumowania. W gruncie rzeczy tak nie jest, — mają one wiele uczucia i to głębokiego, wulkanicznego; ale tak się przyzwyczaiły do ukrywania go w głębi duszy, tak się uzbroiły w kolce dla świata otaczającego, że uczucie to wydobywa się na jaw rzadko i nie wypowiada się prostą mową serca, ale amplifikacją poetycką.

I najnowszy pięcioaktowy dramat Świętochowskiego *Aspazya* (w „Prawdzie” 1885) ma podobne zalety i wady, tylko że wady w mniejszym tu wydatnieją stopniu aniżeli w dramatach poprzednich, dlatego że większość osób w nich występujących—to najświetniejsze umysły Grecyi



Peryklesowój: to Anaksagoras, Protagoras, Sokrates, Fidyasz, Sofokles, Eurypides, Perykles i Aspazya; ich więc rozmowy choćby najwykwintniejsze, choćby wszystkimi blaskami drogieh kamieni błyszczały i lśniły, choćby zręcznością i dowcipem szczytu pomysłowości sięgały, jeszcze rażącemi nieprawdopodobieństwem nie będą. A jeżeli zauważymy, że autor umiał tu się powstrzymać w szafowaniu skarbami wykwintnego stylu i dozwolił mówić niektórym osobom nie należącym do wytwornego grona np. Hermipowi w sposób zwykły, a nawet pospolity; jeżeli nawet rozmówcom wytwornym potrafił nadać odrębne odcinienie wyrażania się, np. Sokratesowi; to uznać będziemy musieli znaczny postęp w urozmaiceniu dykcyi stosownie do temperamentu i stopnia ukształcenia personelu dramatycznego; w wyrażeniu tylko uczucia głębokiego nie wznosił się ponad retorykę. W osnowie dramatycznej porusza Świętochowski odwieczną walkę postępowej i wolnomyślniej demokracji z konserwatywną, pozornie bogomyślną, a w gruncie samolubną i zepsutą arystokracją, która wszelkich dokłada starań, ażeby ludziom nowym i poglądom nowym utrudnić wpływ na masy społeczne. Jako zwykłą a najdotkliwszą broń, którą w téj walce posługują się żywioly zachowawcze, przedstawia autor oskarżenie postępowców o znieważanie wiary i moralności. Pod ciosami téj broni wielu umiera jak Fidyasz, inni chcąc ich uniknąć, muszą iść na wygnanie jak Anaksagoras, a rzadko kto odpiera je zwycięsko jak Perykles z Aspazją. Można nawet powiedzieć, że to zwycięstwo Peryklesa w dramacie jest raczej frazeologiczne tylko niż rzeczywiste, gdyż cokolwiekbyśmy mówili o zmienności usposobień tłumu, mowa Peryklesa nie była tego rodzaju, ażeby mogła wpłynąć stanowczo na uspokojenie umysłów roznamietnionych w tym stopniu, w jakim je odmalował Świętochowski. Układ całości doskonałym nazwać się nie może; za dużo w dramacie poruszono spraw, ażeby je



można było równomiernie obrobić; brak zogniskowania części daje się czuć silnie; a zmiany scen nieraz upowadzać należyście nie można.

Szersze pojęcie natury ludzkiej znajdujemy w powiastkach Okońskiego: *Karl Krug*, *Chawa Rubin*, *Damian Capenko*, *Klemens Boruta*, które łączą się wspólną ideą walki o byt. Niema tu już ludzi dowcipnych, nerwowych i drażliwych; ale osoby z różnymi temperamentami, z różnym stopniem wykształcenia i odmiennymi nałogami. Widoczny jest w autorze wpływ obserwacyi, wpływ wspomnień osobistych, branie osnowy więcéj z życia, niż z fantazyi. Wprawdzie i tu przemaga jeszcze jedna sytuacja tylko; widzimy, jak ci ludzie dążą do zapewnienia sobie sposobu do życia, jak myśl ich pracuje nad tém wyłącznie, ażeby zdobyć kawałek cbleba albo o biedzie zapomnieć, ażeby zapewnić byt rodzinie lub módz ją utworzyć. Lecz łatwo sobie to wyjaśnić szczupłemi rozmiarami nowelli, której głównym zadaniem jest odmalowanie charakteru w pewnej kollizyi dramatycznej. Tymczasem drobne szczegóły, z życia zaobserwowane, dowodzą, że autor, jeżeli zechce, potrafi wdrożyć się w przedstawianie natury ludzkiej wszechstronnie. Nawet język zastosował, choć w części, do stopnia wykształcenia tych osób, które przedstawiał: nie mówią już one, jak osoby dramatów, stylem wykwinnym i naukowym; autor pohamował w sobie popęd do szyderskiego dowcipu i każdą z postaci swoich właściwym jéj sposobem wyrażania się obdarzył.

Prócz twórczości beletrystycznej, prócz ożywionego udziału w publicystyce, Świętochowski ogłosił także poważne studyum: *O powstawaniu praw moralnych* (Warsz. 1877), które jest znacznie rozszerzoną doktorską rozprawą, napisaną w języku niemieckim; wydał *Dumania Pessimisty* i rzecz o *Wolterze* w stuletnią rocznicę jego śmierci (Warszawa 1878), dwa odczyty publiczne *O Epikureizmie* (Warszawa 1880), mieszcząc zarazem wiele artykułów po-

pularno-naukowych dawniej w „Przeglądzie tygodniowym,” od r. 1878 w „Nowinach,” a od r. 1881 w „Prawdzie.”

Pewne, lubo dość dalekie podobieństwo do Świętochowskiego w manierze artystycznej okazali dwaj młodzi dramaturgowie: *Seweryn Płomieńczyk* i *Alfred Nossig*. Pierwszy ogłosił w r. 1881 (w Kijowie) obraz dramatyczny p. n. „Wojna,” w którym nie tyle autorowi szło o odtworzenie jakiejś rzeczywistości, chociaż osnowa umiejscowiona jest w Bośni w czasach nam bardzo blizkich, ile o uplastycznienie idei, jaką uwydatnił Grottger w cyklu wojny: ludzie czy szakale? — A. Nossig wydał w roku 1885 (we Lwowie) poemat dramatyczny p. n. „Tragedya myśli,” gdzie na tle życia, cierpienia i męczeństwa Giordana Bruna jędrnym, dzielnym słowem odmalował walkę wolnego ducha z gniotącymi go formami, przekazanymi przez pokolenia, a zamienionymi w bezduszną rutynę.

Poezya epiczna prawie nie istnieje w obecnej naszej literaturze; pojawiają się wprawdzie niekiedy „zakusy” w tym kierunku twórczości, ale przechodzą niepostrzeżenie i nie wywołują najmniejszego zajęcia. Kto dziś pamięta o *Królewskiej parze* Józefa Treliaka, o *Zwierzętach*, *Bitwie* Teodora Sęczkowskiego, o *Opryszku* Maryi Bartusówny i innych tym podobnych utworach? Napisane wedle dawniej manieri, powtarzając obrazy i zwroty znane, nie wnosząc żadnego nowego pierwiastku poetycznego w wyborze treści, nie mogą one rywalizować z powieścią, która wzięła interesa społeczne pod swój patronat i pozyskała serca i wyobraźnię ogółu czytelników. I dlatego w najnowszym okresie rozwoju naszej epiki nie posiadamy ani jednego utworu, któryby od naśladownictwa dawnych kształtów poetyckich był wolny, któryby nowe widnokreśli w zakresie formy otwierał. Wogóle obecne próby epickie są słabe jako całość i tylko w szczegółach

ta lub owa nad mierność się wznosi. Poeci bardziej utalentowani unikają epiki, nie chcąc się posługiwać kształtami przebrzmiałemi, a nie mając siły do stworzenia nowych. Od czasu do czasu tylko jakby dla utrzymania ciągłości tradycyi poetyckiej, ukaże się powieść, której już nawet niekiedy poetycką nie nazywają, tylko... wierszowaną.

Najsympatyczniej przyjętą została przez czytelników *Laszka*, napisana przez **Włodzimierza Wysockiego** (Kijów, 1883). Jest to utwór co do ducha i kształtów należący do szkoły ukraińskiej z przymieszką niektórych pierwiastków poezyi Syrokomli. Po „przygrywce,” gdzie poeta zwracając się do stepowego wiatru ukraińskiego i do Dniepru, „dziadusia siwobrodego,” umie uniknąć niewłaściwości tej zużytej formy i jeżeli nie zachwyca, to przynajmniej nie razi umysłów realistycznie na poczytą się zapatrujących,—następuje tu opowiadanie o walkach Polaków i kozaków z Tatarami, umyślnie, jak się zdaje, bez oznaczenia czasu. Jak w „Maryi” Malezeskiego, tak i w „Laszce” jeden z tych, co idą na wyprawę (Zdzisław) pozostawia ukochaną w domu jej rodziców; jak w „Maryi”, tak i tu obecni jesteśmy pożegnaniu kochającej się pary, jak w „Maryi” tak i tu kochanka (Terenia), puszczając lubego na bój, chce, ażeby w walce się odznaczył, ale pragnie również, ażeby się kierował „ogłędnością sędziwą.” Spór między atamanem kozackim a Zdzisławem o brankę, odbitą Tatarom, którą okazała się Terenia, spór zakończony przez kobietę, co zagrzewając kozaków i Lachów do boju z Tatarami ranioną została śmiertelnie, stanowi wątek, dążność do ustalenia bratniej zgody—przewodnią myśl poematu. Pomimo usterek językowych, stylowych i wierszowych *Laszka* daje się czytać z prawdziwem zadowoleniem; uczuciowość głęboka, przenikająca cały utwór, nadaje mu właściwości liryczne i chwyta za serce. Powodzenie atoli „Laszki” nie zachęciło Wysockiego do dalszych prac

w tym kierunku; jak rozpoczął swoją twórczość od „fraszki” satyrycznej p. n. *Wszyscy za jednego* (Kijów, 1882), tak i po *Laszce* wrócił do satyry, pisząc *Nowe dziady* (Kijów, 1884); czuje on zapewne, że ten rodzaj twórczości więcej odpowiada nastrojowi czasów obecnych niż epika.

Najnowszą, ale niestety bardzo słabą próbą epickiej twórczości jest powieść „wierszowana” *Tadeusza Otawy* p. n. *Halina* (Warsz., 1885). Obrobienie tematu, podobnego do głównego wątku *Kirgiza* Zielińskiego, w duchu romantycznym zostało dokonane: efektowne, silnie wstrząsać mające umysł zdarzenia—przedstawione bez należytego psychicznego umotywowania, bez trzymywania się wskazówek rzeczywistości. Z powodu braku prawdopodobieństwa w skreśleniu chwili rozstrzygającej, z powodu słabego wykonania scen wymagających siły, ta „powieść wierszem” nie robi wrażenia.

Lira odzywa się równie rzadko. Wyśmiano jej roztkliwienie; powiedziano, że w niej „pęknięcie serca znać,” więc nawyrzekawszy na żelazny wiek prozy, umilkła, nie mogąc znaleźć tonów, któreby z panującym dziś akordem zgodzić się mogły. Zarówno starsze, jak i najmłodsze pokolenie, po kilku próbach zabrania głosu, dawało pokój, mówiąc sobie, że albo niema dla kogo, albo niema o czém śpiewać. Ze szpalt tygodników, jak słowiki z krzaków, dają się czasem słyszeć piękne nuty, lecz giną one, przebrzmiawszy w zapomnieniu, gdy je mało kto w całość zbiera. Że jednak ogół żądny jest poezyi—dowodzą zbiorowe wydania twórców naszej wielkiej, albo nawet średniej poezyi, chciwie rozchwytywane (wydania Mickiewicza kilkakrotne, Słowackiego pogrobowe, w roku 1866, i nowe 1880, 1884, Krasińskiego, Kondratowicza, Pola, Romanowskiego i t. d.).

Nie powtarzając tu, com o starszém pokoleniu poetów powiedział w pierwszej części, rzuć okiem na tych, co biorą żywszy udział w piśmiennictwie dzisiejszém.

**Felicyan Faleński**, odznaczając się nadzwyczajną wykuintnością formy, przewycieżał umyślnie sobie postawione trudności rymowe, ażeby wirtuozyą swoją wykazać. W tym okresie czasu wydał dosyć suchy poemat *Pod Kannami* (1869); zbiór pieśni o pięknościach natury, które opiewał w sposób raczej wymuszony, niż z głębi duszy pochodzący (*Odgłosy z gór*, 1871); dwie tragedye wykwin-tem formy zachwycające: *Syn gwiazdy*, *Althea*; kilka przekładów z Juwenalisa, Horacego, Hezyoda (1878), całkowity przekład Petrarcki, poprzedzony obszerném studyum nad tym poetą (1880); a nadto parę powieści wykończonych w rzeźbie osób, ale nadzwyczaj chłodnych w kolorycie: *Sama jedna*, *Świetne widoki pani Marcinowej* i inne częściowo zebrane w *Utworach powieściowych Felicyana* (Warszawa, 1884, tom I-y). Skupiony w myśli, wytworny w wierszu, bywa czasami niezrozumiałym z powodu zwiększości wyrażen. Pisuje też niekiedy piękne studia literackie.

**Wacław Szymanowski**, zajęty w tym okresie redakcją „Kuryera Warszawskiego,” spoczywa na laurach dawniej zdobytych i rzadko kiedy odezwie się jakimś wierszem pięknie utoczonym (*Gawędy i satyry*, 1873), a rzadziej jeszcze dramatem lub farsą (*Dzieje serca* 1865, *Ostatnia próba*, *Siła złego na jednego*, *Posąg*, 1880). Zbiór jego utworów poetycznych oryginalnych i tłomaczonych wyszedł w Warszawie r. 1884 w 5 tomach p. n. *Poezye i dramata*.

Do młodszego już pokolenia poetów, którzy jednak działalność swą rozpoczęli dobrze przed początkiem tego okresu, należą:

**Leonard Sowiński**, podnioślejszemi zwykle w poezyi zajęty myślami, nie wyrobił sobie zupełnie jasnych poglądów i nie umie nieraz ocenić dzisiejszego czasu, potępiając go jednostronnie. W *Satyrze* (1871) sięga do jakichś wielkich wszechludzkich celów, ofiarując ją młodzieży ażeby tę „ciżbę targaną sporem, zlać w jeden zastęp z krzyżem na czele i popchnąć w dzieje poświęceń to-

rem," ale zamiast jasno określonych ideałów, rzuca tylko snop mistycznych uniesień i poetycznych alluzyj do epok historycznych i dzieł sztuki. W dramacie *Na Ukrainie*, osnutym na wypadkach niedawnych, skreślił wspaniałe różne żywioły, jakie ówczesném społeczeństwem targaly. Z drugiej strony, zarówno we *Fragmentach powieści* (1869), jak w *Grafie Jaroszu* (1872), przedstawia rozhukane namiętności nader powszedniej natury, starając się im nadać wyższe jakieś znaczenie za pomocą poetycznego słowa. Siła wyrażenia, plastyka obrazowania, gorący koloryt, wiersz przepyszny: oto zalety niepospolite, któremi się talent ten odznacza, choć ich na stworzenie znakomitego dzieła niezawsze używa. Zbiór jego utworów wyszedł w Poznaniu 1875 we 2-ch tomach. — Po dziesięciu latach od czasu wydania tego zbioru, Sowiński przedstawił czytelnikom nowy p. n. *O zmroku* (Warsz., 1885). Istotnie mroczny on jest wielce, ale bywają w nim i błyski jasne. Poeta, który zawsze z wysoka patrzył na świat i jego dzieje, który bardzo wybitnie samemi najwyższymi zagadnieniami życia społeczeństw w poezjach swoich się zajmował, jakkolwiek czuje upadek swych sił twórczych i gorzkie nad nim łzy leje, jakkolwiek błąka się po otchłani wątpliwości; posiada jeszcze jednak dosyć mocy, żeby się nie dać pokonać zwątpieniu i rozpacz, a nawet wynajduje w końcu ujście ku światłościom niebieskim, co mu dają ukojenie w skrusze i modlitwie. Z temperamentu namiętny, łatwo popada w krańcowości. Rozumie i potężnie oddaje poczucie siły tytanicznej w pokoleniu prometeuszowém, ale równocześnie, znając małość człowieka, korzy się przed Panem („Świat ducha"). Wiek obecny wydaje mu się znikczemniałym, spodlonym i głupim, ale poeta też wyznaje, że pierwiastki rozkładowe trująco podziały i na niego samego. Liryki jego wogóle świetne są pod względem dykeyi, ale jednostronne wielce pod względem myśli. Do liryk dołączył opowiadanie epiczne

p. n. „Prażnik,” w którym pragnął widocznie zachować jaknajzupełniejszą przedmiotowość i dlatego, wbrew właściwościom swego talentu, obrawszy temat z życia ludu wiejskiego na Podolu, przymuszał się do utrzymania prostoty wyrażen i sytuacji. „Prolog tragedyi” jest, jak zapewniają znawcy stosunków na Rusi, obrazem wiernie z rzeczywistości (około r. 1850) malowanym. Zapewnienie to chroni autora od zarzutu dowolnego wymyślania scen jaskrawych, okropnych, ale nie może oczywiście zabezpieczyć od win artystycznych. Osoby jego dramatu mówią jednakowym językiem, właściwym samemu pocięciu; autor zbyt pochopnie posługuje się w dramacie takimi potęgami przyrody jak błyskawice, grzmoty, pioruny; charakterystyki są prawie wszystkie gwałtowne i namiętne.—Prozę, oprócz obszerniej, 5-tomowej kompilacji: *Rys dziejów literatury polskiej podług notat A. Zdanowicza* (Wilno, 1874—78) napisał zajmujące bardzo *Wspomnienia szkolne* (Warsz., 1885), w których mamy obraz stosunków wychowawczych w Międzybożu i Żytomierzu od r. 1838—1845.

**Bogumił Aspis** jest także zwolennikiem potężnych uczuć, ale przeważnie egoistycznych tylko. Pieśni jego erotyczne, składające *Sulamitę*, należą do ślicznych liryk naszych, choć pod względem formalnym niezawsze zadowolnić mogą. Te trudności wierszowania ukazują się jeszcze wyraźniej w większych utworach, które czytając, doznajemy takiego wrażenia, jakby autor przeklinał te chwile, kiedy mu wiersz do końca dobiegał, bo chciałby może jeszcze coś powiedzieć, a tu... rymu szukać trzeba. Niejasność myśli dzieli wraz z Sowińskim tam mianowicie, gdzie filozoficzny przedmiot wziął do obrobienia, jak w *Śnie odrodzenia* (1869). Obrazowanie uczuć na większą skalę jest dla niego niemożliwe; brak mu zdolności cieniowania i stopniowania wrażeń, za dowód czego posłużyć mogą dwa „momenty dramatyczne:” *Miłość* i *Nienawiść* (z r. 1871 w „Tygodniku mód”), które miały do walcze-



nia z takimi utworami jak *Dziady*, jak *W Szwajcaryi*. Najlepszym może z nowych jego utworów jest wiersz opisowy p. t. *W Walkalli* (zamieszczony w „Ateneum” z r. 1880), gdzie rzadko u autora spotykane: równowaga i spokój w przeprowadzeniu całości złożyły się na rzecz jeśli nie świetną, to harmonijną, pełną pogody artystycznej. Nowelle jego (*Signor Polacco*, *Śmiertelne wianki* i t. p.), ani pomysłem, ani obrobieniem zadowolnić nie mogą.

Co do lat rówieśnik Sowińskiego i Aspisa, co do roku wstąpienia w szeregi poetów, należący całkowicie do najnowszego okresu **Adam Asnyk** (E...ly), jest najdoskonalszym przedstawicielem tego, czém się stała nasza poezya. Mistrz języka poetycznego, wytworny aż do kapryśności w formie, posiadający wszystkie tajniki kunsztu wierszopisarskiego i igrający z trudnościami rymowania jak najswobodniej, mający na zawołanie wszystkie barwy odcienie od najjaskrawszych do najbledszych, jest wirtuozem formy. Ale równocześnie jest on i wirtuozem myśli. Tyle mając przed sobą wzorów, tyle przepysznych dzieł sztuki, tyle genialnych pomysłów w różnych rodzajach, przyswoił sobie cokolwiek z treści wszelkiej, przejął się wszelkimi możliwemi uczuciami, jest rzewnym i tkliwym jak rozmarzona i pieszczona kobieta, jest męskim i energicznym jak śpiew Tyrteusza, jest naiwnym jak niedoświadczona dziewczyna z prowincyi, jest wzniosłym jak pomysł tragiczny; jeśli zechce, może być bluźnierczym jak Heine, może być wierzącym jak Tomasz z Kempen; może patrzeć trzeźwo na rzeczy jak naturalista, może marzyć jak Słowacki, może opiewać siłę ludu, może bronić pierwiastku despotycznego... Tak, jest on wszystkiém potrochu, po kawałku... i to stanowi jego indywidualność; jednolitości w nim nie szukać, jakiegś myśli stałej, którejby służył wiernie, daremnie się domagać, bo nie ma wiary... może nawet we własne przekonania. Czy on temu winien? Zapewne, że nie. Tak są dzisiaj rozstrojone stosunki, że organizacye prawdziwie



poetyczne, a taką jest niewątpliwie dusza Asnyka, organizacje wrażliwe i subtelne, nie mogą przyjąć do harmonii w samych sobie i nie potrafią tworzyć ideałów, któreby zachwyciły społeczeństwo; muszą się stać wirtuozami, posłusznymi chwilowym wrażeniom, chwilowym pobudkom. Jestem prawdziwym wielbicielem talentu Asnyka i dlatego lubuję się lirykami jego tylko pojedynczo, z osobna braniem: wszystkie prawie są piękne, ale każdą z nich niemal trzeba czytać w inném usposobieniu ducha. — *Poezye* jego, zawierające oprócz liryk niejasny, na wzór mesyanicznych utworów Słowackiego napisany *Sen grobów* (z r. 1865), miały już trzy wydania: 1-sze w roku 1869, 2-gie w 1872 (2 tomy); trzecie w roku 1880 we Lwowie powiększone zostało o jeden jeszcze tomik, przedstawiający nam w wielu razach znaczne ukojenie w rozterkach wewnętrznych ducha poety. Wprawdzie jak dawniej, tak i teraz, poeta jest aż zanadto wrażliwy na wpływy chwilowe, wprawdzie obok wiersza „Dzisiejszym idealistom,” w którym występuje trzeźwe zapatrywanie się na znaczenie przeszłości, mieści strofy „Na grobie Wincentego Pola,” gdzie czytamy ze zdziwieniem, jakoby Polowi dana była moc „dawną wskrzesić sławę,” — ale bądź-co-bądź rozważa góruje tu nad wzruszeniami i wkłada w usta poety słowa złote; takie, jakie się mieszczą w wierszu: „Daremne żale,” „W oczekiwaniu jutra.” Z tego ostatniego przytaczam jeden sonet, który da poznać pogląd Asnyka na nasze obecne stosunki:

Cieężko trwać tak zgnębionym wśród zwycięsców wrzawy,  
Gdy terażniejszość dalej kroczy wciąż wyniosła;  
Cieężko nie mieć na ziemi dla ducha podstawy,  
I patrzeć, jak nas ludzkość o głowę przerosła.

Cieężko w niepewną przyszłość płynąć jak cień krwawy  
Na wrzającj fali zdarzeń bez steru i wiosła,

Nie nie uronić z skarbcza świętości i sławy  
I czuwać, by nas rozpacz w odmet nie uniosła;—

Jednak trzeba zagadkę rozwiązać sfinksową,  
Zgodzić sprzeczne warunki życia, co z zwaliska  
Wschodzi i na dzień jasny przez grób się przeciska;

Trzeba z cieniu i pleśni dobyć myśl dziejową  
I ze światem żyjącym pojednać nanowo  
W imię świtu wolności, co dla wszystkich błyska!...

Rozumną myślą odznacza się także wiersz „Do młodych,” a pięknoscią formy i podniosłością wrażeń „Noc pod Wysoką.”

Oprócz tego, Asnyk uprawia komedję i dramat. Z komedyi wymieniam: *Gałązkę heliotropu*, *Walkę stronnictw*, *Przyjaciele Hioba*; dalej dramat społeczny *Żyd* (1875), gdzie autor kwestję społecznego stosunku żydów z resztą ludności w sposób dosyć mdły przedstawia; następnie dramat historyczny: *Cola Rienzi* (1873), przeważnie opisowy i opowiadający raczej niż dramatyczny; dykcyi brak nieraz siły dramatycznej, tak że całość wygląda na dosyć chłodną dyalogowaną relację wypadków; więcej już skupienia dramatycznego przy klasycznym spokoju dykcyi posiada *Kiejstut* (1878), przełożony na język niemiecki; ale w nim brak wyrazistości w oddaniu charakterów, brak często motywacyi co do zmiany scen, tak że działanie przypadkowem się nieraz wydaje. — Pisał też i rozprawy literackie: „O Trubadurach” (1872), o Królu Duchu Słowackiego,” o „Ignacym Krasickim” (1884).

Tenże sam objaw, co u Asnyka, tylko na mniejszą skalę, widzimy u innych społecznego pokolenia poetów. Rozterka z samym sobą, Heinowska ironija z samych siebie, Mussetowskie zwątpienie i cynizm, przerzucanie się z jednego poglądu na świat do drugiego, próbowanie naj-

różnorodniejszych tonów, a obok tego wykwinność wiersza zdają się być cechami ogółu zdolniejszych „wieszczów,” którzy rozpoczynali swój zawód wśród oklasków i rokowań najświetniejszej przyszłości, a dzisiaj albo zapomnieni zostali, albo wyczerpali swe siły, albo przeszli w inną dziedzinę działalności.

**Aleksander Michaud** (pseudonim: Miron), który z swymi *Pieśniami* (Warszawa, 1867) powitany został przez krytykę jako talent niepospolity, już w 3-ch *Fantazyach*: „Bez Boga,” „Ostatni sen Tassa,” „Ze smutnych powieści” (1870), zawiódł oczekiwania, a następnie coraz nieudolniejszymi wierszami jęczał nad rozdartém swoim sercem i stał się wyobrazicielem prawdziwie szpitalnej liryki. Autor nie wychodził z zaczarowanego kółka westchnień, sarkazmu i goryczy, a nie miał dość potęgi, by tym uczuciom dać wyraz tak imponujący, iżby zawładnął umysłami. W czasie, kiedy najwięcej mówiono o potrzebie pracy organicznej, a zużytkowaniu wszelkich sił celem podniesienia dobrobytu, poeta ten wyrzekał na świat albo drwił z niego; musiał więc być zaliczonym do rzędu kwilących bezsilnie ptasząt, na które w dziale pracy społecznej rachować niepodobna. Usposobienie swoje i nastroj określił Miron dobrze w końcowym ustępie swego „Don Juana:”

Ludzka komedyo! na scenie świata  
Czterdzieści wieków grana bez przerwy,  
Jakżeż ty strasznie *rozstrajasz nerwy*  
Tym, których dusza nad błoto wzlata.  
Kto na cię przybył z szczęścia pragnieniem,  
To ten tak idzie jak Milton ślepy  
Za melancholją, w całunie z krepy  
I grób swój wita z gorzkim zwątpieniem.

Szczegóły téj komedyi w świecie współczesnym wywołują z piersi poety jęk, albo też szyderstwo na usta.

Rozporządzając dobrze wyrobioną frazeologiją i wierszem, zręcznie umie on nadać pewną rozmaitość zewnętrzną utyskiwaniom swoim, tak, że pojedynczo prawie każda z jego liryk czyta się z niejakiem zadowoleniem *estetyczném*, bo chociaż umysłu żadną myślą nie wzbogaca, zajmuje piękno jój formy; ale gdy te utwory rozpatrujemy w skupieniu, niepodobna nie uczuć przy czytaniu pewnego znużenia. Ból i cierpienie znajduje tu tylko czasami taki wyraz, że utwory im poświęcone wyróżniają się z pomiędzy innych poezyj. Za przykład mogą posłużyć: „Smutna bajka,” fragment „Smutno mi Boże,” „Konające.” Zbiorek nowy *Poezycji* Mirona wyszedł w Warszawie, r. 1884.

**Władysław Szanser** (Ordon) budził również niemałe nadzieje i przez lat kilka cieszył się sławą poety; ale od czasu wydania zbioru *Poezji* (Kraków, 1869) odzywał się już coraz rzadziej, zaczął pisywać nowelle i humoreski (*Fijolki, Ktoby się spodziewał!*), tłumaczył Dekameron Bokacyusza (1875), Ahaswera Hammerlinga (1878). A jednak był on z pomiędzy tych, co uczucia głębokorzewne, a przecież nie płaczliwe, umieją pięknie wypowiadać.

**Rzętkowski Stanisław** (Floryan), dawniej dosyć płodny liryk, potem autor obrazków dramatycznych (*Livia Quintilla, Naszyjnik brylantowy*), obecnie jest stałym współpracownikiem „Tygodnika ilustrowanego” i „Biesiady,” gdzie pisuje artykuły treści literackiej, niekiedy dając wyraz swemu smutkowi za rozwianemi marzeniami młodości, niekiedy odzywając się wierszem o treści głębszej lub fragmentem dramatycznym, jak *Z chwili szatu* (1885).

**Wiktor Gomulicki**, z początku naśladowca Słowackiego aż do niewolniczości, pisał wiersze bardzo piękne pod względem formy, nowelle niezbyt pomysłowe (*Kolorowe obrazki, Z otchłani*); krótki zbiorek jego poezji wyszedł w II zeszycie „Księgi pieśni,” redagowanej przez Mirona;

następnie został humorystą i pisywał feljetony w „Kolcach.” W roku 1882 wydał drugi zbiorek swoich *Poezyj*, a w r. 1885 *Obrazki prawdziwe* prozą. I tu i tam najpierw i najwięcej zwraca uwagę forma, której stał się Gomulicki panem; pod względem artystycznym są to cacka prawdziwe. Najchętniej maluje on uczucie miłości z jego strony marzycielskiej, wśród pięknego, spokojnego, ale zwykłego otoczenia natury. Piękno przyrody i czar uczucia zlewają się w jedną całość jakiegoś cichego marzenia, w którym wszystko nabiera niewysłowionego uroku i wszystko innem, lepszem, miłszem się wydaje aniżeli zazwyczaj. Do takich uroczych pieśni należą przedewszystkiém „Czary,” a potem „Chloe,” „Nie odchodź,” „Zbudź się i słuchaj,” „Anielskićj,” „Marmurowej,” „Co mówi poranek,” a poczęści także dłuższy poemacik „We dwoje.” Jednakże obok miękkości pędzel Gomulickiego posiada także siłę; dowód jój najznakomitszy w nastroju patetycznym daje głównie wiersz: „El mole rachmim,” a w nastroju satyrycznym: „Syn obywatelski” i „Czarna dama.”—Rym wszędzie bez zarzutu, a język czysty i prawdziwie polski.

**Stanisław Grudziński** (zmarły r. 1884) od r. 1871, kiedy ogłosił swego *Idealistę*, aż do zgonu wydawał w pewnych odstępach czasu większe lub mniejsze zbiory utworów swoich najprzód wierszem, a potem wierszem i prozą. I tak w r. 1872 ogłosił pierwszy zbiorek p. n. *Piosnki i marzenia*, w 1874 drugi p. n. *Poczye*; w 1878 poemacik *Dwie mogiły*, w 1879 *Powieści ukraińskie* prozą, a w 1884 trzeci z kolei zbiorek *Poezyj*; prócz tego w czasopismach помещał sporo powieści, dużo feljetonów, pogadanek literackich i innych artykułów dziennikarskich. Wybitnym talentem nie odznaczył się; pomysłów wielkich nie miał; siły ani subtelności wyrażenia nie zdobył sobie; ale to, co pisał, odczuwał nietylko artystycznie, lecz i serdecznie; widoczna była szczerłość jego natchnień. Był czas, kiedy wierzył, że natchnioną pieśnią można wpłynąć na

przetworzenie społeczeństwa, więc sercem jego wstrząsały hasła postępu, zagrzewając i ciało i ducha do coraz to nowój walki. Tymczasem życie, idąc swoją koleją, zachwiało niejednym marzeniem; znikły komety brane za słońca, a poeta dowiedział się „kędy idzie postępu droga prawdziwa i kędy mądrość obłędowi wroga przebywa.” Z tej skarbnicy mądrości tradycyjnej zaczął tedy Grudziński wydostawać i czytelnikom przedstawiać dwie według siebie prawdy, z których my jedną tylko uznać za taką możemy. Ludzkości zbawić frazesem nie można—to prawda niewątpliwa, w uzupełnieniu której dodamy, że zarówno frazesem postępowym, jak zachowawczym, lub wstecznym. Lecz pytać dlaczego łzy biegną z oczu ludzkości — wolno, mniejsza o to, jakim głosem: zuchwałym czy pokornym.—Pomysłami swemi, mianowicie w lirykach, nie wybiega Grudziński poza granice kraju rodzinnego; uczucia tkliwe i rzewne przemagają w jego utworach, urozmaicone tu i owdzie łagodną ironiją lub miarkowaną wesołością. Los biednych i słabych głęboko wzrusza poetę, ale nie budzi w nim niechęci do bogatych i silnych, gdyż wierzy w dobre serce tychże, śpieszące uciśnionym z pomocą i wsparciem.—Pod względem artystycznym największą wadą poety był brak miary; dawał się pociągać łatwości tworzenia wierszy i tworzył ich zawiele.

**Czesław** (Jankowski) pieśni swoje wysnuwał z początku (*Poezye*, zeszyt I, 1879, zeszyt II, 1881), nie tyle z doświadczenia życiowego, ile z rozczytania się w utworach Goethego, Heinego, Słowackiego, Syrokomli. Znalazł on—jak sam wyznaje—kilka świetnych szmat z królewskiej mistrzów swoich odzieży, a strzępki tych szmat—dodać muszę od siebie—dość często na płaszczu jego poetyckim znać wyraźnie. Poeta, wzorem Asnyka, skarży się na czas, w którym przyszedł na świat, bo czuje jad w zdrowej ojców krwi i widzi pieśń swoją owianą zatrutym czasem tchem. Stulecia swego nie lubi i przepowiada

mu losy wcale niezaszczytne; ale potępiać go w zupełności nie chce i na hasła jego połowiczną przynajmniej wyraża zgodę. W duszy poety niema, zdaje się, głębokich namiętności, ale jest rozważa poddana przyzwyczajeniom, i dlatego najchętniej wodzi spokojnie oczyma po wszystkim, co nas otacza, uśmiecha się ironicznie, i zapożyczając formy od Heinego, tworzy najlepsze swoje pieśni: „Niedoszły poemat,” „Noc lipcowa,” „Co powie,” „Rozmowa,” „Dziwna rzecz,” kilka *impromptu*, kilka *arabesków*. Przeciwnie tam, gdzie się płomiennych, namiętnych uczuć dotyka, czujemy w wyrażeniu przesadę, nienaturalność, albo zbyt widoczne naśladownictwo. Zeszyt trzeci *Poezyj* (1884) dowodzi znacznego wyrobienia formy i większej samoistności w wypowiedaniu uczuć i myśli. Znajduje się tu poemat większych rozmiarów p. n. „Psyche;” ale myśl w nim mętna; zawsze jeszcze tylko drobne utwory uczuciowo refleksyjne najlepiej się Czesławowi udają.

**Włodzimierz Zagórski** od r. 1865 jako *Chochlik* dzielnie występował ostrym grotem żartu i satyry przeciw ułomnościom i zdrożnościom życia towarzyskiego i politycznego Galicyi, w różnych humorystycznych czasopismach wychodzących we Lwowie. Jako wolnomyślny demokrat walczył z upiorami ciemnoty, bigoteryi i służalstwa w imię prawdy, swobody myślenia i niezależności charakteru, przyjmując wszystkie główne hasła postępowe, z wyjątkiem wyższego ukształcenia kobiet, oraz znaczenia umiejętności ścisłych dla poczyi. Miał on i swoje osobiste antypatye, którym dawał wyraz satyryczny, mianowicie zasadniczy wstręt do Jana Lama. Polityczne jego satyry mieszczą się w zbiorze: *O zmierzchu i świcie*; a towarzyskie, społeczne i umysłowe w *Piosnkach i Żartach* (1882). Tu także znajdujemy ładny fragment poematu na tle biblijnem, ale z nowożytnymi myślami „Król Salomon,” zręczną „Balladę jakich wiele” i śliczną elegię „Kuzynka”. W ostatnich latach zaczął pisywać Zagórski

opowiadania prozą: *Pamiętniki starego parasola* (1884), *Wilcze plemię* (1885) i t. p.

W piosnkach przypominających maniery Berangera i w satyrze społecznej zaznaczył się także **Mikołaj Biernacki** (Kodoć), który oprócz wielu poezyj rozrzuconych po czasopiśmie wydał dwa ich zbiorki osobne: *Piosnki i gawędy humorystyczne* (1876, Kraków), *Piosnki i satyry* (1879, Warszawa). Satyry jego nieraz wkraczają w dziedzinę pamfletu wierszowanego.

Charakterystykę innych naszych satyryków wypełniających łamy licznych pism humorystycznych trudno podać, gdyż indywidualność ich zakrywa się często rozmaitymi pseudonimami.

\*

\*

\*

Z pomiędzy kobiet, które w tym czasie wzięły za pióro poetyckie, odróżnić trzeba dwa głównie talenty: *Maryi Bartusówny* i *Maryi Konopnickiej*.

**Marya Bartusówna**, młodo zmarła jako nauczycielka elementarna w październiku 1885 roku, po większej części opiewała w lirycznych pieśniach sierocą, szarą swą dolę, skarżąc się smętnie na świat zimny, pełen fałszu, kłamstwa i obłudy. W pomysłach jej nie było oryginalności, ale w wypowiedaniu ich widniało serce proste, serdeczne, naiwne, które szczerze ze swoich smutków się spowiadało i tą szczerością zyskiwało sympatyę. Z wielką prostotą i z wielką prawdą odtworzyła stan „zwątpienia” duszy nie rozporządzającej zdolnością do subtelnego rozbioru ani też bogactwem doświadczenia, ale wyższej z natury nad ten powszedni tłum ludzi, co ją otaczał. Z wdziękiem podjęła temat przez Syrokomlę niegdyś wyśpiewany i przedstawiając żalę „Słowika w klatce” odmalowała cierpienia poety, kończącego na łożu śmierci „ostatnią piosenkę niedoli”. Swój stosunek do ogółu i do tych objawów uznania, jakich doświadczyła zaraz w początkach swego wystąpie-



nia na widowni piśmiennictwa (r. 1874/5), określiła w wierszu „Skarga”, w którym odrzucając ofiarowywany sobie wieniec laurowy, co zawsze „cierniami w skronie ofiar wzrasta”, powiada:

Ja prostém kochałam was ludzie  
Sercem dziecięcia  
I długo wierzyłam w uludzie  
W święte zakłęcia!  
W zakłęcia piosenki, co echo  
Uczuć poruszy,  
I lzy, co oddźwięknie pociechą  
Z pokrewnej duszy!  
Lecz lza ta na waszych serc skrzepla  
Zimnym marmurze;  
Powiedły bez słońca i ciepła  
Mych marzeń róże!

Z innych, nie-egotycznych utworów Bartusówny wyróżnić wypada 12 sonetów objętych spólnym napisem „Myśli przedślubne”. Kobieta nie kochając wychodzi za mąż; nie o szczęściu marzy ale o śmierci, by zostawić po za sobą „to piekło bezdenne obłudy, zrad, zawiści i wiecznego boju”. Położenie to istotnie pełne grozy tragicznej, ale go nie potrafiła poetka w całej potędze zużytkować, gdyż nie odsłoniła przyczyn, które ową kobietę do wstrętnego zamążpójścia skłoniły; ograniczyła się na wzmiance, ogólnikowej i niezbyt jasnej, że robi to z poświęcenia „dla drogiej istoty”, że narzeczony wyzyskuje jej „dole twardą”. Wobec takiego braku wyjaśnienia pobudek psychicznych, niekiedy czytelnik wpada na przypuszczenie, czy też ta cała sonetowa tragedia nie jest tylko aktorstwem kobiety przywykłej do dramatyzowania swych uczuć. Wprawdzie szczerześć poetki takiemu przypuszczeniu nie daje się utrwalić w umyśle, ale sytuacja bądź-co-bądź nie prze-

staje być zagadkową. Najobszerniejszy utwór Bartusównej „Opryszek” jest najslabszym. Młody Dmytro, hucul, widząc, jak ludzie zaczęli się usuwać od jego matki zubożałej i chorobą złożonej, znienawidził ludzi, a gdy ksiądz bez zapłaty nie chciał matki pochować, zwątpił o Bogu, został opryskiem. Jako opryszek pokochał panienkę ze dworu; jego towarzysze porwali ją myśląc, że mu dogodzą, ale on odrzucił ich przysługę, odwiódł pannę do domu a sam się utopił. Wszystko to opowiedziane w tonie deklamacyjno - sentymentalnym, bez najmniejszego starania o prawdę realną. Romantyzm i to romantyzm bardzo młodzińczy i naiwny bije tu ze wszystkich cząstek utworu. Próbkę satyry społecznej („Aktorka”, „Do poety salonów”, „Gladyatorowie”) nie są udatne. Talent Bartusówny był przeważnie natury egotycznej i własne tylko uczucia poetki trafnie odtwarzał. Można powiedzieć, że spełniły się jej życzenia, jakie wypowiedziała w „Modlitwie majowej”:

Niech zawsze, zawsze, w noc życia ciemną  
Prawd boskich słońce świeci nade mną  
Co raj spokoju otwiera;  
Niech tak wyzwalam się z więzów ciała  
Jak we łzach rosy ta lilja biała  
Smutna, lecz czysta umiera.

Zbiorek jej *Poezyj* wyszedł we Lwowie 1876 i 1880. Osobno zaś „Czarodziejska fujarka” i w pismach peryodycznych kilka nowelli prozą.

**Marya Konopnicka** po Asnyku największym u nas cieszy się rozgłosem; poezye jej poszukiwane są przez nakładców i czytane przez publiczność. Od czasu do czasu jakiś utwór, nie licujący z pewnemi utartemi wyobrażeniami, zwraca na nią baczniejszą uwagę, przysparza jej z jednej strony zaciętych przeciwników, z drugiej—gorących wielbicieli. Ogarnia ona okiem widnokreśli szerokie,

zagłębia się w najdonioślejsze zagadnienia społeczne, porusza kwestye, które wstrząsają umysłami; myśl postępową, demokratyczną prześwieca we wszystkich jęj poezyach. To wynik przejęcia się nowożytnemi ideami i dążnościami. Ale z drugiej strony romantyzm, wśród wpływów którego wychowała się i wykształciła poetka, wyłobił głębokie w duszy jęj ślady. Powstała stąd rozterka wewnętrzna wątpliwości i wahania się, które zewnętrznie objawiły się w ulubionej przez Konopnicką formie pytania, objaśnionej przez nią samą w wierszu: „Nie dziw się”. Odpowiedzi nikt mi nie dał jeszcze—powiada—idę więc i w próżni chwytam jakieś przebłyski dalekiego świtu; lecz to są tylko nagle błyskawice ze starcia się myśli wynikające: słyszę tylko łkania, skargi i bluźnierstwa na bezlitośne tajnie życia. Idę w pomroce zwątpień, któremi trują się dziś duchy. Cóż dziś pozostało niezachwianém, wiecznie pewném, niezłomnie prawdziwém? Bładzi badacze, co się w nędzy własnego istnienia grzebią, jak w ziemi napół ślepe krety, odarci z uciech, a nieraz i z cześci, samotni, mają w piersiach krwawą ranę i wiedzą, ile poczucia nędzy i niemocy jest w tém jednym słowie: *dlaczego?*—Otóż poetka często bardzo w téj formie pytania roztacza przed czytelnikami swe wątpliwości i niepokoje; wtedy téż zazwyczaj pozostaje w zgodzie z chłodną rozwagą; ale często także niecierpliwie chce pochód myśli ludzkiej przyspieszyć i rozwiązać czy rozciąć dręczące ją zagadki; a wówczas usiłuje pójść tam, „gdzie tchnienia czas nabiera w biegu, gdzie przestrzeń linije swe rozmierza, gdzie nicość uderza w życie jak piorun”; wówczas pragnie „wieczne ogniwa bytu liczyć, aż prawda zrzuci zasłony obłoczne”; wówczas pragnie przebywać w sferze, dalekiej od ziemi, w krainie cichój i pogodnej, „gdzie nikt uroków nie zburzy ołtarza, gdzie milkną żądze i krwi fale chłodną, gdzie się płomieniem nie zajmują lica, gdzie wzrok głębin duchowe odkrywa”, a nawet tak mocno się troska o swój

poetycki majestat, iż się lęka, ażeby go nie znieważył „pył ziemi”. Atoli jako poetka demokratyczna i postępową porzuca te mgliste sfery metafizyki poetyckiej, ażeby się zająć sprawami obchodzącymi czy to ludzkość całą czy też naród, w którego imieniu poetka przemawia. Wówczas pisze takie utwory jak: „Z dziejów pieśni”, „Tęsknota”, „Z dni smutnych”, „Co to jest życie”, „Bądź silnym”, „Ty mi się nie dziw”, „Nie skarż się”, „Do kobiety”, „Pieśń noworoczna” i kilka podniosłych myśla „fragmentów”. Takie-to utwory zjednały poetce wielkie wśród postępowej części społeczeństwa uznanie. Barwność, świeżość i wykwint dykeyi przyczyniał się bardzo wiele do powodzenia tych poezyj, zakrywając ich nastrój retoryczny. Plastyki bowiem Konopnicka posiada niewiele; a dowodem tego są dwa opowiadania wierszem: „Klaudia” i „Tarcza Scypiona” oraz cała seria poezyj zatytułowanych: „W górach”. Prostotą i wdziękiem odznaczają się jęj pieśni z melodyj ludowych p. n. „Na fujarce”, „Z łąk i pól”, „Wieczne pieśni”. Liryki te są wprawdzie bardzo jednostajne: smutna nuta w nich przeważa, widnokrąg zawsze ten sam; ale bądź-co-bądź prostota pomysłu i dykeyi właściwym sobie urokiem podbija czytelnika. Dwa są zbiory *Poezji* Konopnickiej, z r. 1881 i 1883 (Warsz.); próbowała także formy dramatycznej. Wydane w r. 1880 *Fragmety dramatyczne Z przeszłości* (Wilno) wywołały wśród prasy zachowawczej okrzyk oburzenia, dlatego, że w nich poruszyła Konopnicka kwestyę walki myśli swobodnej z tradycyjnie przekazanymi nałogami myślowymi, że za przedmiot trzech swoich poematów dramatycznych wzięła los Hipaty, filozofki greckiej zabitej przez tłum chrześcijański pod dowództwem mnicha, los Wezaliusza, lekarza, który śmiał krajać trupa dla celów naukowych i Galileusza, więzionego za wyznawanie teorii Kopernika. Wykonanie tych pomysłów nie jest zadawalniającem. Są tu wprawdzie ustępy niepospolitej piękności, są wymownie skreślone rwania się

duszy do światła, są silne wzloty myśli w górę, ale niema tego, czego w poezji dramatycznej przedewszystkiem szukamy, niema ludzi rzeczywistych, artystycznie żywych. Zarówno Hipatya, jak Wezaliusz i Galileusz są to nerwowi, rozgorączkowani retorowie umiejący dobrze deklamować, są to uosobione tyrady, nie ludzie z różnorodnie ustosunkowanymi uczuciami, pragnieniami i popędami. Znaczenie tych fragmentów dramatycznych niewątpliwie zasadza się na ich żywiole myślowym. Poetyczne wyrażenie potęgi cywilizacyi, pracy ludzkiej, niekończącej się nigdy, przez trudy, cierpienia i męki dążącej do krainy światłości, budzi uczucia szlachetne, napawa słodką nadzieją, że usiłowania, chociażby na pozór drobne, nie zginą dla ludzkości, bo, jak słusznie a pięknie powiada Wezaliusz:

Mylisz się, Sylwio; ta praca zagasła—  
To ostudzone ogniwa łańcucha,  
Którego nowe przeguby i skręty,  
Nazwane jutrem myśli i przyszłością,  
My dziś w ognisku wykuwamy ducha.  
Strażnica wieków zdaje swoje hasła  
Nowozaciężnym szermierzom wyłomu.  
W czasie nie ginie nigdy trud podjęty  
Ani energii przerobionej suma...  
A myśl, co w ciszy o wszechświecie duma,  
Niech się nie zdaje stracona nikomu...  
Wieki ją przyszłe odnajdą, obaczą  
I o nią wielkie ruchy swe zahaczają...

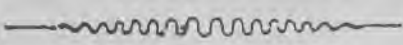
\*

\*

\*

Brak wielkich utworów oryginalnych skłania uzdolnione jednostki do przyswajania literaturze ojczystej znakomitych płodów obcych. Nie zamierzając bynajmniej wyczerpywać całego materiału, jakiego ostatnie lat 20 dostarczają, wspomnę tylko o rzeczach najważniejszych. Do

takich należy przedewszystkiém zbiorowe wydanie przekładów Szekspira pod redakcyą J. I. Kraszewskiego (3 duże tomy z ilustracyami, Warsz. 1875—6), dalej podobne wydanie Schillera pod redakcyą A. Zippera (2 duże tomy z ilustr., Lwów, 1884—5), wybór dramatów Lope de Vega w tłumaczeniu J. A. Święckiego (Warsz. 1881), wybór komedyj Moliera w tłumaczeniu różnych (Warsz. 1876—84). Z arcydzieł pojedynczych, przyswojonych językowi naszemu w ostatnich latach, na szczególną wzmiankę zasługują: *Odyseja* Homera w przekładzie L. Siemieńskiego (3 wydania), *Pieśń o Nibelungach* w tłumaczeniu J. A. Szabrańskiego (Warsz. 1881) i L. Germana (Warsz. 1885), *Faust* Goethego, przełożony w całości przez Feliksa Jezierskiego (Warsz. 1881) i przez Józefa Paszkowskiego (Kraków 1882); oraz *Don Juan* Byrona, przetłumaczony najprzód przez Wiktora Baworowskiego (1865—83), a potem nierównie świetniej przez Edwarda Porębowicza (Warsz. 1885). Wreszcie i przekłady z literatury czeskiej, mianowicie z Vrchlickiego przez *Miriama*, wspomnieć warto, między innemi: „Duch i Świat” 1885.



## III.

Przemiana metody badań dziejowych i filozofja dziejów.—Wydawnictwa źródeł: August Bielowski, Antoni Zygmunt Helcel; Romuald Hube.—Historycy: Waleryan Kalinka, Antoni Walewski, Izidor Szaraniewicz, Józef Szujski, Tadeusz Wojciechowski, Ksawery Liske i jego uczniowie, Wojciech Kętrzyński, Ludwik Kubala, Anatol Lewicki, August Sokołowski, Michał Bobrzyński, Stanisław Smolka, Wincenty Zakrzewski. Wychowawcy seminarium krakowskiego.—Samoucy: Lucyan Tatomir, Bernard Kalicki, Klemens Kantecki.—Józef Kazimierz Plebański, Ernest Świeżawski, Adolf Pawiński, Aleksander Jabłonowski, Siośław Łaguna, Tadeusz Korzon, Maryan Dubiecki, A. Kraushar, Władysław Smoleński, Parczewski, Kazimierz Waliszewski.—Kazimierz Jarochoński, Leon Wegner, Wł. Łebiński, Maks. Kantecki.—Józef Rolle.—Geografja.—Podróżopisarstwo.—Historja literatury.—Wydawnictwa źródeł.—Bibliografowie: Karol Estrejcher, Władysław Wisłocki.—Autorowie podręczników.—Badacze: Aleksander Tyszyński, Antoni Małecki, Wł. Nehring, Lucyan Siemieński, Stanisław Tarnowski, Teofil Ziemba, Józef Tretiak; Henryk Biegeleisen i inni wychowawcy seminarium lwowskiego.—Włodzimierz Spasowicz, Adam Rzążewski, Bronisław Chlebowski, A. G. Bem.—Dzieje sztuki.—Krytycy literaccy i artystyczni: Mieczysław Pawlikowski, Kazimierz Kaszewski, Stanisław Krzemiński, Józef Kotarbiński, Antoni Sygietyński, Władysław Bogusławski, Dyonizy Henkiel i inni.—Historja literatury powszechnj.

Po belletrystyce, największa liczba osób poświęca się dziejom i największa téż część publiczności, względnie do innych nauk, oddaje się czytelnictwu rozpraw i dzieł historycznych. Fakt ten, od początku naszego stulecia sprawdzony, dowodzi, że, pomimo wszelkich przemian w poglądach na środki prowadzące do uskutecznienia celów spo-

łecznych, ani jedno pokolenie nie przestało się zastanawiać nad przeszłością swego kraju przedewszystkiem, chociaż przedsięwzięciu temu większe, niż gdzieindziej, nastroczają się trudności. Każde pokolenie pragnie się dowiedzieć od „nauczycielki życia”, w jakim kierunku postępować trzeba dalej, ażeby uniknąć błędów dawniejszych, ażeby lepszą sobie przyszłość wywalczyć. Naturalną jest rzeczą, że względu na różnaitość usposobień ludzkich i różnorodność metody badania, że odpowiedzi przez historię dawane, były bardzo rozmaite, zwłaszcza gdy do trwałych i ciągle działających uczuć i namiętności przyłączały się przemiany w poglądach na zadanie dziejopisarstwa.

Pod wpływem nauk przyrodniczych, Henryk Tomasz Buckle starał się dowieść, że zjawiskami dziejowemi rządzą równie stałe prawa, jak zjawiskami natury; usiłował nawet cztery takie prawa, przez siebie sformułowane, uzasadnić. Pogląd ten, dążący do uczynienia historyografii umiejętnością ścisłą, znalazł wielu zwolenników, mianowicie wśród filozofów i ludzi encyklopedycznie ukształconych; zestawione jednak przez Buckle’a prawa nie znalazły uznania, ponieważ okazało się, że są to uogólnienia nie posiadające nawet cechy *praw* w ścisłym znaczeniu wyrazu; przyjąwszy tedy zasadę prawidłowości w rozwoju dziejów, posługiwano się innymi środkami do jój wykazania; *Draper* („Historia rozwoju umysłowego w Europie”, tłum. polskie T. Korzona, 1873), *Kolb*, *Hellwald* w tym właśnie kierunku pomysły swoje rozwijali, zastosowując po części teorią Darwina o przemianie gatunków do dziejów ludzkości.

Jak w Europie, tak i u nas, teoria Buckle’a znalazła gorących zwolenników, ale także wśród dyletantów tylko, którzy rzuciwszy kilka myśli ogólnych o rozwoju dziejów powszechnych, o ważnej zmianie, jaką nauki przyrodnicze na ukształtowanie się nauk historycznych wywarły, nie



kusili się nawet o sprawdzenie poglądów swoich za pośrednictwem faktów. Do takich należą, prócz naturalnie tych autorów, co krótkie artykuły w czasopismach ogłosili, głównie *Ludwik Masłowski* w rozprawie *Prawo postępu*, (1872), gdzie torem Comte'a, rozszerzonym przez nowych badaczy, kreśli pierwociny rozwoju ludzkości; a powtórę *Bolesław Limanowski*, który mianowicie w rozprawie o *Socyologii A. Comte'a* (1875), zapatrywania się swoje na rozwój życia narodów przedstawia. Z historyków, którzy się specjalnie zajmują badaniem dziejów, tylko *Henryk Schmitt* (zm. 1883) oświadczył się za teorią Buckle'a, lecz ją w zastosowaniu do dziejów polskich opacznie stosował; *Michał Bobrzyński* zaś w broszurze: *W imię prawdy dziejowej* (1879), przyjął zasadę praw stałych w historii, ale chcąc je sformułować, oparł się na naukach społecznych, nie zaś na przyrodniczych. Po za wypowiedzenie tego mniemania nie posunął się jednak i on, tak dalece, że nawet nie starał się wykazać, jakie-to mianowicie prawa wykryły nauki społeczne, — prawa, któreby się mogły stać przewodnikami w dziedzinie poszukiwań dziejowych. Pisząc zaś *Dzieje Polski* (1879, 2 ie wyd. 1881), w tém swoje prawno-polityczne zapatrywanie zaznaczył, że historię naszą podzielił na 3 okresy (państwo patryarchalne, patrymonialne i prawne), wedle zmiany stosunków społeczno-politycznych.

Inni historycy nasi występują albo przeciw sformułowanemu przez Buckle'a prawom, jak *Adolf Pawiński* w rozprawie o tym historyozofie („Biblioteka Warsz.” 1871), jak *Tadeusz Korzon* w ocenie dzieł Buckle'a, *Drapera* i *Kolba* (tamże r. 1872), albo też wprost twierdzą, że praw niezłomnych i niewzruszonych, któreby rządziły życiem i rozwojem ludzkości, wcale niema, a przynajmniej że nie dowiedziono ich istnienia, jak *Stanisław Smolka*, w rozprawie wymierzonej przeciw poglądom Bobrzyńskiego (*O pojęciu, zadaniu i stanowisku historyi*—w „Ateneum” 1879 r.), albo też wreszcie z oburzeniem o tego rodzaju prawach

wspominają, zostając całkowicie, co do zasady głównej, po stronie Bossueta i jego teorii opatrznosciowej, jak *Józef Szujski* (zmarły r. 1883) w rozprawie *Moralność i wiedza jako czynniki historyi* (1874) i *Antoni Walewski* (zmarły w r. 1876), który ten sam pogląd podziеляjąc, połączył go nadto jak najściślej ze skrajnemi przekonaniami monarchiczno-legitymistycznymi w swojej *Filozofii dziejów Polski i metodzie ich badania* (Kraków 1875).

Zresztą, większość historyków naszych wcale się nie wdaje w historyozofję, uważając wszelkie uogólnienia, przy dzisiejszym stanie badań, za zupełnie przedwczesne i mogące jedynie na błędne drogi naprowadzić. Ich zdaniem potrzeba przedewszystkiēm ogłaszać jak najwięcej materiałów dziejowych w *wydaniach krytycznych*, sporządzonych wedle wskazówek dzisiejszēj hermeneutyki i egzegezy źródeł, a następnie fakta, w nowo odkrytych materiałach zawarte, obrabiać w szczegółowych i wyczerpujących *monografiach*.

W kierunku krytycznego wydawnictwa źródeł, z zastosowaniem krytyki wydoskonalonēj w naszych czasach, niepożyte położyli zasługi dwaj pracownicy ze starego pokolenia, obaj zmarli już obecnie: *August Bielowski* i *Antoni Zygmunt Helcel*. Pierwszy przeszedłszy różne fazy w rozwoju swēj umysłowości, powziął myśl wydania, na wzór pomników historyi niemieckiej Pertza, podobnych źródeł historycznych polskich, i w roku 1864 ogłosił tom pierwszy: *Monumenta Poloniae historica*; następnie w r. 1872 wydrukował tom drugi i przygotował tom trzeci, gdy go śmierć zaskoczyła w 1878; praca jego atoli była tak daleko posunięta, że już w 1879 ukazał się, staraniem Akademii Umiejętności w Krakowie, ten tom III a potē m i IV, doprowadzający wydawnictwo źródeł do wieku XV. Zasługa Bielowskiego polega na tē m, że podjął wydawnictwo systematyczne i zastosował do niego najnowszą metodę krytyczną, czē m inaugurował nowy okres w rozwoju naszych prac przygoto-

wawczych w zakresie dziejopisarstwa. Czego dokonał Biełowski odnośnie do kronik, to spełnił Antoni Zygmunt Helcel odnośnie do zabytków prawodawczych, ogłaszając od roku 1857 *Starodawne prawa polskiego pomniki*, które aż do śmierci swojej (1870) prowadził, zostawiając Akademii Umiejętności staranie o wydanie tego, czego sam opublikować nie zdążył, i o dalsze ciągnięcie raz rozpoczętej pracy. Helcel zwrócił uwagę na ważność zapisek sądowych i na rozpatrywanie stosunków społecznych w dawnej Polsce, nie tylko z pomocą kronik i dyplomatów, jak bywało dawniej, ale także za pośrednictwem praktyki sądowej, wykazując istnienie i u nas prawa zwyczajowego. Kierunek dany przez Helcela silnie poparty został przez prace *Romualda Hubego* („Prawo polskie w wieku XIII” r. 1875, „Prawo polskie w wieku XIV, Ustawodawstwo Kazimierza”, r. 1881). Obecnie *Starodawne prawa polskiego pomniki* obejmują osiem tomów i zawierają obfity materiał do zobrazowania wewnętrznego życia Polski aż pod koniec XV stulecia.—Odtąd krytyczne wydania pomników dziejowych: kronik, pamiętników, dyaryuszów sejmowych, listów i t. d., umiejętnie prowadzone, stanowią jedno z najważniejszych zadań dzisiejszych historyków. *Pisarze dziejów polskich*, *Pomniki dziejowe wieków średnich*, *Akta historyczne, do objaśnienia rzeczy polskich służące* (wydawane przez Akademię umiejętności w Krakowie), *Źródła dziejowe* (ogłaszane w Warszawie przez A. Pawińskiego i Al. Jabłonowskiego), *Akta grodzkie i ziemskie z archiwum bernardyńskiego* (ogłaszane przez wydział krajowy we Lwowie), *Pamiętniki do XVIII wieku* (dawniej już rozpoczęte przez Żupańskiego w Poznaniu),—oto głównejsze wyniki tego kierunku wydawniczego.

Co do spożytkowywania nowo-wydanych materiałów historycznych w monografiach, to tak samo jak i wydawanie dokumentów, istniało ono i dawniej; zarówno Lelewel, Maciejowski, Przeździecki, Stadnicki, Bartoszewicz, jak

szczególnej Szajnocha (zm. 1868) w kierunku tym znakomite zrobili postępy. Teorye atoli zgóry powzięte, albo poetyczny pogląd na dzieje, wiele szkodziły *przedmiotowości* badania. Mówię naumyślnie: *przedmiotowości*, a nie *bezstronności*, ażeby usunąć wszelką myśl świadomego przeinaczenia dziejów. Otóż przedmiotowość ta, t. j. używanie do malowania ludzi i wypadków takich tylko rysów i barw, jakie rzeczywiście w dokumentach się znajdują, bez puszczania wodzy albo wyobraźni albo upodobaniu i doktrynom, stało się hasłem dzisiejszych badaczy. Do tego czysto - naukowego wymagania w monografiach przybył jeszcze wzgląd drugi praktycznej natury. Tak zwana „wieszczka” poezya nasza (Mickiewicz w niektórych pismach po r. 1831, a przedewszystkiem Krasiński), w chwalebnym niewątpliwie zamiarze, wyidealizowała upadek kraju, opromieniła naród jakiemiś nadeuropejskimi cnotami; zbliżyła jego losy z męką Chrystusa, poetyczną mgłą przysłoniła rzeczywistość smutną i niezaszczytną. Otóż jak publicyści krakowscy w *Tęce Stańczyka* kazali się pozbywać namiętnych usposobień i patrzeć jasno na rzeczywistość obecną; tak historycy starali się przedstawić prawdę dziejową w całej pełni, chociażby była najboleśniejszą dla społeczeństwa przywykłego widzieć swe dzieje aureolą niemal cudowną opromienioną. Nie brakowało wprawdzie i dawniej głosów, które o-tro wytykały błędy narodu w przeszłości, ale głosy te nie miały należytej powagi, gdyż wychodziły z ust roznamiętnionych zabiegami stronnictw politycznych,—z ust ludzi, którzy historję znali bardzo powierzchownie. Otóż teraz całkiem spokojnie, z miłością dla społeczeństwa, zaczęto wypowiadać gorzkie prawdy po gruntowném zbadaniu rzeczy.

Stanowczy pod tym względem krok zrobił ks. *Walerjan Kalinka*, ogłaszając dokumenta do historyi ostatnich lat panowania Stanisława Augusta (Poznań, 1868, tomów 2). Dokumenta te poprzedził znakomicie pod względem

stylu i myśli napisanym historycznym przeglądem ostatnich tych lat i przedmową, w której wypowiedział swoje zapatrywanie się na potrzebę mówienia sobie prawdy bez względu na wszelkie uboczne okoliczności: „Tylko szczere w sobie samych rozpatrzenie się — pisał on — może nas ostrzedz skutecznie i, co najpilniejsza, nowym stratom zapobieży. Tylko prawda od złudzeń nas uchroni i od rozczarowania; ona jedna da siłę potrzebną do walki... A tym, co tak bardzo dla narodu lękali się prawdy i ostrożnie, w niedostrzeżonych w swój maleńkości dozach, radzili jej choremu udzielać, odpowiemy, że właśnie ta osobliwsza homeopatya, przez naszych moralistów używana, może była przyczyną, że naród dotąd jest chory...” Nie z nienawiści, ale z miłości podjął się rozwiania mgieł poetycznych, nie dla osłabienia, ale dla wzmocnienia organizmu sondował rany... W tym samym duchu i w tym samym celu pisał następnie Kalinka swoją rozprawkę p. n. „Polityka dworu austriackiego w sprawie konstytucyi 3 maja” (1873) i najlepszą swą pracę: „Sejm czteroletni”. Zarzucają autorowi popadnięcie w jednostronność przeciwną téj, jaką poetom i moralistom zarzucał: jak ci zbyt różowo widzieli nasze sprawy, tak on widzi je zbyt czarno. Sztuka obrazowania dziejopisarskiego tak jest wielka u Kalinki, że stawia go niewątpliwie na czele społecznych historyków, tak jak wiek jego (ur. 1826) czyni go wśród nich najstarszym.

Drugim monografistą, pod względem pojęć religijnych i niektórych przekonań politycznych spokrewnionym z ks. Kalinką, był *Antoni Walewski*; mówił on również wiele gorzkich słów o przeszłości, ale jego legitymistyczne pojęcia czyniły słowa jego wstrętnemi ogółowi. Mnóstwo nieznanych dokumentów, mianowicie z zakresu dyplomacyi, posłużyło mu do napisania *Historyi Jana Kazimierza* w 4 tomach pod osobnymi tytułami: 1) „Historya wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza” (tomów 2, Kraków 1866—68); 2) „Historya wyzwolonej rzeczypospo-

litój, wpadającój pod jarzmo domowe za panowania Jana Kazimierza<sup>n</sup> (tomów 2, Kraków, 1870—72). Ważném jest także niedokończone jego dzieło p. n. *Dzieje bezkrólewia po skonie Jana III* (tom 1-y Kraków, 1874).

*Izydor Szaraniewicz*, (ur. 1829) pisujący po rusińsku, po polsku i po niemiecku zarówno publicystyczne jak naukowe rozprawy, zajmował się i zajmuje historią i geografiją Rusi Czerwonej. Z dzieł polskich zasługują na uwagę: „Rys wewnętrznych stosunków Galicyi wschodniej w II połowie XV wieku (1869), Patryarchat wschodni wobec kościoła ruskiego i Rzeczypospolitej polskiej” (1879).

Zarówno wydawniczą, jak monograficzną działalność rozwinął w tym czasie *Józef Szujski*. Poprzednio uprawiał niwę poetyczną, a mianowicie zagon dramatu historycznego; ale od czasu, jak się zajął pisanem podręcznika „*Dziejów Polski*” (4 tomy 1862—66), w samym biegu pracy coraz poważniej i głębiej zaczął się wpatrywać w naszą historią, coraz lepiej zapoznawał się z metodą historycznego badania. Zostawszy następnie profesorem historii w uniwersytecie jagiellońskim, musiał się już specjalnie oddać poszukiwaniom dziejowym. Nie napisał on wprawdzie w tym czasie żadnego większych rozmiarów dzieła, ale zajmował się wydawnictwem materyałów historycznych, tworzył krótkie szkice, pomieszczane zazwyczaj w „Przeglądzie polskim”, a zebrane razem w 2 tomach p. n. *Rostrząsania i opowiadania historyczne* (Kraków, 1876, 1881), które w połączeniu naturalnie z działalnością profesorską zjednały mu nie większy rozgłos, bo ten już miał, ale większe znaczenie dziejopisarskie, niż jego *Dzieje Polski*, chociaż i w tych ostatni tom na samodzielnych, a nie kompilacyjnych tylko studiach został oparty. Głębokie obeznanie się z życiem dawniej Rzeczypospolitej, trzeźwy i wytrawny sąd o sprawach publicznych, przedmiotowość charakterystyki i jej jasność, nadały tym szkicom niepospolite znaczenie. Mniej szczęśliwym jest jako wydawca, gdyż edycyom przezeń

dokonanym krytyka niejedną ważną usterkę wytknęła. Ostatecznym wynikiem poszukiwań i badań jego był krótki, aż zanadto zwięzły podręcznik p. n. *Historyi polskiéj treściwie opowiedzianéj ksiąg dwanaście* (Warsz., 1880). Nie zaprzestał wprawdzie Szujski i w tym okresie pracy beletrystycznej: napisał powieść *Bezimienna trucizna* (1867—pod pseudonimem Michała Skiby), ogłosił dramata historyczne: *Zborowscy* (1869), *Jerzy Ossoliński* (1870), *Kopernik* (1873), *Maryna Mniszchówna*, *Śmierć Władysława IV* (1876), *Długosz i Kallimach* (1880 w „Tygodniku illustrowanym”), tudzież komedję historyczną: *Dwór królewicza Władysława* (1876); lecz te utwory nie przydały już wiele sławy do osiągniętej przez dawniejsze, które w tym czasie zbiorowo wydał (*Dramata*, serya pierwsza, Kraków 1867). Pisał nadto wiele broszur politycznych, prowadził walkę z materjalizmem (*Teorya materjalistyczna naszego czasu wobec krytyki filozoficznój i ducha chrześcijańskiego* 1866); wydał podręczny *Rys dziejów piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego* (1867), przekładał niektóre tragedye Eschilosa i komedję Arystofanosa: *Rycerze*. Obecnie wychodzi w Krakowie zupełny zbiór dzieł zawczasie zgasłego historyka, publicysty i poety.

Najbystrzejszym może, najwięcej oryginalnych poglądów dającym historykiem jest rowieśnik Szujskiego, krakowianin, obecnie od lat dwu profesor dziejów polskich w uniwersytecie lwowskim *Tadeusz Wojciechowski*. Píše on mało, ale wszystko prawie, co napisał, celuje głębokością pomysłu, wszechstronném ogarnieniem przedmiotu, przedmiotowością krytyczną i zazwyczaj całkiem nowém a przekonującym zapatrywaniem się na obraną do rozbiór sprawy. Po pierwszój, jeszcze na ławie uniwersyteckiej napisanej rozprawie *Zabiegi cesarza Maksymilijana II o koronę polską* (1860) nie odzywał się przez lat 13 i dopiero w r. 1873 ogłosił owoc długich swych badań i rozwagi p. n. *Chrobacya, rozbiór starożytności słowiańskich*.



Posłużył się tu nowym sposobem dochodzenia prawdy za pomocą t. zw. metody „odwrotnej” t. j. za pośrednictwem wnioskovania o dawniejszym mniej znanym stanie rzeczy z późniejszego więcej znanego, uzasadniając jęj znaczenie i użyteczność, a następnie z nazw miejscowości wyciągnął wnioski o sposobie osiedlania się Słowian. Książka ta była tylko tomem I-ym, ale do téj pory nie napisał jeszcze Wojciechowski II-go, zajmując się natomiast innemi kwestyami, w roztrząsaniu których równą jak w Chrobacyi rozwinał bystrość. Ta zaleta cechuje jego rozprawy: *O rocznikach polskich X-go—XV wieku* (1880), *O Kaźmirzu Mnichu* (1881). Mniej już zadawalniają rozprawy treści ogólnej: o zadaniu dziejopisarstwa, o podziale dziejów polskich na okresy (1883).

*Ksawery Liske*, wykształcony w Berlinie, z początku pisywał po niemiecku; po polsku wydał najprzód w roku 1867 *Studia z dziejów wieku XVI* i zbadaniu początków tegoż poświęcił się następnie specjalnie, zostawszy profesorem historii powszechnéj w uniwersytecie lwowskim. Pisał wiele krytyk i sprawozdań zarówno w języku ojczystym, jak niemieckim i szwedzkim, zajmował się różnemi wydawnictwami historycznemi, mianowicie „Aktów grodzkich i ziemskich;” opracował krytyczną rozprawę: *Zjazd w Poznaniu w r. 1510* (Kraków, 1875) i sprawozdawczą: *Cudzoziemcy w Polsce* (1876). Do zasług jego wielkich należy umiejętne prowadzenie seminarium historycznego w uniwersytecie lwowskim, z którego wyszło wielu zdolnych dziejopisarzy, że wymienię zmarłych już młodo *Stanisława Lukasa*, *Romana Maurera*, *Fr. Pappé*, oraz żyjących i działających: *Aleksandra Hirschberga*, *Antoniego Prochaskę*, *Aleks. Semkowicza*, *Oswalda Balcera*, *Gust. Finckla*, *Saturnina Kwiatkowskiego*, *Czermaka*, *Lorkiewicza*, *Ferdynanda Bostla*, *Gustawa Meinerta*.

*Wojciech Kętrzyński*, wychowaniec uniwersytetu królewieckiego, pisywał tak samo jak Liske z początku po



niemiecku, a później od czasu do czasu w tym języku rozprawy do specjalnych czasopism niemieckich posyłał. Światu uczonemu dał się głównie poznać dziełkiem o *Lygiach*, wydaném po niemiecku w r. 1868. Niebawem wszakże zaczął się posługiwać polszczyzną (dosyć lichą) pisząc o paryskim rękopiśmie Pulkawy (1869), o Stanisławie Górskim (1871), o Mazurach (1872). Sprawą rodzinną swą ziemi zajął się bardzo gorliwie: ogłosił najprzód studjum historyczno-etnograficzne *O narodowości polskiej w Prusiech Zachodnich od czasów krzyżackich* (1874), a następnie, gdy się przeniósł do Lwowa i został dyrektorem zakładu imienia Ossolińskich, zestawił *Nazwy miejscowe polskie Prus Zachodnich, Wschodnich i Pomorza wraz z przezwiskami niemieckimi* (1879), *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich* (1882). Pisał nadto wiele artykułów krytycznych, bardzo gruntownych i sumiennych. Z większych prac tego rodzaju zaznaczam rzecz o *Roczniku małopolskim* (1878) i o *Kronice wielkopolskiej* (1881). Znany on jest także jako dobry wydawca źródeł historycznych.

Ludwik Kubala, profesor gimnazjalny, który z początku dramaturgią uprawiał (*Gliński* z r. 1866), potem odznaczył się szerokim poglądem na dzieje, żywością opowiadania, choć ma styl niepoprawny; a badał przeważnie wiek XVI, XVII: *Stanisław Orzechowski, Jan Czarnkowski i jego kronika* i wiele innych rozpraw mniejszych w „Przewodniku naukowym i literackim,” które wyszły następnie w zbiorze p. n. *Szkice historyczne* — dotychczas 2 tomy we Lwowie, 1880, 2 wydanie 1882. Największém jego dziełem jest *Jerzy Ossoliński* (1884, 2 tomy).

Anatol Lewicki, także profesor gimnazjalny, należy jeszcze do starszego pokolenia historyków; a zwrócił na siebie uwagę głównie dwiema rozprawami krytycznemi, rzucającemi nowe światło na dzieje nasze za *Mieszka II* i *Wratysława II* (1876). Opracował nadto *Obrazki z naj-*

*dawniejszych dziejów Przemysła* (1881) i podręcznik *Dziejów polskich* (1884).

*August Sokołowski*, profesor gimnazyalny w Krakowie, już od r. 1868 (w „Dzienniku literackim”) zajmował się sprawą husytyzmu w Polsce, później pisał o księciu Konradzie i zakonie niemieckim (1873), następnie nie odrywając się od dziejów czesko-polskich z wieku XV, zajął się historią rokoszu Zebrzydowskiego i ogłosił dotychczas część wstępną *Przed rokoszem* (1881) i dwie rozprawy dotyczące Herburta i Stadnickiego (w „Bibliotece warszawskiej” i „Ateneum”). Prócz tego napisał podręcznik do dziejów starożytnych (1878).

Młodsze pokolenie, pokierowane dobrze w tak zwanych „seminaryach” historycznych, przy uniwersytetach krakowskim i lwowskim istniejących, następnie wyćwiczone we wszechnicach zazwyczaj niemieckich, wniosło oprócz siły, młodości i rzutkości myśli, wyprobowaną już za granicą metodę badań dziejowych; a podniecone tém, że najlepszą dotąd historią Polski napisali Niemcy (*Röppell* i *Caro*), starali się monografijami przynajmniej dowieść, że i krajowcy potrafią coś dobrego o własnych dziejach powiedzieć.

Najrzutniejszym i najśmielszym, jakkolwiek nieraz zbyt pośpiesznym w sądach, jest wśród tego młodego pokolenia prawnik ze studyów *Michał Bobrzyński*, który od roku 1872, kiedy napisał *O dawném prawie polskiém* (w „Niwie”), szeregiem sumiennych prac (*O ustawodawstwie nieszaawskiém*, *O Janie Ostrorogu*, *O Zaborowskim* i t. p.) dowiódł, że zbadał gruntownie wiek mianowicie XV-ty. Spragniony uogólnień, ogłosił w 1879 swoje *Dzieje Polski w zarysie* (2 wydanie, 1881), gdzie temi samemi co Kalinka kierując się pobudkami, nakreślił przeważnie rozwój historii wewnętrznej i nie szczędził ponurych barw na odmalowanie okresu upadku kraju, który już od XVI wieku datuje, uważając za czasy najświetniejsze XV stulecie.

Częścią przez jednostronność, a zuchwalstwo sądów, które usiłowały obalić tradycyjnie przekazywane opinie o rozmaitych osobistościach i wypadkach dziejowych, częścią przez rzeczywiste zalety w odtworzeniu stosunków społecznych do XVI wieku, książką tą wywarł Bobrzyński potężne wrażenie i zainteresował szerokie koła ogółu.

Bobrzyński wystąpił ze swoim dziełem w imieniu nowej szkoły historycznej; okazało się jednak, że nie był on wiernym jej wyrazem. Nietylko starsze, ale i młodsze pokolenie wystąpiło przeciwko *niektórym* jego poglądom, już-to na zadanie dziejopisarstwa, już też na pojedyncze fakta i osoby. Zpośród młodego pokolenia, które choć w częściowej opozycji stanęło, odznaczył się *Stanisław Smolka*, wychowaniec lwowskiego i getyngueńskiego uniwersytetu, a obecnie profesor historii we wszechnicy jagiellońskiej. Debiutował on w r. 1872 pracą, bardzo złym językiem napisaną, p. n. *Henryk Brodaty*; wydał następnie doktoryzacyjne swe studjum o rocznikach polskich (*Polnische Annalen* 1873), a później: *Początki feudalizmu* (1874), *Rozbiór podania o mnichostwie Kazimierza Odnowiciela*, opisał *Archiwa w W. Ks. Poznańskim* (1875), skreślił zapatrywania się swoje na Polskę wobec wybuchu wojen busyckich („Ateneum,” 1879) i wiele drobniejszych prac w czasopismach i wydawnictwach akademickich. Zebrał je i wydał w 2 tomach p. n. „Szkice historyczne” (1882--83, Warsz.). Umiejętność korzystania ze źródeł, metodycznie wykształcona, bystrość krytyczna, zdolność do grupowania wypadków w opowiadaniu, stanowią zalety prac jego, dodać także należy, że i styl znacznie sobie wyrobił. Najobszerniejszą jego pracą jest: *Mieszko Stary i jego wiek* (1881).

W sporze wywołanym przez tę pracę o pierwotny ustrój społeczny w Polsce żywy udział wziął, oprócz Smolki i Bobrzyńskiego, prawnik z zawodu, wyborczy wydawca dokumentów historycznych, autor specjalnej roz-

prawy o monecie w Polsce XIV i XV wieków, *Franciszek Piekosiński* i stanął w obronie zmodyfikowanej przez siebie teorii najazdu dla wyjaśnienia powstania stosunków polityczno-społecznych w początkach Polski, jako państwa.

Jako profesor historii powszechnej w uniwersytecie krakowskim pracuje *Wincenty Zakrzewski*, redaktor przez lat 3 „Przeglądu krytycznego,” autor kilku cennych dzieł opartych zwykle na nowo-odkrytych źródłach: *Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce* (1870), *Stosunki stolicy apostolskiej z Iwanem Groźnym* (1873), *Po ucieczce Henryka* (1879).

Poza obrębem uniwersytetów, jako autodydakci pozyskali chlubne imię:

*Lucyan Tatomir*, lwowianin, dał się poznać głównie „Skarbniczką dziejów i rzeczy polskich” zawierającą: Geografiję fizyczną i dzieje Polski (r. 1863—72), a następnie pracował jako monografista-popularyzator w zakresie geografii i historii („Jan de Plano Carpino,” „Przegląd najnowszych podróży i odkryć geograficznych,” „Król Marszałek,” „Jan Kochanowski,” „Dzieje Polski” i t. d.).

*Bernard Kalicki* (urodzony w Kurzanach, obwodzie brzeżańskim r. 1840, zmarły we Lwowie 21 września r. 1884), pod kierunkiem Szajnochy, którego był sekretarzem przejął się zamięłowaniem dziejów i na wzór mistrza pisał „Zarysy historyczne” (1869), „Opowiadania z dziejów polskich” (1871), uczył jego pamięć obszernym i gorąco napisanym życiorysem. Jako zwolennik Stańczyków zabierał nieraz głos w ich obronie. Najlepszą jego pracą publicystyczną jest rzecz o *Kwestyi ruskiej* (1871), a historyczną—o *Bogusławie Radziwille* (1877).

*Klemens Kantecki*, poznańczyk, najlepsze swe lata przepędził we Lwowie, dopiero pod koniec krótkiego życia (urodzony 1851, zmarł 1884) przeniósł się znowu do Poznania. Posiadał talent pisarski w wysokim, a zdolność krytyczną w mniejszym stopniu. Najważniejsze jego pra-

ce są: *Życiorys Szajnochy*, Grotgera, ojca Stanisława Augusta (1880), *Szkice i opowiadania* (1881).

Wychowawców seminaryum historycznego w uniwersytecie jagiellońskim, zostającego najprzód pod kierunkiem Szujskiego, a obecnie Smolki, niewiele jest dotychczas. Do głośniejszych należy wyborny wydawca dokumentów *Bolesław Ulanowski*, śmiały krytyk dotychczasowych badań o Bolesławie Śmiałym, *Józef Stefczyk*, zawczasie zmarli: *Jan Lenniek*, *Walenty Mikrot*.

W Warszawie, nawet w czasie istnienia Szkoły Głównej, nie było osobnej katedry historyi polskiej; badania historyczne są tu utrudnione z wielu względów,—nie więc dziwnego, że w Królestwie niema tego ruchu na polu dziejopisarstwa, co w Galicyi... Wykładami swojemi *Józef Kazimierz Plebański*, co w tym okresie zaznaczył się bliżej tylko trzema rozprawami: *O historycznym znaczeniu Juljusza Cezara* (1865); *O nauczaniu klasycznym* (1876) i *O pamiętnikach wydanych przez Kraszewskiego* (1879), budził w Szkole Głównej pewne zajęcie, które jednakże nie przemieniło się na zamięlowanie studyów historycznych, do czego zresztą i krótkość czasu jego profesury się przyczyniła.

Właściwie pod częściowym jego kierunkiem wykształcił się tylko jeden historyk: *Ernest Świeżawski*, który zdumiewa obfitością odczytania w źródłach, nie posiada wszakże nietylko ścisłej metody badania, ale i jasności myśli. Główniejsze prace jego są: *Zarysy badań krytycznych nad dziejami, historyografją i mitologją do wieku XV* (zeszytów 2 od r. 1871 do 1873), *Przyczynek do studyów nad podaniem o Twardowskim* (1875), *Powieści historyczne Kraszewskiego* (1878), *Epopeja ludowa o Chrobrym i jego szczerbcu* (1882); rzecz o *Janie Ostrorogu* (1884).

Następcą na katedrze historyi powszechnej po Plebańskim został *Adolf Pawiński*, który działalność swoją skierował przeważnie ku wydawnictwom. Rozprawy *O Bu-*

*ckle'u*, *O Serbii*, *O słowianach nadelbiańskich*, *O prawie niemieckim w Polsce i Litwie* (dwie te ostatnie w języku rosyjskim), jakkolwiek cenne, usunąć się muszą na bok wobec takich przedsięwzięć, dokonanych staraniem Pawińskiego, jak przekład „*Historyi Anglii*” *Macaulaya*, wydanie „*Logiki*” *Bain’a*, „*Pamiętników*” *Matuszewicza*, a przede wszystkim ogłaszanie *Źródeł dziejowych* (od r. 1876—85 tomów 13), zawierających nadzwyczaj ważne dokumenta. Oprócz wstępów, jakie Pawiński do większej części tych tomów napisał, mieszczą się tu całe tomy będące oryginalną jego krytyczną pracą; mianowicie tom 8-y zawiera *Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego* (1881), a tom 12 i 13: *Polskę XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym* (1883). Poza temi źródłami osobno ogłosił Pawiński samodzielne badania z zakresu teoryj politycznych o *Ostrorogu* (1884), a z dziejów prawa polskiego rzecz *O pojednaniu w zabójstwie* (t. r.). Nadto wydał listy z podróży odbytej na kongres archeologiczny p. n. *Portugalia* (tom 1), *Hiszpania* (tomów 2, r. 1881).

Współwydawcą *Źródeł dziejowych* i współpracownikiem w ogłoszeniu tomu 5, 6 i 10 jest dobry znawca Słowiańszczyzny południowej *Aleksander Jabłonowski*, który, prócz tego, zapisał się na kartach historyi literatury kilku ważnemi rozprawami, mianowicie spraw Ukrainy dotyczącami.

Do historyków, niepospolitą bystrością, wielką sumiennością i znakomitą talentem odznaczających się, należy u nas *Stosław Łaguna*, który wskutek małej produktyjności kołom tylko naukowo-literackim jest znany. Do dawniejszych prac jego: *Hanza nad Dźwiną* (1859), *Kilka uwag nad wywodem historycznym niektórych artykułów statutu Wiślickiego* (1861), przybyła w tym okresie, prócz krytyk i artykułów publicystycznych, świetna pod każdym względem rozprawa p. n. *Dwie elekcye* (pomieszczona w „*Ateneum*,” 1878), łącząca najskrupulatniejszą wierność

historyczną z malowniczością jej przedstawienia,— a prócz tego *Tablica paschalna lubińska* (1883, w „Ateneum”).

*Tadeusz Korzon*, umysł trzeźwy i jasny, stylista dobry, z początku zajmował się pracami sprawozdawczymi i krytycznymi z zakresu dziejów powszechnych; wydał *Kurs historyi wieków średnich* (1872), a następnie podręcznik szkolny doskonały do *historyi starożytnej* (1876), a mniej zadawalniający do *historyi średniowiecznej* (1884). Od roku 1877 zwrócił się do badań monograficznych nad dziejami Polski wieku XVIII i przedstawił w „Ateneum” *Stan ekonomiczny Polski w latach 1782—1792*. Zarys ten wypełnił następnie mnóstwem interesujących a nowo wydobytych szczegółów, tak że powstało obszerne dzieło p. n. *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta; badania historyczne ze stanowiska ekonomicznego i administracyjnego* (Kraków od roku 1881 do 1884, tomów trzy; ma wyjść jeszcze czwarty).

*Maryan Dubiecki* zajmował się również dziejami powszechnymi; napisał obszerne dopełnienie do przekładu historyi Stanów Zjednoczonych Laboulaye’a, ułożył *Rys dziejów najnowszych* (1880); ale równocześnie opracowywał i monografie z dziejów krajowych, z których najlepsza o *Kudaku* wyszła osobno (1879), inne w zbiorze zatytułowanym: *Obrazy i studia historyczne* (1884).

Z młodszych historyków, którzy pracą przeważnie autodydaktyczną, lubo nie bez wskazówek danych w uniwersytetach, doszli do poznania wymagań dzisiejszego dziejopisarstwa, zasługują na wzmiankę:

*Władysław Smoleński*, badacz sumienny, lecz pochopny do uogólnień, który kilku już monografiami: *Stan i sprawa żydów polskich w XVIII wieku* (1876), *Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów plockich* (1878), *Drobna szlachta w Królestwie Polskiem* (1879), *Szlachta w świetle własnych opinij* (1880), *Szlachta w świetle opinii XVIII w.* (1881), *Wiara w życiu społeczeństwa polskiego w epoce jezuic-*

*kiój* (1883), *Kuźnica Kollatajowska* (1885), chlubnie dał się poznać.

*Aleksander Kraushar*, początkowo oddawał się twórczości poetyckiej, następnie studjom fachowym prawniczym; w ostatnich latach przeszedł na pole dziejopisarskie, zajmując się najprzód „*Historią Żydów w Polsce*” (1865—66), to wspomnieniami z najbliższych czasów („*Kartka z niedawnej przeszłości*” 1879, „*Siedmioletnie Szkoły Główniej*” 1883), kreśląc wreszcie na podstawie nowoodnalezionych dokumentów działalność „*Olbrachta Łaskiego*” (1882). Żywym i barwnym opowiadaniem zajął czytelników, ale ścisłości dziejowej nie uczynił zadość; krytyka wykazała w tém ostatniem jego dziele bardzo wiele uchybień.

*Kazimierz Waliszewski*, rozpoczynając jak tylu innych od beletrystyki zarówno w prozie jak i w wierszu, zajął się następnie kwestyami ekonomiczno-społecznymi (*O kasach zaopatrzenia dla urzędników* 1876, *Obyczaje ekonomiczne we Francyi* 1879), a równocześnie wyjechawszy do Paryża pracował w archiwum spraw zagranicznych i wydobyl stamtąd mnóstwo dokumentów odnoszących się do panowania Jana Sobieskiego, które w II tomach (1879—81) wyszły nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie. Jako sprawozdawca z życia i literatury francuskiej w „*Niwie*,” zapoznawał się z bardzo różnorodnymi przedmiotami, patrząc na objawy działalności Francuzów po większej części pesymistycznie. Obrabiał też obszerniej, nietylko sprawozdawczo, takie kwestye jak *Wychowanie publiczne we Francyi za trzeciej rzeczypospolitej*, *Hipnotyzm*, *Socyalizm chrześcijański we Francyi* i t. p. Nie zaniedbywał wszakże badań dziejowych, już-to ogłaszając materiały, już-to kreśląc zarysy historyczne: o *Poselstwie hr. de Broglie*, o *Królowej Maryi Ludwice*. Umysł to bystry, stylista wykuintny, ale zanadto się przejął wzorami francuskimi, które rodowitości jego mowy znaczny uszczerbek czynią.



*Teodor Wierzbowski*, początkowo od r. 1876 pisywał krytyki i sprawozdania z dzieł historycznych swojskich i obcych; następnie ogłosił dokumenta archiwalne odnoszące się do Krzysztofa Warszawskiego i Jakóba Uchańskiego (1883—1885).

*Alfons J. Parczewski*, wychowaniec Szkoły Głównej, bardzo gorliwie zajmuje się sprawami i piśmiennictwem dolnych Łużyczan, ogłosił *Monografię Szadku* (1870), wydał *Regestr poborowy województwa Kaliskiego 1618—1620* (1879).

*Karol Dunin* oprócz prac krytycznych z zakresu ekonomii i socyologii, opracował krytycznie *Dawne prawo mazowieckie* (1881).

W W. Ks. Poznańskim wielce gorliwym pracownikiem na polu historycznym był zmarły w r. 1873 *Leon Wegner*, który ze szczególniejszém zamięłowaniem opracowywał ostatnie lata Rzeczypospolitej, pisząc o ostatnim sejmie grodzieńskim (1866), to o Racławicach i Szczekocinach, to o Hugonie Kołłątaju, Tadeuszu Rejtanie (1873).

Po jego śmierci przybyło kilku nowych badaczy wykształconych na uniwersytetach niemieckich. Z pomiędzy nich wymienię tylko główniejszych:

*Stanisław Moroński* oprócz obszernych krytyk, pomieszczanych w „Bibliotece warszawskiej,” zamieścił tamże *Obraz ekonomiczno-statystyczny! archidiecezyi gnieźnieńskiej w XVI w.* (1883), rzecz o *Janie Łaskim* (1884).

*Ks. Edward Likowski* zajmuje się z wielkiem zamięłowaniem dziejami kościoła unickiego.

*Władysław Lebiński* pisuje artykuły publicystyczne (o *Kółkach włościańskich* 1881) i badania historyczne ogólniejszej treści (o rycerstwie 1885).

*Maksymilijan Kantecki*, brat zmarłego Klemensa, dał się poznać rozprawą o testamencie Bolesława Krzywoustego w języku niemieckim.

Największą wszelako działalność historyczną rozwija w księstwie jedyny może u nas znawca gruntowny cza-

sów saskich: *Kazimierz Jarochoński*, który w tym okresie ogłosił drugi tom swoich *Dziejów panowania Augusta II*, dalej *Opowiadania historyczne* (3 serye w nowszych czasach) i wiele rozpraw już to źródłowych, już-to sprawozdawczych w „Ateneum,” w „Niwie,” w „Rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk Poznańskiego,” w „Przewodniku naukowym i literackim” i w „Przeglądzie polskim”.— Z zakresu dziejów literatury dał bardzo cenny i zajmujący zarys *Literatury poznańskiej w pierwszej połowie bieżącego stulecia* (1880). Werwa opowiadania z nieszkodliwym odzieniem retoryczności, gruntowna znajomość obrabianego przedmiotu okupuje wady języka i stylu, który w germanizmy obfituje.

*Józef Rolle* (d-r Antoni J.) z powołania lekarz, w tym okresie czasu zaczął pisać opowiadania dziejowe, które pod względem formy można nazwać *gawędami*,—nie mają one bowiem pretensyi ani do artystycznego wykończenia, tak żeby je powieściami nazwać było można, ani też ścisłości dziejowej, ażeby do działu prac historycznych, w dokładném znaczeniu tego wyrazu, zaliczyć się godziło. Od gawęd dawniejszych w stylu *Kazimierza Władysława Wójcickiego* różnią się tém, że prace Rollego oparte są przeważnie na materiale autentycznym, rękopiśmiennym, i są dokonywane z niemalą znajomością zasad historyografii dzisiejszej. Ważniejsze jego prace są: *Zameczki podolskie* 1870 r., (2-gie wyd. 1880), *Opowiadania historyczne*, seryj cztery, 1875—84, *Jan Leszczyc Grabianka* 1875, *Gawędy z przeszłości*, 2 tomy 1880; *Trzy opowiadania historyczne* 1880; tudzież dużo artykułów treści biograficznej i historycznej, pomieszczanych głównie w „Przewodniku naukowym i literackim,” a także w „Kłosach,” „Tygodniku powszechnym,” „Tygodniku ilustrowanym,” „Niwie” i „Kronice Rodzinnéj.”

Archeologija przedhistoryczna jest wstępem do dziejoznawstwa. Rozwój jój—to dzieło czasów najnowszych; nie więc dziwnego, że nie mamy jeszcze wielu pracowników, coby się takim badaniom poświęcali. *Józef Przyborski*, który się dawniej językoznawstwu i krytycznej historyi literatury polskiej oddawał, zabrał się w tym okresie czasu do poszukiwań archeologicznych. *Gotfryd Ossowski* ogromne zebrał zbiory wykopalin. *J. N. Sadowski*, *Teodor Ziemięcki*, *Jan Zawisza*, *Zygmunt Gloger* i niektórzy z historyków zajmują się tą nauką. „Wiadomości archeologiczne” nieperyodycznie wydawane od r. 1873 służą tym poszukiwaczom za organ (dotąd 4 zeszyty).

\* \* \*

Geografija niéma również u nas wielu przedstawicieli samodzielnych, którzyby zgodnie z najnowszymi wymaganiami naukowemi zarówno szczegóły jak i całość téj umiejętności nam wykładali. Jako pomocnicę dziejów według dawnego poglądu uprawia ją *Edmund Callier* w Poznaniu, zarówno w pracach krytycznych jak i opisowych. Obeznany z nową metodą badania *Stanisław Warnka*, młodo zmarły w r. 1882, z początku oddawał się studjom historycznym, potem ocenił zasługi Lelewela na polu geografii, a wreszcie i sam kilka pięknych geograficznych artykułów napisał. W Krakowie *Franciszek Czerny*, początkowo także pracom historycznym poświęcający się, zostawszy profesorem geografii, coraz częściej występuje z rozprawami geograficznymi. W Królestwie zdobył już sobie chlubne uznanie jako naukowy badacz kwestyj geograficznych *Wacław Nałkowski*, kształcący się ciągle i obiecujący wiele. Najpoważniejszém wydawnictwem z zakresu téj nauki jest „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego,” wychodzący w Warszawie od r. 1880, nakładem Wł. Walewskiego, a pod redakcyą najprzód Filipa Sulimierskiego (zm. w r. 1885), a następnie Br. Chlebowskiego.

Z geografią łączy się ściśle etnografia. Tu przede-  
wszystkiem zaakcentować potrzeba niezmordowaną pracę  
*Oskara Kolberga* w gromadzeniu do etnografii krajowej  
materiału nadzwyczaj bogatego i dokładnie co do pocho-  
dzenia określonego. Wydawnictwo jego p. n. „Lud pol-  
ski” rozpoczęte jeszcze w r. 1857 obecnie obejmuje tomów  
18, a jeszcze dalekiem jest od objęcia całości przedmiotu.  
Co do etnografii obcych ludów, mianowicie t. zw. dzikich,  
w ostatnich latach literatura nasza wzbogacona została  
pracami bardzo ścisłemi pod względem naukowym. Do-  
starczyli ich głównie doskonale do takich badań przygo-  
towani uczeni: *Jan Kubary*, *Antoni Rehman*, *J. Stolcman*.

Tu także wspomnieć wypada kilku naszych podróżo-  
pisarzy, którzy umiejętnie a nader zajmująco zapozna-  
wać nas zaczęli z obcemi krajami. Bystry obserwator  
*Kazimierz Łapczyński*, dowcipny *Julijan Horain* (zm. roku  
1883), zręczny i z werwą piszący *Kalikst Wolski* (zm. r.  
1884) i najpoczytniejszy niedawno, a wielce płodny, dziś  
milczący zupełnie *Sygurd Wiśniowski*, wzbogacili ten dział  
literatury, który dotychczas był dość zaniedbany, albo też  
błądą przepelniony, jak to powiedzieć można o podróżach  
Teodora Tripplina, co po długim milczeniu na nowo się  
odezwał („Wspomnienia z ostatnich podróży,” Warszawa,  
1878, tomów 4), nakrótka przed śmiercią (r. 1881).

Tu wreszcie wspomnieć należy utalentowanego belle-  
trystę, od r. 1876 redaktora „Biesiady literackiej” *Wła-  
dyśława Maleszewskiego*, który oprócz komedyi „Niewiara”  
ogłosił w tym okresie czasu swoje wspomnienia „Z wie-  
czorów nad Tamizą” (1874).

\* \* \*

Historia literatury rozwija się mniej szczęśliwie od  
historyi politycznej; nie ustaliła się w niej jeszcze metoda  
naukowa; piękna frazeologija, poetyczne określenia ludzi  
i dzieł, feljetonowa lekkość i feljetonowa powierzchowność

w traktowaniu zarówno treści, jak i formy literackich utworów, więcej nieporównanie mają zwolenników, aniżeli charakterystyka przedmiotowa, trzymająca się tylko danych; ale i tu dostrzedz już można widoczny zwrot ku lepszemu.

Wydawnictwo źródeł po większej części nie czyni zadość wymaganiom ścisłej krytyki; gdyż jest dokonywane bez żadnego planu a co gorsza bez starannego przejrzania tekstu. Mamy „Bibliotekę pisarzy polskich” wydawaną przez Brockhousa w Lipsku; mamy „Bibliotekę ludową” w Paryżu przez Władysława Mickiewicza ogłaszaną; mamy „Bibliotekę polską” we Lwowie; mamy „Bibliotekę Mrówki” tamże; w Krakowie K. Bartoszewicz daje dosyć przedruków; w Warszawie ukazują się również od czasu do czasu wydania dawniejszych, a częściej — nowszych autorów (Korzeniowskiego, Kraszewskiego, Syrokomli, Kremera, Szajnochy, Orzeszkowej, Bałuckiego, Wilczyńskiego); ale te wszystkie prawie przedsięwzięcia dalekie są nie tylko od ideału dobrych wydań, lecz nawet od tej miary ścisłości, któraby dozwalała używać książek tak ogłoszonych z niejaka otuchą, iż zastąpić mogą pierwsze ich edycje. Warunkowi temu czynią zadość tylko wydawnictwa homograficzne biblioteki kórnickiej w W. Ks. Poznańskim pod kierunkiem Z. Celichowskiego; ale są bardzo mało dostępne z powodu wysokiej ceny. Podjęte pod kierunkiem Józefa Przyborowskiego z okoliczności trzechsetnej rocznicy śmierci Kochanowskiego pomnikowe wydanie dzieł jego w Warszawie, opatrzone objaśnieniami, daje wierny przerys niemal tekstu i jest najważniejszym w tym kierunku objawem usiłowań czasów ostatnich. Ogłoszenie „Wizerunku” Reja przez Stanisława Ptaszyckiego należy także do bardzo cennych nabytków.

Obok wydawnictwa dzieł poetów i prozaików nader ważnym przyczynkiem do krytycznego zbadania dziejów przeszłości literackiej są publikacje dokumentów, rozświe-

tlające sprawę oświaty i szczegóły życia autorów. W tym względzie posiadamy osobne „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce” wydawane od r. 1878 przez jedną z komisyj Akademii Umiejętności (dotychczas trzy tomy). Prócz tego ogłaszaniem dokumentów do życiorysów zasłużyli się: *Józef Detmerski* (do Klonowicza); *Feliks Rybarski* (do Reja i Paska), *S. Ptaszycki* (do Reja), *ks. Józef Gacki* i *Stanisław Windakiewicz* (do J. Kochanowskiego) *S. Tomkiewicz* (do czasów St. Augusta). Obfite wreszcie wspomnienia *K. Wł. Wójcickiego*, *A. E. Odyńca*, *Władysława Zawadzkiego*, można do tego działu odnieść z tą przestrożą, że należy je bardzo krytycznie przyjmować.

Jako niezmiernie ważne przygotowanie do ściśle naukowego obrabiania dziejów literatury uważać należy prace bibliograficzne, któremi dwaj mianowicie uczeni pracownicy literaturze naszej się przysługują: *Karol Estreicher* i *Władysław Wisłocki*. Pierwszy prócz wielu prac monograficznych (mianowicie o młodości W. Pola) dokonał prawdziwie pomnikowego dzieła przez wydanie „Bibliografii polskiej XIX stulecia” (8 tomów od 1878—85), „Bibliografii XV—XVII wieku” (1875, 1882). Drugi napisał wyczerpującą krytykę 1-go zeszytu Bibliografii Estreichera, ogłosił cenną rozprawę „O nauce języka polskiego w szkołach polskich przed Kopczyńskim”, spisał „Poczet chronologiczny prac drukowanych i rękopiśmiennych Grzegorza Piramowicza”, wydał „Legendę o ś. Aleksym”, „Kodeks piłźnieński ortyłów magdeburskich”, opublikował „Katalog rękopismów biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego”; wykazał źródło, z którego Marcin Bielski czerpał swoje Żywoty filozofów; redaguje wyborny „Przewodnik bibliograficzny”.

Co do zużytkowania ragromadzonego materiału w pracach krytycznych, nie postępujemy jeszcze metodycznie. Są pewne ulubione postaci, o których się często pisze, lubo nie nowego o nich powiedzieć nie można z powodu braku nowych dokumentów; są ulubione formy, czyniące

zresztą zadość potrzebom bieżącym, formy niemal stereotypowych podręczników, ogół dziejów literatury zobrazować pragnących. Autorowie tych podręczników, bardzo liczni w tym okresie: *Nehring*, *Rycharski*, *Rogalski*, *Kuliczkowski*, (3 wydania), *Mecherzyński* (3 wydania), *Chociszewski*, *Wójcicki*, *Wasilewska*, *Zdanowicz-Sowiński*)—znają bardzo drobną cząstkę zaledwie tego ogromu, o którym piszą; dlatego też ich prace, w większym lub mniejszym stopniu, mają charakter kompilacyjny; powtarzają rzeczy nieraz już powiedziane, nie przynoszą nic, albo prawie jak nic, do skarbnicy naszej wiedzy historyczno-literackiej, a czasami są poprostu zbiorem plagiatów. Stąd też poglądy na całość dziejów literatury są wszędzie stereotypowe, co nie dowodzi bynajmniej, jakoby to były przekonania ustalone już przez naukę; ale tylko, że autorowie podręczników nie mogli sobie wyrobić przekonań samodzielnych i szli ślepo za swymi poprzednikami.

Dwa tylko pojawiły się uogólnienia dziejów literatury samoistne. Jeden z nich wypowiedział znany krytyk, *Aleksander Tyszyński* (zmarły w listopadzie 1880), w prelekeyi wstępnej, mianej r. 1866 w Szkole Głównej (a drukowanej tegoż roku w „Bibliotece Warszawskiej”), gdzie cały obszar dziejów literatury naszej aż do końca w. XVIII, podzielił na trzy epoki: epokę pamięci (do XVI w.), epokę fantazyi (do połowy XVII) i epokę rozwagi (do końca XVIII); literatury XIX stulecia w podziale tym autor nie uwzględnił, scharakteryzował ją zaś w rozprawie *Dwie Świtezianki* (1871); a ramy, przez siebie nakreślone, wypełnił obrazem rozwoju literatury w prelekeyach w Szkole Głównej, z których nieliczne jedynie wyjątki ogłaszał drukiem w czasopiśmie, a zebrał razem w dziełku p. n. *Wizerunki Polskie* (Warszawa 1875). Pogląd jego na historię literatury łączy się ściśle z pojęciami filozoficznemi, zawartemi w *Pierwszych zasadach krytyki* (Warszawa 1870), owocu ćwierć-wiekowej pracy.—Drugi pogląd jest Anto-

niego Małeckiego; wypowiedziany został w rozbiorze? „Kursu historyi literatury” *Nehringa* (w „Dzienniku literackim” 1867), przeprowadzony zaś w prelekcjach w uniwersytecie lwowskim. Według niego, cała historia literatury aż do czasów najnowszych daje się scharakteryzować nazwami 3 epok: scholastycznój, klasycznój i narodowój.

Małecki jest także istotnym założycielem prawdziwie naukowo opracowanych monografij literackich, przez ogłoszenie krytycznego życiorysu *Andrzeja Frycza Modrzewskiego* (1864), a zwłaszcza dzieła biograficzno-estetycznego: *Julijusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki* (2 tomy, Lwów, 1866—67, drugie wyd. w 3 tomach 1880 r.). Słusznym może jest zarzut, że Małecki zamało ma subtelności w rysunku, zamało bystrości w krytyce, zamało uwzględnia tło historyczne, na którym rozwija się działalność genialnych jednostek, ale to niewątpliwa, że w badaniu sięga do samych źródeł, że obeznany jest ze swoim przedmiotem wielostronnie, że w charakterystyce powoduje się wskazówkami przedmiotowemi, nie zaś fantazyami i upodobaniami tylko.

Starszy znacznie od Małeckiego, znany oddawna z rozpraw monograficznych *Karol Mecherzyński* (zmarły 1881 r.), pisarz niezbyt wielkich zdolności, ale bardzo pracowity i sumienny, nie ustawał i w tym końcowym okresie swojej działalności w nieustrudzonych usiłowaniach rozjaśnienia dziejów literatury ojczyznej. Pisał tedy to „O poetach z czasów Stanisława Augusta” (1865), to „O fantazyi i humorystyce w piśmiennictwie polskim”, to o Konradzie Celtesie, Wawrzyńcu Korwinie, Janie z Wiślicy, to „o poezjach polskich Andrzeja Trzycieskiego”, to „o wizycie akademii krakowskiej w r. 1766” i t. p. Zwracał się także do piśmiennictw obcych, rozprawiając „o literaturze francuskiej z XVII i XVIII wieku”, „o poemacie *Lukrecjusza*” i t. d.



*Jan Rymarkiewicz*, rówieśnik Małeckiego, pracuje także sumiennie nad literaturą naszą, ale daje się zbyt często unosić wyobraźni w snuciu przypuszczeń i domysłów, jak to mianowicie widać w rozbiórce „Książeczki Jadwigi czyli Nawojki” (1876). Roztrząsał on krytycznie pieśń „Bogarodzica” (1878) i podał nieznany jej dotychczas rękopism. Najgorliwiej atoli zajmował się Janem Kochanowskim, pisząc o jego Sobótce, o jego kolebce, domu i grobie, wydając wreszcie na trzechsetletni jego jubileusz „Pieśń świętojańską o Sobótce” (1884) z obfitymi komentarzami i mitologicznym jej wyjaśnieniem.

*Władysław Nehring*, profesor literatur słowiańskich w uniwersytecie wrocławskim, który dawniej już zajmował się krytyczną oceną historyków polskich wieku XVI, w tym okresie czasu, po napisaniu nieudatnego „Kursu literatury polskiej” (1866), zwrócił się przeważnie do badań język oznawczych, zastanawiając się nad językiem staropolskim, nad wpływami nań czeszczyzny, ogłaszając krytycznie część polską psalterza floryańskiego, podając krytyki dzieł polskich lingwistycznych w „Archiv für slavische Philologie”. Nie zaniedbywał jednak i prac krytycznych o literaturze zarówno dawniejszej jak nowszej, pomieszczając je w „Athenum” i „Bibliotece Warszawskiej”. W r. 1884 zebrał je razem i ogłosił w Poznaniu p. n. „Studia literackie”. Zbiór ten ułożony jest chronologicznie; rozpoczyna się od Bogarodzicy, kończy się rozbiorem Irydyona; wieki XVI—XVIII mają w nim najznakomitszych swoich przedstawicieli. Najcelniejszą tu jest rozprawa „Psyche Andrzeja Morsztyna”, wykazująca źródło, z którego poeta głównie się zasiliał.

Nawet najgłośniejszy przedstawiciel feljetonowego traktowania monografij, *Lucyan Siemieński* (zmarły 1878), zwrócił się w tym czasie na drogę bardziej naukowego obrabiania w „Żywocie Franciszka Morawskiego” (1867), „Stanisława Trembeckiego” (1868) i in.

Jednym z najdzielniejszych wszakże monografistów jest *Stanisław Tarnowski*, który, nie wdając się w szczegóły życiorysowe, przedstawia wewnętrzną fizyognomiję autora tak malowniczo, a tak wiernie zazwyczaj, że studia jego są istotnymi portretami. Sposób obrobienia polega wprawdzie na streszczaniu utworów bardzo szczegółowém; nie lubi autor skupiać się,—owszem, jako wytworny gawędziarz, chętnie się rozprasza; mimo to, niekiedy tylko wpada w jednostronność uwielbienia lub nagany, a pospolicie wierne rysy danego pisarza oddaje. Rozpoczął on zawód swój krytyczny od bardzo pięknie napisanego rozbioru książki Małeckiego: „O Julijuszu Słowackim”; oddał się następnie szczegółowym studjom nad politykami XVI i XVII wieku (Modrzewski, Górnicki, Grabowski, Wereszezyński, Krzysztof Warszawicki, Andrzej Maksymilijan Fredro); miewał potem odczyty w Warszawie (1876—1881): O komedjach Fredry, O początkach romantyzmu, O panu Tadeuszu, O Janie Kochanowskim, O Ojcu zadżumionych, W Szwajcaryi, i O Nieboskiej komedyi, które jego talent analityczny, jego głębokie poczucie piękna i zdolność mówczą w całej świetności wykazały. W Poznaniu mówił o Balladynie i Lilli Wenedzie (1881). Z późniejszych jego rozpraw zasługują na wyszczególnienie: „Z najnowszych powieści polskich” (1881), „Co u nas o Kochanowskim pisano” (1884), „Szujskiego lata szkolne” (1885). I literatur obcych dotyka niekiedy Tarnowski; znany jest jego pesymistyczny artykuł: „Sedan poezyi francuskiej” (1872), oraz gruntowne wykłady o „dramatach Schillera” (1885). Pisuje on także wrażenia z okolicznościowych, zwykle krótkotrwałych wycieczek, które umie jednak urozmaicić trafnymi a niekiedy dowcipnymi spostrzeżeniami i alluzjami. Dotychczas mamy zapiski z czterech takich wycieczek, zatytułowane: „Z Moskwy” (1875), „Z Wilna” (1879), „Z Kołomyi” (1880), „Z Prus Królewskich” (1882). Jako profesor literatury polskiej w uniwersytecie jagiellońskim, wyklada naturalnie cały kurs hi-

storyi piśmiennictwa i wywiera wpływ na uczniów, z pomiędzy których odznaczył się *Jan Gnatowski*, który nawet manierę mistrza naśladuje: „Realizm w literaturze nowoczesnej” 1869, „Moja Beatrice, kartka z życia Zygmunta Krasińskiego” 1869, „Listy o literaturze i sztuce” 1880, „Listy z Konstantynopola” 1883 oraz wiele sprawozdań z literatury krajowej i obcej pomieszczanych w „*Niwie*”, „*Ateneum*” i „*Bibliotece Warszawskiej*”.

*Roman Pilat*, profesor dziejów literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim, nie wdaje się w estetyczną ocenę utworów, lecz bada gruntownie bardziej zewnętrzną stronę dziejów piśmiennictwa, jak się to okazuje z prac jego „o literaturze politycznej sejmu czteroletniego” (1872), o „*Boga-rodzicy*” (1879) i o „początku publicystyki w Polsce” (1883).

Ten sam charakter badania, z mniejszą atoli dawką krytycyzmu mają prace *Teofila Ziemby*, który od sprawozdań z zakresu pedagogiki i filozofii przeszedł następnie do rozpraw życiorysowych, poświęcając się mianowicie zobrazowania życia Mickiewicza. Jakoż w szeregu artykułów, drukowanych w różnych pismach warszawskich i galicyjskich od r. 1881 wyczerpnął cały bieg żywota wieszcza. Wydał on także wykład teoretyczny p. n. „*Estetyka poezyi*” (1883).

*Ks. Ignacy Polkowski*, *Artur Wołyński*, *Rudolf Ottman*, w tymże kierunku pracują, zużytkowując materiały po większej części dotąd nieznanne.

Krytycyzm estetyczny jest główną cechą rozpraw *Józefa Tretiaka*. Od poezyj i powieści zwrócił się on do studyów literackich, kreśląc najprzód dawnym feljetonowym sposobem sylwetkę Franciszka Karpińskiego i krytyki piśmiennictwa bieżącego. Z czasem coraz poważniej zaczął traktować zawód historyka literackiego, jak to widać z jego szkicu o „*Adamie Asnyku*” (1881). Zbyt dużo jest pesymistycznego nastroju w jego ocenie poezyj Słowackiego. Najlepszą pracą, jaką dotąd ogłosił

jest: „Mickiewicz w Wilnie i Kownie” (1884, tomów 3), gdzie się mieszczą i szczegóły życiorysowe i rozbiór pism wyczerpujący. Pod względem metodologicznym da się jednak téj sumiennéj i z talentem dokonanej pracy niejedno zarzucić.

Metodę w badaniu wyrabiają sobie młodzi wychowawcy uniwersytetu lwowskiego, krakowskiego i wrocławskiego pod wpływem seminaryów historycznych. Z pomiędzy tych młodszych pracowników najlepiej dał się dotychczas poznać obfitością prac, dalekich wprawdzie od doskonałości pod względem układu, stylu i języka, ale świadczących o sumiennych studiach i umiejętném braniu się do dzieła *Henryk Biegeleisen*. Od studenckiego jeszcze szkicu o „Trembeckim” (1877), do studyum o „Panu Tadeuszu” (1884), zrobił krok wielki naprzód jako historyk krytyczny i estetyk. Prace jego o „Tymonie Zaborowskim,” o „Słowackim jako Towiańczyku”, o „Pamiętnikach Paska”, o „Socjologii Mickiewicza”, o „Ataku Mickiewicza na obóz klasyków”, o „Towarzystwie Iksów” zarówno jak wspomniane już studyum o Panu Tadeuszu są bardzo cennym przyczynkiem do przedmiotowego odtworzenia naszej przeszłości literackiej. Innych wychowawców seminaryów uniwersyteckich, którzy pojedynczemi tylko rozprawami poznać się dali, zaznaczam nazwiska jedynie: *Fr. Próchnik*, *Z. Hordyński*, *B. Czarnik*, *A. Mazanowski*, *W. Bruchnalski*, *Józef Kallenbach*, *Mikołaj Bobowski*, *Jan Rzepecki*, *Bolesław Erzepki*.

Przechodząc do tych, którzy w Królestwie i cesarstwie działalność swą rozwijają, na pierwszém miejscu postawić należy *Włodzimierza Spasowicza*, który lubo do starszego pokolenia się liczy, ale wchłaniając krytycznie prądy społeczne, stał się przedstawicielem dążności postępowych, a bystrém i subtelném poczuciem artystyczném zastępuje w monografiach literackich szczegółowość badań. W roku 1865, w dziele, wydaném przez Pypina,

p. n. „Obzor sławianskich literatur”, pomieścił on „zarys literatury polskiej”, odznaczający się wielu trafnymi poglądami i umiejętném grupowaniem objawów literackich: występuje on tu jeden z pierwszych przeciw ryczałtowemu potępianiu literatury stanisławowskiej przez zbyt gorliwych zwolenników romantyzmu. Dzieło to doczekało się dwu wydań w języku rosyjskim i dwu w polskim (drugie wyd. pols. w przekładzie A. G. Bema, Warsz. 1885) i jest jak dotąd najlepszą historią nie tyle literatury wogóle, ile poezyi naszój. Następnie pisywał wiele artykułów po rosyjsku w „Wiestniku Jewropy;” z pomiędzy nich najwięcej nas interesującym jest szeroko roztoczony obraz działalności „Aleksandra Wielopolskiego.” W r. 1876 założył w Warszawie miesięcznik „Ateneum” i umieścił w nim nadzwyczaj żywo napisane i wybornie obmyślane „Nowe studyum o Syrokomli”. Potém dał cenną charakterystykę „Pamiętników Marcina Matuszewicza”, a w 1878 z wielką śmiałością, a niemniejszą trafnością, poważył się obniżyć poetyczną sławę „Wincentego Pola”. Ze studyów swoich nad literaturą angielską ogłosił dotychczas ocenę Hamleta Szekspirowskiego, p. n. „Tragiczna historia o królewiczu duńskim,” oraz rzecz o „Byronie i niektórych jego poprzednikach” (1884).

Wpływ wykładów Tyszyńskiego w Szkole Głównej trwał krótko; ale odbił się w pewnej mierze na pracach jego słuchaczów, którzy zachęcenі jego prelekcyami i przykładem, starali się następnie zapełnić braki metody studyami samodzielnymi. Do tego grona należą:

*Adam Rzęzewski* (zmarły w r. 1885) ukończywszy sekcją słowiańską w Szkole Głównej, zamierzał się poświęcić studyom nad literaturą Słowian południowych, ale zanim się do tego zabrał, ogłaszał krótsze i dłuższe rozprawy o pisarzach polskich („Roman Zmorski”, „Wespazyan Kochowski”, „Józef Korzeniowski”). Osiadłszy na wsi, zaniedbał na czas prace naukowe. Dopiero gdy się znalazł

na bruku paryskim, nanowo wziął się do roboty, ale chcąc być poczytnym, obrał formę powieściową, lubo nie czuł w sobie prawdziwych romansopisarskich zdolności. „Pierwszy romantyk” (t. j. Książni) w téj formie skreślony pod pseudonimem *Aera* zyskał powodzenie, które zachęciło autora do dalszego kreślenia powieściowych opowiadań już to z życia poetów i artystów („Wieczera”, „Kochanowski w Paryżu”, „Kontrasty”), już to ze zdarzeń bliższej lub dalszej przeszłości („Pułkownik Wilk”, „Ostatni Krzyżowcy”). Niektóre z nich tylko były udatne; bo autorowi brakowało lotnej fantazyi i zdolności do analizy subtelniejszej. Obok tych opowiadań pracował nad wyczerpującem dziełem o Mickiewiczu; z niego tylko parę wyjątków drukował (o „Sonetach”, o „Panu Tadeuszu”); a nadto ogłosił rzecz, o której marzył jeszcze na ławie uniwersyteckiej, t. j. o literaturze dubrownickiej. Osobno wyszła serya I „Opowiadań i studyów *Aera*” w Poznaniu r. 1885. W pracach historyczno-literackich brakowało mu ścisłości krytycznej i głębszego poglądu na piękno.

*Antoni Gustaw Bem*, po pracach, o których mówiłem w I części obecnego Zarysu, napisał kilka szkiców krytycznych, odznaczających się śmiałością i częściową nowością poglądów jako to: o Adamie Pługu, o Bohdanie Zaleskim, o Dytmarze i Gallu, o śmielszych błyskach humoru satyrycznego w literaturze staropolskiej i inne. Dobry stylista i gruntowny znawca literatury dawniej i nowszej mógłby pracować systematyczniej i z większym spokojem.

*Bronisław Chlebowski* w pierwszej swojej rozprawie o „Samuelu Twardowskim” (1872) poszedł torem zwykłym; zapoznawszy się następnie z poglądami H. Taine’a, lubo ich w zupełności nie podzielił, ale wiele z nich skorzystał i w dalszych swoich pracach coraz samodzielniejszym się stawał, zbyt tylko pochopnie hipotezy stawiając. Studya o „Pamiętnikach Paska”, o „Pamiętnikach husarza polskiego”, o „Dafnis” Twardowskiego udowadniały bystrość

poglądu i zręczność charakterystyki objawów literackich wieku XVII. W rozprawie o „Irydyonie i Nieboskiej” doszukiwał się wpływów życiowych na twórczość Krasińskiego; w rozbiorze „Grażyny” rzucił nowe światło na ten utwór przez wykazanie wpływu Jerozolimy wyzwolonej. Udowodnił oddziaływanie Aryosta na Kochanowskiego, skreślił żywo i barwnie życie tegoż, lubo tu najwięcej popuścił cugli wyobraźni. Wreszcie napisał bardzo interesującą i ważną rozprawę metodologiczną: „Zadanie historii literatury polskiej wobec warunków i czynników jej dziejowego rozwoju”, zwracając bacność na oddziaływanie terytorium, pochodzenia etnicznego i stopnia cywilizacji.

Wreszcie do rzędu badaczy literatury naszej policzyć wypada *Rafała Loewenfelda*, który jakkolwiek się do polskości nie przyznaje, pracował dotychczas głównie nad dawnym piśmiennictwem polskim i pisał nawet artykuły po polsku. Rozprawy jego „o poezjach łacińskich Jana Kochanowskiego” i o „Łukaszu Górnickim” pod względem metodycznym i krytycznym należą do najlepszych, jakie u nas się ukazały. Rzecz o Górnickim przełożono na język polski (Warsz. 1885). Sam autor napisał w języku polskim o wierszu łacińskim Trzecieckiego i dał ocenę pracy Czarnika o Górnickim.

Obok badaczy literatury najstosowniej chyba będzie wspomnieć ó nielicznój u nas grupie badaczy historii sztuki, a to z powodu blizkiego tych dziedzin pokrewieństwa. *Władysław Łuszczkiewicz*, profesor Szkoły sztuk pięknych w Krakowie, może być uważany za twórcę naukowego kierunku w tego rodzaju poszukiwaniach. Zarówno przez wydanie zabytków dawnego budownictwa jak przez specjalne rozprawy o pomnikach rzeźby i malarstwa przyczynił się do ustalenia ścisłego sposobu traktowania przedmiotu, którym się dawniej po dyletancku zajmowano.

*Maryan Sokołowski* wspólnie z Łuszczkiewiczem zbadał i opisał „Ruiny na ostrzwie jeziora Lednicy”, czém

przyczynił się do rozjaśnienia pierwocin naszej cywilizacji, a rozprawą o Janie Sues von Kulmbach, którego obrazy znajdują się w Krakowie, dowiódł wielkiej bystrości krytycznej. „Sprawozdania komisji do badania historii sztuki w Polsce”, w których się mieści ta znakomita rozprawa, dają w innych swych tomach cenny materiał do zobrazowania dziejów sztuki w kraju naszym. I prace *F. K. Martynowskiego* do téj należą dziedziny.—Dla historii piśmiennictwa toruje drogi krytyka społecznych objawów w zakresie literatury i sztuki, mając przytém i samoistne zadanie publicystyczne kontrolowania objawów myśli i uczucia narodu. Krytyka efemeryczna, zdająca sprawę z codziennych wrażeń, czy-to w teatrze, czy na wystawie, czy przy czytaniu broszurki, nabytych, bujnie się u nas krzewi; ale krytyka poważna, usiłująca zestrzelić w jedno ognisko, a nie rozproszyc ducha,—krytyka naukowa rozwija się bardzo słabo. Jój reprezentantów jest niewielu, a pomiędzy nimi bezwątpienia spokojem, wytrawnością myśli i pięknoscia stylu, pierwsze miejsce zajmuje *Kazimierz Kaszewski*, tłumacz arcydzieł tragiki greckiej oraz licznych dramatów i komedij francuskich i niemieckich, autor kilkunastu rozpraw z dziedziny artyzmu, literatury i nauki, rozproszonych po czasopismach, a społecznym objawem literackim lub naukowym wywołanych. Należy on do téj sfery krytyków, która słowa swoje waży, która lekkomyślnie dla dowcipnego frazesu nie poświęca rzeczy. Z pomiędzy rozpraw jego zasługują na uwagę: „Epopeja grecka i jój różnica od epopei skandynawo-giermańskiej” (1866), „Ustęp z dziejów filozofii scholastycznej” (1867), „Pozytywizm, jego metoda i następstwa” (1869), „O listach Cyserona” (1876), „Spinoza” (1877), „Voltaire” (1880), „Kamoenś” (1881), „Dzieje literatury greckiej” (1882).

*Mieczysław Pawlikowski* od roku już 1856 rozwija różnorodną, a myślą postępową nacechowaną działalność już to jako belletrysta („Testament Napoleona”, „W grudniowe dni”, „Drugi tom”), już-to jako publicysta („Plotki



i prawdy“, „Ultramontanie i moderanci“, „Literatura jezuicka w Krakowie“), już-to wreszcie jako krytyk literacki i artystyczny w różnorodnych od lat 30 wydawnictwach. Drobną częstkę tej ostatniej działalności zebrał autor osobno i wydał p. n. „Z wystawy Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie“ (1884), poruszając tu z okoliczności tego lub owego obrazu zasadnicze kwestye estetyki.

*Ludwik Z. Debicki*, publicysta klerykalny, który rozpoczynając od broszury „Polska w chwili pogromu“ (1865) był autorem różnorodnych broszur, artykułów, wspomnień pośmiertnych (o Helclu, Polu, i t. p.): w nowszych czasach zabrał się do studyów poważniejszych i korzystając z archiwum Czartoryskich, niejedną cenny szczegół cywilizacyjny na jaw wydobywa. Pisuje głównie do „Przeglądu polskiego“, „Czasu“, „Przeglądu Powszechnego“, „Gazety lwowskiej“.

*Stanisław Krzemiński* od początku swego publicystycznego zawodu około r. 1868 odznaczał się zawsze sumiennością i szczerością zdania, a kształcąc się ustawicznie, przechodził od okolicznościowych krytyk do coraz gruntowniejszych badań. Literatura, teatr, polityka dają mu sposobność do wypowiedzania sądu, zawsze umotywowanego. Nie wyliczając tu krytyk pomieszczanych w „Bibliotece Warszawskiej“, „Kłosach“, „Bluszczu“ i innych piśmiech, wspomnę jedynie o dwu większych pracach: jednej z literatury ojczystej („O przekładach psalterza na język polski“), drugiej z literatury francuskiej („Dwaj myśliciele XVIII wieku“ Wolter i Rousseau). Pracuje nad dziełem o Konarskim.

*Józef Kotarbiński*, zwolennik teoryj estetycznych *Taine'a*, niepospolity znawca sztuki teatralnej, gruntowny i bezstronny sprawozdawca, krytyki i sylwetki pomieszczał dawniej wyłącznie prawie w „Przeglądzie tygodniowym“, a potem w „Gazecie Warszawskiej“, w „Kuryerze codziennym“, „Nowinach“, „Prawdzie“, „Kłosach“, „Echu Muzy-

czném i teatralném“, „Kraju“; z większych jego prac zasługują na wzmiankę: „Estetyczne i społeczne zaczenie teatru“ (w „Niwie“ 1873); „Adam Asnyk“ (w „Przeglądzie tygodniowym“ 1875), „Król Lear“ (w „Ateneum“ 1880).

*Antoni Sygietyński* zarówno w krytyce malarstwa jak i w krytyce literatury odznaczył się przede wszystkim jako wróg rutyny i wszelakiej starzyzny, ale w wymaganiach swoich okazał się zanadto jednostronnym, bo krańcowym. Najlepsze jego dotychczasowe prace są o „spółczesnej powieści we Francyi“ („Ateneum“ 1882) i rzecz o „twórczości braci Gierymskich“ (1885). Napisał też powieść w kierunku naturalistycznym p. n. „Na skałach Calvados“ (1884).

Z pomiędzy innych krytyków literackich i artystycznych wyróżniają się znajomością przedmiotu i wdzięcznym opracowaniem: *Wincenty Korotyński*, znawca dawniej i nowszej literatury polskiej, dobry stylistą, czystym językiem piszący, *Władysław Bogusławski* (oprócz wielu recenzji teatralnych, „Siły i środki naszej sceny“ 1879, „Estetyka sceniczna“ 1885), *Dyonizy Henkiel*, który swe pięknie pisane oceny najprzód w „Tygodniku ilustrowanym“ a potem w „Gazecie polskiej“ pomieszczał i pomieszcza,—a dalej *Bronisław Zawadzki*, *Wojciech Gerson*, *S. Witkiewicz*, *Karol Matuszewski*, *Władysław Górski*, *Jan Kleczyński*.

\*

\*

\*

Jak historia powszechna, tak i literatura powszechna zaledwie zaczyna być u nas przedmiotem samodzielnych studyów. Po śmierci *Lewestama* (1879), którego historia literatury powszechnej (1863—66), zwłaszcza w dwu tomach ostatnich, jest bardzo lichą kompilacją, wszechwiedztwo literackie znikło, a jego miejsce zajęły studia specjalne pojedynczych literatur. *Ignacy Radliński* stu-

dyuje języki i literatury semickie („Król Assur-bani-pal“, „Napis Króla Meszy“, „Dydaktyczna literatura hebrajska“, „Język assyryjski w rodzinie języków semickich“ „Początki chrześcijaństwa“); *Teofil Krasnosielski*—literaturę indyjską („Próby literatury indyjskiej“ 1866); *Edward Zdzisław Grabowski*—literatury romańskie („Z literatury współczesnej we Włoszech“, „Luiz Camoens“), *Julijan Adolf Świecicki*—literatury: arabską i hiszpańską („Poeci arabscy przed Mahometem“, „Najznakomitsi komedyopisarze hiszpańscy“). Wszystko to są dopiero początki, ale sumienność pracowników rokuje im świetniejszą przyszłość. Spólnymi siłami piszą oni „Dzieje literatury powszechniej“, których znaczna część (do końca roku 1885 arkuszy 107, zawierających, oprócz wstępu, literaturę chińską, arabską, perską, japońską przez *Świecickiego*, indyjską przez *Krasnosielskiego*, egipską, babilońsko-asyryjską, hebrajską i początki literatury chrześcijańskiej przez *Radlińskiego*, germańsko-romańską w wiekach średnich przez *E. Grabowskiego*) ozdobiona ilustracyami ukazała się w „Bibliotece najcenniejszych utworów literatury europejskiej“. Po za tą grupą pisarzy istnieje starsza i poważniejsza, która jednak rzadko kiedy językiem ojczystym do ogółu przemawia, zazwyczaj pisując po francusku. Mówię tu o naszych znawcach perszczyzny: *Aleksandrze Chodźce*, *W. Kazimirskim* i *Władysławie Chodźkiewiczu*. Nadto piśmiennictwa nowożytnie europejskie zyskały w nowszych czasach mniej lub więcej naukowo uzdolnionych znawców. I tak: pracują nad literaturą niemiecką: *Albert Zipper* („o Grillparzerze“), *Edward Schnobrich* („Schiller w Polsce“), *Teodor Jeske-Choiński* („Gustaw Freytag“, „Epos rycerskie“, „Dramat niemiecki w wieku XIX“, „Henryk Heine“ i parę innych);—nad literaturą angielską: *Feliks Jezierski*; nad francuską: *Jan Amborski*, *Wacław Gasztowt*, *Seweryna Duchńska*, *Jadwiga Krausharowa*;—nad włoską: *Tomasz Zawadyński*;—

nad szwedzką i norweską: *Wawrzyniec Engeström*; — nad czeską: *Wiktor Czajewski*.

Najogólniejsze pytania dotyczące zadań i metody historyi literatury wogóle poruszył w ostatnich czasach *Maksymilian Kawczyński* w „Przewodniku naukowym i literackim“ z r. 1883 i 1884.



## IV.

Ogólny rzut oka na stan nauk u nas.—Filozofja: Henryk Struve; Stefan Pawlicki, Maryan Morawski, Ignacy Skrochowski, Antoni Langer; Julijan Ochorowicz, Franciszek Krupiński, F. Bogacki, Henryk Goldberg, Władysław Kozłowski, J. W. Dawid, Ludwik Przysiecki; Maurycy Straszewski, Seweryn Smolikowski, Molicki, Al. Raciborski, W. Dzieduszycki; Kaliszewski.—Nauki ekonomiczne i statystyka: Józef Supiński, Leon Biliński, Witold Załęski.—Nauki polityczno-prawne. —Popularyzatorowie.—Socjologia.—Nauki przyrodnicze.—Historja naturalna.—Fizyka i chemija.—Popularyzatorowie.—Medycyna. Czasopisma. Główniejsi badacze.—Filologija klasyczna i polska.—Mitologija.—Matematyka.—Pedagogika.—Literatura dla dzieci i dla ludu.—Akademija Umiejętności i Towarzystwa naukowe.—Jubileusze i zjazdy.—Zakończenie.

Rozwój innych nauk jest u nas bardzo utrudniony; mierzyć jego rezultatów skalą europejską niepodobna; bądź-co-bądź jednak istnieje on i w mniejszym lub większym stopniu daje wyraźne znaki życia. Po kilkoletnim filozoficzno-społeczno-przyrodniczym ruchu nastąpiło chwilowe omdlenie: wydawnictwa naukowe zostały zawieszone; jedno tylko, podjęte przez Glücksberga, a kierowane przez Stanisława Krzemińskiego, choć z trudnością, dobiegło do zamierzonego kresu (zawiera 8 dzieł w 12 tomach); umysły ogółu odwróciły się zarówno od filozofii, jak i od ekonomiki; nauki tylko przyrodnicze i socjologija stałych liczą zwolenników; niektóre gałęzie wiedzy nie mają wcale u nas uprawiaczów, inne nader nielicznych; książki naukowe ukazują się rzadko. Zamiast nauk specjalnych, popłaca

wiedza encyklopedyczna,—toteż wydawnictwa tego rodzaju znacznie w tych czasach wzrosły i pomnożyły się. Oprócz wielkiej *Encyklopedyi powszechnej*, wydawanéj od r. 1859 do 1868, ukazały się mniejsze: *Encyklopedia ogólna wiedzy ludzkiej* nakładem Ungra, *Encyklopedia powszechna* mniejsza Orgelbranda, *Encyklopedia podręczna* (przerobiona z *Lexiconu Meyera*) nakładem A. Wiślickiego. Nadto, powstały i encyklopedye specjalne: *Encyklopedia rolnictwa*, *Encyklopedia wychowawcza*, *Encyklopedia kościelna*, *Encyklopedia handlowa* i *Encyklopedia techniczna*.

Filozofija, po przejściu owéj gorączki umysłowéj, którą w części pierwszej starałem się przedstawić, podzieliła los innych nauk; wierną jéj została nadzwyczaj szczupła garstka umysłów, z upływem lat nie zwiększająca się znacznie. Wyróżnić w niéj można obecnie cztery główne kierunki: *idealno-realny*, *spirytualistyczno-teologiczny*, *realny* czyli *pozytywny* i *eklektyczny*.

W pierwszym kierunku pracuje wytrwale znany nam już profesor uniwersytetu warszawskiego, dr *Henryk Struve*, który jednak od roku 1874, kiedy wydał jedną z najlepszych swych rozpraw: „Cechy charakterystyczne filozofii i jéj znaczenie w porównaniu z innemi naukami” (w języku rosyjskim, przekład polski Stanisława Tomaszewskiego), tudzież parę pięknych prac w języku niemieckim, oddał się czasopiśmiennictwu, pisując bardzo obszerne, często trafne, ale rozwlekłe recenzye teatralne i artystyczne. Dzieł obszerniejszych nie ogłosił; z prac pomniejszych, oprócz zaznaczonej już „Syntezy dwóch światów,” którą wogóle niezbyt przychylnie oceniono, zasługują na pochlebną wzmiankę: „Libelt i Kremer,” „Życiorys Kremera,” „J. I. Kraszewski w stosunku do filozoficznych dążeń swego czasu,” „O nieśmiertelności duszy.”

W kierunku teologicznym, głównym, przez pewien czas, szermierzem był *Stefan Pawlicki*, który z początku, będąc docentem filozofii w Szkole Głównej, pisał rozprawy

filozoficzno-historyczne jak „Abelard i Heloiza,” „Szkoła Eleatów,” „Wyprawa filozofów,” lub humorystyczne, jak „Obrona Ksantypy;” następnie, zostawszy księdzem, gorliwie występował przeciwko materjalizmowi, darwinizmowi i wogóle dziś panującym prądom w nauce. Przez lat kilka od r. 1875 pisywał mało znaczące krytyki i korespondencje do „Przeglądu Polskiego” i „Lwowskiego;” w ostatnich czasach wydał obszerną, naturalnie z punktu widzenia ściśle katolickiego, rozprawę o „początkach chrystyanizmu” i powrócił, ale tym razem w sposób poważniejszy, do „studyów nad pozytywizmem” (dotąd A. Comte, Littré, Zofija Germain).—Drugim zapaśnikiem, który, zwalczając filozofję niemiecką panteistyczną, wskazuje scholastykę, jako deskę zbawienia, jest jezuita *Maryan Morawski*, w dziele p. n. *Filozofja i jój zadanie* (Lwów 1877), którego żarliwość religijną hamować musiał taki katolicki filozof, jakim był *Aleksander Tyszyński* (w ocenie dzieła Morawskiego, pomieszczonej w „Bibliotece Warszawskiej”). — Najnowszymi wreszcie zwolennikami tego kierunku okazali się: *Ignacy Skrochowski* i ks. *Antoni Langer*. Pierwszy był z początku publicystą, znanym głównie z dwu artykułów: „Studia do historyi nowego cesarstwa niemieckiego” (1873) i „Wycieczka do obozu Don Karlosa.” W r. 1880 wydał pretensjonalne wielce dziełko: „O wiedzy ludzkiej,” w którym usiłował nabytki nowszej doświadczałnej psychologii wyzyskać na cześć i chwałę scholastyki. Jezuita Antoni Langer jest jednym z głównych filarów filozoficznych „Przeglądu Powszechnego.”

Kierunku realnego czy pozytywnego najgłówniejszym przedstawicielem jest *Julijan Ochrowicz*, który, oprócz wzmiankowanych poprzednio rozpraw, ogłosił od r. 1874 do 1885: „O zasadniczych sprzecznościach, na których się wspiera nasza wiedza o wszechświecie,” „Z dziennika psychologa,” „O twórczości poetyckiej,” „O zjawiskach zdwojenia świadomości,” „Siła jako ruch,” „Bezwiedne

tradycye,” „Echa z epoki kamiennéj,” „Choroby woli.” Przedmiotowi swemu oddaje się z zamięłowaniem, chce i umie robić spostrzeżenia i doświadczenia psychologiczne, pomysłowość ma wielką; zdaje się jednak, że niedostatecznie przetrawia materyał doświadczalny i zbyt pochopnie uogólnia swe wnioski, przez co tworzy dużo teoryj i teoryjek.—Do pewnego stopnia, zwolennikami kierunku realnego są: *Franciszek Krupiński*, *Feliks Bogacki*, *Henryk Goldberg*, *Władysław Kozłowski*, *J. W. Dawid* i *Ludwik Przysiecki*.—Franciszek Krupiński przeszedł już w krótkim czasie kilka faz rozwoju; z heglisty („Przyszłość filozofii” 1864), stał się pozytywistą („Szkoła pozytywna” 1868), potem eklektykiem („Wczasy warszawskie” 1872); następnie wielbicielem szkoły szkockiej („Metafizyka i nauka,” przedmowy do tłómaczonych przez siebie dzieł Bain’a) i przedmiotowym sprawozdawcą z ruchu myśli uogólniającej („Obraz filozofii współczesnej” 1882). Umysł to trzeźwy, ale zbyt lekceważy znaczenie fantazyi („Romantyzm i jego skutki” 1876).—Feliks Bogacki, oprócz bardzo wielu prac sprawozdawczych i krytycznych (w „Przegl. tygod.”, „Niwie”) wydał rozprawę „O istocie zjawisk psychicznych” (1881).—Hen. Goldberg, umysł jasny i krytyczny, wielbiciel Alberta Langego, znanego autora „Historyi materyalizmu,” rozpoczął swój zawód literacki od rozprawy historycznej, napisał następnie streszczenie i krytykę filozofii nieświadomości Edwarda Hartmanna („Filozofija zasady bezwiednej” 1873), artykuł „O psychologiczném źródle moralności” (w „Niwie” 1874), „Filozofija i wiedza” (w „Ateneum” 1877), gdzie, idąc torem Langego, zaliczył dotychczasową filozofiję do wytworów fantazyi tylko; wreszcie podaje kiedy-niekiedy recenzye dzieł treści filozoficznej w czasopiśmie „Ateneum”.—Władysław Kozłowski dotąd zapisał się w dziejach literatury kilku rozbiorami, ale praca jego o „Herbercie Spencerze” (pomieszczona w „Ateneum” 1878—1883) wykazała wielką znajomość dzisiejszego stanu filozofii i trzeźwy, krytyczny pogląd na



zadanie królowej nauk w czasach naszych.—J. W. Dawid skłania się mocno ku materyalizmowi; opracował kilka interesujących kwestyj (o snach, o poddawaniu uczuć, o miłości) i jest najskrzętniejszym sprawozdawcą z objawów ruchu filozoficznego w literaturze naszej. — Ludwik Przysiecki dał się dotychczas poznać tylko jako zdolny sprawozdawca.

Stanowisko eklektyczne zajmują: *Maurycy Straszewski*, profesor nadzwyczajny uniwersytetu jagiellońskiego, autor kilku rozprawek i pracowicie, sumiennie, ale bez talentu pisarskiego ułożonej monografii o „Janie Śniadeckim” (Kraków 1875), tudzież „Uwag nad filozofją Stuarta Milla,” nad „Filozofją Spinozy i dzisiejszym panteizmem,” nad „Powstaniem i rozwojem pesymizmu w Indyach” 1884;—*Severyn Smolikowski*, który zajął się oceną „Drugiej fazy rozwoju umysłowego Augusta Comte’a”, „Najnowszych objawów filozofii pesymistycznej w Niemczech,” i „Rozbiorem zasadniczych podstaw filozofii Schopenhauera;”—*A. Z. Molicki*, który filozofję przeważał *tagmonlogiją* najprzód, a potem *tagmatologiją* („Wykład tagmonlogii albo tagmatologii”); — *Wojciech Dzieruszycki*, autor licznych rozpraw z dziejów filozofii i sztuki;—wreszcie *Aleksander Raciborski*, autor rozbioru „Etyki Spinozy” 1882 i kilku rozpraw z dziedziny teorii poznania.

Nie dbając o żadne systemata, a wzięwszy sobie za wzór moralistów angielskich i francuskich z XVIII wieku, znawca greczyzny i łaciny, *Kaliszewski* w „Szkiecach Klina” (2 serye od r. 1868—85) swobodnie, w formie luźnej rzuca aforyzmy, nieraz głębszą myśl zawierające, i paradoksy pesymistyczne. „Niedowierzenie” jest jego hasłem.

Nauki ekonomiczne, które również w początkach tego okresu nadzwyczaj silnie zajmowały młodzież i zaczynały interesować ogół, z biegiem czasu utraciły swoje przyciągające przymioty, a co najważniejsza—zostały rozwodnione w zbiornikach letniej wody dziennikarskiej, którą do-

morośli ekonomiści poją swoich czytelników. Przez czas długi jedyną wydatną osobistością był tu *Józef Supiński*, który w niektórych poglądach swoich zbiegł się mimowiednie z poglądami Comte'a i Careya. Nie mogę na tém miejscu charakteryzować téj imponującej postaci, — działalność jój bowiem datuje się od znacznie dawniejszych czasów, niż rok 1864; właściwie, chronologicznie rzecz biorąc, dopiero tom drugi jego „Szkoly polskiej gospodarstwa społecznego” (1865), zawierający traktaty o ludności, ziemi i węzłach społecznych, wpada w zakres czasu, przez nas rozpatrywanego. Niepodobna atoli pominąć milczeniem tego faktu, że teorye jego w tym dopiero okresie roztrząsać zaczęto szczegółowo i oceniać krytycznie (Krupiński, Deskur, Szymański i wielu innych); niepodobna również nie zaznaczyć, że jakkolwiek dzisiejsza nauka ekonomii widzi w dziele Supińskiego bardzo wiele braków, to nacisk, jaki Supiński kładł na *wiedzę* i *pracę* w rozwoju bogactwa i mienia, zapasu i zasobu, podziałał nader zba wiennie na wrażliwsze umysły i do pożytecznej działalności je nakłonił, gdyż wartość ekonomiczna, jak uczył Supiński, jest użytecznością, wypracowaną pod kierunkiem wiedzy. Dodać przytém należy, że w tym czasie wyszła bardzo wpływowa książka naszego „gospodarza” p. n. „Siedem wieczorów, opowiadanie z życia społecznego” (1871) i że ukazało się zbiorowe a poprawne i pomnożone wydanie *Pism* jego w 5 tomach 1872, nowe wyd. 1883.

*Leon Biliński*, profesor ekonomii politycznej w uniwersytecie lwowskim, zasłynął w ostatnich czasach jako niepospolity ekonomista. Pisze on po polsku i po niemiecku. Z prac polskich najważniejsze są: „Wykład ekonomii społecznej” (1874), który w drugiem mianowicie wydaniu p. n. „System ekonomii społecznej” 1882, jest najlepszym dzisiaj przewodnikiem po téj dziedzinie; — dalej „System nauki skarbowej, a w szczególności nauki o podatkach“

(1876) i „O istocie, rozwoju i obecnym stanie socjalizmu“ (1883).

Statystykę uprawia u nas *Witold Załęski* („Statystyka Warszawy“, „Statystyka Królestwa Polskiego“), *Otto Hausner*, *Tadeusz Pilat*, *Roman Buczyński*, *B. Danielewicz*.

Naukami politycznymi zajmują się: *Józef Bohdan Oczapowski* („Wpływ klimatu na państwo“ 1873, „Władza i układ państwa“ 1875—77;—*Aleksander Rembowski* („O gminie“, „O Stanisławie Leszczyńskim“, „O Janie Ostrorogu“, rozbiór „Sejmu czteroletniego Kalinki“ i wiele recenzyj);—*Józef Kleczyński* (mnóstwo rozpraw w „Przeglądzie Polskim“, „Przewodniku naukowo literackim“ i innych);—*Franciszek Kasperek* („Prawo polityczne ogólne“ 1877—81).

Naukę prawa cywilnego uprawiali lub uprawiają: *D. Zieliński*, *W. Dutkiewicz*, *Władysław Holewiński*, *Udaryk Heyzman*, *F. Jeziorański*, *F. Flam*. Biblijografię notaryatu podał *Adam Niemirowski*. Prawo karne ma swych literackich przedstawicieli w *Stanisławie Budzińskim*, *Antonim Okolskim*, *Walentym Miklaszewskim*, *Konstantym Mątkowskim*, *Fr. Zollu*, *Rozenblacie*, *Edmundzie Krzymuskim*. Prawo rzymskie—w *Józefacie Zielonackim* (zm. 1884), *Teodorze Dydyńskim*, *Władysławie Okeckim* i in. Prawo międzynarodowe—w *Gustawie Roszkowskim*.

Pojęcia ekonomiczne i państwowe popularyzowali: *Karol Forster*, *E. M. Trepka*, *Michał Szymanowski*, *Cezary Haller*, *Adolf Suligowski*, *Konstanty Wzdulski*, *Bronisław Łoziński*, *Józef Kirsztot*, *Tadeusz Romanowicz*.

Wychodzą nadto czasopisma specjalne: *Biblioteka umiejętności prawnych*. *Gazeta Sądowa* w Warszawie, *Prawnik i Urzędnik*, *Przegląd sądowy i administracyjny* we Lwowie.

Ogół nauk społecznych objął w najnowszym czasie i jako oryginalny zarys socjologii przedstawił *Ludwik Gumpłowicz*, znany poprzednio z licznych rozpraw z zakresu prawoznawstwa. Dzieło to napisał w języku niemieckim, ale przygotowuje wydanie polskie, zmienione znacz-

nie i poprawione. Pojedyncze kwestye socyalne czy-to w historycznym ich rozwoju czy téż w obecném ich stadyum rozbiegali: *Bolesław Limanowski*, *Aleksander Oskierka*, *Julijan Łapicki*, *Władysław Wścieklica* i bardzo wielu innych, gdyż sprawy te stały się obecnie dla ogółu najbardziej interesującymi. Stąd téż wychodzą przekłady dzieł i broszur tego rodzaju *Marxa*, *Spencera*, *Laveleye'a*, *Schaeffle'go*.

Nauki przyrodnicze po chwilowém zajęciu, jakie obudziły wśród szerszego ogółu, wróciły do swój dziedziny specjalnej, o której publiczność zwykle nie a nie wie, a to tém bardziej, że najzdolniejsi nawet badacze bardzo mało udzielają się piśmiennictwu krajowemu, publikując swe odkrycia, jeżeli jakie robią, głównie w czasopismach zagranicznych.

I pod tym względem wszelako po kilkoletniém uspieniu żywszém tętnem zadrgało życie. Czasopismo „Przyroda i Przemysł” w Warszawie upadło wprawdzie, ale na jego miejsce powstał „Wszechświat,” wydawany pod redakcją *Eugeniusza Dziewulskiego* i *Bronisława Znatowicza*. Obok niego pod tą samą redakcją, a przy współudziale przyrodników i miłośników nauk przyrodniczych od roku 1881 wychodzi corocznie duży tom „Pamiętnika fizyograficznego,” mieszczącego cenne przyczynki do bliższego poznania kraju. Grono ludzi skupiające się około tego wydawnictwa robi, o ile może, to, co komisya fizyograficzna Akademii umiejętności dla Galicyi. Nie jest to już objaw młodzieńczych zapałów, ale wytrwałej, męskiej pracy w dobrze określonym zakresie. Wychodzące od r. 1883 „Sprawozdania z piśmiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych” dają bardzo szczegółowy wykaz, króciutkie streszczenie i zwiększają ocenę wszystkich prac autorów polskich zarówno osobno wydanych, jak i pomieszczonych w czasopismach; stanowią one zawiązek przyszłej krytycznej historii nauk

matematyczno-przyrodniczych w kraju naszym. We Lwowie wychodzi od r. 1876 wyborne, prawdziwie naukowe czasopismo „Kosmos” pod redakcją *Bronisława Radziszewskiego*, a przy współpracownictwie najlepszych sił naszych przyrodznawczych. Zjazdy przyrodników i lekarzy, w rozmaitych miastach odbywane (w Krakowie, Pradze Czeskiej, Poznaniu) oprócz zetknięcia się badaczy z różnych stron kraju, sprawiają, że poczucie przynajmniej ważności nauk, które do takich zebrań dały powód, ustala się wśród szerszych kół publiczności i że z czasem istotne głębsze zamiłowanie do uprawy umiejętności przeniknąć może do warstw obojętnych na nią.

Badaniami zoologicznymi, nie wdając się w spory naukowe o pochodzenie gatunków, zajmuje się *Maksymilian Nowicki* („Zoologija obrazowa” 3 wydania, ostatnie najlepsze, zmienione); *Kazimierz Wodzicki* bardzo pięknie pisuje „Zapiski ornitologiczne” w „Przeglądzie Polskim,” które czasami wprawiają w ruch administrację miejscową; *Michał Girdwojń* („Rys ustroju główniejszych narządzi ciała pszczołego,” „Anatomija ryb”); *Władysław Taczanowski* („Ptaki krajowe” 1882); *Ant. Wałęcki*. Jako zwolennicy teorii Darwina pracują: *Benedykt Dybowski*, *August Wrześniowski*, *Antoni Ślósarski*, *Józef Nusbaum*.—Botanikę, ze stanowiska teorii rozwoju, reprezentuje przede wszystkim *Edward Strasburger*, przez lat 10 profesor uniwersytetu w Jena, piszący po polsku i po niemiecku („Krótki rys rozwoju szparek u roślin,” „Dwupłciowość, wielokształtność i krzyżowanie się roślin,” „O zjawiskach ruchu u roślin” i wiele innych); *Edward Janczewski* („Poszukiwania nad wzrostem wierzchołkowym korzeni u roślin ziarnkowych” i inne); *Józef Rostafiński* („Śluzowce,” „O paproci,” „Kucmerka”); *F. Kamiński*, *K. Filipowicz*, *Emil Godlewski*, *F. Nowakowski*.—Geologiją zajmowali się: *Wincenty Kosiński*, (zmarły r. 1883), *Jan Trejdosiewicz*, *Fe-*

liks Kreutz, Józef Siemiradzki, Niedźwiedzki, Kontkiewicz, Władysław Szajnocha, Rudolf Zuber.

Fizyka i chemija nader niewielu ma gorliwych uprawiaczy, którzyby w piśmiennictwie się odznaczyli. W fizyce: Wojciech Urbański („Fizyka umiejętna,” „Zasady fizyki”); Edward Władysław Skiba („Teorya zjawisk włoskowatości,” „Nowa teorya rozszczepiania się światła,” „Teorya matematyczna pochłaniania światła” i inne); Feliks Strzelecki (zm. 1883), Birkenmajer, Zygmunt Wróblewski, B. Pawlewski, Edward i Władysław Natansonowie, Henryk Merczyng, A. Witkowski. W chemii: Jakób Natanson, zmarły w r. 1884 („Wykład chemii organicznej podług systemu unitarnego” 1866); Emilijan Czyrniański („Chemija organiczna” 1867); Bronisław Rądziszewski („Badania teoretyczne i doświadczalne nad teoryą podstawień” i wiele innych drobnych rozpraw), Olszewski, Julijan Grabowski (zm. r. 1882).

Popularyzowaniem nauk przyrodniczych zajmują się tacy uzdolnieni pisarze jak: Bruno Abakanowicz, J. Boguski, K. Jurkiewicz, Stanisław Kramsztyk, Bronisław Rejchman, Skomorowski, Bronisław Znatowicz.

W nauce gospodarstwa wiejskiego zapisały się takie nazwiska jak: B. Aleksandrowicz, Julijusz Au, A. Barański, J. Berger, Lud. Górski, Ed. Jankowski. Z. Jaroszewski, L. Jastrzębowski, T. Kowalski, Z. Lange, K. Lewicki, Ig. Łyskowski, J. Mittelstaedt, A. Popiel, G. B. Rogójski, A. Sempolowski, J. Sotdraczyński, W. Strzelecki, A. Trylski, J. Sypniewski, Ant. Zieliński. Czasopisma: „Gazeta Rolnicza,” „Hodowca,” „Gospodarz” i inne rozpowszechniają wiedzę tak niezbędną dziś dla owocnego prowadzenia gospodarstw.

Nauki techniczne mają swoich przedstawicieli w Tad. Chrzanowskim, J. Heilpernie, Janie Heurichu, S. Jarmundzie, Władysławie Klugerze, Feliksie Kucharzewskim, A. Miecznikowskim, J. Pietraszku, Józefie Spornym, A. L. Suligowskim, J. Świecianowskim, Stanisławie Szafarkiewicz (zmarłym r. 1885), Aleksandrze Weinbergu. Czasopisma: „Przegląd te-

chniczny," „Inżynierya i budownictwo," „Czasopismo techniczne," „Gazeta rzemieślnicza," rozpoczęta „Encyklopedia techniczna" służą za organa rozpowszechniania poszukiwań specjalnych.

Piśmiennictwo nasze lekarskie, jak twierdzą specjaliści, doszło w ostatniem dwudziestoleciu do nigdy niebywałego rozwoju. Dawny organ Towarzystwa Lekarskiego warszawskiego „Pamiętnik", założony jeszcze w roku 1837, urósł w objętość, a tomy jego zwłaszcza pod sterem *Nawrockiego* i *Klinka*, zamiast dawniejszój gadaniny, zappełniły się pracami naukowemi, poważnemi i ścisłemi po europejsku. Najdawniejsze z istniejących czasopism lekarskich „Przegląd Lekarski," wychodzący w Krakowie od r. 1862, dzięki dbałości i sumienności redakcyi, należy do najlepiej redagowanych pism w Europie, odznacza się nadto starannością o czystość języka. Na miejsce chylącego się ku upadkowi „Tygodnika Lekarskiego" (1847—1868), powstała w Warszawie w r. 1866 „Klinika" pod redakcyą *Zygmunta Dobieszewskiego* i wychodziła do 1871; przy niej wydawano „Dodatek," który zawarł 6 tomów prac oryginalnych i tłómaczonych. Jednocześnie z nią powstała „Gazeta Lekarska," której duszą był *Polikarp Girsztowt*, człowiek, co sam pisał pięknie, choć niezbyt wiele, ale który położył niepożyte zasługi w uprawie literatury lekarskiej. Nietylko zabiegliwie redagując „Gazetę," wypychając ją każdemu, zapewnił jej szerokie koło czytelników, nietylko obok niej wydawał przez lat 6 „Przegląd postępów nauk lekarskich" (1870—1875), w którym szerzył w kraju wiadomości o nowych zdobyczach wiedzy, ale nadto jął się wielkiej rzeczy, wydawnictwa „Biblioteki Umiejętności Lekarskich," a w tym celu włożył kapitały, zaprzągnął autorów znanych do pisania dzieł, wygrzebał nieznanych, zdala od kraju żyjących, zawiązał stosunki z lekarzami rozsyanymi po Cesarstwie, i stworzył nieugiętą swoją energiją niezwykły ruch na polu

lekarskiem. Za pomocą „Biblioteki” wielka ilość wiedzy wpłynęła do piśmiennictwa polskiego. Prawdą jest, że znalazły się w niej roboty, nie zasługujące na pomieszczenie w takim wydawnictwie, lecz te zmniejszają tylko, ale nie mogą zniszczyć wartości całej pracy twórcy tego ruchu. Działalność Girsztowta (zabitego w r. 1877) pobudziła przez opozycję do krzątania się innych. I tak. Po zamknięciu „Kliniki,” wkrótce, bo w r. 1873 powstała „Medycyna” pod redakcją *J. Rogowicza*, a nadto grono młodych lekarzy już pojedynczo, już też zbiorowymi siłami, wydało kilka dzieł tłómaczonych; najczynniejszym między nimi był *Konrad Dobrski*, który był także redaktorem założonego przez się „Zdrowia,” poświęconego higijenie, wychodzącego od r. 1878—1880. Po kilkunastu latach przerwy zaczął od 1 października 1885 r. wydawać pod tym samym tytułem także czasopismo *Jan Polak*.

Gdy istniejące dwa organa w Warszawie „Gazeta Lekarska” i „Medycyna” okazały się mniej wygodnymi dla sił młodszych, założono w r. 1880 „Kronikę Lekarską,” poświęconą systematycznemu streszczaniu prac z literatury obcych. Na ten okres czasu przypada zupełny upadek „Gazety Lekarskiej,” tak pod względem wartości naukowej, jak i liczby prenumeratorów. W takim stanie rzeczy nabyło ją grono trzydziestu kilku lekarzy młodszych, z prof. *Hoyerem* na czele, a chcąc usunąć dotychczasowe niedogodności, wynikające z samowolnych rządów redaktora, oparło prowadzenie pisma na innych zupełnie podstawach; rezultatem tej pracy było podniesienie „Gazety” na stopień właściwy czasopismu naukowemu, w czém dużą zasługę położyli między innymi *Kondratowicz* i *Gajkiewicz*. To samo grono podjęło myśl wydawania dzieł lekarskich, których kilka, pomimo skromnych funduszków wydawniczych, wyszło w ostatnich latach. W tymże czasie *Ignacy Baranowski* nakładem własnym wydał przekład trzech cennych, obszernych dzieł, a *Edward Klink* (zm. r. 1881),



kosztem Towarzystwa Lekarskiego ogłosił wspaniale i krytycznie dzieła Oczki, lekarza z XV! wieku, opatrzywszy je wybornym wstępem. — W Krakowie zawiązało się stowarzyszenie do wydawania dzieł lekarskich oryginalnych i tłómaczonych, które już szereg ich ogłosiło. W Galicyi od r. 1877—1880 wychodził „Dwutygodnik Medycyny Publicznój,” pod kierunkiem *Stanisława Janikowskiego*, nieustrzonego pracownika w literaturze naszój. Zamykamy ten przegląd czasopism notatą o bardzo ważném acz skromném wydawnictwie, podjętém przez *Rogowicza*, o „Roczniku Medycyny Polskiej” od r. 1879, w którym stali pracownicy, rozebrawszy między siebie odpowiednie działy, dają co rok sumienne streszczenie wszystkich prac oryginalnych po polsku napisanych. Okolicznościowe względy, jak jubileusze zasłużonych lekarzy, wywołały wydania „Ksiąg Zbiorowych,” z których pamiątka dla prof. *Hoyera*, wydrukowana z niebywałym przepychem przez współwłaścicieli „Gazety Lekarskiej,” jest jedynym u nas okazem w tym kierunku.

Niepodobna tu wyliczyć wszystkich autorów, którzy dla swój zacnej chęci pisania w ojczystym języku, a zarazem poważnie i ściśle naukowo, zasługują na wymienienie i polecenie ich pracy pamięci czytelników. Poprzezstaniemy na najwybitniejszych, którzy w każdój literaturze europejskiej zwróciliby, lub téż istotnie zwrócili, na siebie uwagę: *Hoyer*, *Mayzel*, *Biesiadecki*, *Brodowski*, *Hirszfeld*, *Kopernicki Izidor*, *Przewóski*, *Teichmann-Stawiarski*, *Kamocki*, *Kadyj*, *Feigel*, w dziale anatomii; — *Nawrocki*, *Nencki Marceli*, *Nusbaum Henryk*, *Piotrowski*, *Adamkiewicz*, *Dogiel*, *Fudakowski*, *Nencki Leon* w obrębie fizyologii i chemii lekarskiej; — *Blumenstock Leon*, *Chojnowski Bronisław* (zm. 1870), *Chałubiński*, *Cywiński*, *Danillo*, *Dobrzycki*, *Dunin Teodor*, *Dybek* (zm. 1883), *Fabijan Aleksander*, *Gajkiewicz*, *Gilewski*, *Erlicki*, *Heryng Teodor*, *Jakowski*, *Jasiński Roman*, *Jodko*, *Jaworski*, *Jurasz*, *Klink*, *Korczyński*, *Korzeniowski*, *Ko-*

siński, Kramsztyk Zygmunt, Krówczyński, Kwaśnicki, Lesser, Matlakowski Wł., Mierzejewski, Mikulicz, Minkiewicz, Natanson Ludwik, Neugebauer, Obaliński, Oettinger, Orłowski, Pawiński Józef, Pieniążek, Płaskowski, Rejchman Mikołaj, Rothe, Rydygier, Rydel, Schramm, Smoleński Stanisław, Sokółowski Alfred, Szeparowicz, Szokalski, Szuman, Talko, Wicherkiewicz, Widmann, pisali w rozmaitych gałęziach patologii. Niektórzy, oprócz do literatury macierzystej, pisząc po niemiecku, jak Mikulicz, Rydygier i t. d. należą do bardzo cenionych autorów w Europie. Niektórzy z nich ułożyli podręczniki nieustępujące zagranicznym jak: Hoyer, Brodowski, Hirszfeld, Fudukowski, Jordan, Jurasz, Krówczyński, Neugebauer, Pieniążek, Płaskowski, Rothe, Rydygier, Szokalski, Widmann. Każdy łatwo pojmie, iż niepodobna w tém miejscu wyluszczyć treści, ani nawet tytułów prac głównych, które autorów tu wymienionych wyniosły na tak wybitne miejsce,—natoby potrzeba osobnego dzieła. Ciekawych odsyłamy do „Słownika lekarzów polskich,” który pracowicie ułożył i kosztem własnym wydawać zaczął Stanisław Koźmiński (zm. 1883), ukończył zaś Peszke.

Wreszcie wspomnieć należy o Markiewiczzu, który w rzeczach higieny poruszał umysły w pismach tak lekarskich, jak i codziennych, oraz o Łuczkiewiczu, który mnóstwem artykułów popularnych szerzył zdrowe pojęcia lekarskie wśród społeczeństwa.

Przechodząc od tych nauk, które przez pewien czas przynajmniej zajmowały szerszą publiczność, do tych, które nigdy łask jej nie doznały, na pierwszym miejscu postawić trzeba filologję klasyczną. Pomijając tu kwestyę klasycznego wychowania, niewątpliwą jest rzeczą, że znajomość literatury klasycznej, tak rozpowszechniona za granicą, powinna być obowiązującą dla każdego średnio wykształconego człowieka, gdy tymczasem u nas wielu literatów nader lichy o nią posiada pojęcie. Wielką zatem jest zasługa tych kilku ludzi, co się wytrwale

poświęcają przyswajaniu literaturze naszej arcydzieł klasycznych i obznajmiają nas ze światem, którego cywilizację w znacznej części przyjęliśmy. Tu należy się przede wszystkim wzmianka *Janowi Wolframowi* (zmarłemu 1870), zacnemu, choć niezbyt zdolnemu, profesorowi Szkoły Głównej, który, prócz krótkich rozprawek („O widowiskach publicznych w starożytnym Rzymie” 1865, „Rzymianka” 1869, przekład jednej satyry Juwenalisa) przysłużył się tłumaczeniem czterech komedyj Plauta (1873, staraniem Jana Działyńskiego) i dwu komedyj Terencyusza (Warsz., 1885). Dalej wielką ruchliwość okazał *Zygmunt Węclewski*, który ogłosił 1-szy tom historyi literatury greckiej (1867) i obdarzył nas przekładami wszystkich tragedij Eschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa. Pracuje on nadto i nad poetami polskimi, piszącymi po łacinie („Wiadomość o życiu i pismach, wydaniach i przekładach poezyj Klemensa Janickiego,” „O poezyach Andrzeja Krzyczkiego,” „Szłazacy w Polsce”). Z kwestyami filologicznymi zaznajamiali ogół lub specjalistów: *Alfred Brandowski*, *Ludwik Ćwikliński*, *Bronisław Kruczkiewicz*, *Kazimierz Morawski* (który także dał kilka przyczynków do dziejów humanizmu naszego i filologii, między innemi o A. P. Nideckim). Objaśnianiem autorów łacińskich i ich wydaniem zajmował się *Stanisław Sobieski* (zmarły w 1884), który w najrozmaitszych zresztą dziedzinach piśmiennictwa próbował swych słabych sił; rozpowszechnieniem pojęć o życiu i literaturze greckiej — *Zygmunt Samolewicz*; przekładami — *E. Rykaczewski* (zm. 1873), *Fr. Habura*, *Wł. Dębicki* (który także i filozofję uprawia), *J. Czubek*, a przede wszystkim niezmordowany *Antoni Bronikowski* (zmarły 1884), który dał nam Odyseję, Herodota, Tucydidesa, część Ksenofonta, znaczną część Platona, nieco Plutarcha; nieszczęściem przekłady te są zbyt niewolniczo wierne, a stąd niejasne. *Ludomir Szczerbowicz-Wieczór* jest-

to także z zajęcia i powołania filolog klasyczny jak okazują rozprawy jego: „Eurypides, nieprzyjaciel kobiet“ 1868, „Parmenides, filozof z Elei“ 1868 (w „Bibliotece Warsz.“), „Sztuka kochania i lekarstwo na miłość“ 1872, „Nowoodkryty poeta łaciński Drakoncyusz“ 1874 (w „Niwie“). Napisał też rzecz o „Spinozie i jego nauce na tle ogólnego rozwoju myśli filozoficznej“ (1877, w „Ateneum“). Prócz tego brał czynny udział w polemice przeciwko młodym pozytywistom warszawskim. Artykuły te charakteru publicystycznego, zamieszczane zwykle w „Kronice rodzinnej,” wyszły w dwu zbiorach 1874—5: 1) „Zagadnienia i kierunki“ i 2) „Kilka kwestyj, jako uzupełnienie zagadnień i kierunków.“ Nadto pracuje on także w zakresie dydaktyki („Dzieje starożytne w opowiadaniu dla młodzieży,” 2 części 1877—80, „Badania porównawcze w dziedzinie języka i ich wyniki“ 1882) i krytyki literackiej, dawniej w „Gazecie polskiej,” a obecnie w „Tygodniku ilustrowanym“ i „Tygodniku mód.“

Nauka języka ojczystego, pomimo wielokrotnych usiłowań, jest u nas dotychczas owocem raczej natchnienia, niż ścisłej wiedzy; niewielu można wymienić badaczy, co by z punktu umiejętności społecznej nią się zajmowali; i tu jednak znajdziemy ślady rozwoju. Ksiądz *Franciszek Ksawery Malinowski* (zm. 1881) ogłosił nadzwyczaj ważną, chociaż w wielu punktach z najnowszym stanem nauki niezgodną, „Krytyczno porównawczą gramatykę języka polskiego“ (1869—73). *Antoni Malecki* opracował nanowo zupełnie przerobioną „Gramatykę Polską“ (1879, w 2 tomach), starając się zająć samoistne stanowisko wobec językoznawców europejskich. O *Władysławie Nehringu* jużem wspomniał przy inniej sposobności. Z jego wychowańców odznaczył się *Jan Leciejewski*.—*Baudouin de Courtenay*, najzdolniejszy z dzisiejszych naszych lingwistów, pisze po polsku, po rosyjsku, po czesku i po włosku; najważniejsze swe rozprawy ogłasza w języku rosyj-

skim, a mianowicie bardzo cenną pracę o mowie staropolskiej do XIV stulecia, oraz rzecz o mowie Rezyan. W polskim języku najważniejszą jego rozprawą jest: „Z patologii i embryologii języka.” Z jego uczniów wiele rokuje *M. Kruszewski*.—*Lucyan Malinowski* badał narzecza szląskie w okolicach Opola, wydał niezbyt krytycznie „Modlitwy Wacława,” w wykładach swoich zwraca pilną uwagę na dyalektologję naszą i pobudza słuchaczy do jęj badania. Już niektórzy jego uczniowie, np. *Jan Hanusz*, *Roman Zawiliński*, chlubnie się z prac swoich lingwistycznych poznać dali.—*A. Kryński* rozpatrywał dźwięki nosowe, pisał o ortografii („kwestya językowa”) o „gwarze zakopańskiej” i dał kilka ocen krytycznych. „Sprawozdania komisji językowej” w Krakowie, a „Prace filologiczne” w Warszawie, są głównymi organami naszego językoznawstwa.

Mitologija porównawcza mniej jeszcze niż lingwistyka zatrudnia u nas badaczy. Głównie tu zasługują na wymienienie: *Antoni Mierzyński*, profesor filologii w uniwersytecie warszawskim, który w pracy o Janie Łasickim zastanawiał się krytycznie nad mitologiją litewską, a następnie obrobił mit o bocianie; *Jan Karłowicz*, który oprócz rozprawy o języku litewskim, dał kilka wybornych studyów wykazujących wędrówkę mitów. Prace *Kazimierza Szulca* grzeszą dowolnością.

O naukach matematycznych można powiedzieć, że znalazły mecenasów, znakomicie się rozwinęły i wzbogaciły piśmiennictwo dziełami niepospolitej wartości. Nie będę tytułów przytaczał; wymienię tylko ważniejsze nazwiska autorów: *Henryk Niewęgłowski* (zm. 1881), *Adolf Sagajło*, *Wawrzyniec Żmurko*, *Władysław Folkierski*, *Mertens*, *Władysław Zajączkowski*, *Władysław Gosiewski*, *Maryan Baraniecki*, *S. Dickstein*, *Sochocki*, *Kretkowski* (pseud. Trzaska), *Franke*, *Oskar Fabian*, *Hertz*, *Puchewicz*.

W Paryżu istniejące od r. 1870 „Towarzystwo na-

uk ścisłych,” w „Pamiętnikach” swoich ogłosiło wielką ilość niezmiernie cennych rozpraw matematycznych i przyrodniczych, któreby bez téj pomocy musiały niewątpliwie w rękopismach pozostać. Przez czas jakiś Towarzystwo to, którego założycielem i mecenasem był zacny, a przedwcześnie w r. 1880 zmarły, obywatel hr. Jan Działyński, ostatni potomek rodu, kierowało wydawnictwami matematycznymi „Biblioteki Kórnickiej,” będącej własnością Działyńskich, później jednak kierownictwo to ustało.

Obok tych wydawnictw, podjęta przez M. Baranieckiego „Biblioteka matematyczno-fizyczna” jest najważniejszym przejawem działalności naukowo-literackiej matematyków naszych. W dziedzinie astronomii prócz popularyzatorów mamy badacza samodzielnego w osobie dra *Jędrzejewicza*.

Z łatwozrozumiałych przyczyn, książki szkolne w Królestwie wychodzą bardzo rzadko; zato w Galicyi jest ich sporo i to niekiedy niemałej wartości. Sprawę szkolną przy zmienionych na korzyść narodowości stosunkach w monarchii austriackiej dzielnie podjął zasłużony z wielu względów lekarz *Józef Dietl* przez wydanie rozprawy „o reformie szkół krajowych” r. 1865—6, oraz czynne popieranie na sejmie galicyjskim wniosków przez siebie postawionych. W drugiej połowie r. 1867 wyszedł statut ustanawiający radę szkolną krajową w Galicyi, ustawa o języku polskim wykładowym w szkołach ludowych i średnich, oraz liberalna ustawa o stowarzyszeniach; one dały możność rozwinięcia szerszej działalności pedagogicznej. Myśl *Bronisława Trzaskowskiego*, który zaproponował utworzenie „Towarzystwa pedagogicznego” podjęło kółko nauczycieli lwowskich, do którego należeli: *Karol Maszkowski*, *Chlebowski*, *Kozłowski*, *Samolewicz*, *Munk*, *Żmurko*, *Baranowski*, *Szaraniewicz*; a które zamierzyło wydawać czasopismo p. n. „Szkoła”. Z początkiem r. 1868 zaczęło ono wychodzić, a komitet redakcyjny zwołał pierwszy zjazd nauczycieli we Lwowie i przedstawił mu

projekt statutu towarzystwa pedagogicznego, opracowany w duchu świeżo wydanej ustawy o stowarzyszeniach. Towarzystwo się zorganizowało i na corocznych swych zebraniach w różnych miejscowościach, poruszało z początku najogólniejsze, potem coraz szczegółowsze pytania odnoszące się do samej treści nauki wychowania jako też i losu nauczycieli. Co do liczby uczestników wzrastało ciągle; tak że niekiedy liczyło około 3000. „Szkoła“ stała się organem jego i pod sterem różnych, zmieniających się od czasu do czasu redaktorów, rozwijała się z rokiem każdym. Pierwotnie mieściła rozprawy z całego zakresu pedagogiki i dydaktyki, potem zajęła się prawie wyłącznie kwestyami odnoszącymi się do szkół ludowych, a sprawy gimnazyalne, za redakcyi B. Trzaskowskiego, obrabiała w osobnym dodatku. Gdy jednak później dodatek ten zmarniał, i gdy w łonie „Towarzystwa pedagogicznego“ nie można było wytworzyć osobnego wydziału dla spraw szkół średnich i wyższych, powstała myśl utworzenia odrębnego towarzystwa, myśl urzeczywistniona w pierwszej połowie roku 1884 założeniem „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych,“ obejmującego tą nazwą i profesorów uniwersyteckich, którzy wzięli w niém udział. Pierwszy zjazd tego towarzystwa, liczącego już blisko 500 członków, odbył się w maju 1885 r. we Lwowie i podniósł wiele ważnych i gruntownie obmyślonych projektów. Organem „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych,“ jest miesięcznik p. n. „Muzeum“ wychodzący we Lwowie od początku r. 1885. Mieści on sprawozdania z posiedzeń kół nauczycielskich w różnych punktach Galicyi, zwraca uwagę na sprawy szkolne ogólniejsze; podaje w krótkości wyniki badań naukowych w różnych gałęziach wiedzy, zaznajamia z treścią i wartością lub tytułami przynajmniej dzieł świeżo wydanych. Warunki tedy rozwoju pedagogiki w Galicyi są bardzo pomyślne; a pomimo ogólnych narzekań na wszelkiego rodzaju braki, znać tu pra-



wdziwe zamiłowanie do zawodu nauczycielskiego i rozumienie jego obowiązków. Literatura pedagogiczna wzrasta tam ciągle. Pedagogik ogólnych jest dosyć; pisali je: Hückel, Seredyński, Sobieski; zasady szkolnictwa przedstawił Ant. Łuczkwicz (1872), zasady dydaktyki Jan Steczkowski (zmarły 1882). W kwestyach szczegółowych piszą: *Euzebiusz Czerkawski*, *Zygmunt Sawczyński*, *Fr. Próchnicki*, *Leon Kulczyński*, *M. Baranowski*, *L. Dziedzicki*, *L. German*, *S. Siedlecki*, *J. Soleski*, *A. Rodecki*, *M. Maciszewski*, *R. Palmstein*, *Fr. Tomaszewski*, *J. Fafara*, *T. Garlicki*, *T. Sottysik*, *Br. Gustawicz*, *Fr. Majchrowicz*, *H. Parasiewicz*.

W Królestwie zwrócono się głównie do ogólnych zagadnień pedagogicznych i do kwestyj wykształcenia elementarnego. W tym względzie wielce się zasłużył *August Jeske* (zmarły 1875 r.), którego „Systematyczny kurs nauk elementarnych“ (od r. 1872—1875) znalazł wielkie powodzenie i w powtórzonych wydaniach drukuje się dotychczas. Zobrazowaniem ruchu pedagogicznego zajęło się wydawnictwo podjęte przez *S. Dicksteina*, a wsparte pracą kilkunastu nauczycieli p. n. „Rocznik pedagogiczny“ (dotąd 2 tomy). Założone przez *E. Babińskiego* w roku 1882 czasopismo dwutygodniowe p. n. „Przegląd pedagogiczny“, przeszedłszy smutne dzieje nieomagania redakcyjnego, zdaje się mieć przyszłość przed sobą i może skupić istotnie, jak zamierzano pierwotnie, wszystkie utalentowane siły pedagogiczne u nas. Gdyby wydawnictwo „Encyklopedyi wychowawczej“ rąsało się szybciej, mogłoby stanowić bardzo doniosły czynnik rozwoju poglądów pedagogicznych. Z autorów, którzy najczęściej przemawiali w sprawach wychowania i nauczania, wymienić należy: *Ignacego Boczylińskiego* (zmarłego w r. 1883), *Henryka Wernica*, *Adolfa Dygasińskiego*, *Antoniego Bądzkiewicza*, *Jana Papłońskiego* (zmarłego 1885), *Floryana Łagowskiego*, *Władysł. Nowickiego*, *Stan. Mieczyskiego*, *S. Jagodzińskiego*,



*Jurgielewicz*a. Podręczniki układali: *Gracyan Chmielewski*, *Antoni Popławski* (zm. 1879) *Wincenty Trybulski* (zm. 1882) i in.

Literatura dla dzieci nie przedstawia się bardzo świetnie. I tu, jak w belletrystyce dla dorosłych, prze-magają tłómaczenia z obcych języków, co jest bezwątpie-nia rzeczą niezdrową i niewłaściwą. Przedsięwzięto wpra-wdzieć dawno pożądane wydawnictwo „Biblioteki dla mło-dzieży,” ale ją wykonano fatalnie; dano piękny druk i papier, a treść, język, styl pozostawiono bez kontroli. Ci, którzy pozyskali już pewne imię w literaturze dzie-cięcej, są: *Gregorowicz*, *Wł. L. Anczyc* (zm. 1883), *J. M. Za-lewska*, *Michalina Zaleska*, *Izdebska*, *Józefa Kamocka*, *Teresa Jadwiga Papi*, *Zofija Morawska*, *Władysław Betza*, *Jadwiga Zeithem* (Jaskółka).

Literatura dla ludu, której ważność podstawową bez-wątpienia każdy pojmuje, jeszcze biedniej się przedsta-wia. Są wprawdzie znaczne usiłowania, ale odosobnione. Najwięcej zapewne pożytku przynosi działalność *Konrada Prószyńskiego* (Promyka), który swoim tanim, a znakomicie ułożonym „Elementarzem” ważną oddał ludowi przysługę, a innemi wydawnictwami, oraz umiejętném redagowaniem „Gazety Świątecznej” popierał i popiera niezmordowanie sprawę oświaty ludu. Wydawnictwo „książeczek 10-gro-szowych,” w którym biorą udział ludzie znani z nauki lub talentu, może przyczynić się znacznie do rozszerzenia czytelnictwa wśród warstw mało-ukształconych. Dotych-czas wyszło ich 8, a zawierają popularne rozprawki z na-uk przyrodniczych, wykład rachunków elementarnych, wy-kład geografii Polski, kalendarz i dwie powiastki, jedną pióra Marennowej, drugą—Orzeszkowej.—W Galicyi towa-rzystwo założone w r. 1882 pod nazwą „Macierzy pol-skiej” postanowiło wywoływać prace, oświecenie i umo-ralnienie ludu mające na celu. — W Poznańskim *Józef Chociszewski* licznemi swemi pismami zasłużył na dobre wspomnienie. — Lud bądź-co-bądź chce czytać, chce się

uczyć, dowodem tego częściowym jest istnienie czasopism ludowych, które, jakkolwiek niezupełnie odpowiadają możliwym wymaganiom, rozchodzą się przecież w dosyć znacznej liczbie egzemplarzy. Jest więc nadzieja, że oświata, chociaż bardzo utrudniona, przedrze się powoli do najniższych a najliczniejszych warstw ludności, byleby starań odpowiednich nie zaniechano.

Ażeby oświata w należyтым stopniu szerzyć się mogła, nie dosyć jest, że istnieją jednostki i dzieła przez nie wydawane. Jeżeli w interesach—stowarzyszenia i spółki ważne mają dla ich rozwoju znaczenie, to nie mniejsze mieć muszą w sprawach umysłowych. Większość społeczeństwa, z natury rzeczy zajęta zachodami około dobrobytu materialnego, nie może poświęcać wiele czasu na doskonalenie swoich władz umysłowych, nie może wspierać dostatecznie nauki. Idealnie doskonałym pod tym względem byłoby społeczeństwo, w którymby wzajemna wymiana usług duchowych i materialnych podtrzymywała w zupełności harmoniję pomiędzy jednemi i drugimi potrzebami. W najucywilizowańszych jednak narodach do dzisiaj niema jeszcze takiej całkowitej wymiany; wszędzie owszem nauka doznawać musi opieki i pomocy ze strony rządu, lub bogatych jednostek, przez zakładanie towarzystw, które się badaniom téj lub owéj dziedziny wiedzy wyłącznie poświęcają. Towarzystwa takie oprócz tego, że posiadają zasoby, umożliwiające badanie i ogłaszanie jego wyników, pobudzają członków swoich do gorliwéj pracy, ułatwiają im porozumienie się w rzeczach nauki, wywołują szlachetne współubieganie się w poszukiwaniach umiętnych.

Tego rodzaju towarzystwa bardzo są nieliczne u nas.

W Królestwie polskiem niema żadnego. Od roku 1831, kiedy zniesione zostało Warszawskie Towarzystwo przyjaciół nauk, usiłowano wprowadzić założyć podobną in-

stytucję, ale usiłowania te znalazły nieprzebytą przeszkodę, nawet Towarzystwo pomocy literackiej nie przyszło do skutku. Istnieją tylko Towarzystwa lekarskie w Warszawie i Lublinie; wszystkie inne są albo artystycznój, albo ekonomicznój natury. Biblioteka publiczna przy uniwersytecie, Biblioteka Ordynacyi Krasińskich, ogłaszająca dokumenta dziejowe (dotąd tomów 7) i Zamojskich udostępniają pracę uczonym. W r. 1881 utworzona została „Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia dr. Józefa Mianowskiego”, która utrzymując się z ofiarności ogółu ma na celu udzielanie zapomóg pieniężnych oraz pożyczek pracownikom naukowym. W ciągu czteroletniej działalności dała ona możność kilkunastu zdolnym jednostkom uzupełnienia swego uniwersyteckiego wykształcenia albo dokonania pewnych prac naukowych, którychby inaczej zrobić nie mogły. Jój nakładem wyszło kilkanaście dzieł, z których nie wszystkie wprawdzie są ważne i niezbędne uważać można, ale pomiędzy którymi znajdują się książki wyborne, że wymienię tu „Bibliotekę matematyczno-fizyczną”, redagowaną przez M. Baranieckiego, „Wiadomości początkowe z botaniki” K. Filipowicza, „Gramatykę czeską” J. Szasteckiego, przekłady znakomitych utworów obcej literatury: Birch-Hirschfelda, Everetta, Huxleya i t. p. — Na małą skalę, ale w tymże kierunku działały dwie „Spółki Nakładowe” utworzone przez literatów warszawskich. Jedna z nich, założona w r. 1878, po czterech latach działalności, podczas których oprócz kilku broszur i wydawnictw beletrystycznych dała przekład dzieła Luysa „Mózg”, rozwiązała się, ale na jój miejsce powstała w 1884 druga i w krótkim przeciągu czasu ogłosiła już dobrą książkę dla dzieci spólnemi siłami 20 autorów i autorek polskich napisaną, jedno dzieło historyczno-literackie, nowelle B. Prusa i przekłady dwu znakomitych utworów obcych: „Etyki” Spencera i „Romantyzmu we Francyi” Brandesa. — Wydawnictwo „imienia T. T. Jeża” ogłasza

przekłady wyborowych dzieł zagranicznych: „Szkiców” Spencera, „Dziedziczości psychologicznej” Ribota.—Spółka księgarzy warszawskich po próbie, finansowo nieopłatnej, wydawania rzeczy naukowych, chwyciła się beletrystyki.

Galicya przedstawia się pod względem ułatwień naukowych nadzwyczaj dobrze. Istniejące w Krakowie od roku 1816 Towarzystwo przyjaciół nauk, które wydawało swoje „Roczniki” (do r. 1872 tomów 44), zamienione zostało w r. 1872 na Akademię umiejętności. Przez ciąg dotychczasowego istnienia rozwinęła ona niepospolitą działalność; najwięcej wprawdzie wydawnictw poświęcono dziejom (samych „Rozpraw i sprawozdań wydziału filozoficzno-historycznego” gdzie filozofia nader mało zajmuje miejsca, wyszło dotychczas 18; a zbiory materiałów historycznych stanowią bardzo poważne pod względem objętości, a cenne pod względem treści woluminy); zamiłowanie to jednak, wypływające z rodzaju sił naukowych, w jakie Galicya obfituje, nie wyłącza bynajmniej uprawy innych nauk. Filclogija ma swoje osobne „Rozprawy i sprawozdania” (dotąd tomów 11); historia sztuki, historia oświaty i piśmiennictwa, językoznawstwo mają również oddzielne publikacye, w których bardzo ważne materiały i rozprawy się mieszczą. Prócz tego, wydział filologiczno-historyczny wydaje swój „Pamiętnik,” w którym drukują się rozprawy, odznaczające się co do wartości; dotąd „Pamiętnik” ten liczy pięć tomów. Wydział matematyczno-przyrodniczy ma również swój „Pamiętnik” (tomów 9) i swoje „Rozprawy i Sprawozdania” (tomów 11); nadto, cenne prace swe ogłasza komisya fizyograficzna, w której sekeya antropologiczna podjęła bardzo ważne zadanie: zebrania faktów, dotyczących ludności galicyjskiej pod względem fizycznym.

We Lwowie, przy zakładzie imienia Ossolińskich, skupiało się i skupia wiele naukowo pracujących osób. Zamożna w dzieła, dotyczące historyi polskiej, księżnica, wydawana dawniej „Biblioteka Ossolińskich,” czasopismo po-

święcone historyi, piśmiennictwu pięknemu, a poczęści naukom społecznym i przyrodzonym, zastąpiona obecnie „Sprawozdania” rocznemi, przy których mieści się zwykle jakaś rozprawa,—powołuje i zachęca do pracy naukowej.

W ks. Poznańskim istnieje od r. 1859 Towarzystwo przyjaciół nauk, wydające swoje „Roczniki,” lub „Sprawozdania”, w których mianowicie rozprawy historyczne, dawniej Leona Wegnera, obecnie Jarochońskiego, Wł. Łebńskiego zwracają na siebie największą uwagę, choć i inne przedmioty mają tu umiejętne przedstawicielstwo. Staraniem Towarzystwa tego odbył się w Poznaniu „wiec ortograficzny” r. 1874, na którym uchwalono postanowienia przeważnie w myśl księdza Malinowskiego, co przeszkodziło, jak się zdaje, przyjęciu tych postanowień przez prasę, a nawet przez samo Towarzystwo. Oprócz matematycznych, „Biblioteka Kórnicka” ogłosiła wiele cennych przekładów z literatury greckiej i łacińskiej, a nadto wydała w homeograficznych przedrukach kilka rzadkich zabytków literatury polskiej z XVI stulecia.—W Toruniu zawiązało się w r. 1878 podobneż Towarzystwo wydające swój „Pamiętnik”, (dwa tomy).

W Paryżu istnieje dotychczas datujące się jeszcze z r. 1832 „Towarzystwo historyczno-literackie”, odbywające posiedzenia, na których miewają odczyty rodacy zamieszkali w stolicy Francyi, wydające swoje „Sprawozdania” i „Roczniki” (od r. 1867 tomów siedem), które zawierają wiele bardzo cennych rozpraw i materyałów do dziejów cywilizacyi naszej.

Jak Towarzystwa naukowe są nadzwyczaj ważną pomocą dla powstawania i publikowania dzieł naukowych, tak odczyty, zjazdy, jubileusze, dobrze posługują do rozpowszechnienia światła, bo przemawiają bardziej bezpośrednio, niż książki, lub czasopisma. Odczyty od roku 1865 były w Warszawie rozpowszechnione i trwały, z małemi przerwami, ciągle, odbywając się zazwyczaj w zimie i w początkach

wiosny. Ruch ten udzielił się i prowincyi, tam mianowicie, gdzie są redakcyje pism peryodycznych. Lwów, Kraków i Poznań mniej mają ochoty do takich zebrań; to też prelegenci krakowscy, wyćwiczeni w wymowie na katedrach uniwersyteckich, lub w izbach sejmowych (Tarnowski, Straszewski, Bobrzyński, Rostafiński, Dzeduszycki), zjeżdżali do Warszawy i do Poznania. Jakkolwiek pożytek istotny z takich odczytów, t. j. nauczanie się czegoś pożytecznego i wpojenie tego w pamięć, jest dosyć wątpliwy, to wszakże prelekcyje tworzą pewną atmosferę umysłową, która usposabia do przyjmowania nauki, przygotowuje umysły do strawy poważniejszej w formie powabnej.

Jubileusze i połączone z nimi częstokroć zjazdy światlejszych osób, z innej znowu strony dobroczynnie wpływają na rozszerzenie światła. Ludzie, zajęci zazwyczaj zabiegami życia powszedniego, słyszą, bo słyszeć muszą, o tém, jak to mężowie, poświęcający się nauce, lub literaturze, doznają publicznej czci i poważania, a wskutek tego pojęcie pewne, chociażby mętne, o ważności pracy umysłowej rozpowszechnia się wśród tych nawet, którzy z książki o tém dowiedzieć się nie mogą, lub nie chcą.

Jest-to forma u nas stosunkowo bardzo nowa i dlatego pociąga ludzi; w tym okresie czasu odbyły się cztery ważniejsze jubileusze: w rocznicę czterechsetną urodzin Kopernika, w r. 1873, w kilku miastach a mianowicie w Warszawie, co tak wybornie harmonizowało z ówczesnym nastrojem przyrodniczym; w rocznicę pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego w Krakowie. Ze wszystkich dotychczasowych, zjazd-to był najświetniejszy i najliczniejszy; w ciągu dwu lat blisko pisma przepełnione były wspomnieniami o mającym się odbyć i odbywającym się jubileuszu. Pozostawił on trwały ślad w wydawnictwach i książkach, z których najpoważniej przedstawiają się: „Książka jubileuszowa dla uczczenia 50-letniej działalności J. I. Kraszewskiego”, w Warszawie wydana (str. CIV, 527

XVIII), oraz „Album uczącej się młodzieży polskiej“ we Lwowie ogłoszony (str. XIX, 664). Trzeci zjazd, również w Krakowie, w czterechsetną rocznicę śmierci Długosza, 1880 roku odbyty, zgromadził cenniejszych historyków, wywołał rozprawy i przypomniał krajowi jedną z chwał jego zbyt może mało wśród ogółu znaną i cenioną. Z tym zjazdem łączy się również pamiątka literacka, nadzwyczaj piękna, przygotowywana już od roku 1863, kiedy pierwszy tom zbiorowego wydania wszystkich dzieł Długosza po łacinie się pojawił, a ukończona w roku jubileuszowym; całość tego pomnikowego wydawnictwa obejmuje tomów 15. Czwarty wreszcie zjazd, także w Krakowie, o wiele mniej liczny niż poprzedni, odbył się w r. 1884 w trzechsetną rocznicę śmierci Jana Kochanowskiego; na nim roztrząsano kwestye z zakresu historii literatury.

\* \* \*

Kończąc na wzmiance o tych zjazdach, które były jakoby wieńcami chwały i ubłogosławienia dla zasługi i pracy umysłowej, a połączyły rozproszonych i oddalonych od siebie, przypominając im to, co najmiliej i najzaszczytniej przypominać: znaczenie swego społeczeństwa w dziejach oświaty, niepodobna mi nie zauważyć, choć na swoją niekorzyść, że osoby, o których mówiłem, nie posiadają w moim zarysie tej wyrazistości, jaką mają rzeczywiście. Słuszném będzie spostrzeżenie, że są to postaci bez krwi i kości, że są to figury papierowe, na których napisano, co mają oznaczać... Ale wyrazistość zdobyć wówczas można, gdy szczegóły życia, gdy rysy charakterów łączą się z rozbiorem dzieł; a to uskutecznić da się tylko w historii zmarłych osobistości, kiedy szczegóły te są znane, albo też w pamflecie, wyzyskującym pogłoski, jakie o ludziach żyjących krążą. Ja pamfletu pisać nie chciałem, bo nie miałem zamiara drażnić zawiści stronnicych. Wołałem więc, żeby zarys mój stracił na barwności, aniżeli żeby go oskarżono o stronność.

Jeżeli zaś, rozstając się z czytelnikami, mam im po staremu złożyć życzenia, to przede wszystkim pragnąłbym, ażeby zarówno zachowawcy, jak i postępowcy, mieli zawsze „dobrą wolę”, ażeby się nie posądzali wzajemnie o chęci i zamiary niegodne, lecz żeby spokojnie zastosowywali do siebie zasadę krytyki przedmiotowej, oceniając to, co ma przed sobą, co wypowiedzianém lub dokonaném zostało, bez myśli wstecznych, bez insynuacyj złośliwych. Zdaje mi się, że wszystkich u nas literatów i uczonych łączy cel jeden, wspólny, ten sam: dobro ogółu; że różnią ich tylko poglądy na środki, do osiągnięcia tego celu prowadzić mające. Potrzeba zatem nieodbicie, ażeby ocena tych poglądów była spokojna i beznamietna, ażeby uznano wszechstronnie potrzebę pracy ciągłej, chociażby drobnej, w dziedzinie umysłowości, jak ją uznano w dziedzinie dobrobytu materialnego; bo wybuchy namietne, spotwarzanie się wzajemne, są dowodem gorącego usposobienia, ale niewielkiej nauki. Tam, gdzie cel jest wspólny, można i potrzeba zrobić wiele ustępstw wzajemnych: ze swoich upodobań i wstrętów, ze swoich namietnostek i nałogów; niepodobna tylko wymagać, ażeby ktoś robił ustępstwa z tego, co uznaje za prawdę. Mówię tylko: *co uznaje za prawdę*, nie zaś: *co jest prawdą*, gdyż będąc przekonanym o względności pojęć ludzkich, nie mogę zachęcać do utworzenia słodkawej a bezbarwnej mieszaniny przekonań, lecz widzę potrzebę istnienia różnych kierunków myślenia i sposobów działania, i ze starcia się ich, byleby kierowanego rozumem i szlachetnością, oczekuję osiągnięcia możliwej dla ludzi skali prawdy i dobra. Uwagi te przesyłam szczególniej pod adresem reakcyi zachowawczej, która obecnie z napastowanej napastującą się stała; niech pamięta, że swarliwością pieniacką nie zyskuje się nic, nawet ździebełka prawdy, nawet okruszyny uczucia, gdy rozumem i szlachetnością można pozyskać — przynajmniej poszanowanie ze strony przeciwników.

KONIEC.

